

W numerze m.in.:

Bartoszewski
Bereszyński
Czech
Duda
Feusette
Frelich
Goczoł
Hamada
Kaczyński
Kożuch
Nicieja
Patelski
Pawelec
Simonides
Szulc
Wierciński
Zyzik

10 marca br. kolejnymi doktorami honorowymi UO zostali profesorowie Dorota Simonides i Władysław Bartoszewski

Spis treści:

Kronika uniwersytecka	3	Śląscy huzarzy hr. Goetzena (Mariusz Patelski)	60
Prof. Krystyna Czaja rektorem-elektem UO	7	Rozmowa z K. Zyzikiem, red. nac. „NTO”	64
Nowi doktorzy honoris causa UO	8	Rozmowa z L. Frelichem, red. nac. „GW” w Opolu	66
Zmiana warty w kwesturze UO	14	Wspomnienie: Mikołaj Nesterowicz (Cecylia Bohdziewicz)	69
Profesorowie UO w ważnych komisjach	15	Odeszli: prof. Andrzej Hulanicki	71
Dr Adriana Dawid wyróżniona	15	<i>Cuda księdza Kneippa</i> (Stanisław S. Nicieja)	73
Laureatka Primus Inter Pares: Katarzyna Lach	15	<i>Za szybkie pisanie – 2</i> (Adam Wierciński)	76
Gość UO: Jarosław Kaczyński	16	XVIII Zimowa Giełda Piosenki (Piotr Guzik)	79
<i>Pisać znaczy czuć</i> (wykład Olgi Tokarczuk)	18	<i>Świat starych fotografii</i> (Halina Nicieja)	81
<i>Jutrznia</i> (wiersz Dobromira Kożucha)	19	Listy, polemiki	84
Konferencja w rocznicę Marca’68	20	<i>Polska anemia nauk</i> (felieton Urszuli Dawczyk)	86
Cytaty z importu: <i>68 rok w Opolu</i>	23	<i>Pasieka 100 lat temu</i>	87
Rozmowa z Janem Czechem – studentem Marca’68	26	<i>Podmiotowość i tolerancja na pograniczu</i> (Jan Feusette)	88
Marzec’68 na opolskiej WSP (Zbigniew Bereszyński)	29	Wspomnienie: Józef Obuchowski (Maria Opiela)	92
<i>Drabina</i> (wiersz Dobromira Kożucha)	37	O Śląsku na Sorbonie (Adriana Dawid)	95
Wiersze Jana Goczoła	38	<i>Lwowska szkoła matematyczna</i> (Jerzy Duda)	95
Anegdota Andrzeja Hamady	40	Nasi studenci na stażu w Kingston	97
<i>Region–Ojczyzna–Europa</i> (wykład prof. Doroty Simonides)	41	Konkurs krasomówczy na UO	99
<i>Magia Huculszczyzny</i> (Wita Szulc)	44	Asystenci Poradni Prawnej UJ w Opolu	100
<i>Kino „Muza”, cz. IV</i> (Stanisław S. Nicieja)	46	Koło Historyków: konferencja o Irlandii	100
Rozmowa z Jarosławem Kaczyńskim	53	Seminarium <i>Człowiek to brzmi dumnie</i> (Monika Gumienny)	101
<i>Z dziejów pewnej pomyłki</i> (Mariusz Pawelec)	55	Z prac Senatu UO	102
<i>Tajemnice wzgórza</i> (Stanisław S. Nicieja)	58	Nowości wydawnicze	103

Zdjęcie na okładce: Tadeusz Parcej



11 kwietnia Lech Wałęsa, były prezydent RP gościł na UO z wykładem pt. *Moja III RP. Straciłem cierpliwość...* Lech Wałęsa przybył na zaproszenie Koła Historyków sekcji Mężowie Stanu i Politycy.

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. Zdjęcia: Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Wydawnictwo i Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **15 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł aktorów Teatru im. Agnieszki Osieckiej w Sopocie oraz dyrektora tego teatru – Andre Ochodlo. Tego dnia w Villa Academica odbył się także recital piosenek Agnieszki Osieckiej, zorganizowany przez dyrektora Estrady Polskiej Władysława Bartkiewicza.

■ **19 lutego.** Na Uniwersytecie Opolskim trwały Dni Tybetu w Opolu. Gościem specjalnym była Maria Przyjemnska, wykładowca w International Institute for Tibetan and Asian Studies oraz doktorantka tybetolo-

uniwersytetów śląskich. Obrady dotyczyły m.in. pomysłu wspólnego opracowania podręcznika historii Śląska i opracowania przez czeskich historyków podręcznika o historii Czech (dla Polaków). Omawiane były również problemy finansowania nauki i szkolnictwa wyższego po obu stronach granicy. Dyskutowali o tym m.in.: prof. dr hab. Rudolf Źaczek – rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie, prof. dr hab. Leszek Pacholski – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Janusz Janeczek – rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, prof. dr hab. Florian Kuźniak – rektor Akademii Ekonomicznej w Katowicach.

■ **21 lutego.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z archeologami – prof. drem hab. Adamem Budzko (PAN) i drem hab. Sławomirem Moździochem, prof. UO (PAN, Wrocław, UO).

■ **28 lutego.** Stowarzyszenie Prawa Finansowego AUREUS przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego zorganizowało dwudzieste trzecie spotkanie Forum

Prawa Finansowego. Tematem lutowego spotkania była problematyka podatku VAT, którą przedstawiła Bożena Kaleta, naczelnik Opolskiego Urzędu Skarbowego.

■ **29 lutego.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja oraz Ewa Rurynkiewicz wzięły udział w uroczystym otwarciu siedziby Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki, połączonym z oficjalnym rozpoczęciem naboru do programu RPO WO Poddziałanie 1.1.2 *Inwestycje w mikroprzedsiębiorstwach*. Prorektor Krystyna Czaja i Ewa Rurynkiewicz były także gośćmi Teresy Karol, wicemarszałek województwa opolskiego. Rozmowa dotyczyła sytuacji i planów rozwoju UO oraz zakresu i form współpracy.

- Wykład na temat pisania prozy i procesu twórczego wygłosiła na Uniwersytecie Opolskim pisarka Olga Tokarczuk, która od tego semestru ze studentami polonistyki prowadzi warsztaty twórczego pisania. Więcej na str. 18.

■ **3 marca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja spotkała się z



15 II 08. Od lewej: Władysław Bartkiewicz, szef Estrady Polskiej, dyr. Andre Ochodlo i rektor UO prof. S. Nicieja

gii na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, która wygłosiła wykład na temat buddyzmu tybetańskiego w zachodnim kręgu kulturowym.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja udzielił wywiadu „Panorama Opolskiej”. Rektor mówił w nim m.in. na temat kondycji UO.

■ **19–20 lutego.** Na Uniwersytecie Opolskim odbył się zjazd rektorów



Rektorzy uniwersytetów śląskich przed Collegium Maius UO

Karimą Bedrunką, dyrektorem Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego. Rozmowa dotyczyła warunków i najbliższych terminów naboru wniosków do RPO WO.

- Gościem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Waldemar Zadka, p.o. dyrektora Departamentu Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego. Rozmowa dotyczyła zakresu i warunków współpracy.

- **4 marca.** Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, wziął udział w Kolegium Prorektorów ds. Studentów i Uczelni Wrocławia i Opola, które odbyło się na Politechnice Wrocławskiej.

- **6-8 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w Kolegium Rektorów Uniwersytetów Polskich, które odbyło się w Toruniu. Omawiano sytuację szkolnictwa wyższego.

- **7 marca.** Instytut Matematyki i Informatyki, Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Matematycznego i Naukowe Koło Matematyków zorganizowali wykład poświęcony lwowskiej szkole matematycznej, który wygłosił prof. dr hab. Roman Duda (Uniwersytet Wrocławski). Więcej na str. 95.

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w kon-

ferencji pt. *Fundusze strukturalne jako instrument wsparcia rozwoju gospodarczego Opolszczyzny*. Podczas konferencji rozmawiała z Elżbietą Bieńkowską, minister rozwoju regionalnego, na temat finansowych możliwości realizacji projektu kluczowego UO *Modernizacja kampusu uniwersyteckiego*.

- **8 marca.** Na Wydziale Teologicznym UO odbył się wykład otwarty w ramach wielkopostnej serii *Oblicza nadziei*. Na temat nadziei w obliczu śmierci mówił ks. abp Alfons Nossol. W poprzednim spotkaniu wykład na temat: *Zapomniana praca nad nadzieją bliźniego* wygłosili dr hab. Iwona Alechnowicz, prof. UO i ks. dr hab. Joachim Piecuch, prof. UO.

- **10 marca.** Dyplomy doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego z rąk rektora UO prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji przyjęli: prof. Władysław Bartoszewski, b. senator RP, b. minister spraw zagranicznych i prof. dr hab. Dorota Simonides, b. senator RP, badaczka kultury śląskiej. Dzień wcześniej w kościele Seminarjno-Akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej odbyła się uroczysta msza św. w intencji społeczności akademickiej. Więcej na str. 8.

- **11 marca.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyła się konferencja pt. *Marzec '68 z czterdziestoletniej*

perspektywy. Udział w niej wzięli m.in.: prof. Henryk Szlajfer (UW), dr Leo Leszek Kantor z Uniwersytetu w Sztokholmie, prof. Krzysztof Kawalec (dyrektor opolskiej delegatury IPN), dr Jarosław Neja z Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Więcej na str. 20.

- **13 marca.** Na Uniwersytecie Opolskim odbyła się XVIII Zimowa Giełda Piosenki. Gwiazdą XVIII Zimowej Giełdy Piosenki, była grupa GOYA. Więcej na str. 79.

- Gościem prorektor UO prof. dr hab. Krystyny Czai był Zbigniew Figas, prezes zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Rozmowa dotyczyła możliwych płaszczyzn współpracy.

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja była gościem Józefa Kotsysia, wicemarszałka województwa opolskiego. Rozmowa dotyczyła stopnia zaawansowania prac nad przygotowaniem projektów kluczowych uczelni.

- **14 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz prorektorzy UO wzięli udział w połączonym spotkaniu dotychczasowej kwestor Uniwersytetu Opolskiego Marii Najdy. Więcej na str. 14

- Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji *Ochrona własności intelektualnej warunkiem sukcesu kobiet w nauce i biznesie* zorganizowanej przez Urząd Patentowy RP wspólnie ze Światową Organizacją Własności Intelektualnej, Europejską Komisją Gospodarczą ONZ, Krajową Izbą Gospodarczą, Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości oraz Konferencją Pracodawców Prywatnych LEWIATAN.

- **15 marca.** *Drzwi Otwarte* na Uniwersytecie Opolskim. Z ofertą Uniwersytetu Opolskiego zapoznali się przyszli absolwenci szkół średnich. Materiały promocyjne przygotowało Biuro Promocji i Informacji UO. Władze uniwersytetu reprezentował prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO.

- Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł red. Jerzego



8 III 08. Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i Elżbieta Bieńkowska, minister rozwoju regionalnego. Fot. Jerzy Stemplewski



14 III 08. Pożegnanie odchodzącej na emeryturę kwesor Marii Najdy. Na zdjęciu w środku: kwesor Maria Najda, od lewej: Andrzej Kimla – kanclerz UO, Wanda Matwiejczuk – dyrektor Biblioteki Głównej UO, Grzegorz Kłosiński – zastępca kanclerza UO, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, Konstanty Gajda – nowy kwesor UO, Bożena Pytel-Mielnik – kierownik działu spraw pracowniczych, prorektor UO prof. Marek Masnyk, prorektor UO prof. Jerzy Lis

Kraszewskiego, nestora polskich dziennikarzy, redaktora miesięcznika *Pokolenia*.

■ **18 marca.** Prorektor UO dr hab. Marek Masnyk, prof. UO, wziął udział w *Dniach Nauki i Kultury* w Publicznym Gimnazjum nr 1 w Opolu.

• Na walnym zebraniu obradowali członkowie Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego, któremu przewodniczył prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja.

■ **19 marca.** W sali rozpraw Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu odbył się Lokalny Konkurs Krasomówczy z udziałem studentów prawa Uniwersytetu Opolskiego, w którym zwyciężyła Katarzyna Niegowska – studentka II roku prawa WPiA Uniwersytetu Opolskiego, awansując tym samym do finału ogólnopolskiego. Więcej na str. 19.

• W Collegium Civitas UO odbył się wykład prof. dra hab. Dariusza Milczarka na temat: *Unia Europejska – przyszłe mocarstwo globalne*. Wykład wygłoszony został w ramach międzynarodowego projektu obejmującego uniwersytety z krajów Unii Europejskiej, zainicjowanego przez

organizację SPES Forum z Belgii.

■ **26 marca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja wraz z mgr Elwirą Szopińską, kierownikiem Biura Funduszy Strukturalnych UO, wzięła udział w konferencji inauguracyjnej Program Operacyjny Kapitał Ludzki, Priorytet IV Szkolnictwo Wyższe i Nauka. Konferencja odbyła się w Warszawie.

■ **27 marca.** Prorektor UO prof. dr hab. Krystyna Czaja i mgr Elwira Szopińska, kierownik Biura Funduszy Strukturalnych, wzięły udział w kolejnym, piątym posiedzeniu Komitetu Monitorującego Regionalny Program Operacyjny Województwa Opolskiego poświęconym zaopiniowaniu i przyjęciu kryteriów oceny projektów do kolejnych osi priorytetowych.

• W opolskim ratuszu odbyła się promocja książki pt. *Opolskie drogi do niepodległości*. Powstała ona we współpracy Instytutu Historii UO i Zarządu Regionu NSZZ Solidarność. Książka zredagowana została przez opolskich historyków: dr Małgorzatę Świder i dra Mariusza Pawelskiego i jest efektem dwóch konferencji naukowych, które odbyły się w 2006 r.

w Opolu. Wśród autorów znaleźli się: Zbigniew Bereszyński, ks. Alojzy Sitek, Beno Benczew, dr Marek Białokur i Piotr Stanek.

• Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z rzeźbiarzem Witem Pichurskim w sprawie ustalenia ostatecznego kształtu rzeźby Marka Grechuty, która ma stanąć przed Collegium Maius UO.

■ **28–29 marca.** Koło Naukowe Chemików *Koronan* Uniwersytetu Opolskiego zorganizowało po raz drugi sympozjum kół naukowych zajmujących się przedmiotami ścisłymi, przyrodniczymi i technicznymi. Celem sympozjum było nawiązanie ściślejszych kontaktów i poszerzenie współpracy opolskich środowisk akademickich na szczeblu kół naukowych.

■ **31 marca.** W Auli Błękitnej Collegium Maius odbyło się przedwyborcze spotkanie kandydatki na rektora prof. dr hab. Krystyny Czai ze społecznością Uniwersytetu Opolskiego.

• Na UO gościł – zaproszony przez studentów Koła Naukowego Historyków, sekcji Mężowie Stanu i Politycy – prezes PiS Jarosław Kaczyński, który w Auli Błękitnej UO mówił na temat Unii Europejskiej. Po spotkaniu Jarosław Kaczyński oraz przewodniczący Zarządu Głównego PiS Joachim Brudziński, Sławomir Kłosowski (absolwent UO, b. wice-minister edukacji) oraz senator Norbert Krajczy byli gośćmi rektora UO prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji. Więcej na str. 16.

■ **31 marca–5 kwietnia.** Koło Naukowe Germanistów Uniwersytetu Opolskiego we współpracy z Instytutem Stosunków Zagranicznych, Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Niemców na Śląsku Opolskim oraz Związkiem Studentów Niemieckich w Polsce zorganizowało Tydzień Kina Niemieckiego. Poza prezentacją filmów w języku polskim i niemieckim wygłoszono wykłady na temat kinematografii niemieckiej.

■ **2 kwietnia.** W ramach obchodów trzeciej rocznicy śmierci Jana Pawła II organizowanych przez Wydział Te-



31 III 08. Spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim po wykładzie. Na zdjęciu: Jarosław Kaczyński w towarzystwie organizatorów spotkania (m.in. dr Adriany Dawid – pierwsza z lewej i Błażeja Kupskiego – obok J. Kaczyńskiego)

ologiczny UO odbyło się spotkanie z reżyserem filmu pt. *Tryptyk rzymski* Markiem Luzarem. Spotkanie połączono z projekcją filmu pt. *Tryptyk rzymski*. Marek Luzar jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W latach 1996–1998 studiował w pracowni filmu animowanego Jerzego Kuci na ASP w Krakowie. Zajmuje się przede wszystkim grafiką, malarstwem, scenografią, fotografią, filmem i animacją. Jest także współrealizatorem programów telewizyjnych, dokumentalistą i reżyserem teatralnym.

■ **3 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z Bartoszem Żurakowskim, dyrektorem Filharmonii Opolskiej. Spotkanie dotyczyło koncertu *Cztery pory roku* A. Vivaldiego, który w przyszłości ma się odbyć na tarasie Collegium Maius.

■ **3–4 kwietnia.** Instytut Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Opolskiego zorganizował Międzynarodową Konferencję Naukową pt. *Wczesna edukacja dziecka – zagrożenia i perspektywy*. Patronat nad konferencją objęli rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja oraz Urząd Miasta Opola.

■ **7 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja wziął udział w posiedzeniu kapituły *Złotej*

Spinki, wyróżnienia przyznawanego przez redakcję „Nowej Trybuny Opolskiej”.

■ **9 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja spotkał się z mieszkańcami Kuźni Raciborskiej, absolwentami UO, ratującymi stare cmentarze na ziemi raciborskiej.

■ **10 kwietnia.** W ramach *Złotej Serii Wykładów Otwartych* Jerzy Stuhr wygłosił wykład pt. *Krzysztof Kieślowski: ile człowieka, ile artysty?*, był także gościem VI Festiwalu Filmowego Opolskie Lamy 2008. W Kinopleksie odbyła się projekcja filmu pt. *Historie miłosne* w reż. Jerzego Stuhra.

■ **10–11 kwietnia.** Instytut Politologii UO był organizatorem konferencji pt. *Problemy bezpieczeństwa współczesnego świata*. Konferencję otworzyli: dr hab. Wiesława Piątkowska-Stepaniak, prof. UO, dyrektor Instytutu Politologii UO oraz rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. Rozważano m.in. takie tematy: *Świat bez wojen – utopia czy rzeczywistość*, *55 lat polskich misji pokojowych*, *Sojusz Atlantycki po szczycie w Bukareszcie*, *Społeczne skutki misji z punktu widzenia obronności kraju*, *Unia Europejska – bezpieczeństwo – rozwiązywanie współczesnych problemów globalnych*. Uczestnikami konferencji byli

m.in.: gen. broni dr Mieczysław Bieńnik, radca ministra obrony narodowej, gen. dyw. w st. spoczynku Bolesław Izydorczyk (Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych), prof. Tomasz Goban-Klas (Uniwersytet Jagielloński), Robert Pszczel (rzecznik Biura Prasowego Kwatery Głównej NATO).

■ **12 kwietnia.** Rektor UO, prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja, wziął udział w jubileuszu 25-lecia Biura Podróży *Sindbad*, najstarszego prywatnego biura podróży w Polsce.

■ **15 kwietnia.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja gościł z wykładem w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Wschodnich w Tychach.

■ **17 kwietnia.** Gościem rektora UO prof. dra hab. Stanisław S. Nicieja był prof. dr hab. Włodzimierz Krzyżosiak, absolwent naszej uczelni, laureat polskiego Nobla w dziedzinie chemii.

Prof. dr hab. Joanna Rostropowicz z Instytutu Historii UO przez semestr zimowy prowadziła zajęcia z filologii greckiej, literatury i kultury na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji.

Nowi prorektorzy UO

10 kwietnia br. wybrani zostali nowi prorektorzy UO: **prof. dr hab. Stanisława Sokołowska** – na stanowisko prorektora ds. finansów i rozwoju uczelni, **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO** – na stanowisko prorektora ds. kształcenia i studentów, **dr hab. inż. Piotr Paweł Wieczorek, prof. UO** – na stanowisko prorektora ds. nauki i współpracy z zagranicą. Do tej pory prof. Stanisława Sokołowska kierowała Katedrą Organizacji i Zarządzania Wydziału Ekonomicznego, prof. Piotr Paweł Wieczorek pełnił funkcję kierownika Zakładu Chemii Ekologicznej, prof. Stefan Marek Grochalski był dziekanem Wydziału Historyczno-Pedagogicznego.

BEZ

Prof. Krystyna Czaja rektorem-elektem UO

3 kwietnia br. w Sali Senatu Collegium Maius UO odbyły się wybory rektora Uniwersytetu Opolskiego. Uczestniczyło w nich 99 elektorów. Za wyborem prof. dr hab. Krystyny Czai na rektora głosowało 71 elektorów. 26 było przeciw, 2 wstrzymało się od głosu. Tym samym prof. dr hab. Krystyna Czaja jest rektorem-elektem Uniwersytetu Opolskiego kolejnej kadencji (2008–2012).

Czerwone róże i gratulacje na ręce rektor-elekt złożył obecny rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**: – *Życzę, by za cztery lata pani rektor miała taki aplauz, jak dzisiaj. Pani profesor, Krysiu, życzę ci satysfakcji.*

Swój program prof. Krystyna Czaja (jedyna kandydatka na to stanowisko) przedstawiła na wcześniejszym spotkaniu ze społecznością akademicką, podczas którego mówiła m.in. o konieczności pozyskiwania funduszy unijnych, a także grantów naukowych (krajowych i zagranicznych), potrzebie wprowadzenia systemu premiowania dla najaktywniejszych, o konieczności dostosowania kierunków do wymogów rynku pracy. Prof. Krystyna Czaja zwróciła przy tym uwagę na zagrożenia: prognozowany spadek przychodów z tytułu mniejszej liczby studentów studiów niestacjonarnych (postępujący niż demograficzny).

Prof. dr hab. Krystyna Czaja tytuł magistra inżyniera chemii zdobyła w 1970 r. na Politechnice Śląskiej (Wydział Technologii i Inżynierii Chemicznej Politechniki Śląskiej w Gliwicach). Doktorem nauk chemicznych (Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej) zostaje w 1977 r., doktorem habilitowanym nauk chemicznych (Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej) – w 1992 r. Tytuł profesora nauk chemicznych odebrała z rąk prezydenta RP w 2002 r.

Z uczelnią związana jest od 35 lat (wcześniej, przez trzy lata, pracowała jako technolog w Zakładach Che-



Rektor-elekt Krystyna Czaja i rektor Stanisław S. Nicieja

micznych „Błachownia”) – pracę w opolskiej WSP podjęła w 1973 r., jako asystent naukowo-techniczny. Przez dziewięć lat, od 1990 r., była kierownikiem Zakładu Technologii Chemicznej w Instytucie Chemii, później – do dziś – kierownikiem Katedry Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów. Przez sześć lat – od 1999 r. – była dyrektorem Instytutu Chemii. Od września 2005 r. pełni funkcję prorektora ds. nauki i polityki finansowej Uniwersytetu Opolskiego.

Wspólnie z zespołem naukowym prof. dr hab. Krystyna Czaja prowadzi kompleksowe prace badawcze obejmujące cały obszar chemii i technologii poliolefin, począwszy od opracowania katalizatorów kolejnych generacji i badania syntezy produktów poliolefinowych z ich udziałem poprzez chemiczną

i fizyczną modyfikację komercyjnych poliolefin, kompleksową charakterystykę właściwości tej grupy polimerów – aż po metody utylizacji użytkowych odpadów polimerowych. Prace te są realizowane w ramach badań statutowych i własnych oraz grantów badawczych (aktualnie w zespole realizowane są cztery granty badawcze), a także we współpracy i na zlecenie wielu jednostek pozauczelnianych, w tym z przemysłu i innych instytucji naukowych (uczelni, instytutów Akademii Nauk i instytutów resortowych).

Dorobek naukowy prof. dr hab. Krystyny Czai obejmuje ponad 100 publikacji naukowych, blisko 70 niepublikowanych opracowań, ekspertyz i sprawozdań ze zleconych prac badawczych, siedem patentów i trzy zgłoszenia patentowe oraz ponad 150 referatów i komunikatów przed-

stawionych na naukowych konferencjach w kraju i za granicą. Ważnym osiągnięciem było wydanie w 2005 r. przez Wydawnictwa Naukowo-Techniczne w Warszawie książki-podręcznika pt. *Poliiolefiny*, jedynej na rynku krajowym pozycji poświęconej tej najważniejszej grupie polimerów. Jej wydanie było sponsorowane przez międzynarodową spółkę Basell Orlen Polyolefins i zbiegło się w czasie z uruchomieniem w Płocku przez tę spółkę dwóch, światowej skali, instalacji syntezy poliolefin (polietylenu i polipropylenu).

Swoje doświadczenia naukowe

wykorzystuje w pracy dydaktycznej ze studentami, którzy włączani są w realizację tematyki badawczej kierowanego przez nią zespołu naukowego. Kilkoro studentów studiowało pod jej kierunkiem w trybie indywidualnym. Wypromowała ponad 80 magistrów chemii. Jedną z jej magistrantek uzyskała w 2002 r. Nagrodę Polskiego Towarzystwa Chemicznego za najlepszą pracę magisterską, zaś dwie osoby – I i II miejsce w opolskiej edycji konkursu na najlepszego studenta RP Primus Inter Pares (2005). Częstym efektem badań prowadzonych z udziałem studentów

jest ich współautorstwo w prezentacjach konferencyjnych i publikacjach opracowanych pod jej kierunkiem.

Prof. Krystyna Czaja znalazła się wśród laureatek III. edycji Konkursu – Plebiscytu „Kobieta-Wynalazca 2007” zorganizowanego przez Stowarzyszenie Polskich Wynalazców i Racjonalizatorów i „Przegląd Techniczny”. Jest mężatką, ma jednego syna. Jej zainteresowania pozawodowe to muzyka, turystyka krajowa i zagraniczna, wędrowki po górach, jazda na rowerze i na nartach.

(bas)

Prof. Dorota Simonides i prof. Władysław Bartoszewski doktorami h.c. UO

W święto Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca br., dyplomy doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego z rąk rektora prof. dra hab. Stanisława S. Niciejki przyjęli: prof. dr hab. Dorota Simonides, b. senator RP, folklorystka, badaczka kultury śląskiej i prof. Władysław Bartoszewski, pełnomocnik premiera ds. relacji międzynarodowych, b. minister spraw zagranicznych, b. senator RP. Tym samym w auli Wydziału Teologicznego spotkały się dwie postacie, które wywarły wielki wpływ na kształt życia politycznego i społecznego w Polsce, a które łączy także działalność polityczna na rzecz pojednania polsko-niemieckiego.

Dzień wcześniej w Kościele Seminarystyko-Akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej odbyła się uroczysta msza św. w intencji społeczności akademickiej.

W uroczystości uczestniczyło kilkaset osób – byli wśród nich parlamentarzyści, przedstawiciele

wielu wyższych uczelni oraz władz wojewódzkich i samorządowych, naukowcy, studenci, a także mieszkańcy Opola. Polskie uczelnie reprezentowali m.in. prof. dr hab. Krystyna Doktorowicz, dziekan Wywiadu Radia i Telewizji na Uniwersytecie Śląskim, prof. dr hab. Halina Rusek, dziekan Wydziału Etnologii i Nauk Edukacji na Uni-

wersytecie Śląskim, prof. dr hab. Monika Hardygóra, prorektor ds. rozwoju Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr hab. Andrzej Gospodarowicz, prorektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, prof. dr hab. Marian Duczmał, rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu. Przybyli także parlamentarzyści – m.in. Krystyna



Prof. Dorota Simonides z recenzentami: prof. Janem Miodkiem i prof. Rochem Sulimą (z lewej)

Bochenek, wicemarszałek Senatu RP, poseł **Jerzy Fedorowicz**, przewodniczący Komisji Kultury i Środków Przekazu, samorządowcy, muzealnicy, literaci, dyrektorzy opolskich bibliotek i instytucji kulturalnych zaprzyjaźnionych z Uniwersytetem Opolskim, m.in. **Regina Wasiak-Taylor**, sekretarz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, która przyjechała z Londynu i **Adolf Józwenko**, dyrektor Zakładu im. Ossolińskich we Wrocławiu. Był także **Leszek Leo Kantor**, również absolwent naszej uczelni, pracujący na Uniwersytecie Sztokholmskim.

Na uroczystość przybył jak zawsze Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO **ks. abp. Alfons Nossol**. Nie zabrakło także byłych rektorów naszej uczelni, profesorów: **Stanisława Kochmana**, **Józefa Musieloka**, **Franciszka Marka** oraz doktora honorowego UO **Gerharda Nickela**. Bohaterom uroczystości towarzyszyli przyjaciele i rodzina.

Gości powitał rektor UO prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca, który przypomniał, że Uniwersytet Opolski liczy sobie już 14 lat i jest największą uczelnią w regionie, w której zatrudnionych jest dziewięćset pracowników naukowych, a aktualnie studiuje szesnaście i pół tysiąca studentów. Dotychczas studia na opolskiej WSP i Uniwersytecie Opolskim ukończyło 80 tys. absolwentów: – *Absolwent numer jeden, Tadeusz Bednarczuk, jest tu dzisiaj z nami!*

Rektor wymienił dotychczasowych doktorów honoris causa UO: **papieża Jana Pawła II**, **kardynałów – Mirosława Vlka i Waltera Kaspera**, **Zbigniewa Religę**, **Hendrika Fotha**, **Kazimierza Polańskiego**, **Michała Głowińskiego**, **Zbigniewa Kwiecińskiego**, **Tadeusza Lewowickiego**, **Huberta Orłowskiego**, **Jacka Fisiaka**, **Jana Miodka**, **Jerzego Janickiego**, **Hansa-Gerta Pötteringa**.

W honorowym przewodzie doktorskim prof. Władysława Bartoszewskiego wzięli udział prof. dr hab. Stanisław S. Niciejca jako



Prof. Władysław Bartoszewski z recenzentami: prof. Włodzimierzem Bonusiakiem i prof. Czesławem Osękowskim (z prawej)

laudator oraz opiniodawcy: **prof. dr hab. Włodzimierz Bonusiak** z Uniwersytetu Rzeszowskiego i **prof. dr hab. Czesław Osękowski** z Uniwersytetu Zielonogórskiego. W honorowym przewodzie doktorskim prof. Doroty Simonides wzięli udział **prof. dr hab. Piotr Kowalski** z Uniwersytetu Opolskiego – jako laudator oraz opiniodawcy: **prof. dr hab. Jan Miodek** (Uniwersytet Wrocławski) i **prof. dr hab. Roch Sulima** (Uniwersytet Warszawski).

Dziekan Wydziału Filologicznego UO **prof. dr hab. Irena Jokiel** poinformowała o posiedzeniu Senatu UO z 28 lutego 2008 r., podczas którego senatorowie na wniosek Rady Wydziału Filologicznego przyjęli uchwałę o przyznaniu tytułu doktora honoris causa prof. dr hab. Dorocie Simonides.

W laudacji, poświęconej prof. dr hab. Dorocie Simonides, prof. dr hab. Piotr Kowalski podkreślił m.in., że folklorystyka w wydaniu profesor Simonides znajduje się w samym centrum debat współczesnej humanistyki. – *Prestiżowe wykłady w Getyndze, a także w Weingarten, Tybindze, Zurychu czy Bazylei pozwoliły przedłużyć misję humanisty, uczonego i wychowawcy, poza obszar polskich uczelni. Poszanowanie dla tradycji, wychowanie na Śląsku,*

w tym specjalnym miejscu Europy, gdzie spotykały się i współistniały w codziennym życiu różne, nie zawsze w polityce pokojowo względem siebie nastawione kultury – oczywista w takim doświadczeniu wielokulturowość stała się lekcją, jaką prof. Simonides mogła przekazać swoim słuchaczom w różnych częściach świata. Nagroda im. J. G. Herdera za wkład w naukę europejską, jaką odebrała w 1998 roku, zwieńczyła aktywny udział w pracach wielu ważnych organizacji światowej antropologii, Jej zaangażowanie w organizację życia naukowego i w dialog, do którego ludzie o antropologicznej wrażliwości są szczególnie predysponowani i zobowiązani. I trudno jednoznacznie orzec, czy uhonorowanie tak prestiżowym wyróżnieniem jest wynikiem uznania dla pionierskich, nowoczesnych, burzących wiele stereotypów funkcjonujących w nauce badań, uznania dla sformułowania perspektywy rozwoju antropologii przez Dorotę Simonides, czy też po równi jej zasługi dotyczą budowania antropologicznej wrażliwości współczesnego Europejczyka, otwierania go na odmienność kulturowych tradycji i uniwersalizm egzystencjalnych potrzeb.

Prof. dr hab. Piotr Kowalski przypomniał także zasługi profesor

Simonides w dziedzinie polityki. – *Prof. Simonides była posłem na Sejm Rzeczypospolitej, przez cztery kadencje senatorem. Działała w OBWE, gdzie współprzewodniczyła gremiom, które zajmują się sprawami mniejszości narodowych i etnicznych. W Senacie RP kierowała pracami Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. Za działalność polityczną otrzymała m.in.: Medal Tolerancji Polskiego Komitetu UNESCO, Platynowy Laur „Ambasador Spraw Polskich”, Medal Watykanu za reprezentowanie Stolicy Apostolskiej na Międzynarodowej Konferencji Kobiet Parlamentu OBWE, Wielki Krzyż Zasługi Orderu Zasługi nadany przez prezydenta RFN. Takie osiągnięcia i honory nie zaskakują, gdy poznać biografię prof. Simonides. Bycie humanistą, bycie etnologiem i antropologiem, oznacza znalezienie się w samym centrum demokratycznej debaty politycznej – ochrony słabszych, ujmowania się za mniejszościami, jakkolwiek pojmowanymi, troski o wolność i godność, a tym samym – dbałości o przyszłość, którą wyznacza przecież poziom świadomości społeczeństwa, stan oświecenia publicznego, poziom szkolnictwa, od elementarnego do wyższego.*

Zdaniem prof. dr. hab. Piotra Kowalskiego prof. dr. hab. Dorota Simonides jest jednym z najwybitniejszych polskich humanistów naszych czasów. – *Któż więc, jeżeli nie ona, zasługuje bardziej na godność doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego – najwyższej klasy etnolog i antropolog, autorka dzieł, które – głęboko zmieniając obraz historycznej kultury śląskiej – weszły na trwałe do skarbnicy polskich badań folklorystycznych i kulturoznawczych, wrażliwy nauczyciel i wychowawca, uczący zgodnie ze swoją formacją intelektualną i duchową poszanowania tradycji i otwartości w kontaktach z innymi, niezwykle efektywny organizator życia naukowego i społecznego, polityk zaangażowany w obronę wartości i godności człowieka.*

Laudację poświęconą postaci

prof. Władysława Bartoszewskiego wygłosił prof. dr. hab. Stanisław S. Nicieja. – *Za swoje uczynki, które trudno policzyć, rozległą twórczość naukową i uczestnictwo w tworzeniu chwalebnej historii Polski prof. Władysław Bartoszewski otrzymał wiele wyróżnień, medali, honorowych tytułów i wysłuchał wielu znakomitych laudacji – podkreślił profesor Nicieja. – Gdy po raz pierwszy otrzymywał doktorat honoris causa w Londynie na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie (PUNO) w burzliwym roku 1981, laudację wygłaszał wybitny polski pisarz i esejista emigracyjny – Tymon Terlecki. Trzy lata później na Uniwersytecie w Baltimore w Stanach Zjednoczonych laudację wygłosił gen. Telford Taylor – były oskarżyciel amerykański w procesie norymberskim. Później przyszły doktoraty honorowe na uniwersytetach: we Wrocławiu (1996), Augsburgu (2001), Marburgu (2001), Warszawie (2002), Gdańsku (2005) i Lublinie (2008) – w sumie osiem doktoratów. Przyszły również wielkie prestiżowe nagrody, jak choćby nagroda Johanna Gottfrieda von Herdera na Uniwersytecie Wiedeńskim, Pokojowa Nagroda Księgarstwa Niemieckiego, nazywana pół-Noblem, we Frankfurcie nad Menem czy też św. Wincentego á Paulo na Uniwersytecie w Chi-*

cago oraz nagrody: w Jerozolimie, Waszyngtonie, Bonn, Paderborn, Monachium, Ratzbonie, Essen, Bratysławie, Rzymie, Paryżu. A laudacje wygłaszali m.in.: kardynałowie Jean Marie Lustiger, Karl Lehmann i Franciszek Macharski, przewodnicząca Bundestagu Rita Süßmuth, kanclerz Niemiec Helmut Kohl, minister spraw zagranicznych Niemiec Klaus Kinkel, laureat Nagrody Nobla Heinrich Böll, jeden z najwybitniejszych propagatorów kultury polskiej w Niemczech Karl Dedecius, a z polskich uczonych – prof. prof. Wojciech Wrzesiński, Jacek Woźniakowski, Aleksander Gieysztor, Henryk Samsonowicz, Jerzy Kłoczowski, Andrzej Zakrzewski, arcybiskup Józef Życiński, a także Gustaw Herling-Grudziński i Jan Nowak Jeziorański. W tym poczcie tak wyjątkowych osobowości i autorytetów – jakie mam szanse na wygłoszenie oryginalnej laudacji? Chyba żadnej. Można się załamać. Ale sam prof. Bartoszewski twierdzi, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Zawsze jest jakaś szansa. I tej nadziei się trzymam.

Profesor Nicieja przypomniał bogaty życiorys prof. Władysława Bartoszewskiego. Podkreślił, że Władysław Bartoszewski, uważany za postać renesansową, ma biografię wypełnioną tak licznymi wyda-



Prof. Władysław Bartoszewski doktorem honoris causa UO



Prof. Dorota Simonides doktorem honoris causa UO (z lewej prof. Irena Jolkiel i rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja)

rzeniami, których był uczestnikiem bądź świadkiem, że można by nią wypełnić epicki serial historyczny na miarę „Nocy i dni” czy „Polskich dróg” Jerzego Janickiego. Szczególnie dramatycznym okresem był dla Bartoszewskiego czas wojny. Jednak, jak zauważył profesor Nicieja, *Bartoszewski z właściwym sobie dystansem i humorem potrafił później pisać i wspominać o swoich licznych więziennych poniewierkach*. – „Moja mama – mówił w jednym z wywiadów dla „Tygodnika Powszechnego” – powiedziała kiedyś do swej przyjaciółki: „Całe życie nie miałam z policją do czynienia, a ten mój Wladek ciągle w więzieniach siedzi”.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja zaznaczył, że Bartoszewski odegrał wielką rolę w dziele ratowania narodu żydowskiego skazanego na zagładę. – *Za sprawą Zofii Kossak-Szczuckiej (autorki arcypopularnej wówczas „Pożogi” oraz trylogii „Krzyżowcy”, „Król trędowaty” i „Bez oręża”), której został sekretarzem osobistym, włączył się w działalność Komitetu Pomocy Żydom „Żegota”. W dziele ratowania narodu skazanego na zagładę odegrał rolę wybitną, nie tylko chroniąc Żydów przed śmiercią, ale też dokumentując rozmiary tej zbrodni. Te prace przyniosą mu później światowe uznanie i wdzięczność ocalo-*

nych, wyrażoną m.in. wpisaniem do księgi „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” (1963) i honorowym obywatelstwem państwa Izrael (1992). W latach Holokaustu tacy Polacy, jak Jan Karski, Zofia Kossak-Szczucka, Wanda Krahelska-Filipowiczowa, Irena Sendlerowa, Zofia Rudnicka i Władysław Bartoszewski, narażając się codziennie na śmierć, wysoko nieśli „sztandar godności człowieczej”, ratując ludzi od śmierci, szukając pomieszczeń dla uciekinierów z gett i obozów, zaopatrując ich w odpowiednie dokumenty pozwalające im przeżyć najbardziej okrutny w Europie czas. Obok działalności w „Żegocie” Bartoszewski był bardzo aktywnym członkiem Armii Krajowej, współpracownikiem Biura Informacji i Propagandy, działając w kręgu tak wybitnych postaci, jak Aleksander Gieysztor, Witold Kula, Stanisław Herbst, Ludwik Widorształ czy Kazimierz Moczarski.

Na bogaty życiorys Władysława Bartoszewskiego składa się także bogaty dorobek pisarski. – *Po wyjściu z więzienia stalinowskiego zaczął się w życiu Bartoszewskiego najbardziej twórczy okres pisarski. Na łamach „Stolicy”, w której przez pewien czas (1958–1960) był sekretarzem redakcji, a później m.in. „Tygodnika Powszechnego”, „Świata”, „Nowych Książek”,*

„Polski”, „Rocznika Warszawskiego”, londyńskich „Wiadomości” (anonimowo), „Wieści”, „Dziennika Chicagowskiego”, „Polish Perspectives” – publikuje setki artykułów, które powstają równolegle do jego najważniejszych książek, dających mu europejską sławę, szacunek, uznanie, a w polskiej historiografii – pozycję jednego z najwybitniejszych historyków dokumentalistów II wojny światowej i walki z powojennym zniewoleniem i praktykami fałszowania historii. Wymieńmy przynajmniej kilka najwybitniejszych książek Władysława Bartoszewskiego, które mają walor ponadczasowy i dają mu niekwestionowaną trwałą pozycję w polskiej i europejskiej historiografii oraz publicystyce. Są to: „Prawda o von dem Bachu (1961, wydana też w językach angielskim i francuskim), „Ten jest z ojczyzny mojej”. Polacy z pomocą Żydom 1939–1944, wydana wspólnie z Zofią Lewinówną (1967, 1969, 2007), „Warszawski pierścień śmierci 1939–1944 (1967, 1970, też w języku angielskim – 1968 i w języku niemieckim – 1970), „Palmiry” (1969, 1976), „1859 dni Warszawy” z przedmową Aleksandra Gieysztora (1974, 1984), „Los Żydów Warszawy 1939–1943” (1983 i kilka wydań w II obiegu), „Dni walczącej stolicy. Kroniki powstania warszawskiego” (1984, 1989, 2004), „Syndykat zbrodni. Kartki z dziejów” UB i SB (1986), „Warto być przyzwoitym” (1984, 1986, 2005) – zbiór publicystyki i eseistyki autobiograficznej.

Dotychczasowa bibliografia prac prof. Władysława Bartoszewskiego obejmuje 1500 pozycji, w tym 40 książek. Zdaniem prof. dr hab. Stanisława Nicieji Władysław Bartoszewski należy, obok Aleksandra Brücknera, Stanisława Wasylewskiego, Marceliego Kosmana, Gerarda Labudy, Janusza Tazbira, do najplodniejszych historyków i publicystów historycznych w Polsce. Do tego należy dodać setki wykładów wygłoszonych na kilkunastu europejskich i amerykańskich uniwersytetach.



Prof. dr hab. Stanisław Nicieja przyznał, że najważniejszą cechą, jaka charakteryzuje prof. Władysława Bartoszewskiego jest dobroć. – *Jest to człowiek czerpiący radość i satysfakcję z czynienia dobra i szukania w innych ludziach ich najszlachetniejszych rysów. Często nazywa się go słusznie budowniczym mostów, gdyż szuka w ludziach i całych narodach tego, co je zbliża i łączy, co pomaga pozbyć się urazów, których kiedyś doznali. „Każdy ma jedno życie – głosi – i tego, co było, już nic nie zmieni. Dlatego trzeba umieć przemóc w sobie niechęć nawet do ludzi, którzy kiedyś wyrządzili nam krzywdę i szukać z nimi porozumienia”.* „Uważam – mówił na tej sali pół roku temu tuż przed wyborami do parlamentu, gdy kraj wstrząsany był, za rządów Jarosława Kaczyńskiego, paroksyzmami nienawiści i podejrzliwości, a policja wyprowadzała podejrzanych o szóstej rano w świetle kamer – że nieszczęsnymi i chorymi są ludzie, którzy szukają w innych tylko zła, którzy nienawidzą i głoszą nienawiść”.

Najważniejszym punktem uroczystości było wręczenie dyplomów doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Dorocie Simonides i prof. Władysławowi Bartoszewskiemu. Gratulacje i życzenia składali nie tylko obecni na sali goście, serdeczności zostały także przekazane za pośrednictwem

listów. Wicemarszałek Senatu RP Krystyna Bochenek odczytała list gratulacyjny, który do rektora z okazji święta Uniwersytetu Opolskiego wystosował marszałek Bogdan Borsewicz, z życzeniami dla obojga doktorów honorowych, a w swoim imieniu powiedziała m.in.: – *Państwa godne życie, życie wypełnione miłością, pomaga mnie i mojemu pokoleniu w nawigacji: Państwo trwają jak latarnia morska podczas burzy, dla całej Rzeczypospolitej, dla której uczyniliście tak wiele. Za to dziękujemy. Ad multos annos!*

List gratulacyjny od marszałka Sejmu RP Bronisława Komorowskiego odczytał poseł PO Jerzy Fedorowicz, aktor, który zakończył swoje wystąpienie fragmentem z „Dziadów”, dedykując go bohaterom uroczystości. Listy gratulacyjne wystosowali także m.in.: ostatni prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, doktor h.c. UO, ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Hanna Suchocka, metropolita katowicki ks. abp Damian Zimoń, posłowie i senatorowie, rektorzy wielu polskich uczelni.

– *Są to osoby tak pomnikowe, że ich dorobkiem można by obdzielić kilkadziesiąt osób – i nadal byłyby to piękne życiorysy* – powiedział o honorowych doktorach **Ryszard Wilczyński**, wojewoda opolski, dziękując Dorocie Simonides i Władysławowi Bartoszewskiemu

za to, że ze swojego życia uczynili dar dla Polski, że są autorytetami, które zostawiają swój ślad na ziemi, w każdym, kto miał zaszczyt z nimi się zetknąć. A przy tym są tak niewiarygodnie młodzi duchem, przepełnieni tak wielką energią i chęcią działania, że po spotkaniu z nimi czujemy się silniejsi.

Marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta** przypomniał zasługi prof. dr hab. Doroty Simonides dla naszego regionu, jej zaangażowanie w momencie, gdy istnienie województwa było zagrożone. O prof. Władysławie Bartoszewskim powiedział m.in.: – *Był świadkiem największej tragedii XX wieku, a mimo to potrafi patrzeć w przyszłość, zapominając o własnych krzywdach i cierpieniach. Ma odwagę zabierać głos w sprawach trudnych, a o rzeczach wielkich potrafi mówić bez patosu.*

Zaproszony do zabrania głosu **ks. abp prof. Alfons Nossol**, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO i – jak go żartobliwie powitał rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja – *emblem naszego uniwersytetu*, też zaczął od żartu: – *Jaki tam ze mnie emblemat, taki chudzielec...* Podkreślając zaszczyt, jaki uczynili nowi doktorzy honorowi Uniwersytetowi Opolskiemu, przyjmując te wyróżnienia, podkreślił, że oboje *mają wiele wspólnego: są budowniczymi mostów między ludźmi, generacjami, kulturami.*

Władysław Bartoszewski, podkreślił ksiądz arcybiskup, w czasie wojny więzień Oświęcimia, w tym samym Oświęcimiu towarzyszył w wiele lat później papieżom: Janowi Pawłowi II i Benedyktowi XVI, dla którego pobyt w obozie zagłady był szczególnie trudny. – *Profesor Bartoszewski był wszędzie tam, gdzie iskrzyło, gdzie była mowa o holokaucie, relacjach polsko-niemieckich. Jest katalizatorem i generatorem uzdrowienia więzi i nowego początku.*

– *Tradycja to nie jest strzeżenie popiołów, ale chęć dotarcia do pierwotnego ognia, który grzeje, scala, pokazuje drogę ku przyszłości* –

przypomniał ks. abp Alfons Nossol, mówiąc o Dorocie Simonides. – *To także pochycenie się nad człowiekiem, jego istnieniem, egzystencją. Za to wszystko – stokrotne dzięki.*

Wykłady doktorskie prof. Doroty Simonides jak i prof. Władysława Bartoszewskiego tryskały humorem, były gęste od anegdot, dotyczyły głównie spraw osobistych i pozbawione były koturnu naukowości. Ich poetyka powodowała salwy śmiechu na widowni. Prof. Dorota Simonides w humorystyczny sposób przedstawiła m.in. dzieje swojej kariery naukowej, której początki sięgają Krakowa. – *Kraków, jego muzea, historia oraz naukowe autorytety – profesorowie: Pigoń, Nitsch, Kleiner, Klemensiewicz, Wyka, Moszyński, Dobrowolski, Gładysz – formowali przez kilka lat moje myślenie. Otwierali bramy do świata, o którym nie miałam pojęcia. Moje horyzonty stawały się coraz szersze, choć ciągle jeszcze dawało mi się we znaki pewne ubóstwo językowe. Pamiętam, jak w czasie egzaminu z gramatyki opisowej u prof. Klemensiewicza nie mogłam sobie poradzić ze słowem „odaliska”. Nie wiedziałam, do*

jakiej części mowy je zaklasyfikować. Wtedy profesor, nachylając się nade mną, zapytał: „Pani Badura, w czym pani ma trudności?” Odpowiedziałam: „Nie znam znaczenia słowa «odaliska». Profesor szepnął przez zęby: „Kurtyzana”. „A co to jest kurtyzana?” – zapytałam coraz bardziej przestraszona. Profesor na to: „To samo co kokota”. „A co to jest «kokota»?” – padło moje kolejne pytanie. Profesor dał za wygraną i zdesperowany powiedział: „Proszę napisać rzeczownik!”. Zdałam ten trudny egzamin z gramatyki opisowej (obszerne fragmenty wykładu na str. 41).

Prof. Władysław Bartoszewski swoje wystąpienie zaczął od zastrzeżenia: – *Nie będę na koniec częstował państwa akademickim wykładem, bo musiałby to być wykład trwający czterdzieści pięć minut.*

Z radością powitał ks. abp. prof. Alfonsa Nossola i nazwał go swoim przyjacielem. – *Lubić i szanować powinniśmy wszystkich hierarchów, ale nie wszystkich musimy lubić równo. Wasz biskup należy do moich ulubionych i już musi z tym żyć.*

Władysław Bartoszewski, który przyjaciół rozpoznał w większości doktorów honorowych Uniwersytetu Opolskiego, ucieszył się także z listu gratulacyjnego nadesłanego przez Bogdana Borusewicza: – *Z Bogdanem Borusewiczem zawsze byliśmy dobrymi kolegami, nie tylko z Senatu RP. Dziwne są losy przyjaźni, w Senacie miałem także okazję spotykać się z koleżanką Simonides, kolegą Kutzem...*

Profesor Bartoszewski podkreślił, że choć wiele złego doznał od Niemców w czasie wojny, jednak zdołał odrzucić poczucie krzywdy w imię dobra państwa polskiego, dobrych stosunków polsko-niemieckich. – *Kilkadziesiąt lat po wojnie kanclerz Niemiec wygłaszał pod moim adresem laudację. Wspominał także swoją pracę jako męża stanu. – Dwukrotnie byłem ministrem spraw zagranicznych, w rządzie „czerwonym” i „czarnym” i zawsze postępowałem tak, jak mi nakazywało sumienie. Polityki zagranicznej nigdy nie prowadziłem na klęczkach. Była to polityka, która miała służyć pokoleniom.*

Prof. Władysław Bartoszewski przy okazji impresji politycznych



Pamiętkowa fotografia z nowymi doktorami honorowymi Uniwersytetu Opolskiego

nie stronił od uwag pod adresem polskiego rządu minionej kadencji. Mówił m. in. o „kaczyzmie” w polityce i o głupocie, którą trzeba leczyć. Przywołał ważne momenty w budowaniu dobrych stosunków polsko-niemieckich i swoje wystąpienia, w których jak najlepiej życzył młodym pokoleniom Polaków i Niemców. – *Te wystąpienia przyjmowane były przez Niemców bardzo entuzjastycznie. I mam wrażenie, że nasze ówczesne działania budujące po-jednanie przynoszą wymierne efekty, chociażby w postaci ilości mieszanych małżeństw w Niemczech. Okazuje się, że w Niemczech jest najwięcej polsko-niemieckich małżeństw.*

Profesor Bartoszewski przyznał, że sam ma wielu przyjaciół w

Niemczech, a jednym z nich jest kanclerz Helmut Kohl. – *Łączyły nas nie tylko polityczne spotkania, ale i wspólne wakacje z żonami.*

Refleksje Bartoszewskiego dotyczyły także nadanego mu tytułu doktora honoris causa. – *Ostatnio miałem okazję odebrać tytuł doktora honoris causa na KUL-u, z rąk arcybiskupa Życińskiego. Wspominam to wydarzenie, by powiedzieć, że obok Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego za najbardziej katolicki uniwersytet w Polsce uważam Uniwersytet Opolski, z powodu sposobu powstania oraz istnienia na tym uniwersytecie Wydziału Teologicznego. Uniwersytet w takim kształcie mógł powstać tylko w Polsce suwerennej i wolnej.*

Władysław Bartoszewski przyznał, że duch tego uniwersytetu sprawia, że czuje się wyjątkowo zaszczycony nadaniem tytułu doktora honorowego. – *Miałem kiedyś okazję wyjaśnić komuś z najstarszego uniwersytetu w Niemczech, że na najstarszej polskiej uczelni – Uniwersytecie Jagiellońskim studiował młody Kopernik i młody Wojtyła. Życzę uniwersytetowi Opolskiemu tej miary absolwentów!*

Uroczystości towarzyszył chór „Dramma per Musica” pod dyrekcją Elżbiety Trylnik. W holu Collegium Maius zorganizowano wystawę poświęconą honorowym doktorom.

Beata Zaremba

Kwestor UO Maria Najda odchodzi na emeryturę

15 marca br. uroczystie pożegnano odchodzącą na emeryturę kwestor Uniwersytetu Opolskiego **mgr inż. Marię Najdę**.

Funkcję kwestora naszej uczelni pełniła od 1978 roku, a więc przez trzydzieści lat – do roku 1994 zarządzała finansami opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a później Uniwersytetu Opolskiego.

Przyszło jej pełnić obowiązki kwestora w latach, gdy uczelnia otrzymała pełną autonomię w zakresie celów i form finansowania. Maria Najda jest z urodzenia lwowianką, wywodzącą się z rodziny ziemiańskiej. Jako dziecko razem z rodzicami została przesiedlona ze Lwowa do Namysłowa. Tam też ukończyła szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. W latach 1963–1968 studiowała na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Przemysłu Spożywczego Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Studia o profilu politechniczno-ekonomicznym miały charakter interdyscyplinarny, z rozbudowaną chemią, fizyką, budową maszyn, mikrobiologią, technologią, produkcją spożywczą. Po ukończeniu studiów podjęła pracę w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego w Opolu, gdzie w ciągu kilku lat awansowała na głównego księgowego. W 1978 r. ówczesny rektor WSP prof. Tadeusz Gospodarek powierzył jej funkcję kwestora. W krótkim czasie kwestor Maria Najda stała się na uczelni kobietą-instytucją, jak napisał o niej rektor UO prof. Stanisław Nicieja w książce pt. „Alma Mater Opoliensis”. „Prowadziła finanse w sposób

znakomity, nic dziwnego, że z czasem została ekspertem Ministerstwa Edukacji Narodowej” – pisał prof. Nicieja.

Nowym kwestorem Uniwersytetu Opolskiego został **mgr Konstanty Gajda**, który przez ostatni rok był zastępcą kwestora.

(bas)



Przez 30 lat mgr inż. Maria Najda była kwestorem UO

Profesorowie UO w ważnych komisjach

4 stycznia 2008 r. minister nauki i szkolnictwa wyższego **prof. Barbara Kudrycka** wręczyła powołania nowym członkom Państwowej Komisji Akredytacyjnej na kadencję od 1 stycznia 2008 r. do 31 grudnia 2011 r. w skład zespołu kierunków ekonomicznych weszła **prof. dr hab. Stanisława Sokółowska**, kierownik Katedry Organizacji i Zarządzania (Wydział Ekonomiczny UO). W skład zespołu

kierunków humanistycznych – **ks. prof. dr hab. Stanisław Rabiej** z Katedry Badań nad Integracją (Instytut Ekumenizmu i Badań nad Integracją Wydziału Teologicznego UO). W skład zespołu kierunków społecznych i prawnych – **dr hab. Stanisław Stadniczeńko, prof. UO**, dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO, który został także powołany – zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 13 lutego br. – w

skład Komisji Egzaminacyjnej do spraw aplikacji radcowskiej na obszarze właściwości Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu. **Dr hab. Ewa Ferenc-Szydelko** została natomiast powołana w skład Komisji Egzaminacyjnej do spraw aplikacji adwokackiej na obszarze właściwości Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu.

(bas)

Dr Adriana Dawid wyróżniona



Dr Adriana Dawid z Instytutu Historii UO została wyróżniona w konkursie na najlepszą pracę doktorską dotyczącą nauk historycznych i pokrewnych, zorganizowanym przez Narodowe Centrum Kultury.

Praca nosi tytuł *Kośni z Chrósćic. Dzieje rodu na tle przemian społeczno-politycznych Śląska w XIX i XX wieku* i została napisana pod kierunkiem **dra hab. Marka Masnyka, prof. UO**.

BEZ

Dr Adriana Dawid z rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją

Nasza studentka laureatką konkursu Primus Inter Pares

Katarzyna Lach, studentka V roku biologii UO, została laureatką ogólnopolskiego konkursu na najlepszego studenta Rzeczypospolitej – Primus Inter Pares. Jej atutami okazały się: średnia ocen 5.0, działalność w Kole Naukowym Biolo-

gów, uczestnictwo w konferencjach naukowych (również międzynarodowych). Znalazła się w gronie 20 laureatów, których komisja wyłoniła spośród 1000 kandydatów.

Katarzyna Lach bada przede wszystkim wykopalisko w Krasiej-

owie. To na temat cyklotozaura odkrytego w Krasiejowie pisze pracę magisterską pod kierunkiem paleontologów: **Eleny Yazykowej** z Uniwersytetu Opolskiego i **Tomasza Suleja** z Uniwersytetu Warszawskiego. Próbuje zrekonstruować



budowę obręczy barkowej, by na tej podstawie dowiedzieć się, w jaki sposób poruszał się cyklotozaur.

Na Uniwersytet Opolski dostała się bez egzaminu. Wcześniej ucząc się w II LO w Opolu, została laureatką ogólnopolskiej olimpiady biologicznej. Po skończeniu studiów zamierza pisać doktorat na temat krasiejowskich dinozaurów.

BEZ

Finaliści konkursu Primus Inter Pares. Na zdjęciu piąta z lewej – Katarzyna Lach

Gość UO: Jarosław Kaczyński

OSTROŻNIE I SCEPTYCZNIE

Krótkim wykładem na temat Unii Europejskiej i miejsca Polski w tej wspólnocie rozpoczęło się spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim, b. premierem, prezesem Prawa i Sprawiedliwości, które odbyło się 31 marca br. w Auli Błękitnej Uniwersytetu Opolskiego. Prezesa Kaczyńskiego, który w tym dniu spotkał się też z mieszkańcami Brzegu, a wieczorem, w Opolu, z działaczami PiS-u, na Uniwersytet Opolski zaprosili studenci Koła Naukowego Historyków, sekcji Mężowie Stanu i Politycy.

Omawiając trzy obszary funkcjonowania Unii Europejskiej – w sferze polityki, gospodarki i kultury – Jarosław Kaczyński podkreślił m.in., że *powinniśmy szczególnie mocno dbać o to, by nie narzucono nam swojego zdania, żeby nasza pozycja w głosowaniu była szczególnie mocna. I taką pozycję, w traktacie nicejskim, udało nam się zagwarantować, teraz musimy ją utrzymać. Jesteśmy jednym z sześciu największych krajów UE. Inni na pewno zadbają o siebie, a o nas musimy zadbać my sami.*

Kaczyński przestrzegał przed euroentuzjazmem, podkreślając, że decyzje polskiego rządu i parlamentu są w istocie pochodną decyzji podejmowanych w Unii Europejskiej – począwszy od anegdotycznych już instrukcji dotyczących prawidłowych wymiarów ogórka po sprawy znacznie ważniejsze: – *Demokracja ulega więc ciąglemu ograniczeniu, co w pewnym momencie doprowadzi do jej podważenia.* Istotnym zagrożeniem dla demokracji, zdaniem Kaczyńskiego, jest lobbing, które to zjawisko Unia Europejska zdaje się wzmacniać.

Kolejne zagrożenia. Unia nie jest ważnym podmiotem politycznym, *integracja w sferze militarnej to klapa*, o integracji gospodarczej najwymowniej świadczy fakt, że *strefa euro jest jedną z najwolniej*



Gościem studentów był Jarosław Kaczyński – na zdjęciu w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji i organizatora spotkania Błażeja Kupskiego



Aula Błękitna nie pomieściła wszystkich zainteresowanych spotkaniem

rozwijających się stref świata, jedynym sukcesem jest mocna waluta – euro, które być może kiedyś stanie się walutą ogólnowiatową. Z faktu, że wydatki publiczne Unii Europejskiej są niezmiernie niskie – w stosunku do wydatków publicznych jej państw członkowskich – wynika kolejne zagrożenie: to bogate państwa będą rozdawać karty, a więc nadawać ton w Unii Europejskiej.

Unia stara się też narzucać swoim członkom, a więc i Polsce poprawność polityczną, zjawisko w najwyższym stopniu niebezpieczne dla wolności. Bo czym jest zakaz mówienia, że z homoseksualnego małżeństwa nie może być dzieci, co ma miejsce? Ktoś, kto tak powie, jest ściągany z urzędu. W Europie wolno organizować manifestacje antykatolickie, wyśmiewać katolików. Parady gejów wyśmiewać nie wolno. Wolno śmiać się z Polaków, z innych nacji nie wolno.

W konkluzji prezes Kaczyński stwierdził, że mimo wszystko powinniśmy być w Unii ze względu na niewątpliwe korzyści polityczne i gospodarcze, walcząc o swoje interesy poprzez zawieranie korzystnych sojuszy z państwami Wspólnoty. Przestrzegł jednak przed nadmiernym optymizmem: – Nie sądzicie, że narody wyzbyły egoizmu. I pamiętajcie, że siła narodów tkwi w ich psychice. A my, Polacy, zbyt

często mamy miękkie serca i niezbyt twardą psychikę. Zbyt łatwo godzimy się na lokowanie nas gdzieś na ostatnich miejscach w hierarchii narodów europejskich, zbyt gorliwie uznajemy, że inni są od nas lepsi, mądrzejsi.

Odpowiadając na pytania studentów Kaczyński m.in. sceptycznie wypowiadał się na temat polityki zagranicznej prowadzonej przez rząd Donalda Tuska, w której, jego zdaniem, dominują gesty, takie jak: *niejednoznacznie stawiany temat rurociągu, niejednoznaczne oświadczenie naszego rządu w sprawie rosyjskiego udziału w polskiej energetyce. Co niczego dobrego nam nie przyniesie poza uśmiechem i uściskiem ręki Putina. No, chyba, że komuś na takich uściskach zależy...*

Słabą stroną polskiej polityki zagranicznej jest również, podkreślił Kaczyński, unikanie podnoszenia kwestii historycznych (*nie możemy się zgadzać z tezą, że mordowanie Polaków było mniejszą tragedią niż holokaust*), a także zbyt uległość wobec Zachodu. Kwestia ziem zachodnich, zaznaczył, jest wprawdzie zamknięta w sensie prawa międzynarodowego, ale w sensie własności wydaje się być coraz bardziej otwartą, co widać szczególnie tutaj, i na północy kraju.

Na pytanie o to, czy prezydent Lech Kaczyński spotka się, a może

i przeprosi, parę homoseksualistów z Kanady, oburzonych użyciem ich wizerunku w filmie ilustrującym ostatnie orędzie prezydenta, Jarosław Kaczyński powiedział kategorycznie: – *Nie. Każdy może przyjść do prezydent, ale prezydent nie ma obowiązku spotykać się z każdym, kto tego zapagnie. O przeprosinach nie ma mowy, bo za co? Sami przecież upublicznili swój ślub.*

Podczas spotkania ze studentami Jarosław Kaczyński zapowiedział także, że wobec porozumienia, jakie zawarli w sprawie traktatu lizbońskiego prezydent i premier – *jeżeli tylko zostaną spełnione nasze postulaty, traktat z Lizbony, a raczej upoważnienie prezydenta do jego ratyfikacji, przejdzie w Sejmie* (od red.: głosowanie w tej sprawie odbyło się w Sejmie następnego dnia). Zapewnił też, że mimo iż część klubu jest traktatowi przeciwna, głosów „za” powinno wystarczyć: – *Też będę za, jeśli w Sejmie będzie porozumienie, czyli wspólna deklaracja i uchwała. W końcu osobiście, choć z daleka, brałem udział w negocjacjach.*

Barbara Stankiewicz

(O muzyce z Jarosławem Kaczyńskim rozmawia – na str. 53 – Błażej Kupski, przewodniczący sekcji Mężowie Stanu i Politycy Koła Naukowego Historyków)

PISAĆ ZNACZY CZUĆ

Zapytajcie mnie o coś lub przynajmniej powiedzcie do mnie „hallo”, żebym miała z wami jakiś kontakt – mówiła do studentów polonistyki Olga Tokarczuk podczas wykładu o pisaniu, poprzedzającym pierwsze zajęcia z twórczego pisania prowadzone przez pisarkę na UO.

– Nie jestem teoretykiem, nie przywykłam do wygłaszania wykładów o literaturze, tylko tę literaturę tworzę i mam kłopoty z omawianiem jakiegoś tematu bez informacji zwrotnej na temat tego, co mówię.

W ten sposób Olga Tokarczuk rozpoczęła wykład w Auli Błękitnej UO dla studentów polonistyki, z których większość – po wykładzie – pod kierunkiem pisarki rozpoczęła warsztaty z twórczego pisania.

Czytać, by pisać

Olga Tokarczuk początkiem swojego wywodu o pisaniu prozy uczyniła wiersz Miłosza „Ars poetica”.

– Najważniejszą rzeczą do pisania jest uczona niewiedza, trzeba raczej wycofać się z tego, co się wie, z wiedzy teoretycznej. W tworzeniu bierze udział inna część mózgu niż ta, która odpowiada za dyskursywność, za logiczne myślenie. Wyda-

je mi się, że istnieje sprzeczność między osobowością artystyczną i naukową. Naukowcy i artyści w inny sposób podchodzą do języka. Naukowiec musi opanować język ogólnie zrozumiały dla innych naukowców, natomiast artysta musi stworzyć własny język. Często naukowcy uważają artystów za idiotów.

Zdaniem Olgi Tokarczuk istotne jest też rozpoznanie swojego światopoglądu. Przez światopogląd Tokarczuk rozumiała wewnętrzną mapę wartości. – Bardzo często kwestia światopoglądu jest niedoceniana przez autorów. Często mówi się, że pisanie poezji polega na wyrażaniu samego siebie, ale są też płaszczyzny, których sobie nie uświadamiamy. Docieranie do własnego światopoglądu jest cechą umysłu poszukującego, umysłu dojrzałego. Zarówno pisanie, jak i czytanie jest sposobem na dotarcie do siebie. Mam taki przelicznik – na jedną stronę napisaną przypada 500 stron przeczytanych. Nie da się pisać bez czytania.

Poszukując skryptu

– Empatia – podstawowa ludzka cecha polegająca na zdolności

współodczuwania, rozumienia innych, niezbędna jest także w tworzeniu prozy, w budowaniu postaci. Poeta nie musi być empatyczny. Dlatego uważam, że pisanie powieści jest etycznie dobre i pisarze zostaną za swoją pracę docenieni na Sądzie Ostatecznym, głównie za poszerzenie swojej wrażliwości na drugiego człowieka, ale też i na każdą żyjącą istotę. Pisanie bierze się z wibracji, z niepokoju.

Zdaniem Tokarczuk każdy człowiek ma wdrukowany w swoją psychikę obraz, który w przypadku artysty może stać się lejtmotywem twórczości. Takim lejtmotywem może być doświadczenie miłosne lub moment, kiedy uświadamiamy sobie własne istnienie.

– Nasze warsztaty powinniśmy zacząć od treningu otwarcia, łagodnej psychoterapii, by każdy z was mógł uświadczyć sobie swój pisarski skrypt, kluczowy obraz. Przy okazji ciekawostka na temat znaczenia ruchu w życiu ptaków. Ornitolodzy zauważyli, że ptak uważa za swojego rodzica pierwszą poruszającą się istotę. Przeprowadzając eksperymenty, dowodzące tej tezy, badacze kładli wykluwające się kaczki obok psów i w efekcie małe kaczki uważały za rodzica właśnie psa.

Opisać sen

– Utyskiwania krytyków, że współczesna literatura nie opisuje rzeczywistości, że nie powstaje drugie „Przedwiośnie”, że fenomeny „Solidarności”, emigracji zarobkowej pozostają nieopisane, wydają mi się bardzo dziwaczne. Osobiście nie wierzę w istnienie realnej rzeczywistości. Według mnie jedyną rzeczywistością psychiczną w umyśle człowieka. Pracując w szpitalu psychiatrycznym, przekonałam się, że część ludzi widzi świat w innych



Olga Tokarczuk

parametrach niż przeciętni ludzie.

Olga Tokarczuk, powołując się na własną praktykę terapeutyczną, podała przykład dwóch braci. – *Usłyszałam z ich ust dwie różne opowieści na temat tej samej rodziny.*

Kultura introspekcyjna, obserwacje zwrócone do wewnątrz to coś, co pogłębia nasze życie psychiczne. Analizowanie swoich stanów psychicznych, niepokojów jest pomocne w pisaniu. Z kolei przeżywanie własnych stanów jest czynnością terapeutyczną. Jednak – jak zauważyła Olga Tokarczuk – chwytanie tych ulotnych stanów jest bardzo trudne.

– *Polecam wam takie ćwiczenia: spróbujcie opisać swój sen. Jest to bardzo trudne, bo sen przede wszystkim składa się z obrazów, w śnie brak przyczynowości. Po*

przebudzeniu dyskursywny umysł jest wobec snu bezradny i wpada w panikę.

Pisarka przyznała, że pisanie książek jest dla niej najlepszą terapią. – *Nie wiem jak bardzo byłabym zaburzona, gdybym nie była pisarką.*

Olga Tokarczuk zaleciła wszystkim przyszłym pisarzom prowadzenie pamiętnika.

– *Głównie dziewczynki w wieku dwunastu, trzynastu lat zapisują swoje doświadczenia, część z nich prowadzi dziennik przez całe życie, jednak najczęściej wycofują się z pisania pod naporem najbardziej podstawowych wydarzeń w życiu.* Jednak, zdaniem Tokarczuk, na założenie dziennika, na kontakt z tajnymi pokładami samego siebie nigdy nie jest za późno.

Największe wynalazki współ-

czesności to według Tokarczuk środki antykoncepcyjne, które spowodowały, że kobiety na równi z mężczyznami zaczęły uczestniczyć w kreowaniu życia oraz odkrycie przez naukowców, psychiatrów, siły nieświadomości. – *Dobra literatura zawsze ma kontakt z nieświadomą częścią człowieka, dobra literatura ma funkcję terapeutyczną. I nigdy nie jest ocenijająca. Powstrzymujcie się przed wartościowaniem, bo ocenianie odcina nas od rzeczywistości. Tracimy kontakt z płynnym, zmiennym światem. Etykietowanie zabija twórcze myślenie.*

Po wykładzie przyszli – być może – pisarze spotkali się z Olgą Tokarczuk na pierwszych zajęciach z pisania.

Beata Zaremba

Dobromir Kożuch

Jutrznia

ks. Janowi Zielińskiemu

o piątej rano
wyplątany z oddechu
śpiącej żony
w ramionach Pana
zaczynam dzień

cień nocy umyka
gdy otwieram okno
biorąc
głęboki wdech
pełen Jego mocy

wrzątek prostuje liście
herbaty psalmy
prostują ścieżki
z którymi po raz pierwszy
przyjdzie mi się zmierzyć

prostuję się
poprawiam krzyż
kocham



Wschód, Andrzej Sznejweis

Konferencja w 40. rocznicę Marca'68

Wygrany Marzec, przebrane życiorysy

Wspomnieniami sprzed 40 lat i refleksjami – z dzisiejszej perspektywy – dotyczącymi Marca'68, dzielili się 11 marca br. uczestnicy konferencji pt. *Marzec'68 z czterdziestoletniej perspektywy*, która rozpoczęła się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. Wzięli w niej udział polscy i czescy naukowcy, studenci, a także uczestnicy studenckich protestów sprzed 40 lat. Konferencję zorganizowały wspólnie Instytut Historii i Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego, a towarzyszyła jej wystawa pt. *Marzec'68 w dokumentach* w holu Collegium Civitas UO. Popołudniowe dyskusje panelowe dotyczyły przebiegu i roli Marca.

Dr Leo Kantor z Uniwersytetu Sztokholmskiego, który w maju 1968 r. stracił pracę na opolskiej WSP, a jesienią został zmuszony do wyjazdu z Polski, podjął wątek marca żydowskiego, czyli do dziś niezłatwionej sprawy antysemitycznej kampanii, towarzyszącej wydarzeniom marcowym. Podkreślił także pozytywną rolę ówczesnych wykładowców opolskiej WSP, m.in. profesorów: Konika, Dziewulskiego, Sałajczyk, którzy – *choć partyjni, ale byli z nami.*

Powoli dorastaliśmy do buntu

O dorastaniu do buntu mówił **prof. Henryk Szlajfer**, ekonomista i politolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, ambasador tytularny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, b. ambasador – szef Stałego Przedstawicielstwa RP przy OBWE, MAEA i innych organizacjach międzynarodowych w Wiedniu. W 1968 roku Szlajfer wraz z Adamem Michnikiem, wówczas studenci Uniwersytetu Warszawskiego, zostali za działalność opozycyjną relegowani z uczelni. W ich obronie 8 marca 1968 r. odbył się wiec, który stał się początkiem protestów studenckich, zwanych wydarzeniami marcowymi. Henryk Szlajfer został skazany na dwa lata więzienia.

– *To co się stało 8 marca na Uniwersytecie Warszawskim, nie było rezultatem impulsu, aktem oburzenia, ale rezultatem dorastania do buntu. To zaczęło się wcześniej. Pierwsza mała demonstracja na Uniwersytecie Warszawskim, w połowie lat siedemdziesiątych, miała związek z listem otwartym Jacka Kuronia i Karola Mo-*

dzelewskiego adresowanym do partii. Dlatego, kiedy slysze, że w marcu 1968 r. studenci odwołali się do zdradzonej idei Października 56, ja mówię: nie. Bo to było odwołanie do tego małego protestu. Dorastaliśmy także dzięki naszym profesorom i asystantom. To także oni sprawili, że na uniwersytecie pojawiła się przestrzeń, w którą mogła wejść debata. W opracowaniach dotyczących marca 68 czytam dziś ze zdumieniem, że według przewidywań władz partyjnych studencki wybuch miał nastąpić półtora roku wcześniej, w październiku 1966 r., po zebraniu z Leszkiem Kołakowskim, kiedy zawieszono w prawach studenta łącznie dziesięciu studentów, m.in. mnie i Adama Michnika. Pierwotny plan był taki, że mieli nas wszystkich wyrzucić ze studiów, ale z decyzji się wycofano. Co by się stało, gdyby wtedy nas wyrzucono? Nic. Może jakieś listy by się pojawiły, ale nic poza tym. Bo to nie był ten czas. Trzeba było półtora roku debat studenckich, starć – choćby z takimi ludźmi jak Andrzej Brycht, który pisał dobre książki o potwornie złym przekazie... To były debaty, w których publicznie padały takie słowa, jak Katyń, czwarty rozbiór Polski... W taki sposób, bez planu, dorastaliśmy do buntu, który wybuchł w momencie, kiedy władza postanowiła zdjąć przedstawienie „Dziadów” – ponad trzy tysiące studentów i setki pracowników naukowych Warszawy podpisało się, z imienia i nazwiska – nie w Internecie – pod tym protestem. W efekcie tego dorastania do buntu, 8 marca 1968 r., o godzinie 12, pod Biblioteką Uniwersytetu Warszawskiego stanęło ponad tysiąc studentów. Mnie tam nie było, bo ja od szóstej rano już siedziałem.

Prof. Krzysztof Kawalec, dyrektor opolskiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej, zwrócił m.in. uwagę na fakt, że choć wątek żydowski nie był wątkiem dominującym Marca 68, towarzyszył wydarzeniom sprzed 40 lat: – *Zapalnikiem był niewątpliwie konflikt na Bliskim Wschodzie z 1967 roku, a także ruchy personalno-kadrowe, a w ich efekcie – przymusowa emigracja wielu ludzi... Po prostu – w pewnym momencie w bogatym katalogu wrogów pojawili się Żydzi. To się mieściło w kulturze politycznej ówczesnego realnego socjalizmu.*

Do badań lokalnych, prowadzonych na terenie dawnego województwa katowickiego, odwoływał się



Na zdjęciu od lewej: dr Jarosław Neja, prof. Stanisław S. Nicieja, prof. Krzysztof Kawalec, prof. Henryk Szlajfer, dr Leszek Leo Kantor

dr Jarosław Neja z Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach. Katowice, miasto specyficzne, bo zajmujące bardzo duży obszar, ze słabo rozwiniętą w tamtych czasach komunikacją i rozproszonymi uczelniami było terenem wyjątkowo trudnym dla organizatorów protestu – mimo że do buntu przyłączyli się młodzi robotnicy, a poparcia udzielili studentom hutnicy z dwóch katowickich hut. – *A w październiku 1968 r. powstał Uniwersytet Śląski w Katowicach – wydarzenia marcowe niewątpliwie przyspieszyły powstanie tej uczelni. Uczelni w swojej koncepcji antyakademickiej, z wydziałami rozsypanymi po całym mieście, bez kampusu, słowem – bez platformy umożliwiającej dyskusję. I to właśnie jest przyczyna, z powodu której w drugiej połowie lat siedemdziesiątych na Uniwersytecie Śląskim nie powstają studenckie komitety „Solidarności”.*

Dr Jarosław Neja zwrócił również uwagę na perfidie władzy, która straszyla rodziców studentów, że tracą pracę, że ich dziecko zostanie usunięte z uczelni... – *Ta groźba była straszna dla ludzi, którzy przeżyli wojnę, dla nich dzieci były całą przyszłością.*

Dlaczego Gomułka ma oczy wyklute?

Prof. Adam Suchoński był wówczas na WSP magistrzem, pierwszym sekretarzem Komitetu Uczelnianego PZPR, a więc – jak powiedział – w ówczesnych warunkach politycznych osobą numer jeden. Był też świadkiem manipulowania przez miejskie władze partyjne protokołami, nad którymi tak się dziś uważnie pochylamy. *Zarzucono nam, że nie opanowaliśmy sytuacji, że będziemy za to rozliczeni, także za to, że Gomułka na*

plakacie ma wyklute oczy... Na drugi dzień rektor Horn został wezwany do towarzysza Kaweckiego: miał podać nazwiska dziesięciu studentów, których trzeba wyrzucić z uczelni. Za dwie godziny wezwano w tej sprawie mnie. Pytam: a dlaczego akurat dziesięć? Usłyszałem: bo wszędzie studentów z uczelni wyrzucają, a my jesteśmy niewielkim ośrodkiem, więc dziesięciu wyrzuconych to będzie akurat, proporcjonalnie do wielkości uczelni. Napisałem swoje nazwisko. Kawecki na to: poradzimy sobie bez was.

Jeden z zarzutów, jakie usłyszał w gabinecie sekretarza KM PZPR, dotyczył powstrzymania studentów przed gromadzeniem się pod pomnikiem Adama Mickiewicza: – *W mieście głośno było o tym, że na studentów czekają tam pościągani z zakładów pracy robotnicy, tak zwany aktyw, po to, żeby im wlać. Więc próbowaliśmy naszych studentów przed tym uchronić.*

Prof. Adam Suchoński przypomniał postać dra Mariana Treszela – *prawdziwego komunisty, który padł ofiarą wydarzeń marcowych: – Postanowił wybrać się do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, żeby wyjaśnić im wszystko: tło tego protestu, specyfikę środowiska studenckiego... Wrócił za pół godziny i oznajmił, że właśnie przestał być pracownikiem tej uczelni, a także członkiem partii. Wyrzucono go, i z pracy, i z uczelni za to, że chciał uświadamiać towarzyszy.*

(O dr. Marianie Treszeli mówił także prof. Franciszek Marek, do którego w 1955 r. przyszedł ten *jedyny komunist, jakiego w życiu spotkałem i przyznał się, że właśnie dostał delegację do Krośnienia, żeby sprawdzić, czy brałem tam ślub kościelny. Tylko ktoś, kto żył w tamtych czasach, zrozumie, jakiej odwagi wymagało takie przyznanie. Powody usunięcia z partii dra Tresze-*



Konferencja rozpoczęła się w Auli Błękitnej Collegium Maius UO. W pierwszym rzędzie (od lewej) siedzą: prof. Adam Suchoński, dr Leonard Owczarek, Józef Sebesta, prof. Franciszek Marek i Zbigniew Bereszyński

la przybliżył Zbigniew Bereszyński, który bada archiwa IPN-u – miało się do tego przyczynić krytyczne wystąpienie Treszela z 1967 r. na jednym z zebrań, dotyczące wprowadzanej przez władze podwyżki cen).

Damy sobie radę bez was – te słowa ówczesny mgr Adam Suchoński, pierwszy sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR słyszał wtedy często. Także wówczas, gdy kapitan z SB przyszedł do niego potwierdzać, że w spisku syjonistycznym związanym na uczelni brał udział m.in. rektor Maurycy Horn, Felicja Figowa, Izydor Helin. – *Nic nie wiem o spisku* – usłyszał od profesora Suchońskiego.

– *Staraliśmy się bronić studentów. Za co niedługo potem Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej rozpuściła całe kierownictwo uczelnianej partii. I to jest swoista ocena naszej działalności* – zakończył prof. Adam Suchoński.

O pragnieniu wolności jako przyczynie wybuchu studenckiego protestu mówił z żarem Jan Czech, przed 40 laty przywódca strajku na opolskiej WSP, za co został relegowany z uczelni, który od tamtej pory – jak przyznał – kilka razy był w Opolu, ale wejść do budynku uczelni nie potrafił: – *Władza nam mówiła, co mamy czytać, co myśleć, kogo kochać... To było nie do wytrzymania. Rozum podpowiadał: nie wygrasz z Goliatem. Serce mówiło: ale spróbuj mu to wszystko wykrzyczeć. W Opolu zbuntowali się i studenci, i profesorowie. Mieliliśmy wsparcie w naszych nauczycielach. Ja, przed aresztowaniem, poszedłem porozmawiać z*

ówczesnym sekretarzem uczelnianego komitetu partii. To była dobra rozmowa.

Marzec przegrany?

Za udział w proteście Adam Kasprzyk, wówczas student II roku mechaniki opolskiej WSP został usunięty z uczelni i wcielony do karnego batalionu: – *Nie wybiliśmy ani jednej szyby, nikomu nie wyrządziliśmy żadnej krzywdy. A spotkała nas ogromna kara: relegowania z uczelni, areszty... Zawierzaliśmy rektorowi Hornowi, który obiecał, że jeśli nie wyprowadzimy ludzi poza uczelnię, nie zrobimy demolki – włos nam z głowy nie spadnie. To była nieprawda. Mam też żal do robotników, że nas wtedy nie poparli. Dla mnie Marzec 68 jest przegrany.*

O przegranej – ale w innym kontekście, mówił także Krzysztof Borkowski, wówczas student V roku matematyki, redaktor naczelny miesięcznika studenckiego „Fama”, który za udział w proteście został na rok zawieszony w prawach studenta (o czym dowiedział się w dniu obrony swojej pracy magisterskiej): – *Myśmy przegrali nasze życiorysy, ale nie strajk. Myśmy za ten nasz opór zapłacili. Obecny tu Harry Duda przez kilkadziesiąt lat nie mógł uczyć w szkole, pracować z młodzieżą. Wielu z nas było represjonowanych. To małe Opole okazało się w tym sensie wielkie.*

Barbara Stankiewicz

68 rok w Opolu

(obszerne fragmenty artykułu prof. Stanisława S. Nicieji na temat wydarzeń marcowych na opolskiej WSP, zamieszczonego w miesięczniku „Opole” w marcu 1988 r.)

W opolskim środowisku studenckim wydarzenia marcowe miały przebieg spokojny. Niemniej jednak miasteczko akademickie WSP na kilka dni zostało wytracone z normalnego procesu dydaktycznego. Wśród studentów i pracowników naukowych zapanowała dezorientacja polityczna. Ujawniły się różne postawy, poglądy i zachowania.

Za początek wydarzeń marcowych w środowisku opolskim należy uznać dzień 14 marca 1968 r. (czwartek). Wówczas to w hallu domu studenta „Mrowisko” pojawiły się pierwsze plakaty i afisze nawołujące do solidarności ze studentami warszawskimi, którzy w czasie demonstracji zostali poturbowani przez milicję. Opolscy studenci generalnie nie byli zorientowani, co się dzieje w kraju. Kazimierz Kobiałko, były przewodniczący Rady Uczelnianej ZSP, wówczas student V roku historii, wspomina, iż „dezorientacja była totalna. To, co się działo na innych uczelniach, docierało do nas jak wiadomości z Australii czy Nowej Zelandii, via Waszyngton, Londyn i Monachium. Oficjalna prasa serwowała informacje o zaburzeniach studenckich w stolicy pozbawione istotnej faktografii i zalane sosem napastliwych komentarzy skierowanych przeciw *syjonistycznym inspiratorom*. W tej sytuacji rozgłoszenie zachodnie uzyskiwały monopol informacyjny i rosnącą wiarygodność”. Należy jednak pamiętać, iż nie wszyscy studenci mieli dostęp do radia. Drugim źródłem informacji były kontakty rodzinne i towarzyskie studentów, którzy przyjeżdżali z innych środowisk, przekazując różnego typu sensacyjne wiadomości. Pustka informacyjna, przerastana plotką i różnego typu pomówieniami, wytwarzała atmosferę zapalną.

Studentem, który zainicjował wieszanie afiszy informacyjnych w hallu domu studenta „Mrowisko”, był Jan Kazimierz Czech (III rok elektryki). Należał on do współpracowników Janusza Madery, wówczas kierownika studenckiego Teatru Leniwego Widza. Czternastego marca 1968 r. J. Czech wrócił właśnie z Lublina, gdzie uczestniczył w festiwalu teatrów studenckich i był tam świadkiem strajku studenckiego. Swoje wrażenia opowiedział kolegom, a następnie postanowił przygotować i wywiesić plakaty nawołujące do solidarności ze studentami warszawskich uczelni oraz wzywające do przestrzegania zasad wolności i

demokracji zagwarantowanych w Konstytucji PRL, a także protestujące przeciwko zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. Plakatów przygotowanych przez Jana Czecha, różnych kształtów i wielkości, było kilka. Przy ich rozwieszaniu spontanicznie pośpieszył z pomocą Adam Kasprzyk – student II roku mechaniki, członek Komisji Propagandy i Informacji Rady Uczelnianej ZSP

Plakatowanie hallu DS „Mrowisko” J. Czech i A. Kasprzyk przeprowadzili w godzinach wieczornych. Była to pora kolacji i studenci opuszczający stołówkę akademicką zaczęli się gromadzić przy plakatach, głośno komentując widniejące tam hasła oraz dyskutując na temat sytuacji społeczno-politycznej kraju. Tłum studentów gęstniał z każdą minutą. Stopniowo zgromadzenie poczęło nabierać cech spontanicznego wiecu. Na podestach i schodach prowadzących do pokoi akademickich pojawili się pierwsi mówcy. Ogólnie panował chaos. Skandowano: „Prasa kłamie”, „Radio kłamie”, „Cenzorzy precz od Mickiewicza”, „Niech żyje Dejmek”. Wzajemnie przekrzykiwano się i dowcipkowano. Około godziny 21.00 do hallu DS „Mrowisko” przybyli powiadomieni o wiecujących tam studentach rektor WSP prof. Maurycy Horn, I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR mgr Adam Suchoński oraz członek egzekutywy KU PZPR dr Marian Treszel.

Przybycie przedstawicieli władz uczelni powściągnęło chwilowo emocje uczestników zgromadzenia. Próbę zdyscyplinowania wiecujących podjęli Kazimierz Kobiałko i Krzysztof Borkowski (V rok matematyki, redaktor naczelny miesięcznika studenckiego „Fama”), apelując o spokojne i rzeczowe wyrażanie postulatów oraz zgłaszanie wniosków. Następnie przemówił rektor M. Horn, stojąc na podeście naprzeciwko studia „Radio-Sygnalów”, otoczony ciżbą studentów. Wyjaśniał, iż sytuacja w kraju jest napięta, a wobec ogólnej dezorientacji i fali różnego rodzaju plotek, domysłów oraz insynuacji radził powściągać emocje. „Wiemy – mówił – iż w Warszawie głównymi organizatorami wieców i konfrontacji ulicznych byli przedstawiciele młodzieży dobrze materialnie sytuowanej, z kręgów inteligenckich i bananowych. W naszej uczelni ponad 80% studentów pochodzi z rodzin robotniczo-chłopskich. U nas jest inne podłoże społeczne. Nie mamy podstaw, by oburzać się na władzę ludową. Nie twórcie okoliczności,

aby utożsamiano was z politykującą, rozkapryszą młodzieżą bananową. Trudno przewidzieć – konkludował rektor M. Horn – w jakim kierunku to wszystko się potoczy; bądźcie rozsądni i nie dajcie się powodować emocjom. Proszę o rozejście się do pokojów i zaniechanie wiecowania. Wszystkie nurtujące was sprawy postaramy się wyjaśnić w najbliższych dniach na specjalnie zorganizowanych spotkaniach”. Przemówienie rektora nie zostało przyjęte z akceptacją. Końcowym zdaniom towarzyszyły gwizdy.

Około północy grupa studentów z Krzysztofem Borkowskim, Zbigniewem Gwiazdą (V rok mechaniki), Janem Lachem (V rok fizyki), Janem Czechem, Adamem Kaprzykiem i Kazimierzem Kobiałką ustaliła z rektorem Maurycym Hornem wspólny komunikat, w którym zapewniono, że wszystkie pytania i wątpliwości studentów zgromadzonych na wiecu zostaną przedłożone odpowiednim władzom oraz że na otwarte zebranie partyjne Podstawowej Organizacji Partyjnej WSP zaprosi się ówczesnego I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu Mariana Miśkiewicza. Komunikat został kilkakrotnie przeczytany przed mikrofonami „Radio-Sygnarów” przez K. Borkowskiego. Równocześnie przedstawiciele studentów i kadry naukowej (szczególnie sugestywnie czynił to dr M. Treszel) nawoływali do rozejścia się do pokojów. Argument, iż nazajutrz M. Miśkiewicz ustosunkuje się do postulatów studenckich, był najbardziej przekonujący. Około godziny 0.30 w akademikach zapanował spokój.

15 marca 1968 roku (piątek) w „Trybunie Opolskiej” ukazała się informacja, iż dnia poprzedniego odbyło się spotkanie aktywu ZMS i ZMW z opolskich uczelni WSP, WSI oraz Studium Nauczycielskiego, na którym surowo potępiono wybryki elementów wicherzycielskich w Warszawie i uchwalono rezolucję następującej treści: „Popieramy w pełni ludzi z całego kraju domagających się wyciągnięcia słusznych konsekwencji wobec tych, którzy byli prowodyrami oraz tych, pod których patronatem mogła szerzyć się wroga Polsce Ludowej działalność. Kategorycznie protestujemy przeciwko wykorzystywaniu studentów dla brudnych, egoistycznych interesów przez wrogie i nieodpowiedzialne elementy popierane przez *Wolną Europę* i inne nieprzychylnie dla Polski Ludowej ośrodki. Jesteśmy przekonani, że zdecydowana większość studentów środowiska warszawskiego myśli trzeźwo i patriotycznie, i potrafi swą ofiarną, i zdecydowaną postawą godnie reprezentować imię studenta Polski Ludowej”.

Ogłoszenie tej rezolucji w prasie z pominięciem informacji o wiecu solidarnościowym ze studentami Warszawy wywołało w opolskim środowisku akademickim irytację. Twierdzono, że jest to koronny przykład nierzetelności prasy. Anonimowym autorem rezolucji ZMS i ZMW odmawiano prawa wypowiedziania się w imieniu całej społeczności studenckiej. (...)

Tego samego dnia (piątek) odbyło się zapowiedziane wcześniej zebranie uczelnianej organizacji partyjnej

PZPR. Rozpoczęło się o godz. 20.15 i wbrew zapowiedziom było dostępne tylko dla członków partii. Uczestnik zebrania Krzysztof Borkowski wspomina: „Sala 154 była wypełniona po brzegi. Do POP należało wówczas około 200 osób. Ponadto do gmachu uczelni przybyło wielu studentów, a także osoby niezwiązane z uczelnią z różnym nastawieniem i o różnych zamiarach. Byli wśród nich również ludzie nieodpowiedzialni, którzy mieli nadzieję, iż dojdzie do jakiejś rozróby. Zaczęto więc wyłączać światło, wznosić okrzyki, sztucznie podgrzewać atmosferę, z trudem opanowaliśmy sytuację”.

Zebranie, które prowadził I sekretarz KU Adam Suchoński miało przebieg burzliwy. Szczególnie ostro krytykowano nerwowość, histeryczny ton i niepełność informacji prasowej (...). Oczekiwano spodziewanego przybycia I sekretarza KW PZPR w Opolu Mariana Miśkiewicza, który miał wyjaśnić kwestie bulwersujące ogół środowiska akademickiego. Tymczasem poza salą, gdzie odbywało się zebranie partyjne, gromadziła się mimo późnych godzin wieczornych młodzież studencka. W samej tylko auli na wynik zebrania partyjnego oczekiwało kilkaset osób. Pojawiło się niebezpieczeństwo, iż studenci mogą wyjść i manifestować poza miasteczkiem akademickim. Jacyś niezidentyfikowani bliżej osobnicy rzucali co pewien czas hasło; „Idziemy wszyscy pod pomnik Mickiewicza na ulicę Katowicką” Studenci Karol Machaczka i Ryszard Orłowski włożyli wiele wysiłku, by nie dopuścić do marszu w kierunku pomnika Mickiewicza. Wiadomo było, iż na rogu Katowickiej i Grunwaldzkiej, na dziedzińcu hurtowni, zgrupowane były oddziały ORMO i milicji.

Gdy po północy wiadomym się stało, iż Marian Miśkiewicz nie zdecydował się na spotkanie z uczelnianą organizacją partyjną i że na zebraniu nie podjęto w zasadzie żadnego istotnego postanowienia, studenci zgromadzeni w auli proklamowali 48-godzinny strajk okupacyjny uczelni, który miał się rozpocząć w poniedziałek 18 marca 1968 roku w godzinach porannych.

W sobotę i niedzielę w miasteczku akademickim WSP panował pozorny spokój. „Wyczuwało się jednak – wspomina Adam Kasprzyk – atmosferę podniecenia i wyczekiwania. Kto miał radio, prowadził nasłuch. Wspólnie z Jankiem Czechem, który w opolskim środowisku stał się – chcąc nie chcąc – przywódcą, a używając języka ówczesnej propagandy *inspiratorem*, *wicherzycielem* i *podżegaczem*, zastanawialiśmy się, czy nie utworzyć komitetu strajkowego. Odrzuciliśmy w końcu ten zamiar, dochodząc do wniosku, iż kwestię tę rozstrzygnie poniedziałkowe zgromadzenie w auli. Niedziela upłynęła nam na dyskusjach w pokojach akademików i zbieraniu podpisów pod rezolucją domagającą się anulowania zakazu wystawiania *Dziadów* w inscenizacji Dejmkowskiej, szerszej informacji na temat reform politycznych podjętych przez Aleksandra Dubczeka w Czechosłowacji oraz zaniechania w propagandzie operowania epitetem *syjoniści* pod adre-

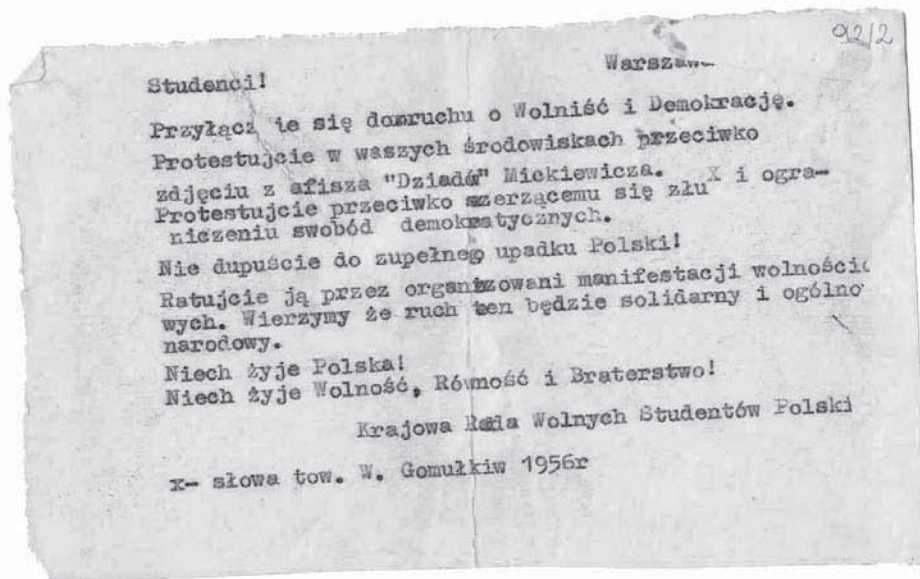
sem studentów i naukowców żądających zmiany polityki kulturalnej w państwie i rozszerzenia strefy wolności twórczej. (...)

Przez całą niedzielę trwały próby podejmowane przez władze uczelni, głównie rektora Maurycyego Horna i I sekretarza Komitetu Uczelnianego Adama Suchońskiego, aby zapobiec zapowiedzianemu na poniedziałek strajkowi okupacyjnemu. Studenci stawiali warunek: strajk może być odwołany tylko w wypadku, jeżeli Radio Opole i poniedziałkowa „Trybuna Opolska” ogłoszą studencką rezolucję, w której m.in. krytykowano środki masowego przekazu za sposób i napaśliwy ton przy informowaniu opinii publicznej o wydarzeniach na polskich wyższych uczelniach. Tymczasem sobotnio-niedzielne wydania dzienników prasowych przynosiły coraz to nowe wypowiedzi i komentarze, których treści i forma miast uspokajać, potęgowały atmosferę wzburzenia. (...)

W niedzielę (17 III 1968) w „Trybunie Opolskiej” ukazała się obszerna relacja pióra bardzo płodnego wówczas dziennikarza Marka Szymańskiego pt. „Nie! Opolszczyzny dla warchołów i wichrzycieli”. Lubujący się w soczystych określeniach Szymański pisał m.in.: „Warchołom, wichrzycielom, syjonistom i tym wszystkim, którzy usiłują siać zamęt w naszym życiu i pracy, tym, którzy inspirować gorszące, reakcyjne w swym charakterze zajęcia, którzy wykorzystują patriotyzm i zaangażowanie przeważającej większości młodzieży studenckiej (sic!) do realizacji swych prywatnych brudnych interesów, społeczeństwo Opolszczyzny mówi zdecydowanie Nie! (...)

W chwili, gdy piszemy te słowa, reakcyjne dalekopisy i telefony bez przerwy przynoszą meldunki o masówkach i rezolucjach manifestujących jednolitą postawę przytłaczającej większości społeczeństwa Opolszczyzny, potępiającego wichrzycieli, deklarującego przywiązanie i poparcie dla linii partii i głoszonych przez nią idei. Za słowami idą czyny. Nieraz najbardziej wzruszające. Oto pracownicy POM w Oleśnie postanowili na swej masówce zmanifestować swe przywiązanie do partii i głoszonych przez nią idei ufundowaniem z funduszu zakładowego 3 rowerów dla partyzantów wietnamskich. Jest to naprawdę spontaniczny gest robotników, świadczący o ich prawdziwym stosunku do rzeczywistości, która nas otacza, a którą pewne grupki warchołów usiłują zmienić”.

Tego typu „zaangażowane” politycznie artykuły o



Ulotka kolportowana przez opolskich studentów w marcu 1968 r. (wykonana w Opolu kopia ulotki ze środowiska warszawskiego). IPN Wr 011/461, k. 92/2

groteskowych konkluzjach i grafomańskiej frazeologii budziły irytację, prowokowały do zachowań równie gwałtownych, rozniecały nienawiść.

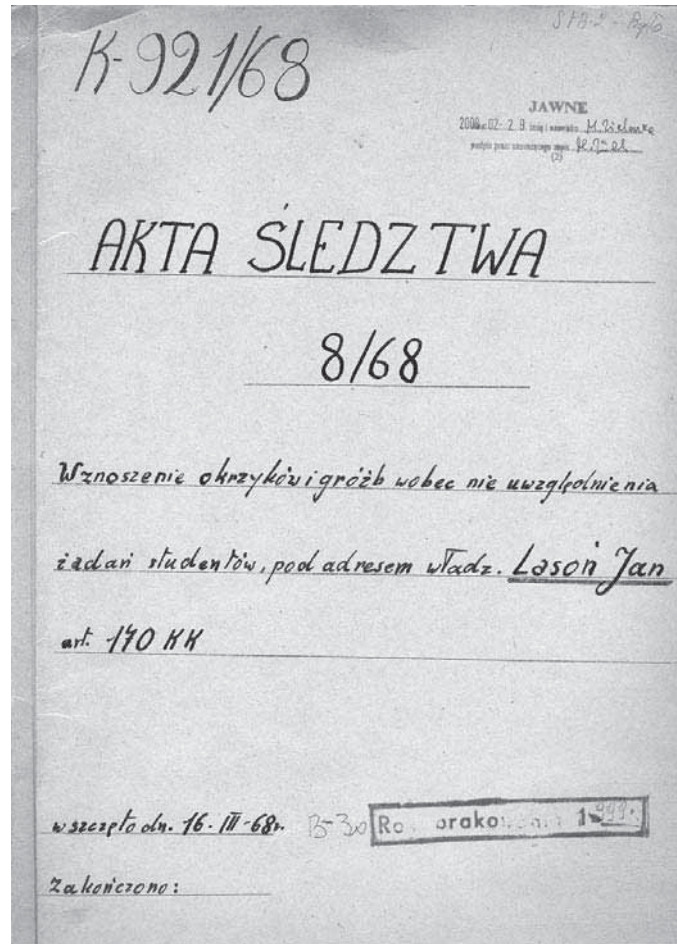
Inscenizowanie różnego typu potępieńczych masówek w zakładach pracy, brak szybkiej i rzetelnej informacji o tym, co dzieje się w kraju, sprzyjało powstawaniu plotek i pogłosek, których prasa nie dementowała. Dla przykładu w dniach 15–16 marca w miasteczku akademickim WSP w gorących dyskusjach niemal powszechnie komentowano pogłoskę o rzekomym pobiciu przez milicję krakowską profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przy braku jakichkolwiek wyjaśnień w tej sprawie oraz potęgującym się wśród młodzieży akademickiej przekonaniu, iż „prasa kłamie”, 17 marca do Krakowa udali się trzej studenci WSP: Jan Serbinowski (III fizyka), Henryk Kowalczyk (IV fizyka) i Jan Szczepaniak (III chemia), aby na miejscu zapoznać się z sytuacją. Wracając z Krakowa, na dworcu w Katowicach zostali zatrzymani przez milicję. Przy Serbinowskim znaleziono kilka ulotek, co później stało się podstawą do relegowania go z uczelni. Natomiast 16 marca do Warszawy wyjechali m.in. Zuzanna Śliwa (V historia) – aktywistka ZSP, przewodnicząca Koła Młodych Socjologów i Zbigniew Gwiazda (V mechanik) – twórca opolskiego Akademickiego Klubu Turystycznego ZŁAZ, z zamiarem, by również rozeznac się w sytuacji.

17 marca 1968 roku uczyniono pierwszy i jak się wydaje jedyny krok w celu uzyskania poparcia mieszkańców Opola. Tego dnia grupa studentów, którą tworzyli Marek Nowy (II mechanika), Mieczysław Plopa (II mechanika), Teodor Olbrich (II historia), Ryszard Rabczyński (II historia), Magdalena Pawlaszczyk (II filologia rosyjska) udała się do miasta z zadaniem rozkolportowania ulotek. Wszyscy wymienieni zostali uję-

ci przez patrole milicji obywatelskiej, a następnie surowo ukarani.

18 marca w godzinach rannych korytarze i aula uczelni zaczęły wypełniać się studentami, którzy przybywali na ogłoszony w piątek strajk okupacyjny z kocami, materacami i odbiornikami radiowymi. W hallu uczelni na tablicach informacyjnych i wokół głównej portierni wisiało kilka afiszy i plakatów częstokroć o treściach bardzo agresywnych. Powieszono m.in. portret Władysława Gomółki z pustymi oczodołami i podpisem „sternik kultury narodowej”. Sprzątaczkę, które otrzymały od administracji uczelni polecenie, aby usunąć afisze i plakaty o treściach antyrządowych, nie zastosowały się do tej dyrektywy, tłumacząc, że nie należy to do ich przydziału czynności oraz obawą przed reakcją studentów. Około południa uczelnia zamieniła się w swoiste koczowisko, a aula przypominała Hayde Park. Przemawiali ludzie o różnych temperamentach, rozpały się namiętności. Nie brakowało też wystąpień demagogicznych. (...) Po kilku godzinach wiecowania, około godz. 17.00, w gabinecie rektora Maurycego Horna uzgodniono ostatecznie treść rezolucji, która zawierała konkluzję o konieczności przerwania strajku okupacyjnego. Redaktorami jej byli Harry Duda (V filologia polska) – redaktor „Famy” i Krzysztof Borkowski. (...)

Stanisław Sławomir Nicieja



Akta śledztwa przeciwko Janowi Lasoniowi, byłemu studentowi WSP, aresztowanemu w marcu 1968 r. IPN Wr 012/2801 t. 1

Tak dalej nie dało się żyć

Z Janem Czechem, inicjatorem protestu studentów opolskiej WSP w marcu 1968 r., rozmawia Barbara Stankiewicz

– **Podczas konferencji w Opolu prof. Henryk Szlajfer mówił o dojrzewaniu Waszego pokolenia do wybuchu, który nastąpił w marcu 1968 roku. Jak Pan do tego buntu dojrzał?**

– Każdy człowiek, a dziecko szczególnie, ma w swej naturze potrzebę uporządkowania świata: chce mieć jasno wyznaczone granice, poczucie bezpieczeństwa wynikające ze względnej przewidywalności przyszłości, chce mieć zaufanie do rodziców, nauczycieli, a jako dorosła osoba – do zwierzchników, a także aparatu państwowego. Jako mały chłopiec, w drugiej-trzeciej klasie szkoły podstawowej, pilnie się uczyłem, a w nagrodę za dobre wyniki w nauce mogłem pełnić – w

krótkich portkach i czerwonej chuście na szyi – wartość honorową przed grobami bohaterskich żołnierzy radzieckich. Było to w małym miasteczku w Wielkopolsce. Kiedy podrosłem, zapytałem starszych, jakie to walki toczyły się w naszej okolicy, że są te groby i te warty. Usłyszałem, że nijakich walk nie było, ciała tych żołnierzy znaleziono w pobliskiej gorzelni i nikt nie wie, dlaczego i w jakich okolicznościach zmarli. Od kul czy z innego powodu. Pamiętam, jak bardzo czułem się wtedy, jako dziecko, oszukany.

A potem był Czerwiec 1956 roku. Na dworzec kolejowy, w budynku którego mieszkałem, wjechał pociąg relacji Poznań – Wrocław. Dorosli, w tajemnicy przed dziećmi, rozmawiali o wypadkach poznańskich, o wi-

docznych śladach kul na lokomotywie... Słuchali Radia Wolna Europa, też w tajemnicy. Komentowali wydarzenia, a my, maluchy, podслуchiwaliśmy. Wiedzieliśmy, że dzieje się ludziom krzywda i że tę krzywdę wyrządzają im władze. Tymczasem w szkole mówiono nam co innego. Znowu poczułem się oszukiwany.

W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu studiowałem na kierunku elektrycznym. Działalem także w Teatrze Leniwego Widza, założonym przez Janusza Madere. I przy tej okazji, zbiegiem okoliczności... „współpracowałem”, z ramienia Związku Studentów Polskich, z cenzurą. Wystawienie każdego spektaklu było bowiem uzależnione od zgody cenzora. I bynajmniej nie chodziło o używanie wulgaryzmów... Przykład: refren jednej z piosenek prezentowanych na festiwalu piosenki studenckiej (nie pamiętam już, kto ją śpiewał) kończył się tak: „i niech nam świecą cztery litery – RWPG” (Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej z siedzibą w Moskwie). Było to wyraźne odniesienie do świecącej, gołej, też czteroliterowej... dupy. Cenzor zorientował się, w czym rzecz i w ostatniej chwili zakwestionował tekst tej piosenki. Tymczasem finał festiwalu piosenki studenckiej miał być pokazywany w telewizji na żywo chyba następnego dnia. Autor tekstu zmienił więc szybko tekst piosenki – uwzględniając zastrzeżenia cenzora. Wykonawca piosenki stwierdził jednak, że nie gwarantuje, że w takim stresie zaśpiewa nową wersję – bo starą, podczas licznych występów i przedfestiwalowych prób, bardzo mocno wbił sobie w głowę. Wtedy, na polecenie cenzora, technik telewizyjny w trakcie transmisji zakłócił dźwięk dokładnie w tej części piosenki. Byłem świadkiem tego wydarzenia. To był kolejny z wielu momentów, w którym czułem, że ktoś mną manipuluje.

A potem był Marzec 1968, czyli wybuch całymi latami tłumionych emocji. Władza mówiła nam, co mamy czytać, kogo kochać, co myśleć... To stało się nie do wytrzymania, nie mogliśmy tak dalej żyć. Ten wewnętrzny bunt musiał znaleźć swoje ujście. Pierwsze wydarzenia marcowe zastały mnie w Lublinie, na festiwalu teatrów studenckich. Z Opola przyjechalismy w towarzystwie cenzora, etatowego pracownika Służby Bezpieczeństwa. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że festiwal odwołano, mamy wracać do domu, do Opola. Jest rano. Tamtejszy komitet miejski partii stawia nam śniadanie. Z wódką. Ta wódka nas obraziła, poczuliśmy, że potraktowano nas niegodnie. To bardzo zabolalo. Już w Opolu – z gazet, z radia dowiadywaliśmy się nieprawdy o wydarzeniach w innych ośrodkach akademickich.

– Dziś, z perspektywy czasu, łatwo o uproszczenia. Typu: po jednej stronie byli oni, z PZPR-u, po drugiej – garstka buntowników. Wypowiedzi uczestników marcowych wydarzeń na temat roli ówczesnego komitetu uczelnianego PZPR trochę psują ten czarno-biały obraz...



Jan Czech na Uniwersytecie Opolskim

– Ja dzielę ludzi na mądrych i głupich, porządnym i łajdaków. Przynależność organizacyjna owszem, jest ważna, ale nie najważniejsza.

Zastanówmy się najpierw nad tym, kto w Polsce wprowadził socjalizm? Przecież zrobiły to w Jałcie mocarstwa światowe: USA, Anglia i ZSRR. Czy Polacy mogli wybrać inny ustrój lub zmienić „opiekuna”, a w praktyce okupanta? Nie było takiej możliwości. Dowód: Węgrom w 1956 roku nikt nie pomógł. A przecież o taką pomoc prosił legalnie rządzący węgierski rząd! Trzeba mieć świadomość, jakie to były czasy, jakie uwarunkowania geopolityczne. Więc, w takiej sytuacji, to chyba dobrze, że do struktur partii trafiło wielu przyzwoitych ludzi, którzy nie dopuścili do wyniszczenia naszego narodu, polskiej kultury czy praktyk religijnych. W tamtych czasach sekretarz partii na wyższej uczelni decydował o wszystkim. O kierunkach badań naukowych też. O tym, jaką gazetę redagowali studenci, kto w niej pisał i o czym. Wybór był taki: albo sami wybierzemy swojego sekretarza, albo zostanie nam nadany. Opcji trzeciej pt. sekretarza na uczelni nie ma, nie było.

Na kilka godzin przed aresztowaniem poszedłem do sekretarza uczelnianego PZPR Adama Suchońskiego. Podczas rozmowy z nim zrozumiałem, że nie może mi pomóc, bo decyzje zapadały wyżej. Na pożegnanie podał mi rękę – dziś ciężko uwierzyć, że wtedy

był to gest ryzykowny, za który, gdybym go wydał, mógłby siedzieć. Wyszedłem od niego spokojny, po tej rozmowie wiedziałem, że nie uczyniłem nic złego czy niegodziwego. To wówczas znaczyło dla mnie bardzo wiele. Dr Leonard Owczarek był usunięty z uczelni za czasów sekretarza Adama Suchońskiego, tymczasem dziś, po czterdziestu latach, mówił o nim dobrze, nie miał żalu.

Dlatego dziś od informacji, że ktoś był partyjnym sekretarzem, ważniejsza jest dla mnie informacja: w jaki sposób pełnił tę funkcję. Ilu ludziom zaszkodził, a ilu pomógł? Po prostu: jakim był człowiekiem.

– Dlaczego właśnie Pan rozpoczął ten strajk? Czy pobyt w Lublinie miał z tym jakiś związek?

– Ja nie wiem, czy to ja rozpocząłem strajk. Tak mówią. Może to i prawda. Może mnie trochę wcześniej dopadło, że tak nie można żyć, że nie wolno okradać ludzi z godności i człowieczeństwa?

Tak, myślę, że ten wyjazd do Lublina, o którym wspominałem wcześniej, na ów festiwal, który się nie odbył, miał na mnie duży wpływ. Do Lublina przyjechaliśmy wieczorem, a rano, kiedy opuszczaliśmy hotel, uderzył nas dziwny widok: niby duże miasto, a tu pustka, brak przechodniów... Wkoło placu stali milicjanci, niektórzy z psami. Funkcjonariusze uzbrojeni byli w długie palki i tarcze, na głowach mieli hełmy, twarze przesłonięte przyłbicami. Widok był przerażający, budził strach. W bocznych uliczkach stały sukki. To był jakiś świat z filmów – nierzeczywisty. Idąc do uniwersytetu, musieliśmy przejść przez plac, na którym, jak się później okazało, studenci uniwersytetu zorganizowali wiec. A co było dalej, już opowiedziałem: odwołany festiwal, śniadanie na koszt partii, proponowana wódeczka i powrót do Opola. Do dziś nie mogę pić czystej wódki.

Gdybym umiał rysować, to jeszcze dziś, po czterdziestu latach, narysowałbym ten straszny widok. Wtedy po raz kolejny poczułem, że zostałem oszukany, bo przecież według oficjalnych haseł władza była w rękach ludu. Ja też byłem tym ludem, tymczasem nawet nie mogłem wypowiedzieć na głos swoich poglądów. W Lublinie studenci po prostu domagali się rozmowy z władzą, do czego przecież mieli prawo. Tej rozmowy im odmówiono, stąd zebrał się na wiecu.

Po powrocie do Opola opowiedziałem kolegom o wydarzeniach w Lublinie, po czym rozwiesiłem w „Mrowisku” plakaty nawołujące do solidarności ze studentami warszawskich uczelni, wzywające do

przestrzegania zasad wolności i demokracji zagwarantowanych w Konstytucji PRL, a także protestujące przeciwko zdjęciu *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego w Warszawie. Tak zaczął się nasz protest. Protest o całkowicie pokojowym charakterze, podczas którego nikomu nie została wyrządzona najmniejsza krzywda, nie zbito ani jednej szyby, nie połamano jednej ławki, nie wyrządzono jakichkolwiek innych szkód, nikogo nie obrażono... A kara była tak okrutna: aresztowania, zawieszenia w prawach studenta, kilku z nas wyrzucano z uczelni.

A my, podobnie jak studenci z innych ośrodków, chcieliśmy tylko rozmowy z władzami – Komitetem Wojewódzkim Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nikt zaproszenia nie przyjął. Nikt do nas nie przyszedł. A przecież zaproszenie wystosowały władze uczelni – ówczesny rektor oraz sekretarz uczelnianej PZPR.

– Co się z Panem działo po relegowaniu z opolskiej uczelni?

– Profesorom wrocławskim, ich odwadze zawdzięczam, że zostałem przyjęty na studia wieczorowe na Politechnice Wrocławskiej. Ukończyłem je w 1972 roku. Dopiero po latach zdałem sobie sprawę, jaką odwagą wykazali się ludzie, którzy wbrew zaleceniom władz pozwolili mi dalej studiować.

Kontakty z tzw. służbami miałem przez około 20 lat. Ciągłe coś od nich zależało. A to paszport, a to przydział dewiz czy awans. Że o wyjazdach zagranicznych nie wspomnę. Dla nich to była praca. Dla mnie – moje życie. Byli wśród nich i łobuzy, i przyzwoici ludzie. Rozmawialiśmy czasem o przyzwoitości. Prywatnie potrafili przyznać, że gardzą donosicielami... O współpracy nie było mowy, udawało mi się trzymać ich na dystans.

W 1969 roku zatrudniłem się w małej brygadzie liczącej kilku pracowników. Zgodnie z teorią starych akowców, ograniczenie kontaktów z ludźmi uwolniło mnie od ewentualnego zarzutu namawiania ich do buntu. I tak było. Wiedziałem, kogo zmuszono, żeby na mnie donosił, bo sam mi o tym powiedział. Istnienia innych donosicieli, współpracowników SB, domyślałem się i w pewnym sensie wykorzystywałem tę sytuację: to ja kształtowałem ich poglądy, powoli, bez pośpiechu. Czasem miałem wrażenie, jakbym sam na siebie donosy pisał... Jedno wiem na pewno: nie wolno tak skwapliwie osądzać dziś ludzi, na których ktoś rzucił podejrzenie, że współpracowali, bo podpisali zgodę na

Inż. Jan Czech, jeden z inicjatorów protestu studentów opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w marcu 1968 roku, mieszka w Zgorzelcu. Jest specjalistą ds. automatyki w wydziale ochrony środowiska BOT Elektrowni Turów SA. Żonaty, żona Barbara ukończyła WSP w Opolu na kierunku elektrycznym. Mają troje dzieci: Katarzyna jest inżynierem, Jakub lekarzem, Piotr studiuje informatykę.

tę współpracę. Samo podpisanie zgody nic nie oznacza, bo często zostało wymuszone szantażem czy groźbą. Ważne, co było dalej.

– **To Pana pierwsza, po czterdziestu latach, wizyta na dawnej uczelni. Mimo że bywał Pan w tym czasie w Opolu, parę razy nawet pod budynkiem na Oleskiej. Dlaczego nigdy nie wszedł Pan do środka? Przecież to Wam – Panu i Pańskim kolegom – historia przyznała rację.**

– Mój ostatni dzień w roli studenta opolskiej WSP wyglądał tak, że zostałem wezwany przed oblicze komisji dyscyplinarnej. Jej przewodniczący zadał mi jedno pytanie: czy toczy się przeciwko mnie postępowanie karne. Po uzyskaniu twierdzącej odpowiedzi, zakończył posiedzenie komisji. Wszystko trwało 2–3 minuty. Wyproszono mnie na korytarz. Pusty, nikogo na nim nie było. Stałem sam. Po chwili ogłoszono wyrok: wydalenie z uczelni. Przewodniczący ogłosił ten werdykt, nie kryjąc do mnie pogardy. Posiedzenie komisji dyscyplinarnej odbyło się w starym budynku głównym

na pierwszym piętrze. Zszedłem po schodach na parter, wyszedłem na dwór, wydawało mi się, że słyszę słowa: *paszół won*. Moja młodość się skończyła.

Nie miałem i nie mam żalu do nikogo. Wszystko co zrobiliśmy, robiliśmy na własny rachunek. Czego oczekiwałem po latach? Na pewno nie przeprosin. Bo niby za kogo i za co ludzie, którzy dziś tworzą uniwersytecką społeczność, mieliby mnie dziś przepraszać?

Ale wiem, czego mi brakowało. Co nie pozwalało mi wejść do budynku uczelni, mimo że rzeczywiście kilka razy się do tego przymierzałem. Zaproszenia. Chciałbym więc podziękować senatorom i rektorowi Uniwersytetu Opolskiego za to, że mogłem wziąć udział w tak wspaniałych uroczystościach upamiętniających Marzec '68. Za to, że takie uroczystości zorganizowano. Dziękuję prof. Stanisławowi Nicieji, prof. Danucie Kisielewicz, prof. Annie Pobóg-Lenartowicz, prof. Wiesławie Piątkowskiej-Stepaniak, dr Małgorzacie Świder i wielu innym. Dziękuję za pamięć o nas, ludziach z pokiereszowanymi przez Marzec życiorysami.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Zbigniew Bereszyński

Reperkusje Marca '68 na opolskiej WSP

8 marca 1968 r. formacje MO oraz cywilne bojówki komunistyczne w brutalny sposób rozprawiły się z uczestnikami wiecu studenckiego na Uniwersytecie Warszawskim, którzy protestowali przeciwko relegowaniu z tej uczelni Adama Michnika i Henryka Szlajfera. Tak zaczęły się wydarzenia marcowe – okres policyjnego bezprawia i brudnej kampanii propagandowej, zwróconej przeciwko rzeczywistym lub domniemanym oponentom władzy ludowej.

Dramatyczne wydarzenia na Uniwersytecie Warszawskim były szokiem dla środowisk akademickich w całym kraju. Pierwszą reakcją na represje był spontaniczny odruch moralnego protestu. Odruchowi temu dawano wyraz w czasie licznych wieców i manifestacji studenckich. W połowie marca 1968 r. wybuchły pierwsze strajki studenckie.

Fala studenckich protestów nie ominęła również młodego ośrodka akademickiego w Opolu. Kulminacyjnym aktem ówczesnych wydarzeń był strajk oku-

pacyjny słuchaczy Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w dniu 18 marca 1968 r.

Wydarzenia marcowe na terenie Opola miały przebieg znacznie mniej dramatyczny niż w innych ośrodkach akademickich kraju. Protesty studenckie, pomijając akcję ulotkową na ulicach Opola w dniu 17 marca 1968 r., nie wykroczyły tutaj zasadniczo poza mury uczelni, dzięki czemu nie doszło do starć z siłami MO i tzw. aktywem robotniczym. Przyczyniła się do tego w szczególności rozważna postawa ówczesnego rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej, prof. Maurycego Horna, który wybrał dialog z protestującymi studentami zamiast brutalnych represji, których zastosowania domagały się wojewódzkie władze partyjne PZPR oraz Służba Bezpieczeństwa.

Niestety nie uchroniło to opolskiego środowiska akademickiego przed różnego rodzaju działaniami represyjnymi, które objęły zarówno uczestników studenckiej akcji protestacyjnej, jak i część kadry naukowej WSP na czele z samym rektorem Hornem. Podjęte odgórnie

działania represyjne złączyły się z czystkami o charakterze narodo-wościowym w stosunku do osób pochodzenia żydowskiego oraz czystkami politycznymi w odniesieniu do osób wyróżniających się samodzielnością myślenia i odwagą w prezentowaniu własnego zdania.

Represje wobec młodzieży akademickiej

Do pierwszych ofiar represji należeli uczestnicy marcowych wystąpień studenckich. Już 16 marca 1968 r. został zatrzymany przez SB były student opolskiej WSP – Jan Lason, który w nocy z 15 na 16 marca, uczestnicząc w spotkaniu w auli WSP, wyróżnił się swoimi radykalnymi politycznie wypowiedziami, zawierającymi krytyczne odniesienia do wasalnego stosunku PRL wobec Związku Sowieckiego. W dniu 29 maja 1968 r. Sąd Powiatowy w Opolu skazał Jana Lasonia na karę 6 miesięcy aresztu w zawieszeniu na 3 lata oraz 500 zł grzywny¹.

Kolejnymi ofiarami represji byli studenci WSP zatrzymani przez MO w nocy z 17 na 18 marca 1968 r., podczas akcji ulotkowej na ulicach Opola: Ryszard Rabczyński, Marek Nowy, Mieczysław Płopa, Teodor Olbrich i Magdalena Pawlaszczyk. W dniu 24 kwietnia 1968 r. Sąd Powiatowy w Opolu wydał wyrok skazujący w odniesieniu do Ryszarda Rabczyńskiego, Marka Nowego, Mieczysława Płopy i Teodora Olbricha. Mieczysław Płopa został skazany na karę 6 miesięcy aresztu i 1000 zł grzywny². Rabczyńskiego, Nowego i Olbricha skazano na karę 6 miesięcy aresztu w zawieszeniu na 2 lata. Magdalena Pawlaszczyk została uniewinniona. W wyniku rewizji wniesionej przez obronę, Sąd Wojewódzki w Opolu na posiedzeniu w dniu 25 listopada 1968 r. złagodził orzeczenie Sądu Powiatowego w odniesieniu do Mieczysława Płopy, zawieszając wykonanie kary aresztu na okres dwóch lat. W odniesieniu do pozostałych osób wyrok nie uległ zmianie³.



Milicyjne zdjęcie Jana Lasonia, byłego studenta WSP, aresztowanego w marcu 1968 r. IPN Wr 012/2801 t. 1, k. 15a

Do aresztu trafili również Jan Serbinowski (III rok fizyki), Jan Szczepaniak (III rok chemii) i Henryk Kowalczyk (II rok fizyki), zatrzymani przez MO w dniu 18 marca 1968 r. w Katowicach, w drodze powrotnej z wyprawy do Krakowa. W dniu 19 marca 1968 r. przedstawiono im zarzuty tej treści, że *w celu rozpowszechniania przewozili z Opola do Krakowa i z Krakowa do Opola odezwy studentów nawołujące ludność do nieposłuszeństwa i przeciwdziałania prawnym rozporządzeniom władzy, czym mieli naruszyć art. 157 kodeksu karnego*. Jan Szczepaniak i Henryk Kowalczyk zostali zwolnieni z aresztu po upływie 48 godzin, natomiast Jan Serbinowski, przy którym znaleziono ulotki krakowskich studentów, otrzymał w dniu 20 marca 1968 r. sankcję prokuratorską na okres miesiąca⁴.

W dniu 6 maja 1968 r. Sąd Powiatowy w Opolu wymierzył karę 3 miesięcy aresztu w zawieszeniu na 2 lata oraz karę grzywny w wysokości 500 zł. Stanisławowi Żebrowskiemu (II rok filologii polskiej), oskarżonemu o to, że *sporządził i wręczył innym osobom w celu rozpowszechniania na mieście ulotki zawierające fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny, na temat rzekomego pobicia naukowców krakowskich przez organa powołane do zapewnienia ładu i porządku publicznego*⁵.

¹ Meldunek z zakończeniu dochodzenia w sprawie nr rep. Wydziału Śledczego 8/68, Sygn. akt Prok. Wojewódzkiej w Opolu II DS 14/68, IPN Wr 012/2801, t. 1, k. 10.

² Pismo Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu do naczelnika Wydziału „C” KW MO w Lublinie z dnia 7 kwietnia 1972 r., IPN Wr 011/461, k. 95.

³ Meldunek o rozpoznaniu przez Sąd Wojewódzki w Opolu w trybie rewizyjnym sprawy nr rep. Wydz. Śledczego 9/68, Sygn. akt Prok. Woj. w Opolu II Ds 15/68 (datowany 10 grudnia 1968 r.), IPN Wr 011/461, k. 91.

⁴ Meldunek o wszczęciu dochodzenia, przedstawieniu zarzutów i o tymczasowym aresztowaniu w sprawie nr rep. Wydziału Śledczego 13/68, Sygn. akt Prokuratury Wojewódzkiej w Opolu II DS 16/68 (datowany 21 marca 1968 r.), IPN Wr 011/461, k. 37–39; Telefonogram naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Opolu do Wydziału Inspekcji Biura Śledczego MSW w Warszawie z dnia 20 marca 1968 r., IPN Wr 011/461, k. 33.

⁵ Akt oskarżenia przeciwko Stanisławowi Żebrowskiemu, IPN Wr 012/2804, t. 1, k. 9; Meldunek o zakończeniu dochodzenia w sprawie nr rep. Wydz. Śledczego 15/68, Sygn. akt Prokuratury Wojewódzkiej w Opolu II DS 20/68, IPN Wr 011/461, k. 86; Mel-

Kolejną ofiarą policyjnych i sądowych represji był Jan Czech – inicjator i nieformalny przywódca opozycyjnego ruchu studenckiego w Opolu. W dniu 28 czerwca 1968 r. Sąd Powiatowy w Opolu, uznając go winnym popełnienia czynu z art. 170 kodeksu karnego, wymierzył mu karę 6 miesięcy aresztu w zawieszeniu na 2 lata⁶.

Dotkliwość represji policyjnych i sądowych była tym większa, że z zasady towarzyszyły im dodatkowe represje w formie kar i sankcji dyscyplinarnych. Osoby, w stosunku do których toczyło się dochodzenie, były zawieszane w prawach studenta, zaś osoby, w stosunku do których zapadł wyrok skazujący, nawet tylko w zawieszeniu, podlegały relegowaniu z uczelni. Kary dyscyplinarne – w formie zawieszenia w prawach studenta, nagany czy rozmowy ostrzegawczej – bywały stosowane także w przypadku, gdy wobec danej osoby nie toczyło się formalnie żadne dochodzenie, ale jej postawa polityczna była źle postrzegana.

W związku z wydarzeniami marcowymi było zawieszonych w prawach studenta kilkunastu (piętnastu lub szesnastu) słuchaczy WSP w Opolu. Z tej liczby siedem osób zostało ostatecznie relegowanych z uczelni na mocy orzeczenia komisji dyscyplinarnej. Były to następujące osoby skazane w procesach sądowych: Jan Czech, Jan Serbinowski, Marek Nowy, Mieczysław Plopa, Teodor Olbrich, Ryszard Rabczyński i Stanisław Żebrowski.

Cztery osoby zostały ukarane zawieszeniem w prawach studenta na okres jednego roku. W grupie tej znaleźli się: Krzysztof Borkowski (V rok matematyki), Adam Kasprzyk (II rok Wydz. Mat.-Fiz.), Magdalena Pawlaszczyk i Zuzanna Śliwa (V rok historii)⁷. Sankcje karne w stosunku do Borkowskiego miały związek głównie z jego działalnością w charakterze redaktora studenckiego pisma „Fama”, które po wydarzeniach marcowych było ostro atakowane z powodu jego niewłaściwej orientacji ideowej. Z tych samych powodów Borkowski, do wiosny 1968 r. członek Komitetu Uczelnianego PZPR, został także wydalony z partii⁸. Inny aktywny uczestnik studenckich protestów, Zbigniew Gwiazda (V rok Wydz. Mat.-Fiz.), otrzymał nagany z ostrzeżeniem⁹. Ogółem karę nagany zastosowano wobec dwóch osób, a z dwoma studentami (m. in. z Ha-

liną Wiktor) władze uczelni przeprowadziły rozmowy ostrzegawcze¹⁰.

Osobom relegowanym z uczelni lub zawieszonym w prawach studenta groziło dodatkowo represyjne wcielenie do wojska. Pięciu zawieszonych w prawach studenta słuchaczy opolskiej WSP, Adam Kasprzyk, Ryszard Rabczyński, Jan Serbinowski, Marek Nowy i Aleksander Łach, trafiło na miesiąc do obozu wojskowego w rejonie Żagania.

Skala marcowych i pomarcowych represji wobec opolskich studentów byłaby zapewne większa, gdyby nie postawa ówczesnego rektora WSP, Maurycego Horna i niektórych innych osób z kręgu władz uczelni.

Rektor Horn oponował, gdy Komenda Wojewódzka MO żądała od niego niezwłocznego relegowania czy zawieszenia w prawach studenta osób zaangażowanych w akcje protestacyjne. Domagał się jasnego sprecyzowania zarzutów, próbował interweniować u władz ministerialnych itp. W datowanym 8 sierpnia 1968 r. planie działań operacyjnych przeciwko prof. Hornowi, opracowanym przez Wydział III KW MO w Opolu, tak pisano o jego postawie: *Rektor HORN zwlekał z zawieszeniem w prawach studentów osób podanych przez KW MO jako inspiratorzy zająć. W sprawie tej kontaktował się z Ministerstwem, nie mając rzekomo pewności, czy przysługuje mu prawo zawieszenia studentów na podstawie materiałów milicyjnych. Po otrzymaniu polecenia z Ministerstwa, by studentów tych zawiesił, w dalszym ciągu grał na zwłokę. W uzasadnieniu zawieszenia studentów znalazła się wzmianka, że czyni to na żądanie władz porządkowych.*

W dniu 18. III. 68 r. rektor HORN ponownie rozmawiał z Ministerstwem i żalił się na zbyt surowość Milicji, której zarzucał, iż mało jej jest 5 zawieszonych studentów, gdyż żąda dalszych zawiesznień. I w tym wypadku również prosił o instrukcję z Ministerstwa. [...]

Z posiadanych przez nas informacji wynika, że rektor HORN starał się sugerować czł.[onkom] K[omitetu]U[czelnianego] PZPR opracowującym informację dla Ministra o zajęciach na WSP, by umniejszili rolę głównego inspiratora zająć, studenta Jana CZECHA. [...]

Po zastosowaniu przez Prokuraturę aresztu tymczasowego wobec głównego inspiratora zająć, Jana CZECHA – sekretarka rektora, za jego wiedzą namawiała pracowników naukowych WSP do podpisywania oświadczeń o rzekomych zasługach CZECHA w przerwaniu strajku. Oświadczenia takie miały spowodować uchylene aresztu wobec CZECHA¹¹.

dunek o rozpoznaniu przez Sąd Powiatowy w Opolu sprawy nr rep. Wydziału Śledczego 15/68, Sygn. akt Prok. Woj. w Opolu II DS 20/68, akt S. Pow. w Opolu, IPN Wr 012/2804, t. 1, k. 12; IPN Wr 011/461, k. 87.

⁶ Meldunek o rozpoznaniu przez Sąd Powiatowy w Opolu sprawy nr rep. Wydziału Śledczego 16/68, Sygn. akt Prok. Wojewódzkiej w Opolu II DS 21/68, IPN Wr 011/461, k. 89.

⁷ S.S. Nicieja, *Marzec 68 w Opolu*, „Opole”, nr 3, 1988, s. 10.

⁸ Krzysztof Borkowski został wysłany na urlop dziekański od 12 czerwca 1968 do 19 czerwca 1969 r. Ukończył on studia na WSP z dniem 27 czerwca 1969 r.

⁹ S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie–fakty–wydarzenia*, Opole 2004, s. 89.

¹⁰ Sprawozdanie Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu, I zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw Służby Bezpieczeństwa, płk Henryk Zaszkiwicz, za 1968 rok, [w:] P. Madajczyk, *Opolskie środowisko akademickie na tle sytuacji regionu w 1968 r. (w świetle sprawozdań miejscowych Służby Bezpieczeństwa)*, „Studia Śląskie”, t. LXIII (2004), s. 237.

¹¹ Plan operacyjnych przedsięwzięć odnośnie figuranta kwestiona-

Przyjazna studentom postawa rektora Horna w zasadniczy sposób rozmijała się z oczekiwaniami SB oraz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, które to instytucje dążyły do bezwzględnej rozprawy z wszelkimi przejawami postaw opozycyjnych w środowisku akademickim. Fakt ten stał się jednym z głównych powodów odwołania prof. Horna ze stanowiska rektora.

Życzliwa studentom była również postawa Komitetu Uczelnianego PZPR na czele z mgr. Adamem Suchońskim. W opracowanej przez KU PZPR informacji dla władz ministerialnych zawarte zostały m. in. następujące oceny, przemawiające przeciwko polityce represji: *Należy podkreślić, że w czasie opisywanych wydarzeń nie było ze strony studentów żadnych wybryków chuligańskich. Nieliczne pojawiające się hasła o treści prowokacyjnej były stosunkowo szybko likwidowane¹² i to w dużej części przez samych studentów. [...] Uważamy, że główną przyczyną wystąpień młodzieży w naszej uczelni była dezorientacja spowodowana docieraniem do środowiska opolskiego fałszywych informacji, a nie wroga postawa studentów wobec Polski Ludowej¹³.*

W tym samym dokumencie krytykowano w pośredni sposób postawę Komitetu Wojewódzkiego PZPR, pisząc o wielokrotnych staraniach KU PZPR i rektora Horna o uzyskanie zgody KW PZPR na spotkanie studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej z pracownikami i władzami Uczelni w celu wyjaśnienia zaistniałych wydarzeń oraz niedopuszczenia do jakichkolwiek ekscesów. Przekonywano, że rozwój wydarzeń nie byłby tak dramatyczny, gdyby spotkanie takie w odpowiednim czasie doszło do skutku¹⁴. Podobna krytyka zwierzchnich instancji partyjnych była w tamtych czasach zjawiskiem dość niecodziennym. Miało to jednak swoją cenę – w ramach pomarcowych represji dokonano również zmiany kierownictwa KU PZPR przy WSP.

Dymisja rektora Horna

W datowanym 8 lipca 1968 r. piśmie do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR prof. Maurycy Horn wyjaśniał, że w okresie *wypadków marcowych* starał się jako rektor WSP *wpływać na młodzież nie tylko przy pomocy środków administracyjnych, ale także metodą perswazji, rozmów i udzielania odpowiedzi na zadawane [...] pytania¹⁵.*

W tymże dokumencie pisał on również: *Działalem w moim odczuciu w interesie kierowanej przeze mnie Uczelni, w interesie Polski Ludowej, nie chcąc dopuścić do przekształcenia wystąpień studenckich w rozruchy uliczne. Cel mój został osiągnięty, gdyż studenci nie dali się sprowokować do burd ulicznych. Wydaje mi się także, że moja postawa podczas wypadków marcowych, jak również wystąpienia aktywistów partyjnych i członków Senatu, przyczyniły się do przerwania strajku [studenckiego] już po kilku godzinach jego trwania, co było chyba zjawiskiem bez precedensu w tym okresie¹⁶.*

Wojewódzkie władze PZPR na czele z I sekretarzem KW, Marianem Miśkiewiczem, oraz Służba Bezpieczeństwa, nie podzielały jednak opinii prof. Horna na temat zasadności obranej przez niego metody postępowania w okresie marcowego kryzysu ani też nie doceniały praktycznych efektów jego działalności w tym okresie. Rektorowi WSP zarzucano prowadzenie *polityki kompromisu i ustępstw¹⁷*. Twierdzono, że swoją koncyliacyjną postawą i gotowością do dialogu rozczuchwał „wichrzycieli”. Miano mu za złe to, że nie chciał działać pod dyktando Komendy Wojewódzkiej MO w zakresie przedsięwzięć represyjnych przeciwko uczestnikom studenckiej akcji protestacyjnej. Gdy pod naciskiem KW MO zawiesił niektóre osoby w prawach studenta, funkcjonariuszom MO i SB nie spodobało się, że w tekście odnośnych decyzji wskazał na inspirowaną rolę milicji w tej sprawie (chciano, by wziął na siebie pełną odpowiedzialność moralną za decyzje wymuszone przez KW MO). Rektorowi Hornowi wytykano także bierną postawę podczas burzliwego zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w dniu 15 marca 1968 r., a w szczególności to, że nie podjął polemiki z krytycznymi wobec władz wypowiedziami dra Mariana Treszela i dra Leonarda Owczarka. Kolejny zarzut dotyczył udania się na urlop tuż po wydarzeniach marcowych, co traktowano jako uchylanie się od podejmowania decyzji mających na celu ostateczną pacyfikację środowiska akademickiego WSP¹⁸.

Jednocześnie prof. Horn stał się źle widziany z racji swojego żydowskiego pochodzenia. Dotychczasowy rektor opolskiej WSP znalazł się wśród pierwszych ofiar antysemitkiej nagonki w miejscowym środowisku akademickim. Zarzuty dotyczące postawy prof. Horna w okresie wydarzeń marcowych złączyły się z zarzutami dotyczącymi jego związków z syjonistami oraz prowadzonej przez niego polityki personalnej na

riusza ewidencyjnego krypt. „Doktor” – Mauryca Horna (datowany 8 sierpnia 1968 r.), IPN Wr 065/146, d. 1, k. 6–8.

¹² SB opatrzyła ten fragment tekstu uwagą: *cały czas wisiały.*

¹³ Informacja Komitetu Uczelnianego PZPR o przebiegu wydarzeń na terenie WSP w Opolu w dniach od 14 do 18 marca 1968 r., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 56.

¹⁴ Informacja Komitetu Uczelnianego PZPR..., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 56.

¹⁵ Pismo prof. Maurycego Horna do Wojewódzkiej Komisji Kontroli

Partyjnej PZPR (datowane 8 lipca 1968 r.), IPN Wr 065/146 d. 1, k. 80.

¹⁶ Pismo prof. Maurycego Horna..., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 82.

¹⁷ Pismo prof. Maurycego Horna..., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 80.

¹⁸ Plan operacyjnych przedsięwzięć odnośnie figuranta kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor” – Maurycego Horna (datowany 8 sierpnia 1968 r.), IPN Wr 065/146 d. 1, k. 5–8.

uczelni. Wytykano mu zatrudnianie i rzekome protegowanie innych osób pochodzenia żydowskiego.

W tej atmosferze z dniem 30 kwietnia 1968 r. prof. Maurycy Horn został odwołany przez władze ministerialne ze stanowiska rektora WSP. Formalnie rzecz biorąc, został on zdymisjonowany na własną prośbę, motywowaną złym stanem zdrowia¹⁹. Faktycznie do jego odwołania doprowadził Komitet Wojewódzki PZPR na czele z I sekretarzem KW, Marianem Miśkiewiczem. Ten ostatni pisał w tej sprawie do Andrzeja Werblana, sekretarza KC PZPR, odpowiedzialnego za sprawy nauki i oświaty, prosząc o udzielenie *pomocy w realizacji wniosku o zwolnienie prof. Horna z pracy naukowej w WSP*²⁰. O tym, jak przedstawiało się faktyczne podłoże dymisji rektora Horna, świadczy również następująca informacja, zawarta w planie działań operacyjnych do kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor”, opracowanym z datą 8 sierpnia 1968 r. przez Wydział III KW MO w Opolu: *KW PZPR, po przeanalizowaniu faktycznej działalności i postawy HORNA, spowodował usunięcie go ze stanowiska rektora, a Komisja Kontroli Partyjnej wykluczyła go z PZPR*²¹.

Z dniem 15 maja 1968 r., na mocy postanowienia Komisji Kontroli Partyjnej Miasta i Powiatu w Opolu, prof. Horn został wykluczony z szeregów PZPR, do której to partii należał od 1962 r.²². W sierpniu 1968 r. prof. Horn odwołał się od udzielonej mu kary do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR, wykazując bezzasadność szeregu stawianych mu zarzutów²³. WKKP zatwierdziła jednak jego wykluczenie z partii²⁴.

Były rektor na celowniku SB

Odwołanie ze stanowiska rektora i wydalenie z szeregów PZPR nie były jedynymi działaniami o charakterze represyjnym w stosunku do prof. Horna.

W sierpniu 1968 r. Wydział III Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu objął prof. Horna kontrolą operacyjną w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor”. Faktycznie SB zaczęła zbierać informacje i materiały na jego temat już wcześniej, jak o tym świadczy

notatka służbowa z dnia 22 kwietnia 1968 r., podpisana przez por. Jerzego Zarębskiego, inspektora Wydziału III KW MO. Prowadzenie kontroli uzasadniano postawą prof. Horna w okresie wydarzeń marcowych, a także tym, że *w dalszym ciągu otaczał się [on] osobami pochodzenia żydowskiego o poglądach syjonistycznych*. Kontroli operacyjnej podlegały także osoby pozostające w kontakcie z prof. Hornem²⁵.

W ramach sprawowanej kontroli operacyjnej prowadzono m. in. tajną kontrolę krajowej i zagranicznej korespondencji profesora Horna. Sporządzano wyciągi z przeglądanej korespondencji²⁶, a w pisanych przez funkcjonariuszy SB notatkach i analizach jako rzecz szczególnie naganną przedstawiano fakt, że w prowadzonej przez siebie korespondencji prof. Horn posługiwał się niekiedy alfabetem hebrajskim²⁷.

Opracowany w sierpniu 1968 r. plan przedsięwzięć operacyjnych do kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor” przewidywał także wizualną obserwację prof. Horna, założenie podsłuchu pokojowego w jego mieszkaniu oraz pozyskiwanie informacji poprzez tajnych współpracowników SB. Z późniejszych dokumentów wynika, że w celu sprawowania kontroli operacyjnej nad prof. Hornem został ostatecznie zastosowany podsłuch telefoniczny²⁸.

SB sugerowała wojewódzkim władzom partyjnym PZPR, że najwłaściwszym rozwiązaniem, gwarantującym pełną pacyfikację miejscowego środowiska akademickiego, byłoby całkowite pozbycie się prof. Horna z Opoli. W datowanej 24 czerwca 1970 r. informacji dla I sekretarza KW PZPR pisano m. in.: *Po wydarzeniach marcowych Maurycy HORN został wykluczony z partii i zdjęty z zajmowanego stanowiska, a mimo to pozostał w Opolu i pracuje nadal w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Wraz ze zdjęciem HORNA zmieniono całe kierownictwo uczelni i sekretarza Komitetu Uczelnianego [PZPR]. Jednakowoż dalsza obecność HORNA na uczelni stwarza podstawy do spekulacji na temat rzekomej tymczasowości dokonywanych zmian i ewentualnej możliwości powrotu HORNA na stanowisko rektora. Sam HORN również postępuje tak, jakby oczekiwał zmiany swej sytuacji. W zasadzie pozrywał on wszelkie dotychczasowe kontakty (korespondencyjne i telefoniczne), zarówno krajowe, jak i zagraniczne. W rzeczywistości jednak znajomi HORNA pamiętają o nim i poprzez osoby trzecie łączność z nim jest utrzymywana [...]. Również pośrednio (poprzez SUCHOŃSKIEGO)*

¹⁹ Pismo (dalekopis) do Wydziału Organizacyjnego KC PZPR z dnia 29 kwietnia 1968 r., AP KW PZPR w Opolu, sygn. 1760, s. 59.

²⁰ S.S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis...*, s. 90.

²¹ Plan operacyjnych przedsięwzięć odnośnie figuranta kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor”..., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 8.

²² Notatka informacyjna dot. prof. Maurycego Horna z dnia 10 października 1972 r., IPN Wr 065/146 d. 1.

²³ Pismo prof. Maurycego Horna do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR..., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 75–83.

²⁴ Analiza kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor”, nr 11293/68 (datowana 15 listopada 1974 r.), IPN Wr 065/146 d. 1.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Streszczenie ciekawszych dokumentów przychodzących z Wydz. „W”, IPN Wr 065/146 d. 1, k. 10–11.

²⁷ W notatce służbowej z dnia 30 listopada 1974 r. pisano m. in.: *Figurant jako osoba żydowskiego pochodzenia utrzymywał bliskie związki z Żydami o poglądach syjonistycznych. Tendencyjnie używał j. hebrajskiego*. IPN Wr 065/146 d. 1.

²⁸ Notatka służbowa z dnia 30 listopada 1974 r., IPN Wr 065/146 d. 1.

utrzymuje [on] łączność z istniejącą na terenie Opola grupą osób uważających się za pokrzywdzone w wyniku pociągnięć, jakie nastąpiły po wydarzeniach marcowych²⁹.

Wydział III KW MO w Opolu prowadził kontrolę operacyjną prof. Maurycego Horna aż do grudnia 1974 r. W 1973 r. prof. Horn został dyrektorem Żydowskiego Instytutu Historycznego, w związku z czym we wrześniu 1974 r. przeniósł się na stałe do Warszawy.

W tej sytuacji Wydział III KW MO w Opolu przestał wreszcie zajmować się jego osobą i zakończył prowadzenie kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Doktor”³⁰. Nie oznaczało to jednak zupełnego zaniechania kontroli operacyjnej prof. Horna przez SB. Już w październiku 1972 r. Wydział III KW MO w Opolu przekazał informacje na jego temat Wydziałowi II Departamentu III MSW w Warszawie, w którego bezpośrednim zainteresowaniu operacyjnym pozostawał Żydowski Instytut Historyczny³¹.

Sprawa pułkownika Helina

Pierwszą ofiarą antysemitów czystek w opolskim środowisku akademickim był płk dypl. Izydor Helin, dotychczasowy (od 1961 r.) kierownik Studium Wojskowego przy opolskiej WSP – weteran II wojny światowej, zaprawiony w bojach oficer frontowy, odznaczony m. in. krzyżem *Virtuti Militari*³². Już w połowie 1967 r., tuż słynnej wojnie sześciodniowej na Bliskim Wschodzie – w ramach odgórnie wszczętej czystki antysyjonistycznej w LWP – stał się on obiektem szczególnego zainteresowania ze strony Wydziału I Wojskowej Służby Wewnętrznej. Powodem tego było żydowskie pochodzenie płk. Helina, który miał brata w Izraelu³³, a w 1948 r., podczas pierwszej wojny izraelsko-arabskiej, oficjalnie wystąpił o zwolnienie go ze służby w Wojsku Polskim, z zamiarem zaciągnięcia się do armii izraelskiej³⁴. Jak ustalono, w środowisku oficerów Studium Wojskowego WSP płk Helin w ogóle nie wypowiadał się na temat wydarzeń na Bliskim Wschodzie. Właśnie to – rzecz dość paradoksalna – obok „niewłaściwego”

pochodzenia, było jednak traktowane przez WSW jako okoliczność obciążająca³⁵.

Już na długo przed wydarzeniami marcowymi płk Helin stał się obiektem intensywnej inwigilacji ze strony WSW. W jego mieszkaniu założono podsłuch telefoniczny³⁶, a jedną z osób, z którymi utrzymywał bliskie kontakty, próbowano zwerbować w charakterze tajnego informatora WSW (próba ta zakończyła się jednak niepowodzeniem, ponieważ płk Helin szybko zorientował się, jaką rolę zaczęła odgrywać owa osoba)³⁷. Inwigilacja ta miała oficjalnie na celu sprawdzenie, czy płk Helin nie prowadzi wrogiej działalności w stosunku do PRL. Na żaden ślad tego typu działalności nie natrafiono³⁸, ale informacje i materiały pozyskane w drodze inwigilacji zostały później, po wydarzeniach marcowych, wykorzystane w kampanii mającej na celu publiczne zniesławienie płk. Helina.

W dniu 18 marca 1968 r. władze wojskowe zakomunikowały płk. Helinowi decyzję o przeniesieniu go do służby poza garnizonem opolskim, zdejmując go ze stanowiska kierownika Studium Wojskowego. Ponieważ płk Helin nie zgodził się na podjęcie służby poza Opolem, przeniesiono go do rezerwy (zatrudnił się potem jako referent ds. BHP w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie PKS)³⁹.

Przedstawiciele środowiska akademickiego WSP wystąpili w obronie płk. Helina, kierując w tej sprawie pismo na ręce ówczesnego ministra obrony narodowej, marszałka Mariana Spychalskiego (wkrótce zresztą też zdjętego ze stanowiska). Pismo to podpisali: rektor Horn, prorektor ds. nauki doc. dr Andrzej Zięba, I sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR, mgr Adam Suchoński, oraz przewodniczący Rady Zakładowej ZNP, prof. dr Józef Madeja⁴⁰. W nader kuriozalne odpowiedzi na tę próbę obrony Departament Kadr MON stwierdził, że *nie widzi możliwości pozostawienia*

²⁹ Informacja dla I sekretarza KW PZPR w Opolu z dnia 24 czerwca 1970 r., IPN Wr 065/146 d. 1, k. 350.

³⁰ Wniosek o zaniechanie sprawy operacyjnego sprawdzenia krypt. „Doktor” (datowany 11 grudnia 1974 r.), IPN Wr 065/146 d. 1.

³¹ Notatka informacyjna dot. prof. Maurycego HORNA z dnia 10 października 1972 r., IPN Wr 065/146 d. 1; Notatka służbowa z dnia 30 listopada 1974 r., IPN Wr 065/146 d. 1.

³² Arkusz informacyjny (osoby rozpracowywanej), IPN Wr 065/67 16 d, B9.

³³ Wykaz kontaktów płk. Izydora Helina, IPN Wr 065/67 16 d, D2.

³⁴ Raport z dnia 10 sierpnia 1948 r. (odpis), IPN Wr 065/67 16 d, D12. Prośba ówczesnego mjr. Helina, skierowana do ministra obrony narodowej, została rozpatrzona odmownie.

³⁵ Notatka służbowa ze spotkania z Ko kpt. „M” ze Studium Wojskowego przy WSP, IPN Wr 065/67 16 d, C13; Informacja: Notatka dot. płk. Izydora Helina – kier. Studium przy WSP, nar. żydowskiej [...] i reakcji na wydarzenia na Bliskim Wschodzie, IPN Wr 065/67 17 d, D1.

³⁶ Informacja z analizy dokumentów „PT” dot. płk. Izydora HELINA, IPN Wr 065/67 17 d, A2–A8.

³⁷ Raport (o zezwolenie na opracowanie kandydata do współpracy), IPN Wr 065/67 17 d, A9–A11; Plan kombinacji operacyjnej zmierzający do przeprowadzenia rozmowy i pozyskania w charakterze kontaktu operacyjnego, IPN Wr 065/67 16 d, C5–C6; Wniosek o zakończenie kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Rezerwista”, nr ewiden. 10757 (datowany 1 października 1967 r.), IPN Wr 065/67 17 d, E5.

³⁸ Notatka służbowa, IPN Wr 065/67 17 d, B4.

³⁹ Arkusz informacyjny..., IPN Wr 065/67 16 d, B9; Wniosek o wszczęcie kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Rezerwista” (datowany 18 czerwca 1968 r.), IPN Wr 065/67 16 d, B. 8; Informacja dla I sekretarza KW PZPR..., k. 343.

⁴⁰ Pismo do ministra obrony narodowej, marszałka Mariana Spychalskiego, IPN Wr 065/146 d. 1.

29.5.68. 97/18

Lodzie!

Znowu taki długi nie pisałem
ale nie mogę przestać. Teraz nie
było czasu trochę nie było co
pisać. Teraz już się rozjaśniło.
L dnia temu przyszedł abita
z Spolu z Katowic do Opola.
Wczoraj Jasio powiedział coś
do potulenia i przepisywał swoje
abita. Wątpię, że nie napisze
i dzisiaj jeszcze trochę.
Dzisiaj przyszedł na wyprawie
jednego faceta który już nie
jest studentem a zabierał go
na wózek. Było to trochę
nie duo, bo przestudiowali

Kopia listu wysłanego do studentów przebywających w obozie wojskowym w rejonie Żagania po wydarzeniach marcowych w 1968 r. (kopia wykonana przez WSW w ramach tajnej kontroli korespondencji, przekazana SB i dołączona do aktu sprawy operacyjno-śledczej krypt. „Wichrzyciele”). IPN Wr 011/461, k. 97/18

płk. Helina na stanowisku kierownika studium wojskowego, aczkolwiek podziela pogląd władz uczelni dotyczący pozytywnej oceny pracy płk dypl. Helina na zajmowanym stanowisku⁴¹.

Również po odejściu z wojska płk Helin był nadal intensywnie inwigilowany, ale dalszą kontrolę operacyjną jego osoby sprawował odtąd Wydział III KW MO w Opolu w ramach kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Rezerwista”⁴². Wydział ten przejął materiały zgromadzone na temat płk. Helina przez WSW. Konieczność dalszej kontroli operacyjnej miały uzasadniać rozległe kontakty płk. Helina w środowisku syjonistycznym⁴³.

Głównym celem inwigilacji płka Helina było psychiczne nękanie jego osoby, tak by czuł się on stale ob-

serwowany przez SB. Liczono na to, że Helin zdecyduje się w końcu na wyjazd z kraju, co faktycznie nastąpiło w czerwcu 1972 r., gdy na stałe osiedlił się on w Danii (wraz z żoną i synami). Były kierownik Studium Wojskowego przy opolskiej WSP wyjechał z kraju jako człowiek psychicznie złamany, jak o tym świadczy następujący fragment analizy opracowanej przez SB jesienią 1974 r.: *Nie chciał angażować się w działalność polityczną, nie chciał wiązać się z armią izraelską. Był przygasły, rozczarowany życiem, pozbawiony tej energii, jaką okazywał jeszcze pod koniec służby wojskowej*⁴⁴.

Inne ofiary antysemitycznej nagonki w opolskim środowisku akademickim

Rozpętana w 1968 r. ostra kampania antysemityczna spowodowała odejście z opolskiej WSP jeszcze kilku innych osób pochodzenia żydowskiego.

Jedną z tych osób był dr Leo Leszek Kantor, wybitny animator życia kulturalnego w opolskim środowisku akademickim, który po wydarzeniach marcowych został wydany z PZPR, a następnie zwolniony z pracy w WSP⁴⁵. W 1969 r. wraz z żoną wyjechał on z kraju, osiedlając się na stałe w Szwecji. Pilnie śledzący również dalsze losy Kantora funkcjonariusze Wydziału III KW

MO w Opolu nie omieszkali odnotować, że z *niezwykłą jak na tamtejsze stosunki łatwością znalazł [on] zatrudnienie w Królewskim Uniwersytecie w Sztokholmie*.

SB żywo interesowała się emigracyjną działalnością Kantora, który należał do najintensywniej inwigilowanych emigrantów politycznych z okresu po marcu 1968 r.

Śledzono jego kontakty zagraniczne oraz kontakty z krajem, a zwłaszcza ze środowiskiem akademickim w Opolu. W datowanej 24 czerwca 1970 r. obszernej informacji dla I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Opolu funkcjonariusze SB, posługując się

⁴⁴ Analiza o zakończeniu kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Rezerwista”..., IPN Wr 065/67 17 d, E6; Wniosek o zakończeniu kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Rezerwista”..., IPN Wr 065/67 17 d, E4.

⁴⁵ O sprawie tej tak pisano w materiale opracowanym w 1970 r. przez SB dla I sekretarza KW PZPR w Opolu: *Po wydarzeniach marcowych 1968 r. KANTOR z uwagi na jego dwuznaczne zachowanie się w czasie tych wydarzeń i popieranie awanturniczej polityki Izraela został usunięty z partii, a następnie zwolniony z pracy w WSP. Informacja dla I sekretarza KW PZPR...*, k. 347.

⁴¹ Pismo do rektora WSP, IPN Wr 065/146 d. 1.

⁴² Wniosek o wszczęciu kwestionariusza ewidencyjnego..., IPN Wr 065/67 16 d, B8

⁴³ Analiza o zakończeniu kwestionariusza ewidencyjnego krypt. „Rezerwista”, nr ewidencyjny 10757/68 (datowana 1 października 1974 r.), IPN Wr 065/67 17 d, D13.

właściwym dla nich żargonem, pisali m. in.: *Aktualnie Leonid KANTOR pozostaje w naszym operacyjnym zainteresowaniu z uwagi na istnienie uzasadnionego podejrzenia, iż na terenie Szwecji jest on związany z organizacją syjonistyczną, prowadzącą działalność o charakterze wywiadowczym i dywersyjno-ideologicznym przeciwko Polsce. [...] KANTOR nawiązuje bardzo intensywne kontakty z obywatelami PRL, przybywającymi do Sztokholmu. W rozmowach interesuje się sytuacją polityczno-gospodarczą; [...] prowadzi on dość szeroką korespondencję ze znanymi mu osobami z Polski, w której interesuje się aktualnymi wydarzeniami w kraju; [...] KANTOR zapewnił sobie stały dopływ informacji o sytuacji w opolskiej WSP. Informuje go o tych sprawach doc. dr Janina SAŁAJCZYK, która również pośredniczy w kontaktach między KANTOREM a HORNAMI [...] W dniu 14.04.1970 roku Radio »Wolna Europa« w audycji pt. »Odwrotna strona medalu«, dot. sytuacji w szkolnictwie polskim, dała szereg tendencyjnych informacji dot. opolskiej WSP. Z analizy treści tej audycji wynika, że została ona inspirowana przez KANTORA, gdyż sprawy poruszane w tej audycji były KANTOROWI bardzo dobrze znane.*

W dalszej części cytowanego powyżej dokumentu pisano m. in.: *W ramach prowadzonej sprawy Leonida KANTORA i jego kontakty należy dalej wyjaśniać ich charakter, dążyć w miarę możliwości do udokumentowania dywersyjnej działalności KANTORA i jego ewentualnych pomocników w kraju*⁴⁶.

W ramach antysemitycznej czystki zostali zwolnieni z pracy w opolskiej WSP również: doc. dr Seweryn Dür (filozof marksistowski) oraz doc. dr Bolesław Gleichgewicht (matematyk). Obaj kontynuowali później działalność naukową na Uniwersytecie Wrocławskim. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych dr Bolesław Gleichgewicht dał się poznać jako jeden z czołowych działaczy opozycyjnych we wrocławskim środowisku akademickim. Znany działacz opozycji demokratycznej był także jego syn Aleksander.

Doc. dr Józef Eisner (fizyk) został skreślony z listy kandydatów do PZPR za to, że *w czasie wypadków marcowych zachowywał się biernie!* Faktyczne powody szykan miały jednak bezpośredni związek z jego pochodzeniem żydowskim. W materiale opracowanym w 1970 r. przez SB dla I sekretarza KW PZPR w Opolu wytykano dr. Eisnerowi w szczególności to, że *starł się zawsze akcentować swoją odrębność narodowościową i [przejawiał] małe zainteresowanie sprawami polskimi.* W 1969 r. doc. Eisner wyjechał wraz z żoną na stałe do Izraela⁴⁷.

Za *zadziwiające milczenie* i bierną postawę w okresie wydarzeń marcowych została ukarana także dr Felicja Figowa (historyk). Na mocy jednomyślnej uchwa-

ły komisji kontroli partyjnej została ona wydalona z szeregów PZPR za *bierność i obcość ideologiczną*⁴⁸. Prawdziwym powodem represji było to, że dr Figowa nie deklarowała głośno politycznej lojalności wobec władz PRL, co zdaniem komisji powinna była czynić jako osoba pochodzenia żydowskiego. Zarzucano jej *zadziwiającą obojętność polityczną*, jaką miała przejawiać *podczas ekscesów marcowych, a także wobec perfidnej, oszczerczej kampanii syjonistycznej na nasz naród.* Wytykano, że nie zabrała głosu na zebraniach partyjnych w dniach 28 marca i 28 kwietnia 1968 r. oraz to, że *nie wystąpiła w obronie szkalowanego narodu polskiego na łamach prasy, w radio – choć miała ku temu sposobności, choć głos jej jako Polki żydowskiego pochodzenia był potrzebny i – biorąc pod uwagę jej przejścia podczas okupacji i to, co Polakom zawdzięcza – bardzo by się liczył*⁴⁹. Kolejny zarzut dotyczył niewłaściwych politycznie treści, jakie miały znaleźć się w napisanym przez dr Figową artykule, dotyczącym hitlerowskiej polityki narodowościowej na Śląsku⁵⁰.

Również dr Figowa opuściła Polskę w ramach pomarcowej fali emigracyjnej⁵¹.

Represje polityczne w środowisku pracowników naukowych WSP

W ramach czystek politycznych zwolniona została z WSP m.in. dr Halina Smolińska, która podczas zebrania Podstawowej Organizacji Partyjnej PZPR w dniu 15 marca 1968 r. odważnie protestowała przeciwko propagandowemu haślu *Studenci do nauki.*

Podobny los stał się udziałem mgra Władysława Czermińskiego, wymienionego w informacji Komitetu Uczelnianego PZPR przy WSP jako jedna z osób, które przyczyniły się do wygaszenia studenckiej akcji protestacyjnej. Zwierzchnie władze partyjne uznały jednak, że jego postawa w okresie wydarzeń marcowych była dwuznaczna, w związku z czym został on wydalony z PZPR, a następnie zwolniony z pracy na uczelni. W 1970 r. SB przekazała Komitetowi Wojewódzkiemu następujące informacje na temat politycznej postawy Czermińskiego: *Po odejściu z WSP podjął pracę w Studium Nauczycielskim w Opolu, gdzie jako wykładowca nauk politycznych na niektórych zajęciach ze studentami uzewnętrzniał swe niezadowolenie z istniejącej w kraju sytuacji. W bliższych kontaktach ze słuchaczami nie krył swej sympatii do stosunków zachodnich i dawał do zrozumienia, że chętnie opuściłby kraj*⁵².

⁴⁸ Wyciąg z referatu Komisji dot. uzasadnienia wydaleń z partii..., AP KW PZPR, sygn. 1760, s. 213.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Wyciąg z referatu..., AP KW PZPR, sygn. 1760, s. 214.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Informacja dla I sekretarza KW PZPR, k. 350.

⁴⁶ Informacja dla I sekretarza KW PZPR..., k. 352.

⁴⁷ Informacja dla I sekretarza KW PZPR..., k. 346.

Ofiarą czystek politycznych stał się także dr Marian Treszel, ideowy komunista, który wprawdzie w marcu 1968 r. przyczynił się do wygaszenia studenckich protestów na opolskiej WSP, ale miał odwagę prezentować własne zdanie również wobec wyżej postawionych towarzyszy, czego przykładem było jego krytyczne wystąpienie na zebraniu POP PZPR w dniu 15 marca 1968 r. Za samodzielne myślenie – za *demagogię oraz brak samokrytycznego stanowiska, zarozumiałstwo, za głoszenie poglądów rewizjonistycznych*⁵³ – zapłacił wydaleniem z partii i utratą pracy.

Wybitny historyk doc. dr Władysław Dziewulski, który z przyczyn politycznych nigdy nie doczekał się w pełni zasłużonego tytułu profesorskiego, został po wydarzeniach marcowych zwolniony z pracy w WSP i przeszedł do Instytutu Śląskiego, gdzie nie mógł mieć kontaktu z młodzieżą akademicką. Władze PRL nie mogły mu zapomnieć tego, że wywodził się z rodziny ziemiańskiej, a w latach 1931–39 pracował w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim, w tym kilka lat na stanowisku kierownika Oddziału Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego w Wydziale Społeczno-Politycznym. W oczach SB i KW PZPR obciążała doc. Dziewulskiego również okoliczność, że należał on do ludzi blisko związanych z rektorem Hornem. W sierpniu 1970 r. SB wnioskowała o usunięcie doc. Dziewulskiego również z Instytutu Śląskiego⁵⁴. Na szczęście naciski te najwyraźniej nie odniosły skutku i doc. Dziewulski pracował nadal w tej placówce, aż do przejścia na emeryturę w 1974 r.⁵⁵

⁵³ Wyciąg z referatu..., AP KW PZPR, sygn. 1760, s. 211–212.

⁵⁴ Informacja dla I sekretarza KW PZPR, k. 349.

⁵⁵ A. Maziarz, *Zarys dziejów katedr i zakładów*, [w:] *Półwiecze. Katedry i Zakłady Instytutu Historii w latach 1957–2007*, pod red.

Kolejną osobą, która odeszła z opolskiej WSP w wyniku pomarcowych porachunków, była mgr Zofia Gunaris⁵⁶. Wśród wydalonych z PZPR – oprócz wymienionych już powyżej osób – znalazł się dr Leonard Owczarek, który naraził się zwierzchnim władzom partyjnym swoim krytycznym wystąpieniem podczas burzliwego zebrania POP PZPR w dniu 15 marca 1968 r. Po raz drugi wydalono go z partii w 1971 r. W tymże roku, w wyniku nieporozumień z rektorem Sereżyką, został on zwolniony z pracy w opolskiej WSP (zatrudnił się wówczas w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Kielcach)⁵⁷.

Wykluczony z szeregów z PZPR został także doc. Władysław Studencki, były członek PPS (do 1948 r.), obwiniony o *brak więzi ideowej z partią*, bierność i brak politycznego zaangażowania. Komisja Kontroli Partyjnej zarzucała mu dokładne przeciwieństwo tego co zarzucano dr. Owczarkowi, a mianowicie to, że w ogóle nie zabrał głosu podczas zebrania POP PZPR w dniu 15 marca 1968 r.⁵⁸.

Zbigniew Bereszyński

J. Dorobisza, Opole 2007, s. 26–27.

⁵⁶ S.S. Niciejka, *Alma Mater Opoliensis...*, s. 89.

⁵⁷ Meldunek dot. przebiegu i pracy operacyjno-śledczej w sprawie wybuchu w auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w dniu 6.10.1971 r. krypt. „Mrowisko” (dokument z listopada 1971 r.), IPN Wr 065/67 3 d, B10; Analiza akt śledztwa nr II Ds 25/71 w sprawie zawalenia się w dniu 6.X.1971 części budynku WSP w Opolu (dokument z dnia 20 grudnia 1971 r.), IPN Wr 065/67 4 d, D3.

⁵⁸ Wyciąg z referatu..., AP KW PZPR, sygn. 1760, s. 211.

Dobromir Kozuch

Drabina

krzyże
dźwigają nas

coraz
wyżej

bliżej
Domu

Jan Goczoł

(Z pogorzelska)

Skrawek 5.

Zmarszczki popiołu po okiennym parapecie. Być może
po oszukiwanym wypatrywaniu noc w noc.

Popiół zmieciono do kubła, smugę pamięci po nim wytarto
tak, jak się wyciera wczorajszą szminkę.

Niewidzialny cień poety jeszcze u okna stoi. Być może
to tylko cień poety zamienionego w słup soli,
kiedy zobaczył tę Gomorę nieszczerości.

Styczeń 2008

Skrawek 6.

Brakująca szyba w prawym skrzydle okiennym.
Nie żyjący już śmieciarz, który opróżniał tutejsze kontenery,
mówił, że w porannym słońcu było na niej widać
słowa, jakby odbite promieniami tego słońca,
a może księżyc. Na krótką chwilę widać je było.
Zapamiętał je, nie wierząc własnym oczom.

*Malino, malino,
cerwonoł jagodo,
to cóż płaces, lamentujes,
ty śliczoł urodo...*

Przysięgał, że przez tę chwilę śpiew słychać było.
Śpiew kobiety. Jakby z przeszłości.

Jedyny świadek, który z pewnością zna tajemnicę
tych słów i tego śpiewania, pisarz z Dwikoz
koło Sandomierza, nic nie powie.

Luty 2008

Jan Goczoł

Kołodowanie u Barbary i Artura Wysockich 2008

Jeszcze raz udało się donieść tam nasze śpiewanie.
Przez cały rok, dzień po dniu, i nocami, szczególnie
nocami, nieśliśmy je w sobie przytulone do siebie
jak kuropatwy w śnieżnej zamieci: wiatry tego ostatniego roku
wiały nam w twarz zniecka, zaciekle się wciskały
pod koszule naszych myśli. Prowadziła nas tylko nasza wiara
w to miejsce niewidzialne, które się przed nami ujawni.

Blask dwudziestu sześciu płomieni świec rozpostarł przed nami
tajemniczą przestrzeń cudu tego wieczoru. Gospodyni, nic nie mówiąc,
o tym wiedziała. Ona wcześniej słyszała te niesłyszalne głosy.

Blask świateł codziennych zaczął ciemnieć, zakrzepł
ścigający nas ogień. Nasze śpiewanie zaczęły unosić
białosrebrne obłoki radości.

Z północnej ściany Ruska Matka Boska w brązowym płaszczu
przeświecającym złotą nitką, przytulając swoje dzieciątko
w czerwonopomarańczowej koszulce, spoglądała na nas
nieporuszoną uwagą dużych, ciemnych oczu. Także
z przeciwległej ściany zachodniej trzej Aniołowie w Świętej Trójcy,
jacy się objawili natchnionemu mistrzowi Andriejowi
w klasztorze Troicko-Siergiejewskim nad rzeką Jałzą
pięćset lat temu, zdawali się wsłuchiwać w nasze pieśni. Być może,
wraz z nami, niesłyszalnie, śpiewali.

*Dąbrówka Łubniańska – Opole-Półwieś
styczeń – luty 2008*

Andrzej Hamada, nestor opolskich architektów, założyciel (przed pięćdziesięciu laty) i długoletni prezes opolskiego oddziału SARP (dziś honorowy prezes oddziału) od lat – także na łamach „Indeksu” – popularyzuje wiedzę o architekturze i dziejach Opola. To również znany gawędziarz, kolekcjoner anegdot o swoich kolegach-architektach. Oto kolejne z nich, spisane na naszą prośbę.

Andrzej Hamada

Jesion i Jesionowa

Tak się jakoś złożyło, że kiedy Florek Jesionowski (to ten, który zaprojektował opolski amfiteatr) był wojewódzkim architektem, to w tym samym czasie wojewódzkim konserwatorem zabytków była akurat jego własna żona, pani Krystyna Wicher-Jesionowska. Dochodziło więc z konieczności do spotkań także na niwie służbowej, no więc i do konfrontacji stanowisk, nie zawsze zbieżnych. I zawsze mieliśmy niezły ubaw, kiedy byliśmy świadkami ich służbowych przekomarzań. Gdy zbliżało się posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej na temat obiektów zabytkowych, z góry można było oczekiwać ciekawych spięć rodzinnych. Zналиśmy dobrze Jesiona i Jesionową, oboje znakomici fachowcy, każde z nich było autorytetem w swojej dziedzinie. I oboje zazwyczaj bardzo nieustępliwi.

Kiedyś posiedzenie WKUA przedłużało się w nieskończoność, a rozbieżność zdań między Jesionami była wyjątkowo duża i wyrazista. Z przebiegu chwilami ostrej polemiki wynikało, że szansa na uzgodnienie stanowisk w tym stuleciu małżonkowie nie rokują. Nie było widać końca sporu, impas trwał zupełny, czas upływał i pora zrobiła się późna. Wtedy któryś z kolegów zaproponował, by zrobić przerwę do jutra: będzie czas na zastanowienie, będzie też noc i szansa, że główni adwersarze w zaciszu domowym dojrzeją do porozumienia.

I to był wniosek mądry, bo trafny: noc minęła i na zajutrz posiedzenie poszło jak z płatka.

Bałagoje

Spotykaliśmy się od czasu do czasu z kolegami architektami także w różnych sytuacjach niesłużbowych. Taką na przykład okazją były zazwyczaj imieniny kolegów w pracy, była też wtedy dobra okazja poznać się bliżej. Kiedy bractwo się już



Zielony mostek na kanale Ulgi w Opolu

dobrze podochociło (przy wzmocnionej kawie), zaczynało się opowiadanie dowcipów. Po jakimś czasie zналиśmy je już dobrze i wiadomo było z góry, kto jaki dowcip strzeli.

Na przykład Jan Matejuk miał zawsze w zanadru kawał „O ptysiu”. Opowiadał więc nam po raz któryś, jak to jechał kiedyś pociągiem i w przedziale siedział facet, chyba ze wsi, i trzymał na kolanach koszyk przykryty chustą. Co pewien czas zaglądał ukradkiem do koszyka, co zaczęło być intrygujące. Cały przedział kombinował, co też tam może w tym koszyku być. Opowiadał Janek dalej, że w końcu nie wytrzymał i zapytał faceta, co tam w koszyku jest. „Ptys” – odpowiedział facet. I to miał być koniec kawału. Więc my teraz pytamy Janka, co tam naprawdę było? „Ptys” – on na to, jak ten od koszyka w pociągu. A zaś Jan Kotula nieodmiennie miał w repertuarze kawały o chirurgu i skazańcu.

Najbardziej zapadł nam w pamięć Michał Ruchała, starszy wobec nas pan architekt, ze swoim „Bałagoje”. Nawet na ostatnim, pożegnalnym już (kiedy odchodził na emeryturę) spotkaniu, wszyscy chórem domagali się:

– Ba-ła-go-je, prosimy o Bałagoje!”.

I Ruchała opowiadał:

– Jechało pociągiem z Moskwy do Petersburga elitarnie towarzystwo dopiero co otwartą nową linią kolejową. Nowa kolej znacznie skróciła czas przejazdu, komentarzom i zachwytom w przedziale nie było koń-

ca. Pewna urodziwa dama skonstatowała: „Teraz to ja naprawdę mogę być jedną nogą w Moskwie, a drugą w Petersburgu”. Na co odezwał się oficer: „Gdy aścka tak będzie jedną nogą w Moskwie i drugą w Petersburgu, to ja bym wtedy chciał być w Bałagoje.” I zapłonila się aścka i inne damy, bo wiadomo było, że Bałagoje to stacja w połowie drogi.

Andrzej Hamada

Rys. autor

„Region – Ojczyzna – Europa”

(obszerne fragmenty wykładu doktor honoris causa UO prof. dr hab. Doroty Simonides)

Zastanawiając się nad wyborem tematu mojego dzisiejszego wystąpienia, uznałam, że najważniejsze będzie ujęcie go w ramy: Region – Ojczyzna – Europa. Snując bowiem refleksje wokół tych zagadnień, zauważyłam, że całe moje życie jest mocno wplecione w siatkę tych właśnie trzech pojęć. Od dziecka byłam głęboko zanurzona w regionalnej kulturze i w tym, co stanowi o jej najistotniejszych wyznacznikach: świadomości lokalnej, gwarze i obyczajach, a nade wszystko w wartościach moralno-etycznych. W okresie dorastania, przebywając w środowisku wyznającym wysokie walory etyczno-patriotyczne, identyfikowałam się z polską ojczyzną, by potem poprzez moją naukową i parlamentarną pracę działać w całej Europie.

Urodziłam się w Nikiszowcu, osadzie górniczej, w której swe „śląskie” filmy kręcił Kazimierz Kutz. Pochodzę z rodziny górniczej, w której dziadkowie, ojcowie i synowie wierni byli jednej kopalni. Na początku XX wieku właściciele kopalni Giesche zaczęli budować osiedle Nikiszowiec. Były to familoki – bloki przeznaczone dla górników, aby ci mogli zamieszkać blisko kopalni i efektywnie w niej „fedrować”. Żyła tam prawdziwa wspólnota górnicza. Większość pracowała w tej samej kopalni, dzieci uczęszczały do tej samej szkoły; życie religijne toczyło się w jednym kościele (zbudowanym zresztą przez kopalnię); zakupy robiono w konsumach (sklepach zaopatrujących górnicze rodziny w niezbędne do życia rzeczy). Chleb pieczono w podwórkowych piekarniach wybudowanych specjalnie na ten cel; zaś dziecięce zabawy toczyły się na tych samych czworokątnych podwórkach, w których spotykało się ponad sto dzieci. Zadbano także o to, aby umożliwić górnikom – niegdyś byłym chłopom – hodowanie świń, królików, gołębi, w stojących na podwórzach familoków chlewikach. Nadto wybudowano pralnię, suszarnię i magiel. Nie mogło zabraknąć karczmy i poczty, zaś dla tych, którzy chcieli po szychcie

uprawiać pole – kawałka ziemi. Cała ta infrastruktura doprowadziła do niespotykanej w innych środowiskach więzi wspólnotowej.

Dzieciństwo, tudzież część młodości, spędziłam w Nikiszowcu, wśród tamtejszych familoków. Jako dziecko wchłaniałam silnie zakorzeniony tu etos pracy i wytrwale pielęgnowałam obyczaj, nie znając jednak znaczenia pojęcia etos ani wartości obyczajaju. Kultura lokalna wyrażała się dbałością o wygląd przestrzeni, w której mieszkałam, np. odpowiedzialnością za posadzone drzewa, dbałością o czystość klatki schodowej, cosobotnim myciem okien i szorowaniem schodów, co należało nie tylko do moich obowiązków, ale i wszystkich dzieci. Później zrozumiałam, że cechą charakterystyczną tego etosu jest siła i trwałość ustalonych tradycją sposobów postępowania obowiązujących nie tylko w kopalniach, ale i w górniczych rodzinach. System praw i wartości obowiązywał bowiem nie tylko górników, ale i ich żony oraz dzieci. Opierał się on na codziennej ciężkiej pracy i na głębokiej górniczej solidarności. Wytwarzało to istotną wspólnotę celów i interesów. Zatem mówiąc o regionie, o przestrzeni zdomowionej, będę od czasu do czasu sięgać do własnych przeżyć, gdyż dotyczą one nie tylko osady, w której się wychowałam, ale całego środowiska górniczego.

Nie może przeto dziwić, że początkowo ojczyzną moją była ta właśnie przestrzeń kopalniana, widziana prawie wyłącznie z perspektywy własnego domu. Były to dla mnie: hałda, szyby kopalniane, familoki, kościół parafialny i szkoła. Natomiast trwałym podłożem łączącej nas więzi były: wspólna gwara, obyczaj i zwyczaj, a także – jeszcze jedno charakterystyczne dla Górnego Śląska (jako terenu przygranicznego) zjawisko – niedzielne spotkania całych rodzin u dziadków. Wspominam o nich dlatego, bo w czasie takich spotkań odbywały się zażarte debaty polityczne, dyskusje narodowościowe. Wujkowie, którzy brali udział w powsta-



Prof. Dorota Simonides, doktor h.c. UO

niach śląskich, wyrażali głośno swe opcje propolskie, inni byli „za Wilusiem”. Jak doszło do swarów, babcia – przewodnicząca związku Matek Polek – jednym zdaniem chłodziła rozgrzane piwem głowy. A zdanie to brzmiało: „Momy nareszcie Polska i żodyn mi tu niny bydzie chwolił Niemca!” Słowa babci były święte. Nawet dziadek, weteran I wojny światowej, chwalaący Wilusia – umilkł.

W czasie II wojny światowej jedni synowie dziadków zginęli w obozie koncentracyjnym w Auschwitz, drudzy zginęli w Wehrmachcie, a niektórym z nich udało się zaciągnąć do armii generała Andersa. Te gorące dyskusje dotyczące różnych opcji politycznych oraz skomplikowane losy naszych krewnych wywarły na nas – dzieciach – duże wrażenie i decydowały nie tylko o tym, kto w podwórkowej zabawie „walka narodów” stanie po stronie Polski, a kto po stronie Niemców, lecz także kształtowały nasze postawy patriotyczne.

Kiedy skończyłam czternaście lat, musiałam przymusowo podjąć ciężką pracę fizyczną w niemieckim ogrodnictwie. Ani o szkole, ani o studiach w tym środowisku nie mogłam marzyć. W każdej rodzinie górniczej było dużo dzieci, toteż obowiązkiem starszego rodzeństwa było zarabianie pieniędzy na utrzymanie rodziny. Na szczęście ks. proboszcz Mandrek z naszej parafii wyrwał mnie zaraz po wojnie z ogrodnictwa i załatwił etat gońca w katowickiej kurii diecezjalnej. Był to miesiąc, w którym odchodził do Opoli ks. dr Bolesław Kominek – późniejszy kardynał, a na jego miejsce przyszedł ks. dr Herbert Bednarz – późniejszy biskup katowicki. Wspominam o tym dlatego, że był to dla mnie czas coraz większego uświadamiania sobie wartości nie tylko więzi z regionem, ale i wspólnoty narodowej. Pamiętam, jak biskupi, tudzież inni hierarchowie kościelni posyłali mnie do księgarń po

książki. Kupowałam ich wiele. Nim je oddawałam zamawiającym, z reguły wchodziłam do najbliższego kościoła i przeglądałam je dokładnie. Wydawnictwa wtedy kwitły, na rynku ukazywały się wspomnienia ze straszliwej wojny i z obozów koncentracyjnych. Jedną książką była szczególnie czytana, dyskutowana. Były to Edmunda Osmańczyka *Sprawy Polaków* wydane właśnie w 1946 roku. Książka ta odegrała w moim życiu rolę przełomową.

Kończyłam wówczas, po pracy, podstawową szkołę dla dorosłych. Na egzamin przyjechała do Nikiszowca komisja z Katowic. Zdający otrzymali kartki papieru, na których mieli napisać, co ostatnio czytali. Wypisałam wszystkie tytuły książek, po które mnie posyłało. Komisja osłupiała. Pytano mnie zwłaszcza o *Sprawy Polaków* Osmańczyka. Ponieważ byłam także świadkiem licznych dyskusji w kurii związanych z tą, wtedy kontrowersyjną, książką (wycofano ją i skazano po 4 latach na przemiał), używałam pojęć, jakich nikt w moim szkolnym wówczas środowisku nie znał. Pozwoliło mi to wyjść poza opłotki regionalnego środowiska i wprowadziło mnie w szeroki krąg zagadnień przeszłości i przyszłości polskiego narodu, jego zalet i wad. Mówiłam więc na egzaminie o ojczyźnie, o państwie, o znaczeniu wspólnoty terytorialnej z jej symboliką i historycznymi tradycjami, wreszcie o wyścigu z Niemcami przy odbudowie kraju, a więc o takich zagadnieniach, którymi potem zajmowałam się przez siedemnaście lat, będąc senatorem RP przez pięć kadencji. Nie przypuszczałam wtedy, że to ja, po śmierci Edmunda Osmańczyka, pierwszego senatora opolskiej „Solidarności” przejmę jego obowiązki i jego senacką Komisję Spraw Emigracji i Polaków za Granicą.

Kłamałabym, gdybym powiedziała, że wtedy zrozumiałam wszystko. Widać przekazałam komisji egzaminacyjnej tyle, że zaczęto mnie namawiać do dalszej nauki. Po pokonaniu wielu przeszkód, przekonaniu rodziny i przy wydatnej pomocy późniejszego kardynała Bolesława Kominka znalazłam się w Opolu. Najpierw uczyłam się w Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli, potem w Liceum za Odrą, u dyrektor Stefani Mazurek. Przeszłam tam za poradą ks. dr. Kominka, który pomógł mi rozwiązać największy problem – naukę łaciny. Poprosił młodego kapelana ks. Wacława Wyciska – późniejszego opolskiego biskupa, aby mi pomógł nadrobić roczne zaległości z przedmiotu. Muszę powiedzieć, że załatwił to krótko. Powiedział: „Zamiast modlitwy wieczornej 100 razy powtórzyć koniugację, nie musi być na klęcząco”. Posłuchałam i zdałam.

Pewnego dnia pojawiła się w naszym Liceum za Odrą grupa uczonych z Uniwersytetu Jagiellońskiego w osobach profesorów: Kazimierza Moszyńskiego, Mieczysława Gładysza, Jadwigi Klimaszewskiej, Anny Kutrzebianki i innych badaczy. Przybyli oni w celu zapoznania się ze spuścizną kulturową uczącej się tu młodzieży rodzimego pochodzenia. Tak rozpoczął się mój oficjalny kontakt z krakowską etnografią. Podkreślałam oficjalny,

gdyż folklorem oddychałam w domu rodzinnym od pierwszych dni mego życia. Byłam więc dobrym informatorem dla ówczesnych etnografów jako osoba wychowana na obrzędach, zwyczajach, wierzeniach, pieśniach, podaniach i bajkach śląskich. Nie może zatem nikogo dziwić, że później studiowałam na Uniwersytecie Jagiellońskim i etnografię, i polonistykę. Przez całe lata studiów otrzymywałam stypendium z katowickiej kurii diecezjalnej. Odpracowywałam je podczas wszystkich wakacji, a kontakt mój z kurią trwał długie lata.

Kraków, jego muzea, historia oraz naukowe autorytety – profesorowie: Pigoń, Nitsch, Kleiner, Klemensiewicz, Wyka, Moszyński, Dobrowolski, Gładysz – formowali przez kilka lat moje myślenie. Otwierali bramy do świata, o którym nie miałam pojęcia. Moje horyzonty stawały się coraz szersze, choć ciągle jeszcze dawało mi się we znaki pewne ubóstwo językowe. Pamiętam, jak w czasie egzaminu z gramatyki opisowej u prof. Klemensiewicza nie mogłam sobie poradzić ze słowem „odaliska”. Nie wiedziałam, do jakiej części mowy je zaklasyfikować. Wtedy profesor, nachylając się nade mną, zapytał: „Pani Badura, w czym pani ma trudności?” Odpowiedziałam: „Nie znam znaczenia słowa «odaliska»”. Profesor szepnął przez zęby: „Kurtyzana”. „A co to jest kurtyzana?” – zapytałam coraz bardziej przestraszona. Profesor na to: „To samo co kokota”. „A co to jest «kokota»?” – padło moje kolejne pytanie. Profesor dał za wygraną i zdesperowany powiedział: „Proszę napisać rzeczownik!” Zdałam ten trudny egzamin z gramatyki opisowej.

Studia magisterskie podjęłam na Uniwersytecie Wrocławskim. Kiedy prof. dr Stanisław Kolbuszewski dowiedział się, że pochodzę z Górnego Śląska, namawiał mnie do pisania pracy magisterskiej z folklorystyki. Odpowiedziałam, że chcę temat naukowy. Wydawało mi się wówczas, że folklor, a więc przekaz ustny moich dziadków, nie może nikogo zainteresować, a tym bardziej być przedmiotem rozprawy naukowej. Nie zdawałam sobie sprawy z wartości owego skarbcu kulturowego, jaki drzemał w rodzinnym przekazie górniczym i chłopskim, w grupie zawodowej, która w XIX wieku zaczęła tracić kulturę chłopską, a przejmować i tworzyć kulturę górniczą, wspierając się początkowo wiejskim etosem pracy i obyczajem. Uchwycenie procesu przeobrażenia tych dwu kultur byłoby dla dzisiejszej nauki wyjątkowo cenne (...).

Kolejne moje tytuły naukowe były dla moich rodziców trudne do zrozumienia. Najpierw bardzo się cieszyli, że mieli córkę doktora. Każdy myślał, że jestem lekarzem. Ich prestiż w środowisku górniczym wyraźnie wzrósł. Docent nic im nie mówił. Profesor nadzwyczajny – tym chwalił się mój ojciec najbardziej, ale potem było mu bardzo przykro, że mnie w jego mniemaniu zdegradowano do profesora zwyczajnego i pytał „co takiego zmaściłam”, że tak mnie ukarano! Rana zagoiła się, gdy w 1987 roku zaproszono mnie do konkursu na stanowisko profesora na Uniwersytecie Braci Grimm

w Getyndze. Zaproszenie otrzymało 33 profesorów z krajów słowiańskich, przy czym zwycięzca miał poinformować o badaniach prowadzonych w jego kraju i promować kulturę swego narodu. Tak się złożyło, że wygrałam ten konkurs. Kiedy powódź z 1997 roku zabrała całą moją bibliotekę i wszystkie moje dokumenty, wiedziałam że kopie moich stopni naukowych i tytułów znajdują się w Ministerstwie w Hanowerze, gdyż biurokracja niemiecka zmusiła mnie do skrupulatnego przygotowania całej naukowej dokumentacji.

W Getyndze nawiązałam współpracę z Niemiecko-Polskim Towarzystwem, poznając osoby sprzyjające Polsce. Byłam zapraszana przez różne uniwersytety niemieckie, szwajcarskie i austriackie, gdzie mogłam mówić nie tylko o polskiej kulturze, ale i o naszych europejskich korzeniach. W efekcie mej pracy na tym polu zostałam później uhonorowana. W 1994 roku dostąpiłam zaszczytu dokonania wpisu do Złotej Księgi miasta Getynga wraz z p. premier Hanną Suchocką oraz przewodniczącą niemieckiego Bundestagu Ritą Süßmuth.

Przechodząc na nasz opolski grunt, należy stwierdzić, że świadomość przynależności do konkretnego regionu – zobowiązuje. Wymaga ona od społeczności ustawicznego uczenia się własnego regionu. Trzeba uczynić wszystko, aby społeczność lokalna chciała w regionie pozostać i pracować nad jego rozwojem, tak aby mógł stanowić prężną, dynamiczną i budzącą zadowolenie przestrzeń, w której ludziom dobrze by się żyło, w której chcieliby przebywać, pracować i twórczo działać. Jednym słowem, potrzeba ludzi uświadomionych, którzy wiedzą, że od ich woli i ich decyzji może zależeć bardzo dużo, że to oni będą kreatorami swego i swoich bliskich dobrobytu, że od nich zależeć będą szanse rozwoju ich rodzin.

W mojej biografii cenię sobie szczególnie trzy wydarzenia. Było mi dane wraz z obecnym tu wojewodą Ryszardem Wilczyńskim oraz z byłym wojewodą Ryszardem Zembaczyńskim podpisać na zamku w Hambach w uroczystej oprawie i w obecności premiera Nadrenii Palatynatu Kurta Becka dokument o naszej współpracy z tym regionem Niemiec. Następnie jako senator RP zostałam w imieniu przewodniczącej Bundestagu Rity Süßmuth oraz przewodniczącego Bundesratu Johannes Raua zaproszona do udziału w obchodach 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej, która odbyła się 28 kwietnia 1995 roku w sali plenarnej Bundestagu w Bonn. To tam właśnie ówczesny nasz minister spraw zagranicznych Władysław Bartoszewski wygłosił swoje historyczne już przemówienie. Zostało ono przyjęte 15-minutową owacją na stojąco. Byłam dumna, że biorę udział w tak ważnym wydarzeniu. Wdzięczna jestem także Panu Rektorowi Stanisławowi Niciei, że wraz z moim mężem towarzyszył mi w 1998 roku do Wiednia i brał osobisty udział w uroczystościach wręczenia mi Nagrody Herdera – za wkład w naukę europejską (...)

Wita Szulc

MAGIA HUCULSZCZYNY

Słoneczny kraj.
Daleko na południu ostrym klinem, niby żądłem oszczepu, wcina się Polska w górzystą w tym miejscu ziemię rumuńską. Tam, gdzie kraina wielkich połonin, jak morze, otacza szczyty¹ Czywczynu i Rotondułu, Komanowej i Hnytesy – leży południowy cypel naszej ojczyzny... Ale dalej i dalej ku północy odchodzą góry, gońców posyłając na zachód i wschód, aż spiętrzy się potężna ściana Czarnohory i łagodniejsze wężyc się poczną od niej uskoki Beskidu Huculskiego, a za przełęczą Tatarską – rozbiegną się Gorgony surowe, poczem cały ten kraj obniży się znacznie, przystroi zielenią buków i dębów i opadnie nagle na równinie, gdzie fioletowe i niebieskie fale płyną po złotych niwach i gdzie od wieków istniejące znaczne skupiska ludzkie – Stanisławów, Kołomyja, Dolina, Nadwórna, Delatyn, Kuty i Śniatyn troskają się o spokój i dobrobyt ludzi, co lesiste i połoninne wierzchowiny za siedzibę sobie obrali. Ten to kraj jeszcze w drugiej połowie ubiegłego (tj. XIX) wieku stanowił odwieczną ojczyznę Huculów.

Powyższy opis pióra F. Antoniego Ossendowskiego świadczy, że nie bez powodu Huculszczyzna zaliczana była do „Cudów Polski”, przedstawionych w tak zatytułowanej przedwojennej serii krajoznawczej, wydawanej w Poznaniu przez R. Wegnera. Tak się składa, że jedna z wymienionych przez Ossendowskiego miejscowości, zaliczonych do Huculszczyzny, a mianowicie Śniatyn w województwie stanisławowskim, to miejsce mojego urodzenia, którego niestety nie pamiętam, ale z oczywistych względów interesuję się nim szczególnie.

To małe, dziś bezbarwne miasteczko, położone nad Prutem, w którym wyróżniają się stojący na rynku, odnowiony neorenesansowy ratusz z 1910 i tonący w zieleni drzew, dobrze utrzymany stary cmentarz z licznymi polskimi grobowcami, podobnymi do tych ze słynnego cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie, czasy historycznej świetności dawno ma za sobą. Zwiedzałam je przed kilku laty z ukraińskimi przewodnikami z lwowskiego biura podróży, którzy choć dobrze znali język polski, pewnych określeń nie rozumieli. Zapytali mnie na przykład, co znaczy powtarzający się na kilku nagrobkach napis „Właściciel ziemski”...

Dokumenty pochodzące ze Śniatyna, takie jak np. metryki kościelne, przechowywane są w kościele parafialnym w Brzegu, ale te najstarsze, dotyczące samego miasta, można znaleźć m.in. w Bibliotece Narodowej we Wiedniu, w czym nie ma nic dziwnego: przecież Galicja wraz z Huculszczyzną znajdowała się ongiś pod zaborem austriackim. We Wiedniu również, w kościele na wzgórzu Leopoldsberg, nieco dalej za znanym wszystkim Polakom jeżdżącym do Austrii polskim kościołem na Kahlenbergu, na ścianach przedsionka umieszczona jest dokumentacja słynnej bitwy z Turkami. Wisi tam m.in. mapa pokazująca trasy wojsk sojusznicych ciągnących latem roku 1683 pod Wiedeń i widać wyraźnie, że jedna z tras przemarszu prowadziła ze Śniatyna. Śniatyn w II Rzeczypospolitej był miastem granicznym (graniczył z Rumunią), wielokulturowym, a Huculi schodzili z gór, by sprzedawać tam na jarmarku swoje wyroby.

Czy jednak Śniatyn to Huculszczyzna? Roman Reinfuss, w „Posłowie”, zatytułowanym „Spojrzenie po latach” do reprintu „Huculszczyzny” Ossendowskiego, wydane przez Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu w roku 1990 zauważa: *Geograficzny zasięg nowego tomu zakreślony został z dużym² rozmachem. Właściwa Huculszczyzna stanowi w nim małą część obszaru, obejmującego całe Pokucie oraz rozległy szmat podolskiego przedpola aż po Stanisławów (obecnie Iwano-Frankowsk).*

Wcześniej tak wyjaśnia położenie i rolę Huculszczyzny: *Czym dla zachodniej Małopolski były Tatry i Podhale, tym dla mieszkańców Lwowa, Stanisławowa, Kołomyi i wielu innych miast położonych na wschód od Przemyśla była Huculszczyzna.³*

Bo do tych miejscowości przed wojną jeździło się ze Lwowa na wakacje, na lotnisko. A w miejscowościach lotniskowych, wiadomo, kupuje się pamiątki. Takie jest też pochodzenie kilkunastu przedmiotów sprzed lat co najmniej siedemdziesięciu, które zaliczam do cennych pamiątek rodzinnych. Są to np. lniane długie ręczniki, bynajmniej nie służące do wycierania, haftowane przy krótszych brzegach koralikami i cieniutkimi jak nitka drucikami, drewniane obsadki do piór do pisania, również inkrustowane koralikami, kasetki intarsjowane i inkrustowane, a wśród nich jedna maleńka, jak pudełko

¹ F. Antoni Ossendowski: Huculszczyzna. Gorgany i Czarohora. Wyd. Polskie, Poznań (b.r.) reprint: Ossolineum, Wrocław 1990, s.7, 9

² Ibid., s. IV.

³ Ibid., s. III.

papierosów, wykonana przez mojego ojca, który choć z wykształcenia był chemikiem, czasem lubił się bawić, robiąc takie drewniane cacka, inspirowane folklorem huculskim.

Nie tylko piękne, ale i tajemnicze są drewniane pisanki wielkanocne, zwłaszcza czarne z białym wzorem – takie same jak te, które obecnie podziwiać można w Muzeum Pisanek w Kołomyi – bo nie wszyscy wiedzą, że wzory na huculskich pisankach miały magiczne, określone znaczenia i nie były bynajmniej owocem nieskrępowanej fantazji ich wykonawczyń. Piękne są misternie rzeźbione, choć bardzo cienkie, idealnie wygładzone drewniane sztuce, w kolorze jasnobrazowym, z których jeden kiedyś złamałam, wypróbując jego wartość użytkową, drewniane rzeźbione talerze – patery i dość dziwne małe naczynie drewniane, będące chyba miniaturką maselnicy, ale jego przeznaczenie należałoby sprawdzić w specjalistycznym opracowaniu etnograficznym.

Oferta pamiątkarska na jarmarku w Jaremczu, gdzie chciałam uzupełnić swoje zbiory w roku 2002, była, niestety, bardzo skromna, a oferowane wyroby, z wyjątkiem tzw. liźników, czyli narzut utkanych z owczej wełny, także ze specyficznymi geometrycznymi wzorami, co tu mówić, tandetne, ale jeszcze, na szczęście, nie plastikowe. Sądzę jednak, że podobna refleksja mogłaby się też nasuwać komuś, kto odwiedzając targowisko w Zakopanem, szukałby na nim wyrobów z czasów doktora Chałubińskiego.

Skoro zdecydowaliśmy się traktować Huculszczyznę szeroko, możemy w dalszym ciągu przyglądać się także zbiorom z pogranicza Pokucia. Wartość dokumentu mają więc materiały drukowane, takie jak kartka z życzeniami z okazji Świąt Wielkiej Nocy, z datownikiem z kwietnia roku 1943 i nazwą miejscowości Czortków (tam stacjonował Korpus Ochrony Pogranicza, w którym podczas kampanii wrześniowej służył mój ojciec), będąca reprodukcją obrazu Krasnowolskiego pt. „Wielkanoc Huculów”. Jestem pewna, że spór na temat wyższości Świąt Bożego Narodzenia nad Świątami Wielkiej Nocy na Huculszczyźnie definitywnie rozstrzygnięty by został na korzyść świąt wielkanocnych!

Wartość sentymentalną dla jej właścicielki ma książeczka dla dzieci pt. „Liskowe wierszyki”, au-

torstwa W. Paszkowskiej, wydana w roku 1943 przez Wydawnictwo Księgarni M. Kowalski – Lwów, której związek z Huculszczyzną jest taki, że zawiera dedykację: *Mojej maleńkiej Huculce z podróży do Stanisławowa Tatyk Broniek.*

Do niedawna posiadałam też inną osobliwą książkę, a mianowicie książkę kucharską z lat 30. XX wieku z przepisami i zestawami obiadów, wyłącznie jarskich, serwowanych w sanatorium dra Tarnawskiego w Kosowie. O tym słynnym w całej przedwojennej Polsce z nowoczesnych metod leczenia, pięknie położonym wśród gór sanatorium pisze też w swojej „Huculszczyźnie” Ossendowski, a sanatorium działa do dziś, cały kompleks rozmieszczonych w parku pawilonów jest wyremontowany, a tablica na ścianie frontowej budynku dyrekcji, w języku polskim i ukraińskim, mówi o jego założycielu, doktorze Tarnawskim.

Wielu badaczy zastanawiało się, i zastanawia, kim są Huculi? Do kogo należy Huculszczyzna? Czyją jest ojczyzną? Czy jest to pojęcie historyczne, geograficzne czy może już tylko literackie? Nie wiem, ale Huculszczyzna istnieje i jest niewątpliwie krainą magiczną, jeśli nie w rzeczywistości, to na pewno w wyobraźni tych, którzy się z nią zetknęli. Ci zaś, dla których była małą ojczyzną, którzy musieli się z nią rozstać na zawsze, czują się jak ludzie bez adresu – *bezprizorni.*

Dr hab. Wita Szulc
profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

Fragment przygotowywanej do druku pracy zbiorowej pod red. dr Anny Haratyk z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego pt. „Gdzie szum Prutu, Czeremoszu...”



Wielkanocna pocztówka (obraz Józefa Krasnowolskiego)

Stanisław Sławomir Nicieja

KINO „MUZA”

Świat moich wspomnień i fascynacji

część IV – Przystanek Opole

Rok 1968, w którym otrzymałem świadectwo maturalne, miał decydujący wpływ na wybór miasta moich studiów. Opole leży 150 km od mego rodzinnego Strzegomia i licealnej Świdnicy. Do Wrocławia, wielkiego ośrodka akademickiego z szacownym uniwersytetem, miałem 50 km i świetną łączność koleją i autobusem. Godzina drogi. Nieporównywalnie mniej atrakcyjne pod wieloma względami Opole miało nad Wrocławiem dla mnie zdecydowanie jedną przewagę. To właśnie tam odbywał się Festiwal Polskiej Piosenki oraz Zimowa Giełda Piosenki Studenckiej.

Jakaś karkołomna motywacja – może ktoś powie dzieć. Ale u schyłku lat 60. taki argument dla wielu maturzystów był dość oczywisty. Był to bowiem czas wielkiej popularności tego festiwalu i niezwyklej jego kulturotwórczej roli.

U schyłku lat 60. w moim pokoleniu doszło do rewolucji obyczajowej. Decydujący wpływ na ten fakt wywarł rock and roll i jego polska odmiana big-beat, czyli mocne uderzenie. W muzyce, która, jak nigdy dotychczas w dziejach, miała kolosalny wpływ na mentalność nowego pokolenia, doszło do całkowitego zerwania z dawnymi kanonami.

Rock and roll był jednym z największych fenomenów kulturowych połowy XX wieku, zapisem nastrojów i oczekiwań mego pokolenia, przekornym i prowokującym. Wszystkich zaskoczyła jego ogromna popularność. Nawet socjolodzy sądzili początkowo, że to tylko przelotna moda, jak niegdyś charleston, lambeth-walk czy twist, i minie po paru miesiącach. Nie dostrzeżono, że big-beat, mocne uderzenie, było czymś zupełnie nowym, tworząc wokół siebie charakterystyczną aurę oraz swoiste rytuały. Obok idoli, pełniących rolę kapłanów nowej generacji, ujawniły się tłumy wiernych zafascynowane nie tylko muzyką, ale i udziałem w czymś, co zapowiadało odkrywanie nowych horyzontów. W krótkim czasie powstało na świecie tysiące kolorowych zespołów muzycznych, w których najważniejszym instrumentem była ledwie znana do niedawna gitara.

Karin Stanek, jedna z pierwszych szokujących polskich wokalistek, śpiewała: „300 tysięcy gitar nam gra,

żyć nie umierać!”, informując w tekście piosenki, że „radio podało”, iż sprzedano w Polsce już tyle gitar.

Za tą muzyką szedł nowy styl bycia, zachowania, noszenia się... tak zwany luz, zupełnie nieznany poprzednim pokoleniom. Przedtem muzyka istniała oddzielnie od życia, nie miała nic wspólnego z długością włosów, fasonem butów, krojem i kolorem czapki, koszulki czy spodni. Jak mówił Witold Pograniczny, jeden z heroldów polskiego mocnego uderzenia, przedtem „młody człowiek po maturze zakładał przenicowany garnitur po ojcu i stawał się dorosły. Rock jakby przedłużał naszą młodość” (cyt. za: M. Szablowska, *Cały ten big beat*, Łódź 1993, s. 15).

Następowało zerwanie z kanonem przedwojennej i powojennej piosenki w melodyce i treści śpiewanych tekstów. Przedtem ograniczano się do problemów – ona i on, i może jeszcze ten trzeci, a tu nagle pojawiają się protest songi. Stanisław Guzek, późniejszy Stan Borys, śpiewa o wojnie wietnamskiej – „Te bomby lecą na nasz dom”, Krzysztof Krawczyk z „Trubadurami” pyta „Kim jesteś?”, Marek Grechuta zastanawia się nad „Dniami, których jeszcze nie znamy”, a Czesław Niemen konstatuje, że „Dziwny jest ten świat”. Przedtem piosenki nie były własnością jednego pokolenia, dla przykładu bardzo popularne „Hej, hej, sokoły”, czy też „Upływa szybko życie”. Młodzież nie miała swoich piosenek, chyba że harcerskie typu „Płonie ognisko w lesie”.

Mick Jagger, jeden z największych buntowników mego pokolenia, zapytany przez Franciszka Walickiego, ojca polskiego big-beatu: *Czy wasza agresywna muzyka może być zrozumiana przez starsze pokolenia?* odpowiedział: *Oni nie muszą nas rozumieć, oni mają się nas bać.*

Słowa charyzmatycznego piosenkarza – komentował później Walicki – uzmysłowiły mi, że i nam, animatorom rock and rolla w Polsce, chodziło w zasadzie o to samo. Że i my uznaliśmy prowokację za najsukuczniejszą formę wyrażania marzeń i oczekiwań. Nie chcieliśmy dłużej uznawać narzuconych wzorców. Stałiśmy pod murami Jerycha i wierzyliśmy, że już wkrótce zobaczymy pierwsze rysy i pęknięcia (cyt. za F. Walicki, *Szukaj, burz, buduj*, Warszawa 1995, s. 9).

Fala muzyki młodzieżowej zalewała cały kraj. Zespoły powstawały spontanicznie w szkołach, klubach fabrycznych i osiedlowych. Tworzyli je koledzy z klasy (jak świdnickie „Helikony”) bądź koledzy z tej samej ulicy. Cała ta subkultura młodzieżowa odcisnęła na mnie spore piętno. Z zapartym tehem i bijącym szybciej sercem słuchałem w nocy przez słuchawki radia Luksemburg, tak jak w filmie „Yesterday” Radosława Piwowarskiego. W radiu „Wolna Europa” wsłuchiwałem się w słynną wówczas audycję dla młodzieży poświęconą big-beatowi „Rendez-vous o 6.10”. Nie interesowało mnie, co duka Władysław Gomułka na którymś plenum KC PZPR, ale to, co śpiewał Czesław Niemen, Krzysztof Klenczon bądź Wojciech Korda – bardzo. Chłonałem to wszystko.

Pojawienie się Beatlesów było dla mnie prawdziwym mocnym uderzeniem (szczególnie po piosence „I want to hold your hand”). Wywróciło to moje sympatie muzyczne, bo wcześniej słuchałem w Polskim Radiu „Rewii przebojów”, które prowadził dystyngowany Lucjan Kydryński. Puszczal tam przeboje Hanny Rek, Natalzy Zylskiej, Janusza Gniatkowskiego, czarnoskórej Amerykanki Erthy Kitt, utwory w rodzaju „Praczkę z Portugalii”, „Mariolene”, „Malagenia” czy też „Miłość w Portofino” Sławy Przybylskiej.

Jednym z bastionów rewolucji obyczajowej w Polsce u schyłku lat sześćdziesiątych było „Studio Rytm”, które stworzył w Polskim Radiu kompozytor Andrzej Korzyński (odkrywcą Piotra Szczepanika i autor przeboju „Żółte kalendarze”), wspomagany przez młodych świetnych prezenterów Witolda Pogranicznego, Marka Gaszyńskiego, a później Wojciecha Manna, Andrzeja Olechowskiego, Andrzeja Turskiego. Bez nich nie byłoby takiego rozkwitu polskiej muzyki big beatowej. Chłopcy graliby gdzieś po piwnicach i garażach, i nikt by o nich nie słyszał. Oni zrobili z nich idoli i dali im sławę ogólnopolską.

Każde pokolenie ma swoją muzykę i swoje pomysły. Gdyby Bartolomeo Christophori w 1711 roku nie wymyślił fortepianu, nie powstałyby mazurki Chopina. Podzielał pogląd Tadeusza Nalepy, jednego z najwybitniejszych polskich rockmanów, który powiedział: „Cały ruch hipisowski i tamta atmosfera buntu sprawiła, że muzyka młodzieżowa pod koniec lat 60. stała się taką potęgą. Pojawiło się tyle znakomitych zespołów i wykonawców, którzy pozostawili po sobie trwałe ślady. To, co się działo pod koniec lat sześćdziesiątych w muzyce rockowej, nigdy się nie powtórzy” (cyt. za M. Szablowska, op. cit., s. 108).

W tej wielkiej transformacji kulturowo-obyczajowej Opole i jego festiwal odegrały istotną rolę. Chciałem przy tym być nie tylko jako obserwator. Festiwal Polskiej Piosenki moich lat studenckich był fenomenem nie tylko w polskich warunkach. Corocznie w czerwcu Opole przez prawie dwa tygodnie (bo tyle trwały próby w amfiteatrze i w auli WSP, imprezy towarzyszące, a później transmitowane przez telewizję koncerty) tę-



Władysław Bartkiewicz i Karol Musioł, II Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Fot. Fryderyk Kremser (archiwum Estrady Opolskiej)

niło życiem. Ożywały kluby, kawiarnie, hotele, lokale taneczne – szczególnie sławny „Pająk” na rogu ulic Osmańczyka i Książąt Opolskich. Miasto było pełne barwnych plakatów, chorągiewek, transparentów. Pulsowało młodością, swobodą. Było rzeczywiście stolicą polskiej piosenki, centrum rozrywki i show-biznesu.

W tej rewolucji obyczajowo-kulturowej w Polsce lat 60. Opole odegrało rzeczywiście rolę kluczową. Nigdy wcześniej ani później, to w sumie sennie, ale miłe i ładne miasto, nie było tak ważne na mapie kulturalnej Polski.

Stało się to dość przypadkowo za sprawą czterech osób: Jerzego Grygolunasa, Mateusza Świącickiego, Edwarda Fiszera i Karola Musioła. Opole nie umie oddać hołdu tym ludziom – może poza Karolem Musiołem, chociaż ostatnie doświadczenie z pomnikiem Musioła i wypowiedzi niedouczonej harcówników z Rady Miejskiej świadczą, że pamięć o tym niezwykle zasłużonym dla miasta człowieku jest też zadeptywana.

Jerzy Grygolunas (1924–1982), warszawiak, był poetą, dziennikarzem, autorem świetnych reportaży i słu-



Projektant opolskiego amfiteatru Florian Jesionowski

chowisk radiowych; Mateusz Świącicki (1933–1985), wilnianin, był kompozytorem, pianistą, muzykologiem, ale też krytykiem muzycznym i konferansjerem; Edward Fiszer (1916–1972), Wielkopolanin, był poetą, autorem librett i tekstów piosenek, redaktorem naczelnym III Programu Polskiego Radia i wreszcie Karol Musioł (1905–1983), Ślązak – polityk, samorządowiec, burmistrz, czy jak chcą niektórzy – mer Opola. Ludzie różnych pokoleń, doświadczeń i temperamentów, których łączyło jedno – niezwykle entuzjazm przy inicjowaniu rzeczy nowych, pasja i zdolność do zgodnego, kolektywnego działania, niewydzierania sobie zasług i kompetencji, co w Polsce nie jest zjawiskiem częstym.

Że spotkali się w Opolu i w tym samym czasie mieli taki pomysł – zupełny przypadek. Myślę, że rolę zwornika w tej grupie odegrał Jerzy Grygolunas, świetny dziennikarz, który nie rozstając się z mikrofonem, podróżował po Polsce i w połowie lat 50. XX wieku trafił do Opola. Tak powstała jego interesująca książka reporterska *Polowanie na słońce* (Warszawa 1957) ukazująca różne aspekty polskości Śląska Opolskiego i nawiązująca w swym przesłaniu do znanej przedwojennej książki Stanisława Wasylewskiego „Na Śląsku Opolskim”.

Publikacja ta przyniosła Grygolunasowi dużą popularność i liczne grono przyjaciół w Opolu. Miał też Grygolunas wielką słabość do kobiet i w tej materii był nie tylko kochliwy, ale i zmienny. W Opolu miał jednak długotrwałą sympatię, która była magnesem częstych jego tu przyjazdów. Miało to trudny do określenia wpływ na decyzję wyboru Opola na miejsce festiwalu.

W tym czasie inny fascynat, Karol Musioł, po powrocie ze stolicy Węgier, Budapesztu, gdzie na Wyspie św. Małgorzaty widział miejski amfiteatr, postanowił taki obiekt wybudować w Opolu. Był początek roku 1963 i myśli czterech ludzi zbiegły się w jednym miejscu – w gabinecie burmistrza Musioła. Tam zapadła decyzja nominująca Opole na stolicę polskiej piosenki.

Jerzy Grygolunas, wspominając po latach pracę nad koncepcją i organizacją pierwszych festiwali opolskich, nazwał to „twórczością niepisaną, niekomponowaną, nieśpiewaną, a jednak piękną i prawdziwą”.

Z tamtych pierwszych lat studenckich zachował mi się brulion z wyciętymi recenzjami tego wszystkiego, co działo się w Opolu i na festiwalu. Teksty te wyszły spod piór wybitnych polskich publicystów, krytyków oraz artystów. Dziś rzecz trudna do uwierzenia, jak wielu wybitnych twórców ścigało do Opola w letnie czerwcowe dni. Wytworzył się nawet swoisty snobizm – nie być w Opolu w dniach festiwalu, to znaczy świadomie usunąć się w cień, oddać pole. Ścigali więc do Opola, by być z sobą przez prawie tydzień, i Aleksander Bardini, i Kazimierz Rudzki, i Jerzy Waldorff, Andrzej Ibis Wróblewski, Stefan Bratkowski, Wojciech Giełżyński, Krzysztof Teodor Toeplitz, Witold Filler, Roman Samsel.



Jerzy Grygolunas

A oto kilka fragmentów ich wypowiedzi z mego licealnego i studenckiego brulionu.

Opole jest idealną rezydencją dla piosenki, bo samo – z kanałem przecinającym je wzdłuż, ze ślicznymi mostkami, wierzbami płaczącymi, starymi uliczkami i ładnym nowym śródmieściem, ma w sobie coś z nastroju ballady. Na Festiwal zjechało paruset muzyków, literatów, dziennikarzy i piosenkarzy. Ci ostatni nie wszyscy mieli talent, ale niemal wszyscy urodę. Miło zaś obcować przez kilka dni z ludźmi urodziwymi, co pozwala na trochę zapomnieć o istnieniu w Warszawie różnych złośliwych starych przyków. (Jerzy Waldorff, „Świat” 1963).

Trzeba przyznać, że w Opolu wysłuchano więcej wartościowych utworów niż na jakiegokolwiek podobnej imprezie w Polsce przedtem. A wykonawcy? Boże mój! Od czasu najlepszych lat Sempolińskiego i Eugeniusza Bodo nie widzieliśmy w Polsce na estradzie takiej klasy, jaką w Opolu zademonstrował Bogdan Łazuka. Od czasu sensacji, jaką wywołały pierwsze, świetne występy Sławy Przybylskiej – nie było bodaj pieśniarki (typu kabaretowo-artystycznego) tak dobrze zapowiadającej się jak Ewa Demarczyk”. Klasę pokazał również Wojciech Młynarski. (Lucjan Kydryński, „Przekrój” 1967).

Opole polubili wszyscy i wszyscy co roku powracają tutaj z równym entuzjazmem. Bo jest jeszcze jedna prawda, najważniejsza: aby festiwal opolski dobrze

zrozumieć, i odczuć jak trzeba, należy przeżyć go tutaj, odetchnąć jego atmosferą. Na miejscu. Nie przy telewizorach czy odbiornikach, ale w amfiteatrze, gdzie na rannych próbach słońce przysmaża człowieka niczym na patelni, a na wieczornych koncertach deszcz robi nieraz szmatkę z wytwornych smokingów... Pobyt na festiwalu w Opolu to temat interesującej rozmowy w każdym zakątku Polski, a jeśli uczestniczyłeś w tej imprezie choćby przez krótki czas, i to uczestniczyłeś z zadowoleniem, to pamiętaj, że należysz do niewielkiej, lecz dumnej ze swego istnienia społeczności. (Lucjan Kydryński, „Przekrój” 1968).

Poziom artystyczny Opola 1968 był bardzo wysoki. I chyba rzeczywiście ujawnił istniejącą obecnie „sytuację w piosence”. Pokazuje ona, że młodzież zostawiła w tyle starszych renomowanych kompozytorów. Nasza dzisiejsza muzyka młodzieżowa przestała być synonimem prymitywnego big-beatu i przekształciła się w nowoczesną muzykę rytmiczną z dużymi zazwyczaj ambicjami. Widać to szczególnie w zespołach kolorowych i błyskawicznej karierze grupy „No to co”. (Roman Waschko, „Radio i Telewizja” 1968).

Piosenka stała się zjawiskiem społecznym i wydaje mi się, że ma ona wpływ na kształtowanie masowych gustów estetycznych, być może silniejszy niż inne rodzaje twórczości artystycznej. Widać to wyraźnie w Opolu, gdzie tak wszechstronnie rozwija się różnorodna twórczość estradowa, z tematyką patriotyczną włącznie. (Roman Samsel, „Radio i Telewizja” 1968).

Przypomnimy w wielkim skrócie, jaka była ta piosenka, którą częstowało nas radio przed kilku laty. Przede wszystkim w 90% (!) była to piosenka obca, piosenka głównie z zachodniego importu. Można by napisać cały traktat o snobizmie, zwłaszcza młodzieżowym na „Radio Luksemburg”, o czołobitności wobec zachodnich sław, o ukutej przez paru domorosłych ekspertów „teorii”, iż język polski z uwagi na nadmiar „sz”, „cz” i „ż” po prostu... nie nadaje się do śpiewania. Jak każdy pamięta, piosenka polska była wtedy



Wojciech Młynarski i Ewa Demarczyk

rozdzierająco sentymentalna, płacziwa, łzawa, a w tych swoich łkaniach, tęsknotach notorycznie wspominająca coś, co było, ale już niestety nie jest..

Festiwale opolskie ujawniły, że poza „oficjalnym”, lansowanym przez radio staromodnym nurtem piosenek istnieją jeszcze inne, i że istnieje jeszcze ogromna różnorodność twórców i wykonawców piosenki kabaretowej, w której Polska – obok Francji – jest największą chyba światową potęgą. W dość umownym pojęciu „piosenki kabaretowej” mieści się z kolei bogactwo odmian i stylów: satyra i „pure-nonsense”, makabreska i „piosenka zaangażowana”, filozofująca, stawiająca wobec słuchaczy prowokujące pytania. Mieści się w tym nurcie i olśniewające zjawisko, zwane: Ewa Demarczyk i ogromny talent Wojciecha Młynarskiego, i konsekwentnie rozwijająca się grupa twórców „Hybryd” i „Kabaretu pod Egidą”, i arcyoryginalna postać Kazimierza Grześkowiaka, i Barbara Kraftówna, która z dramatu „W ogródkach działkowych” zrobiła dziełko na wielką skalę; a jest jeszcze Tadeusz Chyła – znów postać niepowtarzalna, jest jeszcze mrowie starych i nowych kabaretów studenckich z całą plejadą świetnych piosenek, jest nadal Alina Janowska, Iga Cembrzyńska, Mieczysław Świącicki, Bogdan Łazuka, Jarema Stepowski. Można by z tego ułożyć kilkanaście wysmienitych recitali albo kilka kabaretów, jakich w Polsce nie było.

Drugim zaskakującym dziś dojrzałym i ciekawym nurtem polskiej



Jacek Fedorowicz wśród studentów opolskiej WSP



Na ulicy Krakowskiej w Opolu. Na zdjęciu od lewej m.in.: Olga Lipińska, Jacek Bromski (reżyser), Juliusz Loranc (kompozytor) i Jonasz Kofta

piosenki jest to, co do niedawna próbowano ośmieszyć jako osławiony big-beat. Wcale nie zamierzam dochodzić, czy występy zespołu „No to co” są jeszcze, czy już nie są, czy nigdy nie były big-beatem. Ważne, że grupa „No to co”, na równi z „Czerwonymi Gitarami” i „Skaldami”, dokonała przełomu w dziedzinie muzyki rytmicznej. Dziś to już nie jest żaden „podejrzany margines” piosenkarstwa obciążony zarzutami hałaśliwości, muzycznego analfabetyzmu, tandety, złego smaku i kosmopolityzmu. Dziś „Czerwone Gitary”, „No to co”, „Skaldowie” zachwycają również ludzi całkiem dorosłych, a próbowani są przez najsztelniejszych estety, stanowią wręcz wzór dobrej rozrywki. (Wojciech Giełżyński, „Dookoła Świata” 1968).

Znajomi orzekli, że wolą Opole od Sopotu, i że festiwal piosenki to w ogóle doskonała rzecz; 35 czy też 40 tysięcy widzów nie dostało się na koncerty festiwalu opolskiego; przedstawiciele KC i rządu tkwili od rana w amfiteatrze, bawiąc się razem z kilkutyśięcną publicznością, która szalala z uciechy; w tramwajach mówiło się o „Ali Babkach” i „Breakoutach”; jedni są za, inni przeciw. Festiwal polskiej piosenki poruszał opinię publiczną nie mniej niż ważne sprawy państwowe. (Andrzej Wróblewski, „Życie Warszawy” 1969).

Dorobiliśmy się własnej i naprawdę współczesnej muzyki rozrywkowej, przy której tzw. szlagiery w niemiecko-włoskim pseudo stylu przeraźliwie trąca muszka. W tych czterech szalonych dniach w Opolu, wypeł-

nionych czternastoma koncertami w amfiteatrze, w WSP, w Szkole Muzycznej, miasto przekształca się niemal w metropolię. Przez centrum przewalają się tłumy ludzi, ulice są kolorowe. Domy przy pryncypialnych ulicach odnowione, trawniki przystrzyżone, kwietniki – zmyślnie skomponowane. Opole wygląda miejscami jak uzdrowisko. Po mieście przechadzają się ludzie ubrani odświętnie. Na stoiskach ulicznych, w domach towarowych, sklepach kupić można festiwalowe bluzki, czapki, chustki, a w restauracji „Festiwalowa” – zjeść sznyceł a’la Festiwal. Miasto żyje festiwalem. Festiwal mobilizuje włodarzy tutejszych do szybkiego działania; gdyby nie nagłący termin, nowe wysokie skrzydło hotelu „Opole” zapewne jeszcze nie byłoby gotowe. (Krzysztof Brodacki, „Polityka” 1969).

Dziś porównywanie z San Remo nie jest żadnym komplementem. Dziś porównywać się można z Opolem!” (Stefan Bratkowski, „Kulisy” 1969).

Jedzie się do Opola już w przeddzień festiwalu, aby powoli wchłaniać tę specyficzną atmosferę i przyzwyczaić się do niej: miasto błyszczące od ozdób, zaskakuje nowościami – tym razem wystawiło hotel, w którym, gdy pierwsi goście byli przy drzwiach, stawiano wieszaki w szatni, kiedy goście wieszali palta, rozpalano pod restauracyjną blachą, kiedy byli przy deserach, w recepcji usuwano malarskie drabiny, a kiedy goście przyszli do recepcji i wypisali meldunki, wnoszono do ich pokoi tapczany.

(...) Nie ma drugiej imprezy w Polsce, która by łączyła w sobie tyle wartościowych elementów. Festiwal inspiruje twórców, pobudza wykonawców, wydobywa nowe talenty, poza tym jest znakomitą, niepowtarzalnym, masowym spotkaniem kulturalnym, poza tym stanowi bodziec dla miasta Opola w wielu dziedzinach jego samorządności, a dzięki zaradności władz Opola jest pobudzającym przykładem dla innych miast. Festiwal opolski to nie tylko kabaret z widownią dla kilku tysięcy osób, lecz zjawisko z obszarów kultury i spraw społecznych, zjawisko radosne w formie i pouczające w treści (Aleksander Rowiński, „Argumenty” 1969).

Opolski festiwal stał się wrażliwym barometrem rozwoju i przeobrażeń masowych gustów artystycznych. Trzeba być ślepym, aby nie dostrzec, że przez estradę opolskiego amfiteatru prowadzi droga działań kulturotwórczych i wychowawczych o naturalnym zasięgu. Ten siódmy festiwal należał do „Skaldów” i



Mateusz Świąćicki

„Alibabek” z ich kompozytorem Juliuszem Lorancem oraz bezsprzecznie do Jonasza Kofty, który znalazł się w czołówce twórczej ambitnego piosenkarstwa. A był to także festiwal młodego narybku, debiutującej Stanisławy Celińskiej, Elżbiety Jodłowskiej z warszawskiej „Stodoły”, Magdy Umer, Krzysztofa Knittla i Wojciecha Jopkiewicza, i Marka Grechuty, który odkrył, że Stanisław Wyspiański jest autorem oryginalnych tekstów piosenkarskich (Jerzy Falkowski, „Współczesność” 1969).

Oto kilka cytatów z zapomnianej książki „Festiwale opolskie” (Warszawa 1971) Jerzego Grygonulasa, ojca opolskich festiwali.

Pojechać na festiwal i mówić później: „byliśmy w Opolu” należy do dobrego tonu i brzmi co najmniej jak: „byliśmy w San Remo”. Nie można się wstydzić tego rodzaju snobizmu, bo w sumie to przecież piękne: i to dzisiejsze powszechne, nieustające hobby piosenkowania, i ta moda na Opole, które poczyna konkurować z innymi sławnymi

miastami w kraju i za granicą. Kariery miast, podobnie zresztą jak piosenek, zależą nieraz od przypadku. (...). W czasie festiwalu miasto wygląda odświętnie. Tysiące chorągiewek i lampionów zdobi ulice, na masztach i murach gmachów łopocą setki flag festiwalowych, na zielonych skwerach eksponowane są wystawy rzeźby plenerowej, na zakończenie festiwalu płoną wielkie barwne race ogni sztucznych. Niebo czerwcowej nocy rozbłyska tysiącami fajerwerków. Tłum wylega na ulice. Festyn, wielkie święto, czerwcowy karnawał. Miasto żyje festynem co prawda krótko, tylko kilka dni, ale dni te pozostają w pamięci opolan i gości, którzy odważają to przedziwne miasto. Po każdym festiwalu setki artykułów ukazują się w prasie krajowej i zagranicznej. Krajowe i zagraniczne ekipy telewizji realizują filmy z imprez koncertowych. Nasze Opole znane jest w Europie. (...)

Jerzy Waldorff nazwał Opole stolicą polskiej piosenki.

Dziś wiadomo, że piosenki nie są marginesem życia, a ważną częścią kultury. Nigdy w Polsce nie było tylu piosenkarzy i tyle zespołów muzycznych. Najwięksi antagoniści muszą przyznać, że taki stan rzeczy zawdzięczamy krajowym festiwalom piosenki, że przełom ten dokonał się w opolskim amfiteatrze na wyspie Pasięka, na jej cyplu zwanym Ostrówkiem, obok średniowiecznej wieży Piastowskiej. Projektantem amfiteatru był inż. Florian Jesionowski, ale duszą miasta Karol Musioł. (...)

Nad ranem wracałem do hotelu, aby przygotować się do wyjazdu do Warszawy. Byłem zmęczony więc wlokłem się wolno ulicą Piastowską wzdłuż Młynówki, gdy w pobliżu mostu potknąłem się o kłęczącego na



„Nastroje – nas troje”, czyli: Wojciech Młynarski, Agnieszka Osiecka, Jonasz Kofta (fot. J. Płoński)



Studenci opolskiej WSP: Halina Romuzga i Stanisław Niciejca na Zimowej Gieldzie Piosenki (1969 r.)

ziemi człowieka. Myślałem, że zasłabł i chciałem mu pomóc. Nagle usłyszałem znajomy głos Papy Musioła – „Sprawdzam, czy posadzono kwiaty tam, gdzie ustaliliśmy z dyrektorem Wenclem z Zieleni Miejskiej”. Był bez okularów, dlatego go nie poznałem. Zapytałem: „dlaczego pan nie śpi, przecież jest już prawie rano”. Odpowiedział: „wszyscy wyśpimy się po festiwalu”.

Papa Karol Musioł marzył, aby w czasie festiwalu po kanale Młynówka pływały gondole, aby na małych estradkach w zabytkowym śródmieściu występowały zespoły kabaretowe, by w całym mieście panowała atmosfera radosnego festynu.

Restauracja „Pająk” pełniła rolę dziennego i nocnego klubu festiwalu. Tu odbywały się nocne imprezy non stop. Do białego rana grali do tańca „Czerwono Czarni” i „Niebiesko Czarni” oraz inni soliści festiwalu. Kto chciał, ten śpiewał, kto chciał, ten tańczył. Nawet poważny, dystygowany Jerzy Waldorff tańczył szaleńczego twista z Karin Stanek. (...)

Gdy kończył się koncert w amfiteatrze, rozpoczynało się nocne festiwalowe życie Opola: występy kabaretów, recitale, spotkania w Non-Stopie. Około 3 w nocy ucichła muzyka i piosenki w kameralnej salce Teatru Lalek, gdzie występował kabaret „Pod Piwnicą”. Pod „Pajakiem” występowali artyści STS-u i To Tu. (...)

Gościnne i piękne Opole ze swą parkową wyspą, z romantycznymi mostkami nad kanałem, ze swym barokowym rynkiem i uliczkami prowadzącymi nad Odrę kipi wówczas życiem. Restauracja na dworcu kolejjo-

wym tradycyjnie od pierwszego festiwalu zmieniała się w poranny klub dyskusyjny. Można spotkać było tu Ewę Demarczyk i Karin Stanek, Tadeusza Chyłę i Bogdana Łazukę, Jacka Fedorowicza i Lucjana Kydryńskiego, a wśród nich Jerzego Grotowskiego – dyrektora teatru 13 Rzędów. Na scenie amfiteatru i scenkach małych sal najczęściej wiódł prym Piotr Skrzynecki. (...)

Opole jest wielką rewią, ogólnokrajowym przeglądem wzorów, które mają wejść do masowej produkcji. W Opolu znajduje się brama, przez którą na wielkie podium sukcesów wychodzą piosenki i piosenkarze. Festiwale opolskie spełniają rolę wielkiego sędziego i inspiratora. Tu ocenia się aktualne mody i słuszność kierunków artystycznych, tu zachęca się do zwycięstwa i dalszych sukcesów. Z Opola drogi piosenkarzy prowadzą do Paryża, Londynu, Cannes, Ostendy, Moskwy, Sztokholmu, Las Vegas i Montrealu, a kompozytorów i autorów tekstów do okienka kasy ZAiKS-u. Opole wznosi się coraz wyżej w hierarchii miast.

Wracam do moich wspomnień.

Pierwszy raz do Opola przyjechałem wspólnie z Leszkiem Stasiakiem, później wybitnym klawecistą i długoletnim inspektorem opery wrocławskiej, w styczniu 1968 roku, jeszcze przed maturą, na tzw. „Dni otwarte WSP”. Młoda, bo czternaście lat licząca wówczas uczelnia, otwierała swoje podwoje dla wszystkich, którzy chcieli studiować w jej murach. Kto mi powiedział, abym przyjechał w mroźny, styczniowy dzień do Opola na rekonesans – nie pamiętam. Przypuszczam, że mój licealny profesor od historii Janusz Musiej, którego żona studiowała na opolskiej WSP zaocznie. Cenił uczelnię opolską. Zapamiętałem do dziś jego opowieść, że w Opolu jest świetna restauracja w środku miasta o nazwie „Europa”, gdzie jego żona miała tzw. „mek” kończący studia – wspaniałą, wykwinny bal, jak to było praktykowane w owych czasach. Później jakiś marny urzędnik ratuszowy dopuścił do tego, że z tej słynnej opolskiej restauracji zrobiono tanią jadłodajnię o nazwie „CoNieCo”. Michał Wołodziejowski powiedziałby do swej Basi: „Nic to” – tak się kopie tradycję. Dobrze, że ludzka pamięć przenosi zdarzenia ponad mrokami zapomnienia.

Absolwentami opolskiej WSP z moich licealnych profesorów byli: Stanisław Bandziak – rusycysta, Barbara Lechota – fizyk, Marian Dobrzyński – matematyk, Józef Szczurowski – rusycysta. Z mego świdnickiego liceum wyszedł też inny wybitny absolwent WSP, Kazimierz Kobiałko – z wykształcenia historyk, późniejszy dyrektor opolskiego Studium Kulturalno-Oświatowego, ważna postać powojennego Opola, wybitny działacz „Solidarności” i twórca Opolskiego Komitetu Obywatelskiego i opolskich struktur Unii Demokratycznej, przyjaciel Jacka Kuronia, zmarły przedwcześnie u progu świetnie zapowiadającej się kariery politycznej.

Z pierwszego przyjazdu do Opola zapamiętałem tylko słynną salę 154 na WSP przy ulicy Oleskiej 48, dziś uniwersyteckie Audytorium Jana Dobrego, gdzie

w latach 60., 70. i 80. odbywały się różne naukowe i polityczne zebrania, czasem partyjne sabaty czarownic, a także głośne, z licznym udziałem publiczności, oborny prac doktorskich, m.in. Edmunda Osmańczyka.

Spotkanie dla kandydatów na historię prowadził młody asystent mgr Adam Suchoński, późniejszy dyrektor Instytutu Historii i prorektor WSP. Robił to błyskotliwie, z werwą. Świetny mówca – dobry uczeń Demostenesa. Nie miałem po tym spotkaniu wątpliwości, że na egzaminy wstępne w czerwcu (1968) przyjadę właśnie tu. Był tylko niepokój, czy je zdam. Wiadomo było, że historia jako kierunek była szalenie popularna w Opolu. Zdarzały się lata, że na 30 miejsc było dziesięciokrotnie więcej chętnych. Walka o indeks wiązała się z dużą dozą ryzyka. Pamiętajmy, że w tamtych czasach, gdy nie zdało się na studia stacjonarne, to, w przypadku mężczyzn, szło się na dwa lata do wojska.

Ciężko pracowałem w Świdnicy, aby przygotować się do egzaminu. Do dziś mam zeszyty, gdzie maczkiem zapisane są odpowiedzi na kilkadziesiąt pytań, które

mogły paść na egzaminie. Zeszyty te są ilustrowane różnymi, wycinanymi z gazet i pism, takich jak „Dookoła świata”, „Radar”, „Na przełaj”, „Polityka”, „Mówią wieki” fotografiami i rycinami postaci historycznych.

Na egzamin jechałem wspólnie z Halą, która – jak sięgnę pamięcią – zawsze była przy mnie. Z tym, że ona jechała zdawać na matematykę bez żadnego lęku, bo z tego przedmiotu zawsze była prymuską z imponującą wyobraźnią matematyczną. Noszę w sobie przekonanie, że sam mogłbym mieć wielkie problemy z maturą z matematyki (przy moim upośledzeniu do przedmiotów ścisłych), gdyby Hali nie było przy mnie. 30 minut po rozpoczęciu egzaminu maturalnego z matematyki w sali gimnastycznej liceum w Świdnicy już miałem jej dyskretnie podrzuconą odpowiedź z rozwiązaniem zadań, abym mógł sprawdzić, czy nie błędzę w moim myśleniu. Zawsze bardziej się martwiła o mnie niż o siebie. I tak zostało do dziś.

Stanisław Sławomir Nicieja

Już raz hymn śpiewałem

Z prezesem PiS Jarosławem Kaczyńskim rozmawia Błażej Kupski, student V roku historii

– Czy Opole kojarzy się Panu ze stolicą polskiej piosenki?

– Ależ oczywiście. W czasach komunistycznych, szczególnie do lat 80., festiwale były bardzo ważnym wydarzeniem w rytmie roku. Budziły zainteresowanie, także moje, choć osobiście, niestety, nie byłem na festiwalu ani razu. Był pamiętny XIX Festiwal Polskiej Piosenki w roku 1981, ze słynnym koncertem Jacka Kaczmarskiego i Przemysława Gintrowskiego. Panowie wykonali „Epitafium dla Wysockiego”. Później pisano, że była to najwybitniejsza rzecz, jaką wykonano na festiwalu w Opolu.

– Co Pan sądzi o roli muzyki w walce z tamtym systemem?

– Oczywiście kabaretony miały pewne znaczenie w walce z systemem. Występy satyryków przeciągały się do samego ranka, gromadziły tysiące osób. Pamiętam, że taśmy z nagraniami kabaretonów krążyły nawet w miejscach tak mało upolitycznionych, jak filia Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, gdzie pracowałem w drugiej połowie lat 70. To był sygnał, że zbliża się wielkie przesilenie. Bo wówczas socjalizm jeszcze trwał. Działała opozycja, którą jak już zamy-

kano w więzieniach, to najwyżej na 48 godzin – była to tzw. represywna tolerancja, jak pisała Jadwiga Staniszkis. Wszystko trwało po staremu, fasada była ciągle ta sama. Ale jednocześnie był tzw. gierkowski szpan, który przejawiał się np. w festiwalach. Także opolskim, a jeszcze bardziej sopockim.

– Na koncertach grupy Perfect śpiewano zamiast „Nie bój się tego wszystkiego” – „Nie bój się tego Jaruzelskiego” albo zamiast „Chcemy być sobą” – „Chcemy bić ZOMO”.

– Lata 80. to czas ustroju z przetrąconym kręgosłupem. To już zupełnie inna rzeczywistość. Ja – o czym pisałem w podziemnej prasie – traktowałem wspomniane koncerty rockowe jako element budowy tzw. wentyla bezpieczeństwa dla władz PRL-u. Moje środowisko polityczne miało więc do tego zjawiska muzycznego krytyczny stosunek. Uważaliśmy, że jeżeli czerwoni się na to zgadzają, to czynią to dlatego, aby młodzi ludzie pokrzyczeli sobie na koncertach, zamiast iść na demonstracje.

– Chyba nie tak do końca. Krzysztof Krawczyk, po 1980 roku, kiedy otwarcie poparł „Solidarność”, przestał istnieć w telewizji.

– Były tego rodzaju rzeczy. Ja nie ukrywam, że o tym nie wiedziałem. Bo też nigdy nie byłem człowiekiem, który żył muzyką. Słuchałem jej, ale nigdy nie była przedmiotem moich szczególnych zainteresowań.

– **A czego Pan słuchał?**

– Szczerze powiedziawszy, jak leci...

– **The Beatles, Czerwone Gitary?**

– A kto nie słuchał wówczas Beatlesów? Na początku ta grupa znana była mi jedynie z telewizji – pokazywano ją i towarzyszące jej zjawisko beatlesmanii jako swego rodzaju kuriozum. W szkołach i klubach zakładano zespoły muzyczne... Ale ja w tym nie uczestniczyłem.

– **Okularków lenonków Pan nie kupił?**

– Nie kupiłem takich okularów, nie nosiłem długich włosów. Byłem na zewnątrz tej kultury. Mnie to specjalnie nie ekscytowało. Część tej muzyki mi odpowiadała, a część nie. Lubiłem np. śp. Mirę Kubasińską.

– **Zespół Breakout. Żona Tadeusza Nalepy.**

– Tak. Jego twórczość bardzo lubiłem. On też już niestety nie żyje.

– **Uczył się Pan się grać na jakimś instrumencie?**

– W moim dzieciństwie i młodości panowało przekonanie, że nauka gry na pianinie jest obowiązkiem wychowawczym i oczywistością. Była to pozostałość po tzw. klasycznym wychowaniu. Ale ja przejawiałem w tej kwestii całkowity brak zdolności. I równocześnie całkowity brak chęci. Dlatego nigdy nie uczyłem się gry na pianinie, chociaż w domu wszyscy uczyli się na czymś grać. I nawet jakieś instrumenty w domu były, a sprawa zakupu fortepianu ciągle powracała jak bumerang.

Miałem natomiast kolegów i koleżanki bardzo uzdolnione muzycznie. Jedną z moich najstarszych stażem znajomych, którą znam od drugiego roku życia, jest muzykologiem, obecnie dyrektorem jednej z warszawskich szkół muzycznych. Dzięki temu, że prowadziła np. koncerty jazzowe, trochę zbliżyłem się do tych kręgów. Czasami chodziłem na koncerty do Akademii Muzycznej – były w sali, w której później odbywały się spotkania Komitetu Obywatelskiego. Zdarzały się więc w moim życiu incydenty muzyczne, ale jeżeli pan chce ze mnie zrobić człowieka muzyki, to przykro mi bardzo, ale to się nie uda. Bo to jest zdolność, której innym bardzo zazdroścę. Chciałbym być człowiekiem muzycznym.

– **Zaproszenia do programu „Jak oni śpiewają?”**

nie przyjąłby Pan?

– Nie.. (*śmiech*). Nie... Wie pan, moje śpiewanie przeszłoby nie tylko do historii tego programu, ale obawiam się, że i do historii w ogóle. Już hymn śpiewałem... Dajmy sobie spokój. Chociaż w kościele śpiewam. Ale śpiewam bardzo, bardzo źle, mimo że moja babcia, tj. mama mojej mamy, była śpiewaczką. Studiowała śpiew w Paryżu, ale edukację przerwała jej I wojna światowa. Moja mama też ładnie śpiewała. Mówię w czasie przeszłym, gdyż teraz zdrowie jej na to nie pozwala. Pamiętam jej śpiew z dzieciństwa. Wówczas sądziłem, że nuci jedną i tę samą piosenkę, która ma bardzo liczne zwrotki. Później dopiero zorientowałem się, że znała bardzo dużo piosenek (*śmiech*).

– **Intonuje Pan kolędy w trakcie Wigilii?**

– Nie. Ja jedynie coś tam pod nosem mruczę, a inni śpiewają. U nas na Wigilii zawsze jest ksiądz, obecny kapelan prezydenta. On świetnie śpiewa. W klubie Prawa i Sprawiedliwości też mamy świetnych śpiewaków.

– **Kogo?**

– Najlepiej śpiewa Woźniak i Cymański. Z tej dwójki, według mojego rozeznania, lepiej śpiewa Cymański. Jacek Kurski też dobrze śpiewa. Tylko że jego śpiewaniem kieruje ambicja, a tamci śpiewają tak bardziej naturalnie.

– **Dziękuję za rozmowę**

(wywiad nieautoryzowany)



Jarosław Kaczyński

Mariusz Pawelec

Rzekomy wizerunek Zamku Górnego w Opolu

Z DZIEJÓW PEWNEJ POMYŁKI

Historyczne losy opolskiego Zamku Górnego ze względu na swe położenie na wapiennym wzniesieniu zwanego również Zamkiem na Górcie, znane są jedynie fragmentarycznie. Przyczyn tego stanu upatrywać należy w zachowanych jedynie szczątkowo źródłach pisanych, potwierdzających jego niewątpliwie bogatą historię. Nielicznym dokumentom archiwalnym odpowiada równie ułamkowy materiał ikonograficzny dotyczący tej istotnej dla dziejów oraz wizerunku miasta budowli obronnej. W przeciwieństwie do Zamku Dolnego położonego na odrzańskiej wyspie Pasiece, Zamek na Górcie nie został uwieczniony na pochodzących z epoki średniowiecza oraz czasów nowożytnych rysunkach czy sztychach. Niewątpliwie wpływ na to miał kształt samego zamku wtopionego w obręb zabudowań miasta i jego fortyfikacji. Z drugiej strony, zamek po pożarze w 1615 r. oraz zniszczeniach powstałych w trakcie działań militarnych wojny 30-letniej został w znacznej części rozebrany w latach trzydziestych XVII w. Należy nadto pamiętać, że większość pochodzących z XVII i XVIII w. panoram Opola prezentuje miasto z przeciwnego w stosunku do Zamku Górnego kierunku zachodniego.

Niedostatek materiału ikonograficznego rzutuje na możliwość odtworzenia rzeczywistego kształtu założenia zamkowego na Górcie. Borykali się z tym problemem autorzy najwcześniejszych opracowań poświęconych dziejom miasta i jego architekturze. Jan Mikołaj Fritz (1809–1870), wrocławski pedagog, dziennikarz oraz lektor języka polskiego na tamtejszym uniwersytecie, w artykule *Opole na Szląsku* wydrukowanym w 1863 r. na łamach warszawskiego „Tygodnika Ilustrowanego” odniósł się m.in. do kwestii opolskich zamków. Zgodnie z ówczesnie panującym przekonaniem uznał on Zamek Górny za starszy od Dolnego. To mylne założenie opierało się na nietrafnym zinterpretowaniu pochodzącej z końca XIV w. wzmianki źródłowej o „nowym zamku” (*castrum novi*) jako odnoszącej się do założenia na Pasiece. W rzeczywistości ów „nowy zamek” oznaczał jednakże budowlę wzniesioną na wapiennym wzgórzu, w obrębie ówczesnego prawobrzeżnego miasta. Autor artykułu początków zamku opolskiego doszukiwał się jeszcze w czasach księcia Mieszka I Płatonogiego, pierwszego z piastowskich władców górnośląskich. Przywołał także dokument kancelarii kolejnego księcia władającego w Opolu, Kazimierza I, wystawiony w Rybniku w 1228 r. Na jego mocy, zamiast ogrodzenia z drewna, zamek i miasto (*castrum et oppidum Opol*) miały zostać otoczone

murem. Połowę kosztów wzniesienia tychże umocnień ponieść miał palatyn Klemens Gryfita. W tekście artykułu przytoczony został także fakt zgonu na zamku w Opolu w 1421 r. innej znaczącej postaci spośród Piastów opolskich – księcia, a jednocześnie biskupa, Jana Kropidło. O późniejszych losach budowli zamkowej na Górcie czytamy, iż „w r. 1654, zatem po zawarciu pokoju westfalskiego, z całego zamku stała jeszcze wieżyca czworograniasta, obrócona na spichlerz, i murowana stajnia; reszty zaś obszernego budynku wtedy już śladu nie było”.

Wiadomości te uzyskał Fritz za pośrednictwem działającego również we Wrocławiu i zapewne znanego mu osobicie Franciszka Idzikowskiego (1817–1880), nauczyciela w tamtejszym katolickim gimnazjum św. Macieja. W latach 1859–1863 Idzikowski gromadził i opracowywał materiały dotyczące dziejów Opola, które spożytkował w spisanej przez siebie pierwszej naukowej monografii miasta. O źródle informacji, z którego niezawodnie korzystał Fritz, on sam pisze: „Jeden z zasłużonych historyków szląskich zajmuje się w tej chwili napisaniem monografii Opola, niezadługo wyjść mającej. Po jej zjawieniu się obszerniej może pomówimy o dziejach tego miasta”.

Do tekstu artykułu Fritza, ogłoszonego na łamach warszawskiego tygodnika, redakcja czasopisma dodała z własnej inicjatywy część zdania, które stało się źródłem późniejszego niemałego zresztą zamieszania: „Do ocalonych chociaż w części zabytków należy stary zamek, **przedstawiony na załączonym drzeworycie**” [podkreślenie moje]. Rzeczywiście materiał tekstowy opatrzony został stosowną – jak by się wydawać mogło – grafiką z podpisem: „Ruiny zamku w Opolu na Szląsku” („Tygodnik Ilustrowany”, nr 174 z 1863 r.). Przedstawia ona zrujnowane założenie obronne o charakterze gotyckim, usadowione na niewielkim wzniesieniu terenu. Składa się nań wysoka czworoboczna wieża, okrągła baszta, mury obwodowe oraz położony w głębi budynek mieszkalny. Otwarta przestrzeń oraz widniejące na pierwszym planie otwory wejściowe sugerują, że widok ten przedstawia obiekt od strony wewnętrznego dziedzińca bądź podzamecza. Jednakże wbrew podpisowi nie jest to wizerunek Zamku na Górcie!

Przeciw takiej interpretacji przemawia kształt zachowanych do dnia dzisiejszego pozostałości Zamku Górnego w Opolu nieodpowiadający temu, co zostało zilustrowane na omawianej grafice. Nadto, nie odzwierciedla ona nawet stanu pozostałości po zabudowaniach zamkowych w momencie jej powstawania, tj. w połowie XIX w. Wiadomo bowiem, że niemal cały zamek został rozebrany jeszcze



Zamek Górny w XVI w. Reprodukacja z 1863 r. wykonana w wydawnictwie E. Raaba

około 1637 r., a teren po nim wyrównano. Potwierdza to opis pozostałości zamku sporządzony w 1644 r. Zdawał sobie z tego w pełni sprawę Fritz, pisząc w tekście artykułu: „reszty zaś obszernego budynku wtedy już śladu nie było”.

Ogłoszenie na łamach warszawskiego czasopisma wiarygodnego – jak się wydawało – wizerunku Zamku na Górcie zmusiło do uwzględnienia tegoż przez Idzikowskiego. W swej publikacji zatytułowanej *Geschichte der Stadt Oppeln*, a wydanej drukiem w tymże samym 1863 r., przyznał on w przypisie, że nie zna źródła pochodzenia rysunku, który wykorzystała redakcja „Tygodnika Ilustrowanego”. Aby jednak pozostać w zgodzie ze znanymi sobie faktami z dziejów zamku, uznał, że litografia przedstawia wygląd założenia w XVI w., tzn. przed wyburzeniem większości zabudowań! W samym tekście zaznaczył, że siedziba władców opolskich pozostawała już wówczas w ruinie, co spowodowało wybudowanie domu książęcego w mieście oraz przebudowę zamku na wyspie. Ponieważ XVI-wieczne inwentarze dóbr zamkowych opisywały budowlę obronną na Pasiece, a pomijały w zasadzie zamek położony w mieście, wniosek taki wydawał się być zasadny. Grafika z „Tygodnika Ilustrowanego” została wykorzystana również w monografii Idzikowskiego. Reprodukacja o doskonałej jakości, wykonana w opolskim zakładzie drukarskim Erdmanna Raabe, została opisana jako stary zamek piastowski na Górcie w XVI w. Ze względu na popularność pracy Idzikowskiego ten podwójny błąd utrwalił się w literaturze przedmiotu aż do czasu, gdy w 1939 r. został sprostowany w publikacji *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Stadtkreises Oppeln*, wspólnego autorstwa Gintera Schiedlausky’ego, Hildy Eberle i Rolfa Hartmanna.

Poszukując źródeł wizerunku zamku na wspomnianej grafice, warto zwrócić uwagę, że w wydaniu warszawskim została ona opatrzona dodatkowym opisem: „Rysował z litografii Lewicki”. Wspomniane nazwisko odnieść należy z pewnością do postaci Jana Nepomucena Lewickiego (1802–1871), cenionego warszaw-

skiego rysownika-illustratora, litografa i malarza. Na podstawie wspomnianego podpisu należy przyjąć, że Lewicki wzorował się na jakiejś wcześniejszej litografii przedstawiającej zamek opolski.

Przeglądając ówczesne roczniki warszawskiego czasopisma, natknąć się można na wcześniejszy o dwa lata artykuł tegoż samego Jana Mikołaja Fritza pt. *Zabytki w Brzegu śląskim* („Tygodnik Ilustrowany”, nr 74 z 1861 r.). Co ciekawe, został on zilustrowany niemal identyczną grafiką różniącą się jedynie nieznacznymi szczegółami w stosunku do wcześniej omawianej. Podpis pod ilustracją brzmi: „Ruiny zamku w Brzegu śląskim”! A jednak próba identyfikacji z przypisanym obiektem i tym razem wypada niepomysłnie. Sztuch nie przed-

stawia bowiem zamku książąt piastowskich w Brzegu. Różnice są aż nazbyt czytelne. Wydaje się niemal pewne, że i tym razem to nie autor artykułu dostarczył grafiki, ale sama redakcja tygodnika. Nie dysponując stosownym materiałem ilustracyjnym dla korespondencji poświęconych zabytkom miast śląskich, zamieszczała tę samą litografię, zmieniając jedynie podpisy. Potwierdza to druga część opisu zamieszczonego pod ilustracją: „(Rys. Chotomski, ryt. w drzeworytni Tyg.)”. Na tej podstawie można by przyjąć, że pierwowzór wyszedł spod ręki Ferdynanda Dienheim Chotomskiego (1797–1880).

Była to nietuzinkowa postać swej epoki, imponująca wszechstronnością zainteresowań. Skupiała w jednej osobie oficera, lekarza, przyrodnika, malarza, publicystę, tłumacza, pisarza i poetę. Chotomski był uczestnikiem napoleońskiej kampanii w Rosji w 1812 r., powstania listopadowego oraz sycylijskiej wyprawy Garibaldi’ego w 1860 r. Ukończywszy w 1842 r. studia medyczne w Paryżu, praktykował jako lekarz we Francji, a od powrotu do kraju w 1857 r. w ordynacji zamojskiej. Był autorem udanej trawestacji „Eneidy” Wergiliusza, wierszy oraz poematów satyrycznych i historycznych. Tłumaczył utwory Moliera i Gresseta. Swym zainteresowaniem historią dał wyraz jeszcze podczas pobytu we Francji, uczestnicząc w działalności Société Impériale des Antiquaires de la Morinie w Saint-Omer (departament Pas-de-Calais).

Czy wizerunek zamku w Opolu mógł stanowić wyraz modnych wówczas zainteresowań „starożytnościami”, którym uległ hrabia Chotomski? Może jednak miał rację Idzikowski, pisząc, że wspomniana rycina przedstawia widok XVI-wiecznych ruin? W takim razie Chotomski musiałby trafić na rysunek pochodzący z tej odległej epoki, który wykorzystał w swojej pracy. Współczesny mu Kazimierz Władysław Wójcicki we wspomnieniach przytoczył opinię, że Chotomski pięknie rysował i malował, zwracając szczególną uwagę na zabytki architektury. Zbiór blisko stu widoków zamków polskich rysowanych przez siebie z natury miał on złożyć jako dar dla kolekcji

Czartoryskich w Puławach. Następnie, już na emigracji, Chotomski opracował bogato ilustrowany, złożony z 50 tablic *Atlas starożytności słowiańskich przed- i pochrześcijańskich*. Jak sam stwierdzał w korespondencji do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego: „wygotowałem był atlas starożytności słowiańskich, które przez lat kilkanaście pilnie zbierałem i przygotowywałem; miał on wyjść z druku [...], lecz zaszła zmiana rządu we Francji i zamiar ten zniszczyła. Pan Cyprian Robert, profesor literatury słowiańskiej w Collegium Francuskim w Paryżu, bardzo zaszczytną o pracy tej mojej na swoich prelekcjach uczynił również wzmiankę”. Dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu, Feliks Wronowski, wydał o Chotomskim również pochlebną opinię, pisząc: „On ma najwięcej wiadomości historycznych, najlepiej zna ducha dawnej Polski, najwierniej maluje sceny z przeszłości”.

Rozwikłanie zagadki dotyczącej źródła ikonograficznej inspiracji przy powstaniu wspomnianej grafiki umożliwiło odnalezienie oryginalnej pracy Chotomskiego, przechowywanej obecnie w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Jest to rysunek pędzlem sepią na papierze, o wymiarach 12,4 x 20,1 cm. Przedstawiony na nim wizerunek nie różni się zasadniczo od wcześniej omówionych. Drobne różnice występują jedynie w kształcie korony drzewa oraz kresce obrysu budowli. Daleko istotniejsze znaczenie ma autorski podpis pod rysunkiem: „Zamek ostatniego z Piastów blisko Opolą na Szląsku według udzielonego Rysunku Panny Józefy Czott (Jerzy Wilhelm zmarł w 15 roku życia 1675 r.)”. Dzięki temu zapisowi wiadomo, że Ferdynand Chotomski nie sporządził tegoż wizerunku z natury, ale posiłkował się rysunkiem pochodzącym z czasów współczesnych sobie. Nie posiadał on też gruntownej wiedzy o obiekcie i jego właścicielu. Jeśli istotnie zamek przedstawiony na rysunku należał do Jana II Dobrego, to sądząc z treści podpisu, nie znajdował się on w Opolu, ale w jego bliższych lub dalszych okolicach.

Niewiele niestety można powiedzieć o autorce wizerunku stanowiącego pierwowzór. Nie jest to postać znana historykom sztuki. Jak przypuszcza Anna Grochała, kurator Gabinetu Grafiki i Rysunku Nowożytnego Polskiego w Muzeum Narodowym, prawdopodobnie była to panna z dobrego domu, amatorko zajmująca się rysowaniem. Czy jest to prawdą – trudno dociec. Nazwisko takie (będące zapewne formą nazwiska panińskiego autorki) nie występuje w spisach szlachty polskiej. Jest natomiast potwierdzone w *Słowniku nazwisk śląskich* Stanisława Rosponda. Tak czy inaczej, odrzucić należy hipotezę mówiącą o wzorowaniu się na jakimś nieznanym szesnastowiecznym źródłem ikonograficznym. Cechy stylistyczne rysunku wskazują na powstanie już w XIX w. Nie jest



Ferdynand Dienheim Chotomski (1797–1880). Litografia autorstwa A. Regulskiego

on datowany, ale inne rysunki Chotomskiego w zbiorach warszawskiego muzeum pochodzą z lat 1839–1859. W tym też okresie powstał zapewne i opolski. Został on następnie wykorzystany przez redakcję „Tygodnika Ilustrowanego” jako ilustracja artykułu Fritza z 1861 r.

W świetle dotychczasowych ustaleń oczywiste staje się, że rzekomy wizerunek Zamku Górnego w Opolu nie tylko nie przedstawia obiektu w XVI w., ale w ogóle nie odnosi się do zamku opolskiego. Próbę jego identyfikacji powinny przynieść przeprowadzone w przyszłości badania porównawcze. Znanca zagadnienia, Bohdan Guérquin, zauważył, że zajęcie terenu zamku przez budynki szkolne nie pozwala nawet na hipotetyczne odtworzenie pierwotnego układu przestrzennego. Błędne jest zatem podtrzymywanie poglądu, że jest to domniemany widok budowli na Górcie. Twierdzenie takie znalazło się w publikacji Urszuli Popłonyk z 1970 r. traktującej o zabytkach Opolą. Autorka (historyk sztuki z Muzeum Narodowego w Warszawie), pomimo że dotarła do przywołanego oryginału rysunku Chotomskiego i zamieściła w monografii jego fotograficzną reprodukcję, nie dostrzegła różnic w architekturze uniemożliwiających taką interpretację. Co więcej, bezzasadnie uznała, że wspomniany rysunek przedstawia zamek od strony zachodniej. To błędne przekonanie pokutuje w wielu współczesnych opracowaniach dotyczących wspomnianego obiektu.

Mariusz Pawelec

Mariusz Pawelec, historyk i edytor materiałów źródłowych do dziejów stosunków wyznaniowych w epoce staropolskiej. Autor m.in. szkiców historycznoliterackich poświęconych literaturze ewangelickiej na Śląsku, wydawca krytycznych edycji XVII-wiecznego piśmiennictwa religijnego. Przygotowuje do druku monografię *Bartłomiej Bythner starszy (ok. 1559–1629). Z dziejów protestanckiego irenizmu na przełomie XVI i XVII w.*

Tajemnice wzgórza uniwersyteckiego

Tysiącletnia historia wzgórza uniwersyteckiego kryje wiele tajemnic. Są okresy, czasem liczące 2-3 stulecia, o których nie wiemy nic: kto na wzgórzu przebywał, co tu robił, nawet jaki kształt miały wznoszone tu budowle. Ale zintensyfikowane ostatnio badania wyrywają z mroków niepamięci różne nowe fakty.

Oto ostatnio na serwisie internetowym Allegro pojawiła się fotografia wykonana w Opolu 1 sierpnia 1915 roku, przedstawiająca grupę żołnierzy z sanitariuszkami w ogrodzie przyklasztornym. Z tego samego mniej więcej czasu pochodzi też fotografia przedstawiająca liczną grupę pacjentów. Sądzić należy, że głównie żołnierzy, słóczonych w dzisiejszej Sali Senatu. Część z nich leży na łóżkach, kilku stoi i siedzi przy obłożnie chorych kolegach. Fotografia nie jest opisana, więc nie znamy nazwisk tych ludzi. Widać stąd, że w czasie I wojny światowej opolski szpital św. Wojciecha był miejscem rekonwalescencji żołnierzy rannych na frontach wschodnim i zachodnim. Czy byli to opolanie? Tego nie jesteśmy dziś w stanie ustalić.

Z jarmarku staroci w Bytomiu pochodzi niezwykła widokówka ze stycznia 1900 roku, przedstawiająca szpital św. Wojciecha od strony dawnego wirydarza. Przy oknie, należącym dziś do redakcji „Indeksu”, znajduje się strzałka, opatrzona napisem: „Kloster”. Adresatką kartki, w miejscowości Nidda w Górnej Hesji, była panna Adela Cloos. Na widokówce widać kościół „Na Górcę”, stojący przed nim pomnik św. Jana Nepomucena i nieistniejący już budynek szkoły klasztornej, przy wejściu do którego stoi grupa uczennic. Czyżby autorka tej kartki była jedną z tych uczennic?

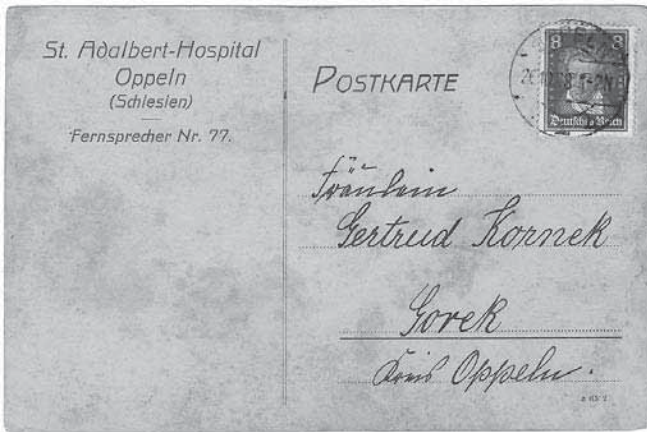
Dzięki ks. prof. **Kazimierzowi Doli** z Wydziału Teologicznego UO i jego niezwyklej zdolności odczytywania starych tekstów, a zwłaszcza rękopisów, udało nam się poznać treść tej kartki zapisanej drobnym maczkiem. Wynika z niej, iż nadawca kartki (niestety nie możemy ustalić, jakiej był płci) był mieszkańcem Śląska, związanym z Wrocławiem, Legnicą, a może i Dąbrową Niemodlińską, bo wspomina o wizycie u Ho-



Grupa żołnierzy z sanitariuszkami w ogrodzie przyklasztornym (sierpień 1915)



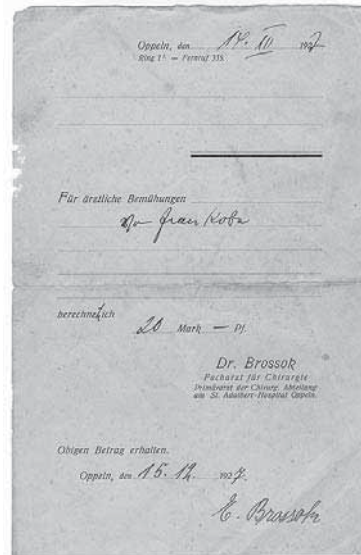
Pacjenci w jednej ze szpitalnych sal (dzisiejsza Sala Senatu)



Karta pocztowa z pieczętką St. Adalbert-Hospital Oppeln

stawiono w listopadzie i grudniu 1927 roku na kwoty: 190 marek i 50 fenigów oraz 20 marek. Ten drugi rachunek podpisał dr E. Brossok – chirurg, jak głosi pieczętka: „Primararzt der Chirurg. Abteilung am St. Adalbert-Hospital Oppeln”. Kim był ten lekarz? Na razie nic o nim nie wiemy. Może ktoś z badaczy lub dawnych mieszkańców Opola nam odpowie.

S. S. N.



Rachunek za leczenie podpisany przez dra Brossoka

chbergów, a w tym czasie zamek w Dąbrowie Niemodlińskiej (dziś własność Uniwersytetu Opolskiego) był w posiadaniu Hochbergów. Nie wiemy, czy 17 stycznia 1900 roku, gdy nadawca pisał tę kartkę, był pacjentem w szpitalu św. Wojciecha, czy była to – jak już wspomnieliśmy – uczennica szkoły klasztornej siostr de Notre Dame.

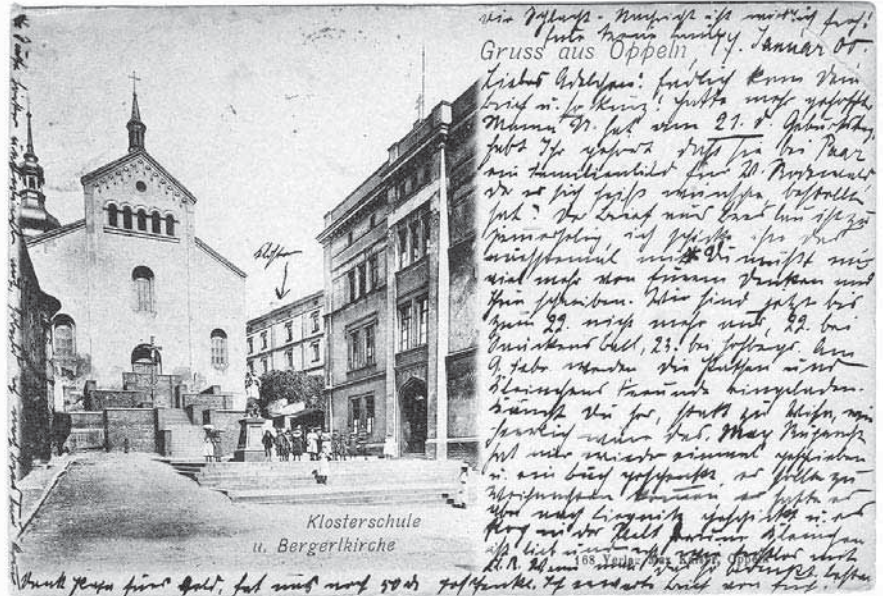
Inną ciekawostką, wiążącą się ze szpitalem św. Wojciecha, są dwa rachunki za leczenie wystawione na firmówkach szpitala na nazwisko Koba – pacjentki pochodzącej z podopolskiej wsi Górki. Rachunki wy-

Pocztówka wysłana z Opola 17 stycznia 1900 r. (na pierwszym planie uczennice szkoły przyklasztornej). Tekst zapisany na tej pocztówce przetłumaczył z niemieckiego ks. prof. dr hab. Kazimierz Dola z Wydziału Teologicznego UO (wykropkowano fragmenty nieczytelne).

Adres: Panna Adelheid Cloos, Nidda (Górna Hesja), 17 stycznia 1900 r.

Dopisek u góry pocztówki: *Wiadomość o (?) jest rzeczywiście radosna!*

Kochana Adelko! Wreszcie nadszedł twój list i tak krótki! Spodziewała(e)m się więcej. Mama U. ma 21. t.m. urodziny. Słyszeliście, że zamówiła u Paar obraz rodzinny (może zdjęcie) dla V. Radowetz, czego sobie gorąco życzył? List z Wrocławia jest zbyt smutny, prześlę go następnym razem. Musisz mi o wiele więcej napisać o tym, co myślicie i robicie. Teraz nie wyjeżdżamy do 22, 22. jesteśmy na balu..., 23. u Hohbergów. Na 9 lutego zapraszamy chrzestnych i małych przyjaciół domu (dzieci?). O ile przyjedziesz tu zamiast do..., byłoby to wspaniale. Max



R. znów mi napisał i podarował książkę, miała nadejść na Boże Narodzenie, ale posłał ją do Legnicy i fruwała dookoła świata. Klarunia jest kochana i jest jak... Gdy się weźmie pod uwagę tak poważne koszty. Dziękuję Tacie za pieniądze, podarował nam jeszcze 50 marek. Oczekuję od was listu.

....koniecznie z sobą, gdy przybędę do Wrocławia.

(nad strzałką wskazującą budynek: Klasztor)

Mariusz Patelski

Śląscy huzarzy hrabiego Goetzena

Pośród wielu pruskich formacji wojskowych, jakie stacjonowały na przestrzeni XIX w. na terenie obecnego Śląska Opolskiego, szczególne zainteresowanie miłośników historii może budzić 6. pułk huzarów hr. Goetzena, zwany także 2. śląskim pułkiem huzarów. O wyjątkowości tego pułku świadczył zarówno skład społeczny (ton w pułku nadawało służące tu ziemiaństwo – zwłaszcza przedstawiciele wielkich rodów śląskich), jak i barwne dzieje formacji.

Powstanie 6. pułku huzarów i jego organizator – hrabia Friedrich Wilhelm von Goetzen

6. pułk huzarów został powołany do życia 21 listopada 1808 r. rozkazem generalnego gubernatora Śląska – Friedricha Wilhelma hrabiego von Goetzena. Twórca i zarazem szef śląskiego pułku huzarów należał do ówczesnych pruskich elit. Po klęsce swego kraju w wojnie z Napoleonem w 1806 r., hrabia Goetzen uczestniczył w pracach nad reformą wojskową armii pruskiej. Ścisłe współpracował w tej kwestii m.in. z gen. Gerhardem Scharnhorstem. Jednym ze skutków tej reformy było utworzenie 6. pułku, który został sformowany z resztek, rozgromionego przez Francuzów, górnośląskiego i dolnośląskiego pułku huzarów. Pułk ten zwano „zielonym” – od koloru mundurów, lub rzadziej i nieco złośliwie „szpinakowym”. Początkowo cztery szwadrony 6. pułku stacjonowały w różnych miejscowościach Dolnego Śląska (m.in. w Ząbkowicach, Strzegomiu, Ziębicach, Niemczy, Lubinie i Wąsoczcu), a po zakończeniu wojen napoleońskich (w 1819 r.) zostały w większości przeniesione na tereny Górnego Śląska, stanowiące obecnie część Opolszczyzny.

Hrabia Goetzen dał się poznać także jako zdolny dyplomata. Władca Prus – Fryderyk Wilhelm III wielokrotnie powierzał mu misje do Wiednia. Dzięki bliskiej znajomości z Friedrichem von Gentzem – wybitnym austriackim publicystą i czołowym ideologiem antynapoleońskich koalicji, śląski gubernator potrafił skutecznie zabiegać o pomoc materialną dla swego kraju i wsparcie dyplomatyczne austriackiego dworu.

W 1813 r., ze względu na zły stan zdrowia, von Goetzen ustąpił z zajmowanego stanowiska. W 1819 r. nabył, wraz ze swym bratem Adolfem, dobra Czermnej wraz z Kudową i tamtejszym zamkiem. Tu zamierzał bezskutecznie zregenerować swe nadwątlone zdrowie.

Zmarł w następnym, 1820 roku, w wieku 53 lat, a jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu przy ewangelickiej kaplicy na kudowskim wzgórzu.

Za wojskowe oraz dyplomatyczne zasługi hrabia Goetzen był wielokrotnie nagradzany. Władze pruskie nadały mu m.in. Order Czerwonego Orła III Klasy oraz najwyższe odznaczenie wojskowe – order Pour le Mérite. W 1816 roku hrabia, mimo iż pozostawał poza służbą, został także mianowany generałem dywizji. O zasługach Friedricha Wilhelma von Goetzena pamiętali także potomni. Od 1882 r. pułk śląskich huzarów nosił jego imię, a w 1902 r. mieszkańcy Kłodzka wzniesli ku jego czci pomnik. Po drugiej wojnie światowej monument ten, obmurowany i ozdobiony czerwoną gwiazdą, pełnił funkcję pomnika ku czci Armii Czerwonej. Obecnie obelisk ten, pozbawiony już gwiazdy, stanowi podstawę pod reklamę PZU...

W bojach dziewiętnastowiecznych Prus

Już w 1812 r. śląscy huzarzy pod wodzą Saksończyka Theodora Ernsta von Eicke’go wzięli udział, u boku Napoleona, w wyprawie na Rosję. W kampanii rosyjskiej wykorzystano dwa szwadrony (1 i 2) 2. śląskiego pułku huzarów, które wraz dwoma szwadronami 4. pułku huzarów utworzyły kombinowany pułk huzarów Nr 3. Śląscy huzarzy walczyli na północy imperium rosyjskiego w Kurlandii. Pomiędzy lipcem a listopadem 1812 r., wzięli udział m.in. w bitwach pod miejscowościami Eckau (obecnie Lecawa na Łotwie), Dahlenkirchen, Tomoszna, Bauske, Ruhenthal, Grafenthal, St. Olay i Friedrichstadt.

Klęska Napoleona w Rosji spowodowała rozpad nietrwałego sojuszu Francji z Prusami. W następnym roku, po odwróceniu sojuszy, armia pruska wystąpiła przeciw wojskom francuskim. 1. i 2. szwadron 2. śląskiego pułku huzarów wzięły wówczas udział w największych bitwach kampanii: w maju pod Budziszynem, w sierpniu pod Dreznem i wreszcie w październiku w „bitwie narodów” pod Lipskiem.

W tym czasie pozostałe szwadrony śląskiego pułku 3. i 4. weszły w skład kombinowanego pułku huzarów śląskich Nr 5. Pułk ten walczył na terenie Belgii i Luksemburga, m.in.: pod Gr. Goerschen, Gr. Beeren oraz pod Dippach. W 1814 kontynuowano wojnę przeciw Francji aż do upadku Napoleona. 1. i 2. szwadron bił się m.in. pod St. Avold, St. Aubin, Brienne le Château,



Chorąży ze sztandarem

La Rothière, Montmirail, Neuilly, Laon. 3. i 4. Szwadron stoczył boje pod Hoogstraten, Loewen, Lille, Sweweghem, Harlebecke i Coutray.

Stare porządki, które próbowano wprowadzać się we Francji po klęsce Napoleona, spowodowały wzrost niezadowolenia społeczeństwa oraz przysporzyły popularności byłemu cesarzowi. Nastroje te Napoleon wykorzystał, odzyskując władzę w państwie i, tym samym, prowokując do kolejnego starcia z siłami koalicji antyfrancuskiej.

W 1815 r., w czasie tzw. 100 dni Napoleona, 6. pułk huzarów kolejny raz święcił triumfy na polu walki. 18 czerwca pod Belle Alliance huzarzy zablokowali oddziały francuskie uchodzące z pola bitwy po klęsce pod Waterloo, a 27 czerwca pod Senlis stoczyli ostatni bój w tej kampanii.

Kolejna wojna, w której uczestniczyli śląscy huzarzy miała miejsce ponad 50 lat później. Rosnące w siłę Prusy uderzyły w 1866 r. na Austrię, wydzierając jej hegemonię w państwach niemieckich. 2. pułk huzarów śląskich walczył wówczas w największej bitwie tej kampanii, do której doszło 3 lipca pomiędzy wsią Sadową a twierdzą Koeniggratz (obecnie Hradec Králové). Po bitwie huzarzy uczestniczyli w ściganiu wojsk nieprzyjaciela, a następnie brali udział w ich osaczeniu pod Josephstadt.

Cztery lata później pułk wziął udział w konflikcie francusko-pruskim (lata 1870–1871), który zakończył, rozpoczęty przez Otto Bismarcka, proces jednoczenia Niemiec. W pierwszym roku wojny śląskie szwadrony były się pod Beaumont i Sedanem, zaś na

przestrzeni września i października brały udział w oblężeniu Paryża. Następnie huzarzy toczyli boje pod Marolles, Artenay, Durcelles, Marchénoir, Coulmiers, Bazochesles les Gallerandes, Orleanem, Meung, le Bardon, Beaugency-Gravant oraz Bendome. W następnym roku wojny na szlaku bojowym śląskich huzarów znalazły się takie miejscowości jak Le Mans i Baiges.

Na stopie pokojowej – miasta garnizone, koszary i ich mieszkańcy

Po wojnach napoleońskich, zakończonych trzyletnią okupacją terenów Francji i Luksemburga, 6. pułk huzarów powrócił na Śląsk. Poszczególne jego szwadrony zostały rozlokowane w różnych miejscowościach Dolnego i Górnego Śląska. Przez niemal 70 lat sztab pułku oraz 2., a następnie (od 1857 r.) także 4. szwadron stacjonował w Prudniku. W tym czasie 3. szwadron pozostawał w Głogówku. Pozostałe szwadrony – 1. i z czasem utworzony 5. kilkakrotnie przerzucano, lokując je m.in. w Ziębicach, Głubczycach, Głuchołazach, Białej i Grodkowie. Dopiero w 1889 r. władze wojskowe zdecydowały się skoncentrować 1., 2., 4. i 5. szwadron w Głubczycach; jedynie 3. szwadron pozostał w Głogówku, by ostatecznie, w 1894 r., trafić do Raciborza.

Posiadanie licznego garnizonu wojskowego podnosiło prestiż miasta i przysparzało dochodów. Nieprzypadkowo więc władze miast śląskich zabiegały o przyciągnięcie w swe granice jak największych jed-



Pomnik hrabiego Goetzena w Kłodzku



Malowidło na ścianie koszar w Raciborzu

nostek. Przykładem tego był Prudnik, gdzie śląskich huzarów szczególnie hołubiono, dbano o ich odpowiednie zakwaterowanie oraz rozbudowywano niezbędną infrastrukturę wojskową. Już w 1837 r. władze miasta wybudowały, kosztem 5437 talarów, stajnie na 66 koni. Niestety okazały się one za ciasne, toteż konie musiano trzymać w prywatnych zagrodach. W tej sytuacji, na wniosek dowódcy pułku – płk. Ludwiga hr. von Westarpa, postanowiono stajnie rozbudować, wykorzystując w tym celu plac, na którym znajdowały się ruiny zamku. Inwestycję, wartą 20483 talarów, ukończono w 1845 r. Stajnie składały się z trzech skrzydeł, otaczających podwórze, mogących pomieścić 186 koni. Ze starego zamku pozostała jedynie wieża.

Mimo tych ciężarów, władze Prudnika z radością przywitały w 1856 r. wiadomość o przeniesieniu do miasta także 4. szwadronu. Wkraczającym 15 września 1856 r. huzarom zgotowano uroczyste przyjęcie, po czym burmistrz Bielau wydał na koszt miasta okolicznościową ucztę. Koszary dla nowego oddziału urządzono w zabudowaniach dawnego folwarku miejskiego Vogtei, zaś żołnierzy zakwaterowano w prywatnych domach. Za ich utrzymanie właściciele domów otrzymywali rządową rekompensatę oraz pieniądze od miasta: 1,5 marki za podoficera i 0,5 marki za szeregowca.

O wielkim przywiązaniu prudniczan do śląskich huzarów może świadczyć także fakt owacyjnego powitania, jakie ludność miasta zgotowała żołnierzom, powracającym z wojny francusko-pruskiej w 1871 r. Huzarzy, pod dowództwem ppłk. Geoga Wilhelma von Gravenitzta, wjechali do Prudnika 18 czerwca 1871 r. Z polecenia władz, w obu prudnickich kościołach odbyły się dziękczynne msze. Następnie mieszkańcy utworzyli długi pochód, złożony z władz miejskich, członków stowarzyszeń i związków oraz uczniów miejscowych szkół. Prudniczanie udali się na most na Przedmieściu Górnym i stamtąd towarzyszyli defilującym huzarom aż do rynku miasta, gdzie nastąpiło uroczyste powitanie, a następnie uczta.

W czasach pokoju, tygodnie służby wojskowej, wy-

pełniały huzarom codzienne musztry, wykłady i ćwiczenia. Latem najczęściej odbywały się także większe manewry z udziałem innych jednostek. Interesujący opis życia ówczesnych huzarów oraz rozrywek jakim się oddawali, można odnaleźć we „Wspomnieniach” Kazimierza Raszewskiego – Polaka z Wielkopolskich i późniejszego generała Wojska Polskiego, który w 6. pułku huzarów służył w latach 1885–1896. Oficerowie ówczesni – jak wspominał Raszewski – po służbie, chętniej oddawali się grze w karty (ale nie w kasynie, bo to było zakazane) oraz wyścigom konnym, na które jeździli do Wrocławia lub nawet do Berlina. Do tradycji pułkowej należały także wyjazdy do pobliskiego garnizonu austriackiego w Jägerndorfie (Krnov), gdzie odwiedzano oficerów z elitarniej jednostki austriackich strzelców (prawdopodobnie był to 1. Batalion Strzelców Polowych – k.u.k. Feldjägerbataillon Nr. 1). Wspólnie z Austriakami prowadzono manewry oraz obchodzono święta pułkowe.

Obok Raszewskiego w 6. pułku służyło jeszcze dwóch Polaków: Feliks Leo Alex Lodzia von Poniński z Wrześni oraz późniejszy koniuszy z Sierakowa – hr. Stefan Antoni Sumiński. Obecność w pruskim pułku młodych ziemian polskiego pochodzenia może budzić dziś zdziwienie, jest jednak wytłumaczalna kosmopolityzmem oraz pewną solidarnością, jaka łączyła przedstawicieli warstw wyższych, mimo pogłębiających się różnic narodowych. Nieprzypadkowo Raszewski pisał także o swej przyjaźni z właścicielem Błotnic – hrabią von Posadowskim oraz o licznych odwiedzinach w domach szlacheckich w okolicach Raciborza, należących m.in. do rodzin: Wrochem, Czerwenczyc, von König, von Eichstedt oraz von Reibnitz.

Z drugiej strony Raszewski, który w trakcie służby otwarcie przyznawał się do polskości, spotykał się czasami z oznakami niechęci ze strony niektórych, nacjonalistycznie nastawionych oficerów pruskich. Wrogie uczucia okazywali oni Raszewskiemu w sposób de-



Dawne koszary w Raciborzu

monstracyjny, powodując czasem zabawne sytuacje. Generał opisywał w swych wspomnieniach, iż pewnego razu na oficjalnym obiedzie w Głubczycach, który wydał dla swych pułkowych kolegów, część oficerów odmówiło spożycia barszczu, gdyż „niemiecki oficer nie jada polskiej zupy”. W odpowiedzi gospodarz, ku niezadowoleniu gości, kazał odstawić francuski szampan i podać niemiecki, „gdyż niemiecki oficer pija tylko wyroby swego kraju”.

Na przestrzeni całego XIX w. przez szeregi śląskich huzarów, obok wymienionych, przewinęło się wielu innych Polaków, którzy z czasem niestety germanizowali się. Niezwykłym życiorysem mógł się pochwalić czwarty w historii dowódca śląskich huzarów z 1816 r. – Andreas Iwan von Witowski (1770–1847). Jak zaznacza się w niemieckich źródłach, Witowski (względnie Witowsky) pochodził ze starej polskiej szlachty osiadłej w Galicji. Po Powstaniu Kościuszkowskim rodzina Witowskich przeniosła się jednak do Prus. W nowej ojczyźnie Witowski wstąpił na służbę do pułku huzarów w Pszczynie, robiąc szybką karierę w pruskiej kawalerii. Po klęsce Prus na przełomie 1806 i 1807 r. por. Witowski, wówczas dowódca oddziału złożonego ze 100 huzarów, zasłynął jako niezłomny obrońca granic Śląska przed atakami... polskich powstańców. Jednocześnie na przyslaną mu, w imieniu Napoleona, ofertę przyjęcia stanowiska pułkownika miał odpowiedzieć, że „polskiego w piśmie zapomniał, ale może odpowiedzieć szabłą”. Za zasługi na polu walki Witowski został odznaczony wieloma pruskimi odznaczeniami m.in. Pour le Mérite oraz Krzyżem Żelaznym 1. i 2. Klasy. Pruski oficer zmarł w Oławie w 1847 r., gdzie też został pochowany.

W drugiej połowie XIX w., w pułku służyło także dwóch braci von Szczytnickich: Severyn Felix oraz Titus. Ten ostatni jako dowódca kawaleryjski różnych formacji, nagrodzony wieloma odznaczeniami bojowymi, doszedł w służbie niemieckiej do stopnia generała dywizji w 1892.

Przez dziesiątki lat w pułku służyło oczywiście także wielu przedstawicieli niemieckich rodzin szlacheckich, a nawet arystokracji. Wspomniany już dowódca 6. pułku – płk. Ludwig hr. von Westarp był pochodzenia książęcego. Jego ojcem był ks. Franz Joseph von Anhalt-Bernburg-Schaumburg-Hoym. Z nieznanых jednak przyczyn pułkownik nosił nazwisko po matce – Westarp. Znane są przykłady całych rodzin ziemiańskich gdzie, jak się wydaje, istniała tradycja służby w 2. pułku śląskich huzarów. Do takich należały rody: von Prittwitz, hrabiowie Matuschka von Topollczan, von Haugwitz-Hardenberg-Rewentlow (m.in. właściciele Rogowa i Krapkowic), von Reitzenstein, von Wrochem (właściciele Dolędzina pod Raciborzem), von Studnitz oraz von Richthofen. Funkcje szeregowców spełniała w tym czasie młodzież ze śląskich wsi – posiadająca podstawową wiedzę i umiejętności w obchodzeniu się z koniem.

Koniec świata huzarów

W końcu XIX w. 6. pułk huzarów był częścią 12. Brygady Kawalerii (dowództwo w Nysie), która wchodziła w skład 12. Dywizji Piechoty. Natomiast 12. DP była podporządkowana VI. Korpusowi Armii (z dowództwem we Wrocławiu), który obejmował swym zasięgiem cały obszar Górnego i Dolnego Śląska.

Z chwilą wybuchu I wojny światowej, w 1914 r., 2. pułk śląskich huzarów nr 6, pod dowództwem ppłk. Victora barona von Lepela, został zmobilizowany i wysłany na front zachodni. Huzarzy walczyli początkowo na terenie Francji pod St. Quentin, Soissons i Reims. W październiku 2. śląski został przerzucony na front wschodni. Do końca roku huzarzy walczyli w okolicach Łodzi i Tomaszowa. Na początku 1915 r. zostali przerzuceni na front w Karpatach, pełniąc twardą służbę w warunkach ciężkiej zimy. W połowie 1915 r., gdy ruszyła wielka ofensywa austriacko-niemiecka, śląskim huzarom przyszło walczyć w Małopolsce Wschodniej, a następnie na Wołyniu, gdzie pułk wsławił się zdobyciem Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla. W toku dalszych operacji pułk doszedł do Kobrynia i Pińska, gdzie stacjonował do lata 1916 r. W drugiej połowie 1916 r. huzarzy zostali przeniesieni do Białej, a następnie, od października 1917 r., w okolice Wilna, gdzie do końca wojny pełnili służbę patrolową.

Na początku 1919 r., 6. pułk huzarów, zdziesiątkowany w wyniku krwawych bojów na Wschodzie, powrócił na Śląsk. Spośród 450 żołnierzy tej formacji śmierć poniosło 138, w tym 18 oficerów – na czele z dowódcą baronem von Leppelem. Klęska współodpowiedzialnych za wybuch wojny Niemiec oraz powstanie nowych państw w Europie, zakończyły starą epokę. W lipcu 1919 r. przestał istnieć także 2. pułk huzarów śląskich; na mocy traktatu wersalskiego jednostka została rozformowana, przy czym część kadry oficerskiej przeszła do nowo tworzonego 8. pruskiego pułku kawalerii Reichswehry. Tym samym z ulic Głubczyc i Raciborza zniknęli śląscy huzarzy, a jedynym namacalnym dowodem ich istnienia i dawnej sławy są walące się ruiny stajni w raciborskim Ostrogu. Na ich ścianach znajdują się do dziś resztki malowideł z nazwami pól bitewnych, na których w XIX w. zmagala się pruska kawaleria.

Mariusz Patelski

Literatura:

- J. Chrząszcz (Chrzonz), *Geschichte der Stadt Neustadt in Oberschlesien*, Neustadt 1912,
- A. Lutogniewski, *O garnizonie prudnickim przed rokiem 1945*, „Ziemia Prudnicka”, R. 2001,
- K. Raszewski, *Wspomnienia z własnych przeżyć do końca roku 1920*, Poznań [1938],
- J. von Seherr-Thosz, *Stammliste des Husaren Regiments Graf Goetzen (2. Schlesischen) Nr. 6*, Berlin 1908,
- P. Sput, *Pruska prezencja militarna w Raciborzu*, „Ziemia Raciborska”, lipiec 2000, nr 4–7,
- F. Troska, *Geschichte der Stadt Leobschütz*, Leobschütz 1892.

Żeby Opole nie szło spać z kurami

Z Krzysztofem Zyzikiem, redaktorem naczelnym „Nowej Trybuny Opolskiej”, absolwentem politologii Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Anna Witkowska

– **Jak Pan komentuje rezygnację prof. Stanisława Nicieji z ubiegania się o funkcję rektora?**

– Ze spokojem, bo wiem, że uniwersytet będzie prowadzony przez prof. Krystynę Czaję, najbliższego współpracownika prof. Nicieji, świetnego naukowca i organizatora. Z kolei odchodzący rektor będzie mógł dokończyć rozbudowę opolskiego Akropolu, co jest dla uczelni i miasta niezwykle ważne. Ten spokój miesza się jednak z żalem, że Stanisław Niciejka nie doczekał się w tym mieście należytego uznania. Ma wielkie zasługi w rozwoju Opola, choć niektórzy urzędnicy robili wiele, by rozbudowa uniwersytetu nie szła mu zbyt gładko. Cenię go za otwartość i tolerancję. Środowisko naukowe jest postrzegane jako dość hermetyczne, tymczasem Niciejka jest bezpośrednim człowiekiem, kolorowym i oryginalnym. Naprawdę szkoda, że nasze miasto nie ceni takich ludzi. Tak samo zresztą, jak nie dostrzega znaczenia uniwersytetu. Bliska jest mi koncepcja rektora, aby z Opola uczynić polski Heidelberg. Tylko, że tego nie da się zrobić bez szerokiego wsparcia, szczególnie ze strony władz miasta. Nawet tak dynamicznemu menedżerowi jak Niciejka nie udało się to w pełni, jeśli nie będzie miał po swojej stronie lokalnego samorządu. Przykre, że w opolskim ratuszu siedzą ludzie, którzy tego nie czują. Którzy nierzadko traktują uniwersytet jak natrętnego petenta. Prezydent miasta i rektorzy wyższych uczelni to powinni być partnerzy, którzy regularnie się spotykają, dyskutują i robią wszystko, by rozwijać funkcję akademicką miasta. By lokalny rynek pracy pasował do profilu uczelni, żeby ich absolwenci nie musieli stąd uciekać, czy godzić się na pchanie wózków w Castoramie. Niestety, nam jeszcze jest daleko do Heildelbergu. Akropol, owszem, staje się wizytówką miasta, ale to jeszcze za mało. Pani widzi w Opolu te 35 tysięcy studentów wszystkich wyższych uczelni? Bo ja nie. Kiedy idę wieczorem ulicą Krakowską, kiedy mijam martwy rynek, czuję się jak w mieście powiatowym, a nie jak w stolicy prężnego regionu.

– **Jak Pan ocenia kondycję naszego uniwersytetu?**

– Mamy solidną, rozwijającą się uczelnię, jednak to za mało, by przekonać do siebie tysiące nowych studentów. Wielu młodych, ambitnych opolan robi wszystko by dostać się na studia do Wrocławia czy Krakowa, a dopiero kiedy im się powinie noga wybie-



Krzysztof Zyzik

rają Opole. Mam wrażenie, że wynika to nie tyle ze słabego poziomu uczelni, ile jej otoczenia. Wybierając się na studia do wielkiej aglomeracji, można nie tylko atrakcyjnie spędzić wieczory, ale również już w trakcie nauki dostać propozycję dobrej pracy i potem ułożyć sobie życie. Nasza uczelnia, choćby nie wiem jak się rozwinęła, nie przyciągnie tysięcy nowych studentów, jeśli samo Opole będzie chodź spać z kurami, jeśli nie będzie tu nowych inwestycji. Ale do tego potrzebna jest szeroka współpraca uczelni i władz, o której już mówiliśmy. Uczelni przydałaby się też lepsza promocja. Jeszcze więcej mocnych nazwisk, jeszcze więcej takich działań, jakie ostatnio podejmuje np. Instytut Politologii. Głośnych konferencji naukowych, wybitnych gości, gorących dyskusji panelowych. Przydałaby się moda na studiowanie w Opolu. Wśród młodych panuje bowiem przekonanie, że sukces można tylko osiągnąć w wielkim mieście. Jednak zamiast mieć do nich pretensje, że nie chcą być lokalnymi patriotami, trzeba wreszcie wstrząsnąć tym przysypiającym miastem.

– **Pańskie pierwsze wspomnienie z Uniwersytetu Opolskiego?**

– Odczarowanie „białego domu”, czyli niedawnego gmachu KW PZPR. Będąc licealistą, bardzo przeżywa-

łem burzę polityczną końca lat 80. Strajki, debatę Wałęsa-Miodowicz, okrążyły stół. Maszerowałem z demonstracjami opolskich środowisk niepodległościowych i pod tym „białym domem” darliśmy się „precz z komuną!” Minęły dwa lata i wylądowałem w tym sławetnym miejscu, już jako student nauk społecznych.

– **Zjawy przeszłości nie straszły?**

– Żadnych duchów, a także obrazów, popiersi, tudzież innych gadżetów „z epoki” już nie było. Jedyną pamiątkę po dawnych lokatorach gmachu znalazłem kilka lat później w redakcji „NTO”. W biurku po starszym koledze był klucz z niebieskim breloczkiem, na którym był numer pokoju i napis: KW PZPR. Nie zdążyłem sprawdzić, jakie drzwi ów klucz otwierał – zgubiłem go.

– **Jak Pan wspomina atmosferę panującą na uniwersytecie?**

– Miałem szczęście spotkać wielu świetnych wykładowców. Profesor Bartłomiej Kozera w pasjonujący sposób wykladał filozofię. Pamiętam ciekawe wykłady prof. Wiesławy Piątkowskiej i prof. Danuty Kisielewicz. Z dr. Grzegorzem Balawajderem dużo dyskutowaliśmy o polityce. Szczególnie intensywnie wspominam życie nocne, które toczyło się głównie w „esceku”, czyli Studenckim Centrum Kultury (dziś stoi w tym miejscu Collegium Civitas). Kierowali nim ludzie, którzy potem objęli funkcje naczelników i wiceprezydentów Opola. Niestety, podczas studiów nie miałem czasu na prowadzenie jakiegoś ożywionego życia kulturalnego, bo bardzo wcześnie podjąłem pracę.

– **W „NTO”?**

– Tak, w redakcji pracowałem na pełnych obrotach praktycznie od początku drugiego roku, ale to nie była moja pierwsza praca. Wcześniej, zafascynowany wolnym rynkiem, założyłem firmę import-eksport artykułów elektronicznych. Z kolegami ściągaliśmy do Opola sprzęt elektroniczny z Berlina i Wiednia. Rodzice, niezwykle opiekuńczy i dbający o moją edukację, byli zaniepokojeni tym nagłym wybuchem samodzielności, częstymi wyjazdami za granicę. Kiedy bazarowy biznes zaczął się względnie rozkręcać, rozpoczął się rok akademicki i na skutek reprimendy rodziców musiałem porzucić marzenie o zostaniu drugim Kulczykiem. Jednak po zaliczeniu pierwszego roku studiów znów mnie poniosło za granicę – byłem niezwykle ciekawy świata. Pracowałem w kuchni luksusowego hotelu w Szwarcwaldzie. Razem ze mną po hotelu kręciły się

tabuny Chorwatek, które do Niemiec wygnała tocząca się na Bałkanach wojna. Te wszystkie Marije i Jadranki popłakiwały całymi dniami. Opowiadały o strasznych rzeczach, pokazywały zdjęcia zbiorowych grobów, w których pochowano ich mężów. No, ale wieczorami malowały się, zakładały wysokie obcasy i wypuszczały się w miasto na rozpaczliwe poszukiwania niemieckich narzeczonych. Ślub z Niemcem był wtedy najlepszym sposobem na uniknięcie wydalenia do spustoszonego kraju.

– **Jak Pan w końcu trafił do „NTO”?**

– Idąc na studia nie zakładałem, że zostanę dziennikarzem. Pasjonowała mnie polityka i raczej myślałem o pracy w samorządzie, czy administracji. Zdecydowałem trochę przypadkiem. Latem 1993 roku pojechałem do Budapesztu na koncert U2. Postanowiłem napisać z niego relację, by zwrócił mi się bilet. W domu zawsze była „Trybuna Opolska”, więc sprawdziłem w stopce adres redakcji i udałem się tam z pytaniem, czy przyjmą mój tekst. W owym czasie pracowali tam raczej sympatycy Jerzego Połomskiego niż Bono, ale miałem szczęście trafić na zastępcę redaktora naczelnego, Piotra Jankowskiego, który miał długie włosy, jak ja i słuchał rocka. Zaś redaktorem prowadzącym sobotni magazyn był wtedy Mirek Olszewski, drugi redakcyjny rokendrołowiec, wielki fan Pink Floyd. Ten mój pierwszy artykuł trzymam do dziś w szufladzie. Jest absolutnie wyjątkowy. Na skutek przypadku, zwanej ostatnio chorobą filipińską, jeden z wydawców pomylił Bono z Tiną Turner i wstawił jej zdjęcie do relacji z koncertu.

– **Jak zespół „NTO” przyjął nieopierzonego rokendrołowca?**

– Ciepło, bo ówczesne kierownictwo gazety otwierało firmę na młodych. Ze szczególną sympatią wspominam mojego pierwszego redaktora naczelnego, Leszka Stepaniaka. Świetnego dziennikarza, ale przede wszystkim bardzo prawego człowieka. On nie musiał nam, młodym dziennikarzom wykladać, co to jest dziennikarska niezależność, czy zawodowa etyka. Wystarczyło patrzeć, jak się zachowuje w wielu trudnych sytuacjach.

– **Od ubiegłego roku pełni Pan funkcję redaktora naczelnego. Jak się kieruje regionalną gazetą?**

– To przede wszystkim świadomość wielkiej odpowiedzialności. Przede mną tę funkcję pełniło wiele świetnych postaci. „NTO” ma bardzo wysoki udział w regionalnym rynku prasy, jeden z najwyższych w

Krzysztof Zyzik – redaktor naczelny „Nowej Trybuny Opolskiej”. W „NTO” od 1993 roku. W latach 1999–2000 redaktor naczelny polsko-niemieckiego programu telewizyjnego „Schlesien Journal”. Producent i realizator kilkudziesięciu reportaży telewizyjnych dla stacji Polsat, RTL 7 i TVP. Kilukrotny laureat ogólnopolskiego konkursu na reportaż prasowy im. Jana Stepka. W latach 2002–2003 autor serii tekstów śledczych o opolskiej aferze ratuszowej, które doprowadziły do zatrzymania władarza opolskiego ratusza. Od 2006 roku w kierownictwie „Nowej Trybuny Opolskiej”. W 2007 roku współautor – z Krzysztofem Ogioldą – książki „Arcybiskup Nossol. Miałem szczęście w miłości”, która do tej pory sprzedana się na Opolszczyźnie w nakładzie 17 tysięcy egzemplarzy.

Polsce. Mam ogromną satysfakcję, jeśli tę siłę rażenia można wykorzystać również do budowania regionu, promowania pozytywnej aktywności. W ostatnim czasie podejmowaliśmy wiele ważnych inicjatyw społecznych. W akcji „Róbmy swoje” pokazaliśmy, jak wiele dobrego ludzie potrafią robić dla swoich lokalnych społeczności. Szczególnym sukcesem była dla nas akcja społeczna „Nie zabieraj organów do nieba”, która promowała ideę przeszczepów i ostatecznie została przeprowadzona w 11 gazetach grupy prasowej Media Regionalne. Profesor Marian Zembala, światowej sławy kardiochirurg, poinformował nas, że uratowaliśmy wielu ludzi, bo po akcji wzrosła liczba przeszczepów. Trudno o większą satysfakcję. Ostatnią naszą inicjatywą jest propozycja powołania Dni Opolszczyzny, na wzór dni miast. Chcemy w ten sposób przypomnieć i uczcić zryw opolan w obronie Opolszczyzny, który miał miejsce dokładnie 10 lat temu. Właśnie rozpoczęliśmy na łamach „NTO” wielką debatę o kondycji regionu.

– **Liczy Pan, że uda wam się obudzić urzędników?**

– Byłbym bardzo rad, gdyby przy tej okazji ożywiło się choćby środowisko akademickie. Opolscy intelektualiści zdają się być wycofani, pozamykali się w domach. A ja chętnie poczytałbym, co sądzą o problemach regionu. Chętnie też widziałbym ich aktywność w sa-

morządzie. Na przykład w radzie miasta. Może wtedy młodzi radni o gorących głowach nie traciliby czasu na debatowanie nad zmianą nazwy ulicy Robotniczej.

– **Jak Pan planuje swoją przyszłość zawodową?**

Wiążę ją z Opolem. Dziś zajmuje mnie mocno kierowanie gazetą, przekształcanie tradycyjnej redakcji prasowej w multimedialną platformę. Mam też wielką satysfakcję prowadzić zajęcia ze studentami dziennikarstwa naszego uniwersytetu. W tym roku chciałbym w końcu znaleźć czas na napisanie pracy doktorskiej. Temat – a jakże – jest ściśle związany z obroną regionu. Bo staram się robić wyłącznie to, co mnie pasjonuje. A do Opola i regionu mam stosunek emocjonalny. W losie mojej śląskiej rodziny odbija się złożona, wielokulturowa historia Opolszczyzny. Mój nieżyjący już dziadek Paweł Duda chodził przed wojną do polskiej szkoły w Wójtowej Wsi. Po wojnie odbudowywał Opole. Był kierownikiem licznych budów, m.in. opolskiego amfiteatru, budynku „Europy”. Drugi z dziadków, Jan Zyzik, przed wojną uczęszczał do niemieckiej szkoły w Fosowskim, pracował jako urzędnik pocztowy. Z kolei rodzice mojej żony pochodzą z Czerniowców na Ukrainie i z Wielkopolski. Moi synowie są już zatem absolutnie wielokulturowymi opolaninami...

– **Dziękuję za rozmowę.**

Nasi absolwenci

Nie jesteśmy szczególnie zaczepni

Z Leszkiem Frelichem, redaktorem naczelnym „Gazety Wyborczej” w Opolu, absolwentem politologii Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Beata Zaremba

– **Czy dziennikarze opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej” nie lubią Uniwersytetu Opolskiego? Ma się wrażenie, że w stosunku do tej uczelni jesteście wyjątkowo agresywni?**

– W ogóle nie dostrzegam, żebyśmy kiedykolwiek byli szczególnie zaczepni, ani że teraz nadzwyczaj łagodni. To opinia niesłuszna, wykreowana ostatnio przez osoby z otoczenia rektora Nicieji, głównie panią rzecznik, i samego pana rektora również. Ekipa kierująca obecnie uniwersytetem nad wyraz alergicznie reaguje bowiem na teksty krytyczne wobec UO czy wobec siebie. Jakakolwiek krytyka to ich zdaniem atak na uniwersytet. Nawet gdy stajemy w obronie pracowników polonistyki, których ktoś obsmarował w anonimie upublicznonym przez ich szefa, to też – według pani rzecznik Berlińskiej atakujemy uniwersytet. Tak jakby uniwersytet ograniczał się tylko do rektora i jego

ludzi.

Przy okazji jednego z tekstów usłyszeliśmy też, że my uniwersytet tylko atakujemy. Więc przejrzałem nasze wydania z ostatnich kilku miesięcy. I otóż jak na dłoni widać, że o żadnej innej instytucji nie piszemy tak dużo, jak o Uniwersytecie Opolskim. I w zdecydowanej większości nie są to teksty o sprawach niepochlebnych. Pisaliśmy i piszemy o wszystkim, co dzieje się na uczelni; o imprezach naukowych i studenckich, nagrodach, dokonaniach naukowców, doktoratach honoris causa, remontach, nowościach.

– **Swego czasu jednak upatrzonym kąskiem dla dziennikarzy „Gazety” był rektor Nicieja. To na łamach „Gazety Wyborczej” – w tonie nagonki na profesora Nicieję – było o pępickim lapidarium, krytyce poddana została także idea zagospodarowania wzgórza uniwersyteckiego, sporo było też o komu-**



Leszek Frelich

nistycznej przeszłości rektora... To złośliwość, przekonania czy mozolne poszukiwanie tematu?

– Na pewno rektor Nicieja jest postacią nietuzinkową, ale nie jest świętą krową. Czasami jego działania nam się podobają i o nich też wielokrotnie pisaliśmy, a czasami nie. Nie zgadzam się, że prowadziliśmy jakąś nagonkę. To, że mówił tak prof. Nicieja, będący stroną w sporze np. o pomniki, to wcale nie znaczy, że jest to prawda objawiona. Myśmy uważali, podobnie zresztą jak grono historyków z Wrocławia (to zresztą po listach zbulwersowanych na prof. Nicieję historyków zaczęliśmy drażyć temat pomników), że wywożenie co ładniejszych zabytków z cmentarzy, kaplic czy ruin pałacowych do prywatnego ogródka nie jest najlepszą metodą ich ratowania. I pokazaliśmy, że można inaczej. Nasza redakcja przez kilka miesięcy prowadziła akcję ratowania starych poniemieckich cmentarzy. Spotykaliśmy się z sołtysami, wójtami, proboszczami, nauczycielami. W efekcie na przykład w Mąkoszycach, we Włodzieninie i paru innych miejscach ludzie się skrzyknęli, powyciągali z chaszczy stare nagrobki, uporządkowali teren i utworzyli lapidaria. Z profesorem Nicieją, jego niebywałą pasją do zabytków, takie lapidaria utworzyłibyśmy na miejscu każdego zapomnianego, zarośniętego cmentarzyka. Tyle, że wtedy galeria rzeźb na „Wzgórzu Akropolnym” – jak je nazywa profesor Nicieja – nie byłaby tak liczna. A jeśli idzie o sprawy dotyczące PRL-owskiej przeszłości rektora, to warto widzieć kontekst naszych publikacji. Przypomnieliśmy pracę o Dzierżyńskim czy zaangażowanie w PZPR wte-

dy, gdy profesor Nicieja przeobraził się z naukowca w polityka i przystał do fatalnej grupy postkomunistów, której przewodzili Miller, Jakubowska, Czarzasty. I gdy razem z całym swoim postkomunistycznym klubem w Senacie zagłosował przeciwko przyznaniu IPN-owi pieniędzy na śledztwo katyńskie. Jak bardzo wzburzyło to dużą część społeczeństwa, w tym przyznając – także nas, dziennikarzy opolskiej redakcji „Gazety” – najlepiej świadczy wypowiedź po głosowaniu senatora Kazimierza Kutza, człowieka przecież niezwykle otwartego i na pewno przychylnego rektorowi. Rzekł on ni mniej ni więcej o senatorach SLD (cytuje): „gdybym miał któregoś z tych komuchów pod ręką, to dałbym mu w pysk”.

A senator SLD Nicieja, jakby tego było mało, na spotkaniu w Opolu powiedział jeszcze, że lepiej było dać pieniądze na nową stację metra w stolicy niż budować Muzeum Powstania Warszawskiego! Albo że prof. Norman Davies napisał książkę o powstaniu „na zamówienie Kaczyńskiego”. Prof. Davies! Fenomenalny Walijczyk, uhonorowany za zasługi dla Polski Orderem Orła Białego, na którego książkach uczy się młodzież historii Polski! Nam po prostu szczęki opadły, jak ktoś taki jak Nicieja, autor wspaniałych książek o cmentarzach na Kresach, będących dla Polaków świętościami, może takie rzeczy mówić o innych polskich świętościach. I uznaliśmy, że trzeba ludziom wyjaśnić, skąd u profesora Nicieji mogą się brać takie poglądy.

– **Ale zespół opolskiego oddziału „GW” to młody, a nawet bardzo młody zespół. Słynna jest zresztą rotacja, jakiej podlegają właśnie ci najmłodszy. Jesteś pewien, że dziennikarz ledwo co po studiach, który zaczął się u was na chwilę, jest w stanie trafnie oceniać rzeczywistość, nie ulegać manipulacjom, być kompetentnym w ferowaniu wyroków, zwłaszcza tych dotyczących komunistycznej przeszłości bohaterów waszych artykułów? To dla nich zamierzchła przeszłość.**

– Opowieści o „słynnej rotacji” w naszej gazecie to jakiś mit. Owszem, jak w każdej firmie rotacja u nas jest, gdyby jej nie było to byłoby to niezdrowe. Jeśli ktoś się sprawdzi – zostaje, jeśli nie – odchodzi, to przecież normalne. Natomiast najmłodszy nie pisali nigdy o trudnych sprawach, z rektorem Nicieją spierali się na łamach zawsze dziennikarze już otrząskani. Ponadto to nie jest tak, że dziennikarz sam pisze tekst i on jest od razu drukowany. Nad tekstem pracuje zawsze z redaktorem, doświadczonym. Trudne, kontrowersyjne tematy są omawiane na kolegium redakcyjnym. A tak przy okazji to powiem, że tekst o komunistycznej przeszłości rektora Nicieji napisany przez Joannę Pszon i Dorotę Wodecką-Lasotę został nagrodzony przez naszych szefów w Warszawie w konkursie tekstów pisanych przez dziennikarzy z oddziałów „GW”.

– **Informacji o UO jest w gazecie sporo, ma się wrażenie, że zbudowaliście dobrą siatkę wywiadową...**

– (*śmiech*). Takie jest zadanie dziennikarza, by docierać wszędzie i zdobywać takie informacje, o których nie mówi, bo nie chce, pani rzecznik. Oczywiście, że mamy swoich informatorów, rozmówców – często są to studenci, czasem zgłaszają się do nas naukowcy, pracownicy UO.

– **Jakie np. informacje wyciekły z uniwersytetu?**

– Nie nazywałbym tego wyciekaniem. Po prostu ludzie, także z uniwersytetu, dzwonią do nas, gdy nie widzą innej możliwości, jak pójść do prasy. To przecież nie nasz dziennikarz przeczytał anonim wywieszony w instytucie polonistyki, tylko powiadomili nas o tym pracownicy, których to do żywego dotknęło. Kilka lat temu z kolei studenci zaoczeni z pedagogiki powiadomili nas, że tematy na egzamin jednego z przedmiotów dostali wcześniej w zamian za prezent dla wykładowcy. Bo byli tym zgorznięci. Także pracownicy UO powiadomili nas, prosząc o interwencję, gdy senatorem został były esbek, który w czasach PRL-u zajmował się niszczeniem demokratycznej opozycji. Takich przykładów mógłbym podać więcej i one najlepiej świadczą o tym, że środowisko akademickie uniwersytetu wcale nie uważa „Gazety” za medium nieprzychylne uczelni. A wręcz przeciwnie, często pracownicy czy studenci szukają wsparcia u nas, bo nie mogą na nie liczyć u władz UO, jak np. wspomniani pracownicy polonistyki. To nie za nimi ujął się rektor Nicieja, ale udzielił poparcia dyrektorowi instytutu, który upublicznił ohydnie obsmarowujący jego pracowników anonim.

– **Sam zaczynałeś pisać jako student politologii na UO. Jak z perspektywy czasu patrzysz na uczelnię?**

– Okres moich studiów przypadł na czas przemian w Polsce. Niesamowitym novum dla studentów było wówczas to, że mogliśmy sobie wybierać przedmioty i wykładowców. Studiowałem na specjalności dziennikarskiej, miałem zajęcia ze znanymi opolskimi dziennikarzami: Andrzejem Kracherem, Maciejem Siembiedą, z prof. Wiesławą Piątkowską-Stepaniak, znawcą prasowych zagadnień. Zajęcia z nimi na pewno mi pomogły, gdy trafiłem do tworzącej się opolskiej redakcji „Gazety”.

– **Jak oceniasz zmiany na uniwersytecie od czasu twoich studiów?**

– Jasne, że są ogromne. Gdy studiowałem, były trzy akademiki, obok jednego z nich znajdowała się wielka dziura, będąca jednym wielkim śmietniskiem. Dziś stoi w tym miejscu okazały, nowoczesny akademik z obserwatorium astronomicznym na dachu!

Gdy studiowałem, to główny gmach UO wciąż był przy Oleskiej. Było tam dosyć siermiężnie. To, że uczelnia rozwinęła się, rozprzestrzeniła, widać gołym okiem. Bez wątplenia duża w tym zasługa rektora Nicieji. Gdybyśmy rektora nie doceniali, to nie przeprowadzilibyśmy na łamach naszej „Gazety” symulacji wyborów na prezydenta miasta. Zderzyliśmy Zembaczyńskiego z Nicieją, bo Nicieja – czy to się komuś

podoba, czy nie – jest w Opolu synonimem rozwoju. Aczkolwiek moim zdaniem niesłusznie zapomina się, że do rozwoju uniwersytetu przysłużyły się także inne ekipy nim kierujące, profesorów: Pośpiecha, Marka, Musieloka.

– **A może chcieliście w ten sposób podsyć konflikt między Nicieją a Zembaczyńskim?**

– Konflikt między nimi bym się nie dopatrywał. Raczej ambicjonalnego napięcia. Czy nasz sondaż je podsycał? Raczej uświadomił prezydentowi, dotąd przekonanemu, że nie ma w Opolu konkurenta, że może to być przekonanie błędne. I chyba dobrze, bo oddech konkurenta na plecach może prezydenta tylko zaktywizować.

– **Czy i w jakich momentach utożsamiasz się z Uniwersytetem Opolskim?**

– Jakoś specjalnie z uniwersytetem jako instytucją się nie utożsamiam. Mam oczywiście wiele fajnych wspomnień z lat studiów, ale one dotyczą ludzi, jakich tu spotkałem, kolegów czy wykładowców, którym sporo zawdzięczam. Oczywiście cieszę się, że tacy ludzie jak Jana Paweł II czy Władysław Bartoszewski przyjęli tytuły h.c. uczelni, którą kończyłem. Oczywiście, że cieszą mnie sukcesy wykładowców, studentów UO, ale cieszą mnie także sukcesy opolskich politechników.

– **Czy wyniosłeś z uczelni wiedzę, która przydała Ci się w pracy zawodowej?**

– Na pewno. Przede wszystkim dowiedziałem się, jak powinna być zbudowana informacja, poznałem podstawowe pojęcia dziennikarskie itp. Jeszcze podczas studiów zacząłem współpracować z „Gazetą Wyborczą”. Właśnie na uczelni odbyło się spotkanie, podczas którego szefowie opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej” Krzysztof Gryboś i Jakub Kamiński, budujący wówczas oddział gazety, zachęcali studentów do pisania. No i zgłosiłem się. Początkowo pisałem głównie informacje sportowe, a że szło mi nie najgorzej, to powierzono mi stworzenie działu sportowego, którego zostałem nieco później szefem.

Ale pisałem nie tylko o sporcie, także o lokalnej polityce. I tu – nie wiem, czy teraz warto się do tego przyznawać – w jakimś tam stopniu przyczyniłem się do tego, że Leszek Pogan został prezydentem Opola. Było to tuż po wyborach samorządowych w 1994, wygranych przez postkomunistów, którzy za bardzo nie wiedzieli, jak zachowa się opozycja, gdy wystawią swego kandydata na prezydenta. Dowiedziałem się wtedy, że w KL-D, który miał wówczas mocny klub w radzie miasta, dość dobrze oceniał Pogana jako młodego lewicowca, niewykłanę za bardzo w partyjne układy z czasów PRL-u, a nawet nowoczesnego, energicznego. Mówili o nim, że to taki lewicowy pistolet i że jego mogliby zaakceptować. Napisałem wtedy z Asią Pszon czołówkę „Gazety” pt. „Pistolet prezydentem?”, po której rzeczywiście SLD wystawiło Pogana i rzeczywiście początkowo miał on kredyt zaufania u radnych opozycji. Po paru latach zostałem redaktorem prowadzącym wydania. Po odejściu Kuby Kamińskiego

go, który został szefem Radia O'le, przejąłem obowiązki sekretarza redakcji, a od czterech lat – po odejściu Krzyska Grybosia – kieruję redakcją w Opolu.

– **Jesteś dzisiaj redaktorem naczelnym. Czy w Twoim odczuciu obecna „Gazeta Wyborcza w Opolu” różni się od tej kierowanej przez Grybosia? Na czym Tobie zależy?**

– Nie ma jakiejś gazety Grybosia różnej od gazety

Frelicha. Jest opolskie wydanie „GW”, które od momentu powstania stara się trzymać linię „GW”, tzn. być blisko ludzi, patrzeć na ręce władzy, także tej na uniwersytecie, by nigdy nie stać się gazetą dworską.

– **Dziękuję za rozmowę.**

(wywiad przeprowadzono w lutym br., przed rozpoczęciem procedury wyborczej)

Wspomnienie

Operator filmowy i telewizyjny, absolwent opolskiej WSP

Mikołaj Nesterowicz (1941–2003)

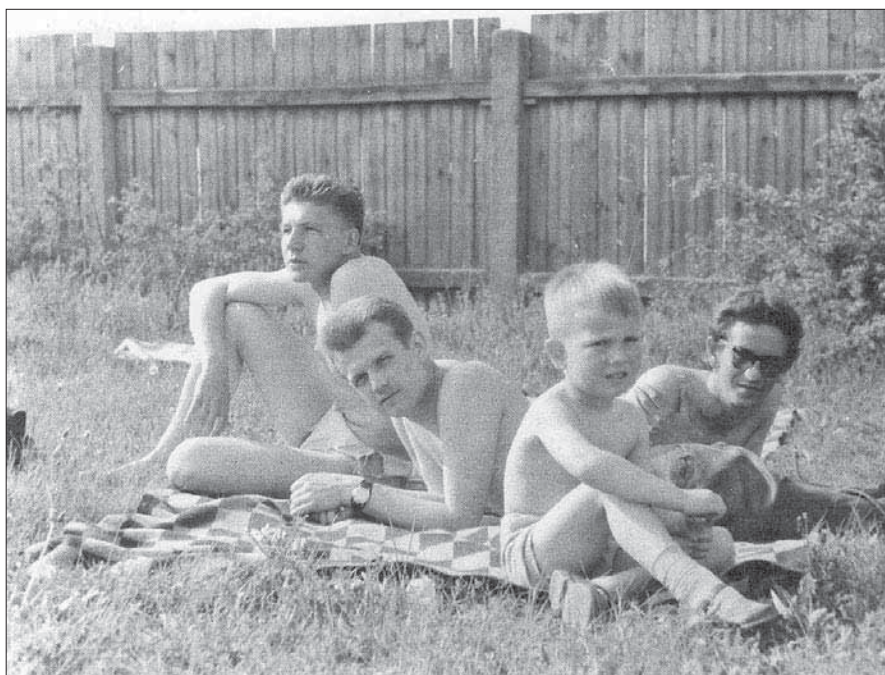
Mikołaj Nesterowicz pochodził z Podlasia. Był naszym dobrym kolegą. W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu studiował, w latach 1958–1963, filologię rosyjską. Pamiętam, jak często posilał się tylko zupą w stołówce lub drugim daniem, które mu koledzy zorganizowali. Później było już lepiej, bo Mikołaj miał talent do fotografowania i rysowania. Z aparatem fotograficznym się nie rozstawał, zaczął zarabiać, sprzedając zdjęcia np. z wypadków drogowych „Trybunie Opolskiej”. Był duchem niespokojnym. Często zgrywał się, robiąc z siebie pajaca, a wśród nas budząc niekiedy trwogę. Jego znany numer to przechodzenie po parapetach na drugim piętrze akademika. Groźne, a zarazem humorystyczne, było uderzenie w szybę w drzwiach stołówki. Szyba była wybita przez kilkanaście dni i Mikołaj przechodził przez tę dziurę nie otwierając drzwi. Gdy ją wstawiono, on jej nie zauważył i tragedia znowu się powtórzyła.

Czy ktoś z nas wtedy pomyślał, że Miki, bo tak nazywaliśmy go, będzie słynnym fotografikiem, fotoreporterem, kamerzystą? Jego zachowanie było w tych studenckich czasach trudne do przewidzenia. Mój mąż Marian i inni koledzy opowiadają dziesiątki różnych historyjek o nim. Ale gdy byliśmy już po studiach, z jaką radością siadaliśmy przed telewizorem, gdy padła zapowiedź, że będzie reportaż lub film, do którego zdjęcia robił Mikołaj Nesterowicz.

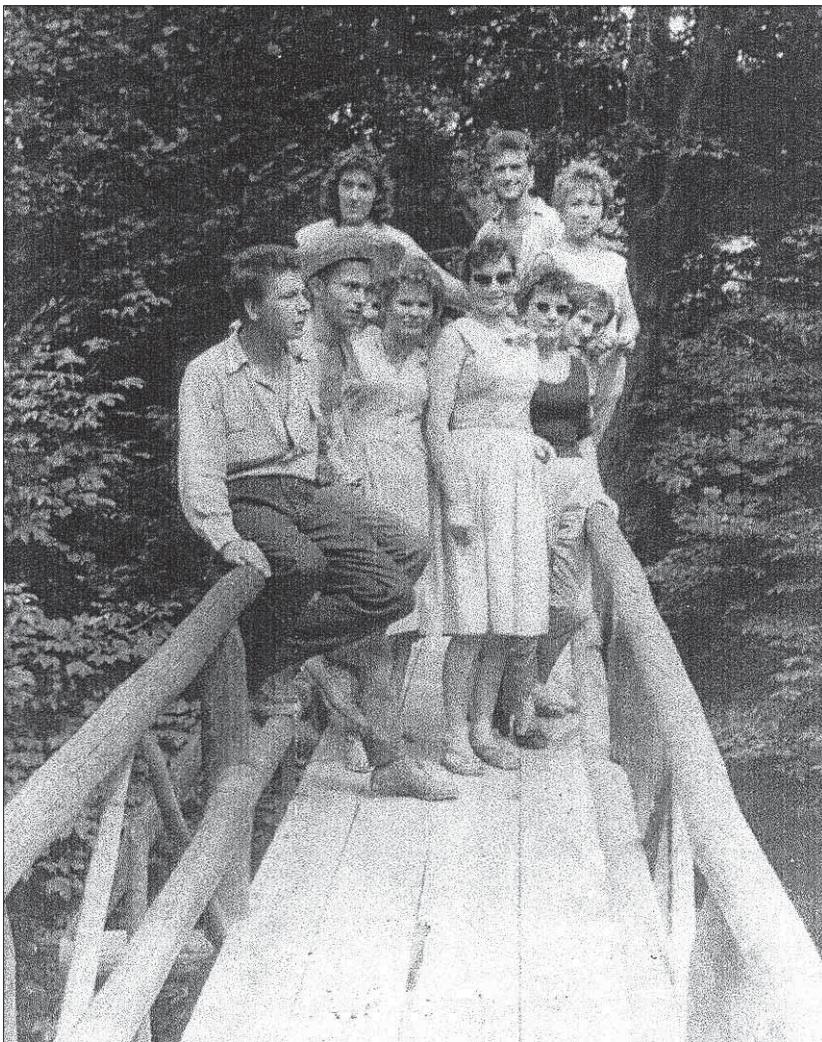
Od roku 1971 pracował jako

dziennikarz z kamerą. Jest autorem ponad 300 filmów dokumentalnych, fabularnych oraz seriali telewizyjnych. Z kamerą zwiedził cały świat. Wykonywał zdjęcia do filmów powstałych w koprodukcji Telewizji Polskiej m. in. z telewizją BBC, Discovery, WDR, ARTE i innymi. Stale współpracował ze scenarzystką Tamarą Sołoniewicz.

„Tamara pisała piękne scenariusze – wspominał Mikołaj Nesterowicz, operator, który stała współpracę z Tamarą rozpoczął na początku lat osiemdziesiątych – to nie były scenariusze w telewizyjnym tego słowa znaczeniu, a raczej małe utwory literackie, opowiadania. Oddawały one atmosferę filmu. Czytając jej scenariusz,



Obóz językowy. Pierwszy z lewej – Mikołaj Nesterowicz. Pierwszy z prawej – Józef Przybylak-Ross, dziś nauczyciel języka rosyjskiego w Glasgow (Szkocja)



Na zdjęciu pierwszy z lewej – Mikołaj Nesterowicz

nie miałem problemu w przełożeniu go na obraz. W tych scenariuszach było dużo dźwięku, ważne znaczenie miał zawsze szelest liści, skrzywienie drzwi, trzask ognia w piecu. Pytała ekipę. Czytaliście? Rozumiecie? To teraz róbcie.”*

Mieszkańcy Podlasia pamiętają jego zdjęcia z filmów: „Kresowa ballada”, „Żertwa”. „Melodia duszy”, znają relacje z międzynarodowych festiwali muzyki cerkiewnej w Hajnówce. Nesterowicz został wyróżniony ponad 36 nagrodami w Polsce i za granicą. W 1983 r. przygodę z filmem rozpoczął jego syn. Film pt. „Pocztówka z nieba” zrealizowany przez Piotra Nesterowicza przedstawia dorobek Mikołaja widziany oczami prostych i szczerych ludzi, mieszkańców rodzinnej wioski znanego artysty. Jego przyjazdy do niej były zawsze wielkim wydarzeniem. „Wieść, że do wioski znowu przybędzie Mikołaj szybko rozchodziła się wśród mieszkańców, tłumnie szli na spotkanie ze swojakim powracającym z dalekiej podróży po wielkim świecie. Byli ciekawi, gdzie był i co filmował. Kola zawsze umiał ciekawie opowiadać o swych wояżach do miejsc odległych i egzotycznych na całej ziemi. Także emisje filmów ze zdjęciami autorstwa Mikołaja

wywoływały emocje. Mieszkańcy Orli byli dumni ze swego przyjaciela i ziomka.”**

Wystawa fotografii Mikołaja Nesterowicza zatytułowana „Druga płęć – trzeci świat” odbyła się w Muzeum Ignacego Paderewskiego w warszawskich Łazienkach na przełomie roku 2003/2004. Czekał na tę wystawę od ponad 10 lat. Nie doczekał się. Umarł nagle i bez ostrzeżenia. Jak pisze Katarzyna Popławska, ekspozycja w całości poświęcona jest kobietom, ale nie takim, które znamy i oglądamy... pięknym, atrakcyjnym ciałom w ekskluzywnej bieliźnie, w kreacjach od wielu projektantów mody i z perfekcyjnym makijażem. Nie jasnowłosym Europejkom i bogatym roześmianym gwiazdom Ameryki. Ta przedstawia kobiety, których nikt nie podziwia i one nie mają takich ambicji. Kobiety smutne, biedne, brzydkie, brudne, stare. Gorsza druga płęć z gorszego Trzeciego Świata – to kobiety z Indii, Brazylii, Ghany, Libanu, Wietnamu, Suazi przedstawione w czterech odsłonach: wiosna (dzieciństwo i młodość), lato (macierzyństwo, praca, zabawa), jesień (dojrzałość), zima (starość).*

Pamiętka, którą mam po Mikołaju Nesterowiczu jest mój portret wykonany przez niego ołówkiem. Mikołaj zmarł nagle 25 maja 2003 r. Pochowany został na cmentarzu prawosławnym w Orli na Podlasiu. Myślę, że to wspomnienie o Mikołaju Nesterowiczu dorzuci cegiełkę do losu naszych kolegów, którzy rozslawili imię Polski.

Cecylia Ławniczak-Bohdziewicz

absolwentka polonistyki WSP w Opolu (1959 r.)

* na podstawie www.cerkiew.pl

** na podstawie www.filmipolski.pl/index.php/d416588

Od redakcji: Mikołaj Nesterowicz był autorem zdjęć m.in. do tak znanych filmów dokumentalnych, jak: „Defilada” w reż. Andrzeja Fidyka, film z 1989 r. (zdjęcia: Mikołaj Nesterowicz i Krzysztof Kalukin), „Arizona” w reż. Ewy Borzęckiej z 1997 r., „Imperium ojca Rydzyka” w reż. Jerzego Morawskiego z 2002 r. (zdjęcia: Mikołaj Nesterowicz, Andrzej Jadach), „Ballada o lekkim zabarwieniu erotycznym” w reż. Ireny i Jerzego Morawskich z 2003 r. (Mikołaj Nesterowicz był jednym z pięciu operatorów pracujących przy tej produkcji).

Profesor Andrzej Hulanicki

(1933–2008)

Przyszedłeś do nas, do Instytutu, we wrześniu 2006 roku. Byłeś z nami niecałe dwa lata. Tak krótko... Cieszyliśmy się, że przyjdiesz, ale – nie ukrywamy – odczuwaliśmy niepokój: jak to będzie? Bo wiedzieliśmy, że będzie inaczej. Bo tam, gdzie Ty się pojawiałeś, zawsze wszystko się zmieniało. Spotykaliśmy Cię wcześniej i wydawało nam się, że wiele o Tobie wiemy. Wielu z nas jest przecież Twoimi studentami, prawie wszyscy spotykaliśmy Cię wcześniej na seminariach i odczytach, tyle o Tobie słyszeliśmy.

Przyszedłeś, kurtuazyjnie wypiliśmy filiżankę herbaty i... przystąpiłeś do pracy: w ciągu pierwszej godziny spotkania z zespołem Twojej nowej Katedry Analizy Matematycznej przedstawiłeś swoje najnowsze pomysły badawcze, zaproponowałeś plan pracy na kilka najbliższych lat, ustaliłeś program seminariów, przekazałeś odbitki prac i przydzieliłeś pierwsze referaty. Nie powiedziałaś nic o sobie, bo przecież nie było takiej potrzeby. Nie było także potrzeby, byśmy opowiadali Tobie o nas; okazało się, że dokładnie zapoznałeś się z tematyką naszych badań, wiedziałeś czym się zajmujemy, co umiemy, a czego jeszcze powinniśmy się szybko nauczyć. Na koniec wyraziłeś życzenie, aby mówić do Ciebie „Andrzeju” i – na tym samym oddechu – poprosiłeś, aby pokazać Ci czytelnię, pokoje i sale wykładowe.

I odtąd mówiliśmy do Ciebie „Andrzeju”, a o Tobie „Andrzej”. Relacjonowaliśmy, że Andrzej zorganizował, że Andrzej załatwił. Pytaliśmy, czy Andrzej się zgodził, czy zaaprobował. Cieszyliśmy się, że Andrzejowi się podobało. A najczęściej pracowaliśmy, kiedy Andrzej jeszcze nie do końca był zadowolony. To „Andrzej” było bardzo szczególne. Młodszy (ale nie tylko) spośród nas w podświadomy sposób przed tym słowem pozostawiali maleńką, szesnastkową pauzę, w której milcząco mieściły się Twoje tytuły i osiągnięcia, a nasz szacunek i onieśmienie.

Od początku poprowadziłeś dla nas w Opolu seminarium, uczestniczyłeś z nami w seminariach wrocławskich, zdobywałeś środki, by wysyłać nas na intensywne konferencje robocze organizowane przez światową czołówkę. I choć byłeś zawsze bardzo zajęty (tyle jeszcze naukowych i organizacyjnych wyzwań było przed Tobą) miałeś dla nas coś jeszcze: czas. Czas na rozmowy i czas na odpisywanie późno w nocy na nasze go-

rażkowe e-maile. Niepojęte jest wprost, skąd brałeś go jeszcze (a może przede wszystkim) w takich ilościach, dla studentów. Prowadziłeś przecież dla nich dwa seminaria, często spotykałeś się z magistrantami. Chciałeś także, koniecznie, mieć zajęcia z najmłodszymi: ze studentami pierwszego i drugiego roku. Przez półtora roku zdażyłeś napisać dla studentów dwa skrypty (powstawały *a vista* – lecz tekst zawsze wyprzedzał wykład), a trzeci... Trzeciego już nie dokończysz. Nie wystarczały Ci wykłady i seminaria. Chciałeś mieć większy kontakt z młodzieżą, chciałeś jeszcze mieć zwykłe ćwiczenia. Tego też było za mało. Kiedy zdarzało Ci się spotkać studentów w pociągu, przysiadaleś się do nich, pytałeś o plany życiowe, doradzałeś...

I nagle odszedłeś. Chorowałeś ostatnio – to prawda. Lecz nie pozwalałeś nam o tym myśleć. Żegnaliśmy się z Tobą przed feriami wielkanocnymi, myślami będąc już przy kwietniowej konferencji, którą współorganizowałeś. Któż mógł się spodziewać, że już do nas nie przyjdiesz?

Jaki byłeś? Na krótko – zbyt krótko – splotły się nasze drogi, ale wolno nam chyba powtórzyć to, co o Tobie mówiono od dawna. Że byłeś jak rozgrzany w słońcu granit: twardy i spoisty, ale jednocześnie pełen ciepła. Konkretny i konsekwentny, ale pełen życzliwości. Nie było łatwo z Tobą iść, ale było warto.

Profesor Andrzej Hulanicki był człowiekiem wielkiego formatu, nietuzinkowym i niestandardowym w postępowaniu. Kilka faktów, nieskładnie przedstawionych niżej, nie odda tych cech, ale może choć częściowo przybliży Jego postać tym, którzy nie mogli Go poznać.

W trakcie protestów studenckich w marcu 1968 roku, pod budynek Uniwersytetu Wrocławskiego okupowany przez strajkujących studentów zajechał (na oczach zgrupowanych tam funkcjonariuszy milicji) ogromny czarny mercedes załadowany artykułami spożywczymi. Kierowca (i właściciel) – wówczas docent Hulanicki – wysiadłszy z pojazdu, zabrał naręczne pakunków i zaniósł studentom. Po chwili z grupką studentów wrócił po pozostałą część ładunku [relacja kolegi z naszego Instytutu, wówczas uczestnika strajku studenckiego].

Przed kilkunastu laty młodej wrocławskiej matematyce zdarzyło się, że nie zdażyła na ekspres do

Warszawy, a to oznaczało, że nie weźmie udziału w popołudniowych obradach ważnej dla niej konferencji, a co gorsza, że nie przywiezie na czas materiałów, które miała dostarczyć innym uczestnikom konferencji. Zrozpaczona zadzwoniła do Profesora. On, nie namyślając się wiele, odłożył swoje zajęcia, zawiózł bohaterkę zdarzenia na wrocławskie lotnisko, kupił bilet na samolot do Warszawy i... wszystko skończyło się dobrze [relacja koleżanki z naszego Instytutu, uczestniczki owej konferencji].

Osobom przebywającym w budynku Instytutu Matematycznego UW r pewnie nie przyjdzie do głowy, że wiele mebli składających się na wyposażenie mieszczącego się tam na parterze gościnnego baru samodzielnie wykonał Profesor (i nie są to jedyne będące Jego dziełem meble w Instytucie).

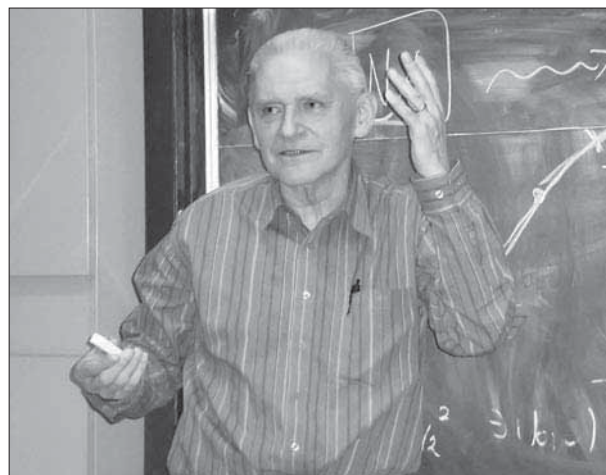
Zresztą, o wielu inicjatywach i przedsięwzięciach Profesora, podobnie jak o Jego wielkoduszności i wspaniałomyślności niewiele się mówi, gdyż On sam nie lubił o tym wspominać. Pozostaje nam to uszanować. W ślad za Jego uczniami o jednej rzeczy mamy jednak obowiązek wspomnieć. O Jego bezprzykładnym oddaniu młodzieży. Wielu młodym ludziom Profesor po prostu umożliwił studiowanie, udzielając schronienia w swoim domu we Wrocławiu czy wynajmując im nieodpłatnie mieszkania. Wielu z nich ułatwił zdobycie pierwszych posad po studiach. Wielu młodym adeptom nauki zorganizował start życiowy. Taki był do końca.

Andrzej Hulanicki urodził się 25 grudnia 1933 roku w Poznaniu. Studia matematyczne ukończył w roku 1955 w Uniwersytecie Wrocławskim. W 1960 roku uzyskał doktorat w Instytucie Matematyki PAN, trzy lata później habilitował się, a w 1969 roku otrzymał tytuł profesorski.

Całą swoją karierę związał z Uniwersytetem Wrocławskim. Na skutek wydarzeń politycznych w 1968 został zawieszony na kilka lat i odsunięty od zajęć. Jednocześnie w tym samym roku został dyrektorem Wrocławskiego Oddziału Instytutu Matematycznego PAN. Funkcję tę pełnił do roku 1981. W 2006 roku rozpoczął pracę w Uniwersytecie Opolskim.

Od początku swojej działalności naukowej wykorzystywał niezwykle rozbudowany warsztat matematyczny, pracując na styku teorii miary (i rachunku prawdopodobieństwa), teorii mnogości, algebry i topologii ogólnej.

Pierwsze bardzo ważne wyniki uzyskał już końcem lat 50-tych, m.in. rozwiązał problem Kaplansky'ego dotyczący istnienia topologii zwartych dla nieskończonych grup abelowych. Początkiem lat 60-tych uzyskał (należący dzisiaj do klasyki teorii) wynik dotyczący charakterystyki słabej zwartości reprezentacji unitarnych grup lokalnie zwartych przy pomocy średnich Banacha. W latach siedemdziesiątych rozpoczął intensywne badania dotyczące tzw. rachunków funkcjonalnych. Uwieńczeniem wielu lat wyteźonej pracy był



Prof. Andrzej Hulanicki

znakomity wynik: jawny wzór na euklidesową transformację Fouriera jądra ciepła na grupie Heisenberga (zwany dziś wzorem Gaveau-Hulanickiego). Lata 80-te to okres pracy (z zespołem) nad produktami półprostymi grup nilpotentnych i abelowych (tzw. grupami NA) przy wykorzystaniu nowatorskiego pomysłu użycia lewoniezmienniczych operatorów Hörmandera. Badania nad grupami NA były kontynuowane w latach 90-tych i dotyczyły m.in. brzegów Martina i Poissona. Ostatnie lata poświęcił Profesor badaniu nowego (wprowadzonego przez Niego i Jego zespół) pojęcia tzw. operatorów dopuszczalnych, uzyskując następnie wraz ze współpracownikami szereg niezwykle cennych wyników (m. in. rozwiązanie starego problemu Hua dla obszarów II rodzaju).

Intensywnie pracując naukowo pamiętał zawsze o swoich następcach: wypromował 17 doktorów.

W trakcie całej swojej długiej kariery Profesor był zapraszany przez najbardziej prestiżowe uczelnie, m.in. uniwersytety w Waszyngtonie, Seattle, Moskwie, Princeton, Paryżu (Paris VI i Paris 11), Berkeley, New South Wales, Strasburgu i Metz. Pełnił funkcje członka Rady Naukowej IM PAN, redaktora *Biuletynu PAN - Matematyka* i redaktora czasopism *Colloquium Mathematicum* oraz *Studia Mathematica*. Był członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk, posiadał niezwykle prestiżowy doktorat honorowy Uniwersytetu w Orleans.

Został odznaczony m.in. Medalem Orlicza, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Uhonorowany został indywidualną Nagrodą Ministra Edukacji Narodowej i Sportu za całokształt osiągnięć naukowych.

Był światowej sławy matematykiem, przyjacielem i wychowawcą wielu pokoleń matematyków.

Odszedł od nas 23 marca 2008 roku.

**Pograżeni w smutku koleżanki i koledzy
z Instytutu Matematyki i Informatyki UO**

Stanisław S. Nicieja

Cuda księdza Kneippa

Jedną z najciekawszych inwestycji Śląska Opolskiego ostatnich lat jest, zrealizowany według pomysłu ks. arcybiskupa Alfonsa Nossola, zespół turystyczno-wypoczynkowo-rehabilitacyjny „Caritas” diecezji opolskiej w Kamieniu Śląskim. Powstał w 2005 roku w sąsiedztwie pałacu Strachwitzów, w dawnych budynkach gospodarczych. Nosi tajemniczą nazwę Sebastianum Silesiacum. Niewielu wie, że jest to pierwsze w Polsce sanatorium, gdzie przy wykorzystaniu miejscowych wód oligoceńskich leczy się chorych przy pomocy metod bawarskiego księdza Sebastiana Kneippa (1821–1897), który jako hydroterapeuta zasłynął na całym świecie.

W Polsce, w przeciwieństwie do Niemiec czy Ameryki, jest bardzo skromna literatura na temat Sebastiana Kneippa. Jego biografia spowita jest mgłą zapomnienia. Spróbujmy odsłonić najciekawsze fakty z jego życiorysu, wszak ze względu na sanatorium w Kamieniu Śląskim Sebastian Kneipp stał się nam, Opolanom, bliski

również geograficznie. Na korytarzach Sebastianum Silesiacum w Kamieniu jest stała ekspozycja jego zdjęć.

Jest to opowieść o człowieku, który szedł pod prąd, aby zrealizować swe marzenia i dać ludziom szczęście. Jest to też opowieść o pewnym typie człowieka, który jest mi szczególnie bliski. Amerykanie mają na to określenie selfmademan, czyli jak dzięki uporowi, pracowitości i konsekwencji można unieść się z absolutnych dołów społecznych, częstokroć z nędzy, do pozycji, która na trwałe zapisuje człowieka w historii swego regionu, czasem kraju, a niekiedy i świata.

Sebastian Kneipp urodził się 17 maja 1821 roku w podałpejskim miasteczku Stephansried. Był późnym dzieckiem Rosiny i Ksawerego Kneippa – bawarskiego tkacza oraz wikliniarza wyplatającego koszyki. Wcześniej postarzali rodzice, wyniszczeni biedą, nie byli w stanie zapewnić Sebastianowi szczęśliwego dzieciństwa, tym bardziej że nie był jedynakiem. Był chłopcem bystrym i zdolnym. Pomagał rodzicom w ciężkiej pracy, siedząc w wilgotnej piwnicy przy plecieniu koszyków, gdzie nabawił się ciężkiej choroby płuc. We wspomnieniach z dzieciństwa Sebastian pisze, iż bieda i choroby rodziców mąciły mu wszelką radość lat chłopięcych. Wspominał też, że do pierwszej komunii świętej szedł w ubraniu przeszytym z sukni ślubnej matki i w kapeluszu ojca. Wyglądał jak przebieraniec, budząc powszechną wesołość sąsiadów.

Wbrew woli rodziców uparł się, że będzie księdzem. Mając 21 lat opuścił dom rodzinny. Stało się to tuż po śmierci matki spowodowanej gruźlicą i w momencie, gdy płomienie strawiły jego rodzinną chatę. Wiele miesięcy tułał się bez pieniędzy po bawarskich miastach i miasteczkach, m.in. po Augsburgu, Türkheimie, Schongau i Monachium. Imał się każdej powierzonej mu pracy. Ubierał się w to, co mogli mu dać pracodawcy. Gdyby nie pomoc księdza Macieja Merkla, nie miałby szans na skończenie jakiegokolwiek poważnej szkoły. Dopiero w 23 roku życia stał się uczniem gimnazjum w Dillingen nad Dunajem i to dzięki ks. Merklowi, który był tam profesorem teologii moralnej. Ze względu na wiek jego koledzy szkolni nazywali go „papa Kneipp”, a nie był to w tym przypadku przydomek bynajmniej pieśzcotliwy. Na domiar złego po dwóch latach nauki ujawniła się w jego organizmie gruźlica. Zaczął pluć krwią, co rokowało jak najgorzej. Wówczas, gdy nie znano penicyliny, gruźlica wydawała się nieuleczalna.



Z prawej – ks. Sebastian Kneipp



Ks. Sebastian Kneipp w Wörishofen z łaziennym i dzieckiem z miejscowego sierocińca

Powszechnie bano się gruźlików jako „siewców śmierci”. Ukrywał swą chorobę. Żarliwie się modlił i uczył. Maturę zdał w 1848 roku, mając już 27 lat.

Na studia, dzięki finansom ks. Merkla, poszedł do Monachium wbrew zaleceniom lekarza, który radził mu wybrać Dillingen ze względu na klimat korzystniejszy dla gruźlików. Ale w Monachium był szybszy kurs. Kneipp chciał za wszelką cenę szybko się usamodzielnąć. Jako student żył w skrajnej nędzy. Jego los odmienił jednak przypadek.

Przeglądając katalog w monachijskiej czytelnicy, natrafił na książkę szwajcarskiego lekarza Jana Zygmunta Hahna pt. „Wprowadzenie do wodolecznictwa”. Po wypożyczeniu zanurzył się w jej lekturę i doznał olśnienia: „Wyczytałem bowiem – wspominał później – że przy pomocy wody można leczyć z wszystkich możliwych chorób. Ta książeczka była dla mnie prawdziwą jutrzenką ku lepszej przyszłości” (cyt. za: Z. Podlejski, *Bez aureoli*, Kraków 2007, s. 71). Kilka dni później u antykwariusza Zipperera nabył wysłużony egzemplarz książki Hahna i zaczął ją pilnie studiować. Przyszły wakacje, po których rozpoczął studia w Dillingen. Tam pewnego zimowego dnia poszedł nad Dunaj, rozebrał się i na kilka sekund wszedł do lodowatej wody. Przeżył szok termiczny, ale niespodziewanie poczuł się dobrze, rześko. Tak zaczęła się jego praktyka wodolecznicza.

Otdąd – wspominał – trzy razy w tygodniu bieglem do Dunaju (mogło być zimno jak chciało) i brałem 3–4 sekundowe kąpiele przy temperaturze minus 10–15 stopni. Po zimnych kąpielach wracał do domu silniejszy, odświeżony, miał dobry apetyt. W 1850 roku w Monachium przed dopuszczeniem do święceń kapłań-

skich przeszedł surowe badania lekarskie, które nie wykazały w jego organizmie żadnej choroby. Nie mógł uwierzyć – był wyleczony. W podobny sposób, za namową Kneippa, uwolnił się od gruźlicy jego kolega ze studiów Langmayer. Przypadek ten wzbudził sensację. Rektor seminarium w Monachium nie mógł w to uwierzyć. Znał dobrze przypadek Langmayera.

W 1852 roku Sebastian Kneipp otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze w Augsburgu i został wikarym w pobliskim Biberbach. Szybko zyskał sławę jako ksiądz doradca w ciężkich, beznadziejnych chorobach. Wykorzystywał ciągle poszerzaną wiedzę z wod- i ziołolecznictwa. Kilku jego pacjentów wyszło z chorób z punktu medycznego absolutnie beznadziej-

nych. Wywołało to ostrą reakcję lekarzy bawarskich zagrożonych w swym monopolu. Kneippowi zarzucono, że ośmiesza sztukę medyczną, że jest szarlatanem i cynicznym znachorem. Pozwy i oskarżenia kierowano do biskupa i prokuratury. Kneipp wydawał co pewien czas oświadczenia, w których stwierdzał:

Oświadczam, że chorzy, którym dotychczas udzieliłem rady, należeli wyłącznie do tej kategorii, którym środki lekarskie, stosowane przez dłuższy czas, a nawet lata, mało lub wcale nie pomogły. Także tym, którzy zostali przez lekarzy opuszczeni, z braku nadziei na jakąkolwiek poprawę lub tym, którzy nie mieli pieniędzy, żeby opłacić lekarza. Nie pycha i własny interes, lecz współczucie dla nieszczęśliwych kazały mi wypróbować leczenie wodą.

Sebastian Kneipp, wikary

Biskup Augsburga, atakowany przez lekarzy i aptekarzy wymuszającymi interwencję, postanowił przenieść Kneippa na daleką prowincję do klasztoru Dominikanek w Wörishofen na stanowisko spowiednika w nadziei, iż to uspokoi atmosferę wokół księdza uzdrowiciela. Była to decyzja arcytrafna, a dla małego bawarskiego Wörishofen szczęśliwa i zadziwiająco brzemienna w skutki.

Kneipp nie był w stanie poskromić swej aktywności i ograniczyć ją tylko do roli spowiednika. Szybko pozyskał siostry zakonne do swoich pomysłów i zaczął budować przy zakonie Dominikanek sanatorium. Systematycznie dzień po dniu realizował plany rozbudowy. Wznosił nowe budynki oddziałów szpitalnych i małe hoteliki – pensjonaty ze specjalnymi basenami i natry-

skami. Wydawał broszury i książki o zioło- i wodolecznictwie. Wzniosły okazały sierociniec, gdzie schronienie znajdowały dzieci porzucone i pozbawione opieki rodzinnej.

Z dnia na dzień Wörishofen zamieniało się w znane w całym Niemczech i nie tylko uzdrowisko. Ściągali tam ludzie beznadziejnie chorzy, porażeni przecuciem bliskiej śmierci. Kneipp dawał im nie tylko nadzieję, ale wyciągał ich ze stanów depresji i niejednokrotnie uzdrawiał. Rosła więc jego sława. Towarzyszyły temu bezpardonowe ataki środowisk medycznych i farmaceutów. Mnożono oszczerstwa i pomówienia. Zarzucano mu, że jest hochsztaplerem ocierającym się o czarną magię. Organizatorzy nagonek głosili, iż to „szaman ukryty w sutannie duchownego”. Kneipp przed sądami wychodził z tych ataków zwycięsko. Nikt nie był w stanie udowodnić, że kogoś skrzywdził, a jego praktyki wpłynęły na pogorszenie zdrowia pacjentów. Atakowany, na zewnątrz pokazywał stoicki spokój i uśmiech. I jeszcze większe zaangażowanie w pracy i posługach kapłańskich.



Mauzoleum ks. Sebastiana Kneippa w Wörishofen

Z czasem władze kościelne doceniły działalność Kneippa. W 1881 roku został proboszczem w Wörishofen. Umocniło to jego pozycję społeczną i duszpasterską. Stał się ekspertem w dziedzinie tzw. medycyny alternatywnej. Wydawał coraz to nowe książki, wśród których range bestsellera osiągnęły „Moja kuracja wodą”, „Atlas ziół leczniczych”, „Mój testament dla zdrowych i chorych”. Pisał też broszury dla rolników, ogrodników, zielarzy i hodowców pszczoł. Propagował zdrową żywność. „Jesteś z tego, co zjadłeś” – głosił.

W 1894 roku stworzył Międzynarodowe Towarzystwo Lekarzy Hydroterapeutów i został pierwszym jego prezesem. Za zgromadzone pieniądze zbudował Sebastianium – dom chorych konfratrów. Twierdził, że „Bóg na każdą chorobę stworzył zioło, tylko człowiek musi wiedzieć, które na którą”. W innym miejscu pisał: „Nie wolno trosk o zdrowie powierzać jedynie Bogu. Człowiek musi się także sam o nie troszczyć”. Zaczął wydawać czasopismo „Kneipp-Blätter”.

W Europie i Ameryce, a nawet i w Egipcie, zaczęły powstawać ośrodki według kneippowskich wskazań.

Zyskał uznanie i opinię jednego z największych, obok Vincentego Priessnitza, hydroterapeuty. U schyłku życia zaprosił go do siebie papież Leon XIII, aby zasięgnąć u niego rady i wręczyć mu złoty medal za ciężką pracę oraz poświęcenie dla bliźnich.

Dożył wieku sędziwego, 86 lat, co wówczas nie zdarzało się często. Zmarł w 1897 roku w Wörishofen, gdzie znajduje się jego grób-mauzoleum i szerzy wręcz kult jego osoby jako twórcy tego znanego dziś bawarskiego uzdrowiska.

Obecnie na świecie jest kilkadziesiąt ośrodków typu Sebastianium, gdzie w lecznictwie stosuje się metody wypracowane przez Sebastiana Kneippa. W Polsce jest tylko jedno Sebastianium – w Kamieniu Śląskim – stworzone dzięki arcybiskupowi Alfonsowi Nossołowi i znakomitemu zespołowi kierującemu opolskim „Caritasem”.

Stanisław Sławomir Nicieja

Adam Wierciński

Za szybkie pisanie (2)

Zastanawiano się niedawno w Łodzi, czy można przyjmować od studentów polonistyki podania z błędami ortograficznymi i gramatycznymi. Czy odrzucanie takich podań w dziekanacie nie zostałoby potraktowane jako odwrót od idei demokratyzacji uniwersytetu – pytano.

I znów głośno o Łodzi. Tamtejszy oddział Związku Nauczycielstwa Polskiego zajął się lustracją lektur szkolnych; ponoć w powieściach Prusa i Reymonta znaleziono szkodliwe dla młodych umysłów treści. A tak. Wiceszefowa łódzkiego ZNP *apeluje do polskich nauczycieli, by zbuntowali się przeciw Prusowi i innym. Żeby zorganizowali wielką i głośną debatę, która przyniesie odpowiedź na istotne dla Polaków pytanie: czy nasza młodzież nie zaraża się antysemityzmem ze szkolnych lektur? W debacie, według [Jadwigi] Tomaszewskiej, powinni wziąć udział również literaturoznawcy (Anna Szulc, „Lalka” z powielacza, „Przekrój” 2008, nr 7, s. 30).*

Gdyby działaczka łódzkiego ZNP, tak dbała o młode umysły, poczytała trochę więcej o literaturze polskiej XIX wieku, to by się dowiedziała, że Jan Jeleński nazwał w 1879 roku Prusa najwierniejszym doboszem całej żydowskiej koterii. A gdyby przeczytała *Lalkę* dokładniej, znalazłaby wypowiedź starego Szlangbauma skierowaną do Wokulskiego: – *U nas, panie, niby u Żydów, jak się młodzi zejdą, to oni nie zajmują się, jak u państwo, tańcami, komplementami, ubiorami, głupstwami, ale oni albo robią rachunki, albo oglądają uczone książki, jeden przed drugim zdaje egzamin albo rozwiązują sobie: szarady, rebusy, szachowe zadanie. U nas ciągle jest zajęty rozum i dlatego Żydzi mają rozum, i dlatego, niech się pan nie obrazi, oni cały świat zawojują. U państwa wszystko się robi przez te sercowe gorączkę i przez wojne, a u nas tylko przez mądrość i cierpliwość* (Bolesław Prus, *Lalka*, oprac. Józef Bachórz, wydanie drugie przejrzane, t. I, Wrocław 1998, BN I 262, s. 391).

Mądry nauczyciel mógłby wypowiedź Szlangbauma wykorzystać na lekcjach i porozmawiać z uczniami również i o tym, skąd się wzięły osiągnięcia Żydów w kulturze i nauce, dlaczego w pierwszej połowie XX wieku Żydzi zdobyli 14 proc. Nagród Nobla z literatury, chemii, fizyki i medycyny/fizjologii. W drugiej połowie stulecia, kiedy Nobla zaczęto przyznawać ludziom z całego świata, odsetek ten wzrósł do 29 proc. Dziś kształtuje się na poziomie 32 proc. To imponujące,

zważywszy że Żydzi stanowią około 0,2 proc. ludności świata (Charles Murray, *Geniusz żydowski. Skąd się biorą niezwykle osiągnięcia Żydów*, „Europa” 2007, nr 15, s. 10).

Mógłby też świątły nauczyciel polecić przy okazji lekturę rozdziału *Rasa czy tradycja?* z książki Ludwika Hirszfelda *Historia jednego życia* i jeszcze zacytować fragmenty eseju Jerzego Stempowskiego: *Posiadłszy te całkowicie niepraktyczne wiadomości – przepisy Mojżesza i anegdoty z życia Abrahama i Sary – młodzi izraelici brali się do handlu i zaćmiewali na tym polu konkurentów dyplomowanych przez szkoły i akademie handlowe; Z chederu i z domu większość moich kolegów Żydów wyniosła szacunek dla wiedzy bezinteresownej, wsparty autorytetem religii i tradycji. Taka ocena wiedzy jest podstawą wszelkiego wykształcenia. Wykształcony zdobywa szybko potrzebne mu wiadomości praktyczne, na które niewykształconemu całego życia za mało* (Paweł Hostowiec [Jerzy Stempowski], *Dzieci Warszawy w początkach XX stulecia*, [w:] *idem, Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961, s. 89–90).

Po co przypinać Prusowi niezasłużone łatki? Jego bohaterowie wypowiadają przecież sądy podobne do tych, do których po latach będą dochodzić wybitni myśliciele. Po co w najlepszej chyba polskiej powieści doszukiwać się treści, których tam nie ma.

W szkicu – poprzedzającym doskonały przekład *Dziennika 1920* Izaaka Babla – tłumacz przekonywał, że przyszedł autor *Konarmii*, kiedy tylko zgłosił się w maju 1920 roku do komendy Pierwszej Armii Konnej: *Pierwszego zaraz dnia przebyć musiał cwałem [sic!] 80 kilometrów, zapewne dlatego, że Konarmii nie udało się jeszcze przedarć na tyły polskich wojsk, co stały już na Dnieprze* (Izaak Babel, *Dziennik 1920*, przekład i wprowadzenie Jerzy Pomianowski, Oficyna Wydawnicza Mireki 2007, s. 6).

Tylko sławna, mlecznobiała klacz Mahometa mogłaby taką odległość przebyć cwałem. Takich koni, które potrafiłyby cwałować aż 80 kilometrów nie było nawet w Pierwszej Konnej. Kawaleria w czasie długiego, forsownego marszu porusza się stępą, kłusem i bardzo rzadko galopem (krótkie odległości i to tzw. galopem zebrany, ale nie karierem!), stępą, kłusem

i galopem, potem krótki postój i znów stęp, kłus, stęp, kłus. Nawet Tuwim wiedział o konieczności zmiany chodów końskich (por. przekład *Grenady: Jechaliśmy stępa / Pędziliśmy w kłębach...*).

Zdzisław Pietrasik o Gustawie Holoubku: *aktor z takimi warunkami nie pasował nie tylko do pojedynczych filmów, ale wręcz do całych nurtów narodowej kinematografii. Czy można na przykład wyobrazić go sobie w mundurze ulana, pędzącego z szabłą w dłoni na niemieckie czołgi?* („Polityka” 2008, nr 11, s. 109).

Rozśmieszyłoby to pytanie Holoubka, ale pewnie bardziej zasmuciło; pewnie coś by powiedział z sarkazmem o znajomości historii najnowszej wśród niektórych piszących. Był przecież daleki od masochizmu narodowego; żaden reżyser nie namówiłby go do zagrania takiej kabotyńskiej roli, wiedział o polskich dziejach o wiele więcej niż za szybko piszący publicyści. Wiedział, że ulani pędzący na czołgi to wymysł niegdysiejszej propagandy niemieckiej. Ciągłe żywotny, jak to widać z przytoczonego fragmentu artykułu ogłoszonego na łamach poważnego tygodnika. To już nawet w „Polityce”

nie wiedzą redaktorzy, jak to było z szarżami na czołgi?

Pisał dawno temu Cezary Leżeński: *Źródłem legend o desperackich szarżach ułańskich na panczerze byli włoscy korespondenci wojenni akredytowani przy oddziałach Wehrmachtu. Większość z nich nie przepadała za Niemcami i sympatyzowała z Polakami. Stąd w dobrej wierze redagowali opisy, które później posłużyły Niemcom do stworzenia chwytu propagandowego przedstawiającego polskich kawalerzystów jako desperackich, niezbyt mądrych fanatyków, którzy nie mieli pojęcia o sztuce wojennej (Zostały tylko ślady podków..., Warszawa 1978, s. 29–30).*

Znawczynie literatury polskiej XIX wieku popisała się któryś już raz (zdaje się, że trzeci) nieznaną geografią historyczną dawnej Polski. I jeszcze pozmieniała strony świata, wschód na zachód przeniosła: *Litwa, północno-zachodnie [sic!] kresy [sic!] dawnej Rzeczypospolitej, zapisały się w pamięci dziejowej jako miejsce szczególnie wyróżnione przez historię i szczególnie przez nią doświadczone (Historia literatury i kultury polskiej, 2: Romantyzm. Pozytywizm, red. dr Anna Skoczek, Warszawa 2007, Świat Książki, s. 545).*

O tym miejscu szczególnie wyróżnionym przez historię wypadłoby wiedzieć więcej. Północno-zachodnie kresy Rzeczypospolitej to przecież Pomorze, natomiast kresy północno-wschodnie Rzplitej leżały gdzie indziej, na obrzeżach Litwy historycznej, tam, gdzie Witebsk, Orsza i Mohylew. Litwa nie była jakimś tam „kresami”, stanowiła – obok Korony – część składową Rzeczypospolitej Obojga Narodów, bez niej nie byłoby dawnej Rzplitej. To pod zaborem, w Cesarstwie Rosyjskim, Litwa stała się północno-zachodnimi kresami Imperium. I taka też była od 1840 r. urzędowa nazwa tej części Ziemi Zabrannej – *Siewiero-Zapadnyj Kraj*. Na północ i wschód od Wołgi i Donu.

Ta sama autorka nazwała wieś drobnoszlachecką z powieści Elizy Orzeszkowej – *chłopskim zaściankiem (ibidem, s. 564)*. Dobrze, że o

Literatura

Równie ważny, jak topos czasu (świętego i przekłętą), jest topos miejsca. Litwa, północno-zachodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej, zapisały się w pamięci dziejowej jako miejsce szczególnie wyróżnione przez historię i szczególnie przez nią doświadczone. Orzeszkowa miała mocną świadomość tej dziwności istnienia. Czuli się spadkobierczynią obu tych tradycji: tradycji Mickiewicza i Traugutta; braci Śniadeckich, znakomitych wykładawców wileńskiej uczelni, i Zygmunta Sierakowskiego, jednego z dowódców powstania, który zawisł w Wilnie na szubienicy. W okresie powstaniowym rozdźwięk między oboma wymiarami tradycji a codziennością pogłębił się proporcjonalnie do represji nakładanych przez władze. Społeczeństwo przysnęło, odganiane siłą od polskości, nęczone awansami i karierą w Rosji, częściowo przyjęło ofertę władz. W liście do jednego z przyjaciół – Aurelego Drogoszewskiego – Orzeszkowa pisała o realnej (choć – jak się okazało – przedwczesnej) groźbie wynarodowienia. Jednocześnie pisarka zdawała sobie sprawę, że wielkość Litwy jest budowana nie tylko przez żywioł polski, ale przez różne narodowości: żydowską, białoruską, ukraińską, rosyjską, niemiecką, ormiańską, i różne religie; że Litwa jest tygłem, że jej różnorodność może być klęską lub zbawieniem.

Mówiąc, nieco metaforycznie, o „rasie”, trzecim czynnikiem Taine'owskiej filozofii sztuki, trzeba pamiętać nie tylko o litewskiej polskości pisarki, o jej mądrym patrio-

Czy nie za dużo tych narodów, które miały budować "wielkość Litwy"? Niektóre się przecież dopiero zaczęły wyodrębniać w XIX w. Nikt Litwy historycznej nie pomniejszał? Po 1863 r. nasiliły się próby "obrusienija" katolików polskich i litewskich. Ormian tam było niewiele. A gdzie się podzielił Litwini /już nie Mickiewiczowscy/, Tatarzy litewscy i Karaïmi?

Zadziwiająca znajomość historii, geografii historycznej i spraw narodowościowych (*Historia literatury i kultury polskiej, t.2: Romantyzm. Pozytywizm, Warszawa 2007, Świat Książki, s. 545*)

tym nie dowiedzieli się jeszcze siedzący nad Niemnem ostatni Bohatyrowiczowie.

Dziwne wyobrażenie o polskiej szlachcie ma Norman Davies; w *Bożym igrzysku* pomylił zagonowców (drobnych szlachciców uprawiających własnoręcznie zagony ziemi) z zagończykami (dzielniymi kawalerzystami działającymi na tyłach wroga w oderwaniu od sił własnych); zagończykom kazał uprawiać zagony.

A w ostatnim wydaniu *Europy* (*Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 2007) pisał tak: *Polska drobna szlachta była czymś jedynym w rodzaju. W niektórych dzielnicach – na przykład na Mazowszu – stanowiła jedną czwartą ogółu mieszkańców. W niektórych okręgach – tam, gdzie wsie były ogrodzone dla ochrony przed chłopami – szlachta zaściankowa – czyli „siedząca-za-ścianą” – tworzyła całą ludność.* Te odkrywcze zdania zostały przedrukowane w wielkonakładowej gazecie codziennej (zob. „Gazeta Wyborcza” 2007, nr 296, s. 11).

A pisarze i poeci – Mickiewicz, Sienkiewicz, Kaczkowski, Syrokomla, Orzeszkowa czy Rodziewiczówna – bywający w zaściankach i pisujący o nich ze znanstwem, o tych tam ogrodzeniach nie wspominali; im się pewnie tylko wydawało, że za ścianą, znaczyło: za granicą obszaru dworskiego, gdzie rozciągały się niewielkie zagony należące do *demosu* herbowego.

W znanym esej – *Granice literatury* – Jerzy Stempowski wspominał, że jako młody człowiek przeczytał latem wszystkie dramaty Szekspira. Przyznał, że ten wypadek miał wpływ na późniejsze lektury i na inne wybory i decyzje: *Odrzucałem odtąd bez pardonu wszystkie książki, które wydawały mi się o wiele gorsze od „Troilusa i Kressydy”* (*Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961, s. 150).

Po wielu latach uczona autorka zajęła się wyznaniem Stempowskiego i jego młodzieńczymi lekturami; rozprawiała tak: *Stempowski nie odczuwał dyskomfortu, który byłby zapewne udziałem wielu badaczy postkolonialnych, gdy czytał na Wołyniu [sic!], pewnego upalnego lata, te dzieła wszystkie [sic!]. Czuł związek z kulturą europejską, odebrał odpowiednie wychowanie. [...] A jednak wydaje się, że na Wołyniu [sic!] i potem, we wspomnieniu Wołynia – matecznika, centrum biografii nawet kogoś, kto żyje w przemieszczeniu – Stempowski zdaje się spełniać warunki bloomowskie, chociaż z mojej perspektywy lektura ustanawiająca kanon jest w przypadku Stempowskiego lekturą cudzoziemską. I nie mam na myśli języka, w którym czyta, ale język, w którym się wychował. Stempowski nie odczuwa jednak*

potrzeby dramatycznego rozwinięcia wątku tej założycielskiej lektury, rekonstruuje początek jako inicjację w kanon, nie ujawniając, że mógłby choć przez chwilę być uzurpatorem, obcym, harcownikiem (Inga I w a s i ó w, *Strategia krytyczna: poskramianie Szekspira*, [w:] *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wycze*, pod redakcją Doroty Kozickiej, Macieja Urbanowskiego, Kraków 2008, s. 395–396).

Od czego tu zacząć? Może od przypomnienia: Stempowski jako młody chłopiec nie przeczytał *dział wszystkich* Szekspira. Ależ skąd. Przeczytał tylko dramaty. Czytał je zapewne w Winikowcach powiatu lityńskiego, guberni podolskiej. Wołyn nie był *matecznikiem*, *centrum biografii* Stempowskiego, jak się niektórym badaczom – nie tylko postmodernistycznym – wydaje; jego ojczyzna domowa to Podole. Dolina Dniestru. W Berdyczowie na Wołyniu był raz tylko. Przejazdem. Jak to dobrze, że Stempowski czytał dobre książki w czasach, kiedy nie było antropologii ponowoczesnej. Mógł czytać bezinteresownie. Dla badaczy postkolonialnych Stempowski, pogrobowiec duchowy dawnej Rzeczypospolitej, wielojęzycznej i wielowyznaniowej, może się okazać za trudny. Polacy jagiellońscy stanowią dziś zagadkową formację, udało im się żyć długo w Rzeczypospolitej idealnej. Ostatni jej obywatele to Giedroyc, Vincenz, Miłosz, Pruszyński, Wańkiewicz, Mackiewicz, Stempowski.

Trudno zrozumieć, dlaczego Autorka twierdzi, że *lektura dramatów Szekspira jest w przypadku Stempowskiego lekturą cudzoziemską. I nie mam na myśli języka, w którym czyta, ale język, w którym się wychował.*

To nie był jeden język, w którym się wychował, ale jak to na pograniczu kultur – kilka języków. Polski, ukraiński w odmianie gwarowej, francuski. I wszystkie domowe. Nauczył się później jeszcze innych. Wielojęzyczny, niespieszny przechodzień, pilny czytelnik pisarzy starożytnych, czuł się w tyłu miejscach jak u siebie, otwarty na świat, rozumiejący innych, pielęgnujący duchowe dziedzictwo kresowe. Egzulant podolski tak dobrze zdomowiony wszędzie tam, gdzie sięgała cywilizacja łaćwińska. Mógłby sparafrazować wiersz Mickiewicza i powtórzyć: *żem znad Dniestru, żem Polak (jagielloński), mieszkaniec Europy.* Tłumaczył w liście do Miłosza w 1960 roku: *Współczesna literatura jest cała egocentryczna, omphaloskopiczna; autorzy nie potrafią więcej opisać przeżyć innych jak swoje własne. Szlachcic kresowy natomiast musiał umieć odczytać myśli Białorusinów, Ukraińców, Żydów, starowierców, karaimów, Cyganów itd., potem zaś myśli gubernatorów, insprawników, majorów Płutów. Było to jego codzienne zajęcie, niezbędne uzdolnienie. Z tych uzdolnień przodków nic Pan nie utracił* (Jerzy S t e m p o w s k i, *Listy*, wybór i redakcja Barbara Toruńczyk, Warszawa 2000, s. 107).

XVIII Zimowa Giełda Piosenki, czyli pop-rockowa papka

Zimowa Giełda Piosenki, zorganizowana przez Samorząd Studencki Uniwersytetu Opolskiego 13 marca 2008 w Opolu, odbyła się po raz osiemnasty. Po raz pierwszy w historii przeglądu uczestnicy startowali podzieleni na dwie kategorie: „Zespół” i „Solista”, a ich występy oceniało jury, w skład którego weszli: **Ewa Maćkowiak** (powołana na miejsce **Hirka Wrony**, który nie mógł się pojawić z powodu choroby), **Anna Piechurska**, **Elżbieta Trylnik**, **Tomasz Bazan** oraz **Jan Poprawa**. Startujący w konkursie walczyli o liczne nagrody, m.in. udział w eliminacjach do koncertu Debiuty w ramach Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, skorzystanie przez 20 godzin z profesjonalnego studia nagraniowego Radia Opole czy nakręcenie teledysku przez Grupę #13. Publika też miała okazję wygrać różne upominki, biorąc udział w konkursach, w których słuchacze mogli wykazać się wiedzą z dziedziny disco polo bądź powarzyć niczym rasowi metalowcy. Jednak z artystycznego punktu widzenia liczyła się tylko jedna nagroda – Złoty Wiatraczek, umożliwiający udział w prestiżowym 44. Studenckim Festiwalu Piosenki w Krakowie.

XVIII Zimowa Giełda Piosenki była moją pierwszą stycznością z tym przeglądem, toteż nie mam możliwości stwierdzić, jaki był poziom tegorocznego konkursu w porównaniu do poprzednich. Nie wdając się w szczegółowe analizy występów poszczególnych wykonawców, przedstawię jedynie swoje wrażenia ogólne, gdyż w żadnej mierze nie uważam się za eksperta; o ile w kwestii muzyki mam pewne rozeznanie (ponieważ sam amatorsko grywam na perkusji), to już dziedzina śpiewu jest dla mnie zbyt skomplikowana i pełna niuansów, stąd nie jestem w stanie rzetelnie ją ocenić. Będzie to więc raczej zbiór opinii i spostrzeżeń prostego człowieka, który poszedł na ów konkurs, aby posłuchać młodych, lokalnych wykonawców.

I z przykrością muszę stwierdzić, że jeśli brać za wyznacznik utwory zaprezentowane przez startujących w konkursie, większość młodych wykonawców na opolskim podwórku chyba nie zrozumiała, po co w nim w ogóle wzięła udział. W moim mniemaniu, na przeglądach takich jak XVIII Zimowa Giełda Piosenki trzeba się dobrze sprzedać, pokazać z jak najlepszej strony i wyróżnić się na tle reszty. Tymczasem spora część uczestników postawiła na bezpieczną przeciętność, serwując słuchaczom kompozycje w klimatach pop-rockowych, najwyraźniej przedkładając mdłe, niewyraźne gitary i smętne teksty nad wyrazistość, zadziorność, charakter, i choć czasem

zdarzały się fragmenty, w których utwory zyskiwały nieco mocy, to nawet wtedy brzmiały one niemrawo, zupełnie jakby muzycy bali się podkreślić odrobinę głośność przesteru i poszarpać za struny czy mocniej uderzyć w bębny. Dziewczyny mocno inspirowały się głosami Kasi Nosowskiej i Agnieszki Chylińskiej (co jeszcze nie jest złe), podczas gdy panowie w dominującej ilości wypadków śpiewali na modłę Andrzeja „Piaska” Piasecznego czy Piotra Kupichy z grupy Feel (co autor pozwolił sobie pozostawić bez komentarza). Słowem, na konkursie królowała pop-rockowa papka, której w radiu, telewizji i Internecie mamy aż nadto. Dlatego też nie będę więcej wspominał o średniakach i skupię się na tych wykonawcach, którzy zdołali przykuć jego uwagę.

Grup takich było trzy. Pierwsza to Nowa Energia, której utwór „Bo nadzieja”, choć również wpadający w nurt spokojniejszego rocka, zainteresował mnie lekkim posmakiem reggae, niebanalną rytmiką, dobrym wokalem i przede wszystkim przebojowym potencjałem. Propozycja Nowej Energii ma w sobie cechy czegoś, co zwykłem określać mianem „wuchowpadacza”, co znaczy tyle, iż piosenka ta, raz usłyszana, nie daje o sobie tak łatwo zapomnieć i kołacze się po zakamarkach umysłu przez resztę dnia. „Bo nadzieja” ma niewątpliwie przebojowy potencjał, choć pewnie gdybym był zmuszony rzeczony utwór słyszeć kilka razy dziennie w radiu i telewizji, to moja sympatia doń wyparowałaby szybciej niż kostka lodu na pustyni.

Drugim zespołem była Arythmia, która wykonała „Zdychotomię”. Kapela ta zagrała w połowie stawki 21 startujących, a była pierwszą, która postarała się o kontakt z publiką wykraczający poza powitanie publiczności. Już samo to uważam za duży plus, kolejny zaś przyznaję za samą piosenkę, która miała to, co w muzyce lubię najbardziej: soczyste, walcowate riffy gitarowe, dynamiczną, pełną energii sekcję rytmiczną oraz wyrazisty, mocny wokal. Mówiąc krótko, Arythmia zagrała konkretnie i, kolokwialnie rzecz ujmując, z kopem. I gdyby „Zdychotomia” została wykonana w jakimś zadymionym klubie bądź miejscu, gdzie byłoby więcej zbuntowanej młodzieży, to na pewno porwałaby stado depresyjnych nastolatków do machania przydługimi grzywkami pod sceną.

Ostatnią kapelą, która wywarła na mnie duże, by nie rzec największe wrażenie, był liczny, bo aż siedmioosobowy zespół „Lokalne Ocieplenie”. Grupa zagrała „Więcej nic nie zależy ode mnie”, ujmującą balladę o lekko jazzowym charakterze. Spokojne dźwięki klawiszy, deli-

katne muśnięcia strun akustycznej gitary, subtelna perkusja, łagodne brzdąkanie basu oraz ciepły głos wokalistki wspomaganej dwuosobowym, damsko-męskim chórem – ktoś mógłby pomyśleć, że to elementy zbyt słabe, by stworzyć utwór mający dość charakteru, by zrobić wrażenie na przeciętnym słuchaczu. I ten ktoś srodze by się pomylił, bo wspomniane składniki, choć samodzielnie bardzo kruche, po zmieszaniu stworzyły niesamowitą, potężną mieszankę. Jestem chyba najlepszym przykładem siły oddziaływania tej piosenki, bo choć nie przepadam za tego typu muzyką, preferując mocnego rocka i metal, to jednak siedziałem z zapartym tchem, chłonąc i rozkoszując się każdym dźwiękiem, czując, jak ciarki biegają mi tam i z powrotem wzdłuż kręgosłupa. Muszę również stwierdzić, że „Więcej nic nie zależy ode mnie” to kompozycja, która w moich uszach zabrzmiała najbardziej profesjonalnie ze wszystkich, jakie było mi dane słyszeć podczas konkursu; partie wokalne były przeplatane indywidualnymi wstawkami muzyków, jednak grali z umiarem, nie popisując się nadmiernie, zachowując spokojny klimat utworu – i dobrze, bo choć wcześniej narzekałem, że większość startujących nie pokazała pazurów w swoich piosenkach, tak tutaj przyznaję, że jakiegokolwiek mocniejsze dźwiękowe uderzenie tylko by zaszkodziło. A kiedy wybrzmiał ostatni akord, doszedłem do wniosku, że jeśli „Lokalne Ocieplenie” nie zdobędzie choćby jednej nagrody, to albo jury jest bardziej głuche niż ja, albo muzyka nie jest głównym kryterium wyboru zwycięzcy.

W przeciwieństwie do startujących w kategorii „Zespół”, soliści w większości wypadków postawili na cover. Czasem zaśpiewali je poprawnie, czasem zaś można było odnieść wrażenie, że dobrane przez niektórych piosenki rozmięły się z ich możliwościami wokalnymi, jak chociażby „Niech żyje bał” wykonany głosem zbyt słabym, bez ikry. W pamięć zapadły mi tylko **Joanna Kaszta** i wykonany przez nią utwór „Dłoń”, zaśpiewany ładnym, czystym, kojarzącym się z kryształem głosem, oraz **Gabriela Machej**, która prócz oryginalnego, pasiastego stroju wykazała się również mocnym, niejednostajnym wokalem oraz ciekawą interpretacją piosenki „Kiedy nuda”.

Po około pięciu godzinach przesłuchań i zapoznaniu się z utworami uczestników przeglądu, jury udało się na godzinną naradę, celem przyznania pierwszego, drugiego i trzeciego miejsca w każdej z kategorii. W tym czasie audytorium miało możliwość zagłosować na swojego faworyta do Nagrody Publiczności, a piszący te słowa – uporządkować swoje notatki i nabazgrać kilka spostrzeżeń. Około godziny 18.00 wykonawcy i publiczność zostali zaproszeni z powrotem na salę na ogłoszenie wyników.

W kategorii „Solistka” klasyfikacja wygląda następująco:

I miejsce (Złoty Wiatraczek): **Joanna Kaszta**

II miejsce (Srebrny Wiatraczek): **Gabriela Machej**

III miejsce (Brazowy Wiatraczek): **Alicja Sękowska**

Zgodnie z regułami konkursu, tylko zdobywcy pierwszego miejsca uzyskują bilet na Studencki Festiwal Pio-

senki w Krakowie, jednak w tym roku miała miejsce sytuacja bez precedensu, gdyż na 44. SFP jedzie nie tylko Joanna Kaszta, ale także Gabriela Machej. Moim zdaniem obie dziewczyny zasłużyły na to wyróżnienie.

A oto jak przedstawiają się wyniki w kategorii „Zespół”:
I miejsce (Złoty Wiatraczek): **Lokalne Ocieplenie**

II miejsce (Srebrny Wiatraczek): **News**

III miejsce (Brazowy Wiatraczek): **Electric**

Pewnym zaskoczeniem są dla mnie miejsca drugie i trzecie, gdyż moim zdaniem nagrodzone kapele nie pokazały nic specjalnego; zagrały solidnie, co nie zmienia faktu, że ich występy mnie nie porwały, wydały mi się bez polotu. Na szczęście obyło się bez niespodzianki jeśli chodzi o nagrodę główną. Warto zaznaczyć, że nie tylko jury poznało się na potencjale Lokalnego Ocieplenia – grupa ta dostała również wyróżnienie od lokalnego oddziału TVP i Miejskiego Ośrodka Kultury w Opolu, uzyskując (obok zespołów News i F.A.I.T.H.) możliwość startu w eliminacjach do Debiutów; zaś od Radia Opole otrzymała 20 godzin w studiu nagraniowym. Ostatnim zwycięzcą tego wieczoru był zespół **Nowa Energia**, który zdobył nagrodę publiczności, Platynowy Wiatraczek. Po ogłoszeniu wyników i wręczeniu nagród laureaci ponownie zaprezentowali się na scenie. Po ich występach na estradzie począł rozkładać swój sprzęt zespół **Goya**, gwiazda wieczoru. Tak oto XVIII Zimowa Giełda Piosenki dobiegła końca.

Chciałbym pochwalić organizatorów za bardzo sprawne przeprowadzenie konkursu. Wszystko odbyło się w wyznaczonych ramach czasowych i to pomimo ponadpółgodzinnego spóźnienia na początku. Nagłośnienie również nie pozostawiało wiele do życzenia, obyło się bez świdrujących uszy sprzężeń, a dźwięk był selektywny i dobrze słyszalny w różnych częściach auli. Co prawda dało się słyszeć marudzenie ze strony niektórych wykonawców, ale uważam, że ujawniła się tu jedna z cech narodowych Polaków, a więc przekonanie, że jak coś nam nie wychodzi, to nie jest to wina naszego braku umiejętności, a cudzej niekompetencji i nieudolności.

Na zakończenie chciałbym pogratulować zwycięzcom i nagrodzonym. Ci, którzy nie zostali wyróżnieni, powinni wyciągnąć wnioski z tej porażki: zwrócić uwagę na to, jak istotne dla każdego twórcy jest to magiczne COŚ, które wyróżnia go od pozostałych. W końcu nie jest sztuką być kroplą w szklance wody – sztuką jest być kroplą oliwy, które nijak nie może zostać przez wodę wchłonięta.

Piotr Guzik

student IV roku edukacji kreatywnej z medialną

Jeśli ktoś miałby ochotę posłuchać wszystkich utworów, jakie zostały zaprezentowane przez wykonawców na XVIII Zimowej Gieldzie Piosenki, to może je znaleźć na stronie internetowej Samorządu Studenckiego Uniwersytetu Opolskiego pod niniejszym adresem – <http://www.samorząd.uni.opole.pl/show.php?id=151&lang=pl>

Halina Nicieja

Świat starych fotografii: Pojazdy wycieczkowe

Semestr letni zapowiada wakacje. A jak wakacje, to podróże, wędrowki, wyprawy, rajdy, eskapady itp. W ostatnich latach ruch turystyczny rozwinął się do niebywałych rozmiarów. Dzięki samolotom świat się skurczył. Można w kilkanaście godzin znaleźć się na drugim krańcu globu i tam odkrywać czarowny świat egzotyki, zwiedzać miasta, kompleksy starych zabytków, wędrować po górach, krążyć po salach wspaniałych muzeów, po alejach parków i ogrodów botanicznych.

Fotografie, które udało mi się zgromadzić, dowodzą, iż ciekawość świata zawsze towarzyszyła ludziom. W XIX wieku, kiedy zaczęto produkować samochody na masową skalę, pojawiły się również samochody turystyczne. Na początku XX wieku zapanowała wręcz moda na odkryte samochody, gdzie publiczność w zwartej grupie, wygodnie usadowiona na ławkach i krzesłach, mogła podziwiać krajobrazy i zwiedzać miasta, nie będąc narażona na zbytne utrudzenie.

Pierwsza prezentowana fotografia z mej kolekcji pochodzi z roku 1903 i została wykonana w podopolskim Pokoju, czyli dawnym niemieckim uzdrowisku Bad Carlsruhe, znanym wówczas na Śląsku i w całych Niemczech ze względu na niezwykle sprzyjający klimat zwłaszcza dla chorych na drogi oddechowe. Pokój chlubił się również pobytem słynnego kompozytora Carla Marii von Webera, który był tu kapelmistrzem i w Pokoju stworzył słynną pieśń „Myślę o tobie”¹. Dziś po dawnym



Fotografia z 1903 r. wykonana w podopolskim Pokoju, dawnym uzdrowisku Bad Carlsruhe



Polscy księża na wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu (11 września 1933 r.)



Autobus poczty niemieckiej w Karlowie, w Górach Stołowych – zdjęcie wykonane w lipcu 1928 roku w atelier J. Wantke

uzdrowisku nie pozostało prawie nic. Zamek zburzono doszczętnie, podobny los spotkał wiele okazałych pensjonatów. Dawny park zdrojowy zamienił się w zaniedbany las, gdzie tylko piękna rzeźba potężnego leżącego lwa, dłuta Theodora Kalide oraz okaleczone rzeźby antycznych bogiń i bogów mówią o niegdyśszej świetności tego miejsca.

Fotografia jest niezwykła, bo przedstawia samochód z dwoma otwartymi przyczepami pełnymi kuracjuszy, którzy zwiedzają miejsce swego pobytu oraz okolice. Mogą przy okazji oddychać niezwykle rześkim powietrzem przesyconym zapachem świerków.

Druga fotografia jest interesująca z tego powodu, że choć została wykonana w Wiedniu, to bardzo mocno dotyczy historii Polski. W samochodzie turystycznym siedzą polscy księża, którzy 11 września 1933 roku byli na słynnym wzgórzu Kahlenberg w Wiedniu, zwiedzali winnice oraz piwnice z winem Augusta Schneidera (taki jest opis zdjęcia). Przyglądając się jednak dokładniej fotografii zauważymy, iż stojący przed autokarem kapłan ma na piersi przypięty medalion z wstęgami, siedzący w samochodzie kapelan ma na piersi order, a u kilku księży też widać na piersiach jakieś medale czy odznaczenia. Nie był to więc zwykły dzień dla tych osób. Co mogło się wydarzyć w Wiedniu tego dnia z udziałem Polaków?

Otóż 11–13 września 1933 roku w całej Polsce obchodzono szczególnie uroczyste 250. rocznicę zwycięstwa Jana III Sobieskiego pod Wiedniem. Główne uroczystości z udziałem marszałka Józefa Piłsudskiego były w Krakowie.

Tam, na Błoniach, odbyła się wspaniała defilada kawalerii, a przed sarkofagiem Sobieskiego w kaplicy wawelskiej składali mu hołdy przedstawiciele państwa polskiego, generalicja, dyplomaci wielu państw, cechy rzemieślnicze, drużyny harcerskie, młodzież szkolna, studenci itp. W wielu miastach Polski odsłaniano tablice poświęcone rocznicy odsieczy wiedeńskiej, szkołom nadawano imię Jana III Sobieskiego, mennica polska wypuściła monetę 10-złotową z wizerunkiem króla, wyszedł piękny znaczek „Sobieski pod Wiedniem”.

Wzgórze Kahlenberg w Wiedniu zapisało się pięknie w historii całej Europy, bo właśnie stąd w czasie obrony Wiednia przed Turkami w

1683 roku król Jan III Sobieski atakiem polskiej husarii rozstrzygnął losy tej bitwy. Dla Polaków wzgórze Kahlenberg od tamtego czasu jest miejscem niekończących się pielgrzymek i wypraw turystycznych. Tam też wznosi się polski kościół upamiętniający czyn Polaków w obronie chrześcijańskiej Europy².

I właśnie w 1933 roku, z okazji 250. rocznicy bitwy wiedeńskiej, z całej Polski wyruszyły do Wiednia pielgrzymki, by w odnowionym na tę okazję przez wybitnego lwowskiego malarza Jana Henryka Rosena polskim kościele na Kahlenbergu oddać hołd polskiemu królowi. 600-osobową pielgrzymkę z Katowic poprowadził kardynał August Hlond, protektor polskiej emigracji na cały świat, który 12 września celebrował w polskim kościele na Kahlenbergu uroczystą mszę rocznicową.

I taka jest historia związana z tą fotografią. Gdyby jeszcze komuś udało się rozpoznać znajdujące się na niej postacie?!!



Ten autokar woził turystów w uzdrowisku Bad Hall (zdjęcie z 1921 r.)



Autokar kursujący na trasie Berlin–Poczdám (fotografia z 1934 r.)

Trzecie zdjęcie, stanowiące dla uwiecznionych tam osób pamiątkę z pobytu w Karłowiu, w Górach Stołowych, zostało wykonane w lipcu 1928 roku przez właściciela tamtejszego atelier fotograficznego A. Jantke³. Autobus poczty niemieckiej (na drzwiach autokaru widoczny jest napis: *Rechspoßt*), pełen turystów i kuracjuszy, za chwilę wyruszy w trasę wycieczkową z centrum Karłowa, spod „Gospody pod Szczelińcem”, której właścicielem w tamtych czasach był Karl Stiebeler, a obecnie jest tu Ośrodek Sportowo-Wypoczynkowy Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Fotografia została wykonana w lipcu 1928, jednak po strojach pasażerów turystycznego autokaru widać, iż nie był to dzień zbyt gorący. Większość pań ma na głowie kapelusze, których forma jest zgodna z ówczesną modą. Warto zwrócić uwagę na strój dwóch chłopców. Rodzice ubrali ich na tę turystyczną eskapadę raczej odświętnie: w białą bluzkę nawiązująca do stroju marynarskiego i krótkie białe spodenki. W wycieczce autokarowej biorą też udział trzy zakonnice.

Kolejne dwa zdjęcia (z roku 1921 i 1934) pokazują autokary, których marek niestety nie potrafimy ustalić. Wozły turystów: pierwszy w uzdrowisku Bad Hall, a drugi na trasie Berlin–Poczdám. Warto może jednak zwrócić uwagę na nakrycia głów męskiej części: prawie wszyscy panowie mają na głowach kapelusze. Choć obie fotografie dzieli 13 lat, to fasony kapeluszy panów są na obu zdjęciach prawie identyczne. W nakryciach głów pań widać natomiast różnice: na zdjęciu z lat dwudziestych panie mają głębokie kapelusze nasunięte

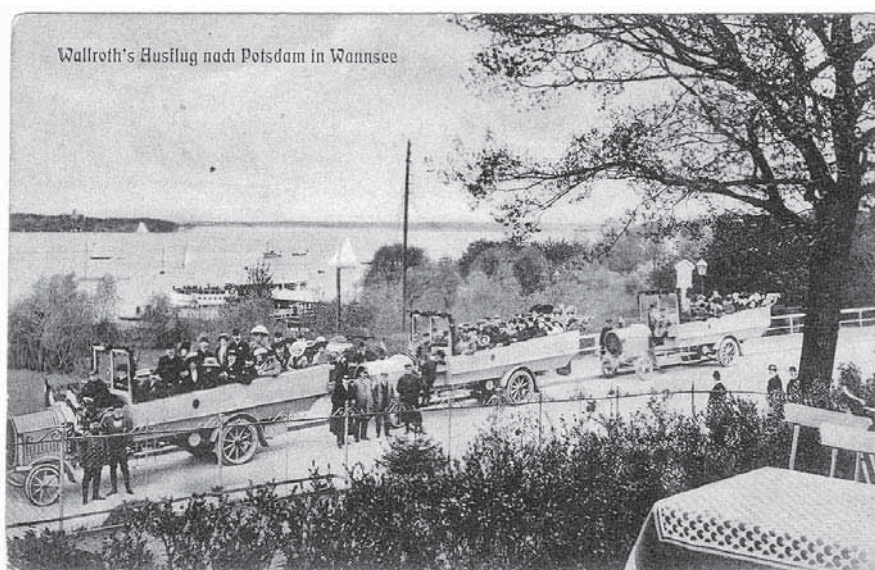
na oczy, by zasłaniały czoło (wówczas zasadą było zasłonięcie tej części ciała jeśli nie kapeluszem, to opaską, czy wstążką, nie powinno być odsłonięte), natomiast na fotografii z lat trzydziestych panie mają na głowach różne nakrycia. Oprócz kapeluszy, które miały nieco większe rondo i nakładane były na głowę niesymetrycznie, nieco przesunięte w jedną stronę, panie nosiły różne pierożki, stożki, mycki, kubelki, „talerzyki”, berety z filcu, aksamitu, tafty i wiele innych nakryć o fantazyjnych formach. Te wszystkie nakrycia tak były nałożone, że odsłaniały czoło⁴.

Na koniec prezentuję pocztówkę reklamową różnych usług turystycznych. Na awersie widzimy trzy autokary pełne turystów, na rewersie przedstawione są propozycje różnych wypraw. I tak za 12 marek można było wziąć udział w wyjeździe do zamków i muzeów w Berlinie i Poczdámie, za 5 marek – odbyć nocną przejażdżkę po Berlinie, za 3,5 marki można było pojechać zwiedzać Poczdám.

Halina Nicieja

Przypisy

- ¹ Szerzej zob. Jacek Schmidt, *Pokój – Karlsruhe*, Pokój 1998.
- ² Zob. Roman Taborski, *Polacy w Wiedniu*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- ³ Pisz o tym również Jerzy Ratajski, *Góry Stołowe na dawnych widokówkach*, Jelenia Góra 2006.
- ⁴ Alina Dziekańska-Kozłowska, *Moda kobieca XX wieku*, Warszawa 1964.



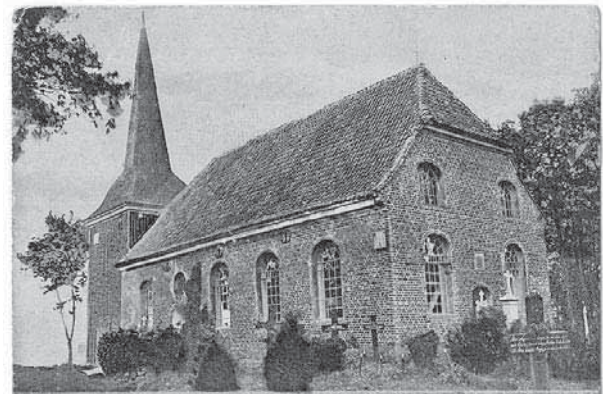
Reklama firmy turystycznej

*Listy, polemiki***Witam serdecznie!**

W INDEKSIE Nr 7–8 (55–56) z listopada–grudnia 2004, znalazłem reprodukcję pocztówki z kolekcji pana Bogusława Szybkowskiego. Przedstawia ona kościół św. Mikołaja i gospodę Wilhelma Heinsohna. Z lektury dowiedziałem się, że panu Szybkowskiemu nie udało się ustalić, gdzie w Opolu mogły kiedyś stać oba obiekty ukazane na pocztówce, no i nic dziwnego. Bowiernie nie stoją i nigdy nie stały w naszym mieście. Znajdują się one w miejscowości, której nazwa brzmi tak samo jak przedwojenna nazwa Opoli, a mianowicie w Oppeln, położonym w Niemczech – *gemeinde Wingst, Landkreis Cuxhaven, Dolna Saksonia (Niedersachsen)*. Oto strona internetowa tej miejscowości, na



której można zobaczyć zdjęcia kościoła z pocztówki Szybkowskiego – <http://www.oppeln.de/index.htm> Podejrzewam, że druga pocztówka, przedstawiająca sklep kolonialny Langego, również pochodzi z tejże miejscowości, ale w tym przypadku nie mam pewności. Numer „Indeksu”, który wpadł mi w ręce, pochodzi



z 2004 roku, więc do tej pory zagadka mogła się już wyjaśnić i mój list jest zbędny. Ale jeśli nie, to cieszę się, że mogłem pomóc. Pozdrawiam!

Krzysztof Kolwzan
Opole

*Listy, polemiki***Jan Rzepecki to nie „Radosław”**

Adam Wierciński jest niezrównanym mistrzem w tropieniu „diablików drukarskich” i najróżniejszych nieścisłości, jakie pojawiają się w publikacjach prasowych i książkach nawet najwybitniejszych uczonych. W pierwszym tegorocznym „Indeksie” w tekście „Diablki i podjadki” w „Iskrach” (strona 57) zwrócił uwagę redaktorom wydawnictwa „Iskry” – edytora

„Dzienników” Stefana Kisielewskiego, że nie wyjaśnili czytelnikom, iż „Radosław” to Jan Rzepecki. Informacja ta wymaga sprostowania.

Pułkownik Jan Rzepecki (1899–1983) szef BIP Komendy Głównej Armii Krajowej, po zakończeniu II wojny światowej I zastępca gen. Leopolda Okulickiego posługiwał się następującymi pseudonimami: „Biały-

nia”, „Burmistrz”, „Górski”, „Krawczyk”, „Ozóg”, „Prezes”, „Sędzia”, „Ślusarczyk”, „Wolski”¹.

Natomiast pseudonimem „Radosław” posługiwał się legendarny bohater Powstania Warszawskiego, dowód-

ca Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej pułkownik Jan Mazurkiewicz 1896–1988)².

J.D.

¹ Andrzej Krzysztof Kunert: *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*. Warszawa 1987 Instytut Wydawniczy Pax. Str. 137.

² Ryszard Celejewski i inni: *Oddziały Powstania Warszawskiego*. Warszawa 1988 Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych. Str. 34.

Listy, polemiki

Szanowna Pani Redaktor!

W artykule Zbigniewa Bereszyńskiego („Indeks”, nr 1–2/85–86, styczeń–luty 2008, str. 33, przypis 12) doszło do charakterystycznego przekłamania. Nie wiadomo bowiem, czy informacja tam zawarta odnosi się do mojej żony, Jolanty Kasprovicz, dziś już niestety nieżyjącej, która faktycznie była działaczką „Solidarności”, czy też do innej osoby o takim samym imieniu i nazwisku.

Gdyby dotyczyła mojej żony, to po pierwsze – śp. Jolanta Kasprovicz nigdy nie pracowała w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 w Opolu. W tamtym czasie – i aż do końca swego życia – była zatrudniona w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Opolu, którą to instytucją kierowała przez 5 lat w ostatniej dekadzie ub. wieku. Po drugie – moja żona nie znała osobiście Jana

Całki, a zatem nie mogła utrzymywać z nim kontaktów poufnych, tajnych bądź konspiracyjnych. A taka jest wymowa tego fragmentu artykułu.

Prosząc o zamieszczenie sprostowania, pozwolę sobie na krótki komentarz. Moim zdaniem, do tej, a także do innych niewymienionych przeze mnie dezinformacji tego autora by nie doszło, gdyby dochował on staranności i opierał się na sprawdzonych informacjach oraz dokumentach, tak jak tego wymaga nie tylko warsztat historyka, ale i rzetelnego publicysty historycznego. Zbigniew Bereszyński historykiem nie jest. Nie jest również wiarygodnym publicystą historycznym.

Z poważaniem

Tadeusz Kasprovicz

Od autora:

W napisanym przez siebie artykule nie dopuściłem się żadnego „przekłamania” (zwłaszcza zaś „charakterystycznego”), lecz jedynie przytoczyłem treść dokumentu wytworzonego w lutym 1982 r. przez Wydział IV KW MO w Opolu. Słowo „przekłamanie” byłoby na miejscu, gdybym świadomie i w złej wierze wypaczył treść dokumentu. Niczego takiego jednak się nie dopuściłem. Ponadto nie uważam, aby przytoczenie informacji (nawet nieścisłych) na temat kontaktów z opolskim podziemiem solidarnościowym w jakikolwiek sposób uwłaczało czyjejkolwiek pamięci. Nie widzę zatem racjonalnych podstaw dla negatywnych emocji, jakimi naładowane jest sformułowanie użyte przez pana Tadeusza Kasprovicza.

Nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za ścisłość i precyzję wszystkich informacji zawartych w przytaczanych dokumentach sprzed ćwierć wieku. SB, tak jak inne instytucje – w przeszłości i obecnie – popełniała błędy i nie wykluczam, że tak było również w tym przypadku). Wydział IV KW MO, zajmujący się

głównie Kościołem i środowiskami przykościelnymi, nie był szczególnie kompetentny w sprawach dotyczących zatrudnienia w szkolnictwie i placówkach kulturalnych (była to domena Wydziału III KW MO). Można zatem liczyć się z taką ewentualnością, że doszło do błędnego połączenia danych personalnych określonej osoby z danymi dotyczącymi miejsca pracy. Niewykluczone jest także przekreślenie czyjegoś nazwiska. O tym, że podobne błędy się zdarzały, może świadczyć np. fakt, że nazwisko internowanego w stanie wojennym wrocławskiego współpracownika Instytutu Śląskiego bywa zapisywane w dokumentach SB raz jako „Gaglik”, a raz jako „Goglik” (aby nie ingerować w treść dokumentów, przytaczam w swoim opracowaniu obie formy).

Bardzo możliwe, że Wydział IV KW MO, bazujący na takich źródłach informacji jak podsłuch czy doniesienia tajnych współpracowników, pomieszał informacje odnoszące się do śp. Jolanty Kasprovicz, zatrudnionej faktycznie w bibliotece, z informacjami odnoszącymi się do jej męża, również działacza „Solidarności”, który w owych czasach był zatrudniony w szkolnictwie. Ewentualność taka wydaje mi się najbar-

dziej prawdopodobna, aczkolwiek jest to jedynie moja hipoteza, trudna do jednoznacznego zweryfikowania przy szczątkowym stanie zachowania się dokumentów źródłowych.

Przytoczony przeze mnie dokument, niezależnie od stopnia ścisłości zawartych w nim informacji, świadczy o tym, że SB zaczęła bardzo szybko, bo już w lutym 1982 r., kojarzyć Kasprowiczów (pana Tadeusza Kasprowicza oraz jego śp. żonę) z polską konspiracją solidarnościową, do której czołowych działaczy należał Jan Całka. Na ile i w jakim zakresie kojarzenie to było słuszne, w to na razie nie wnikam. Chodzi mi o sam fakt łączenia ze sobą pewnych nazwisk w dokumentach SB. Przypuszczam, że takie materiały jak przytoczony przeze mnie dokument Wydziału IV KW MO z lutego 1982 r. przyczyniły się ostatecznie do blisko trzymiesięcznego internowania pana Tadeusza Kasprowicza, który został zatrzymany przez SB w dniu 27 kwietnia 1982 r., równocześnie z zatrzymaniem Jana Całki i niektórych innych działaczy podziemnej „Solidarności”. Być może SB podejmowała pewne decyzje na podstawie mylnych lub nieścisłych informacji, ale to także dobrze jest wiedzieć i dlatego warto jest ujawniać treść zachowanych dokumentów, nawet jeśli są one świadectwem niezbyt dobrego stanu wiedzy SB. Obrażanie się z tego powodu uważam za bezzasadne.

O tym, że nazwiska Jolanty i Tadeusza Kasprowiczów były łączone przez SB z osobą Jana Całki, świadczy również notatka służbowa z dnia 25 lipca 1984 r., wytworzona przez por. Urszulę Orzeł, starszego inspektora Sekcji III Wydziału V WUSW w Opolu.

W dokumencie tym, zatytułowanym *Notatka służbowa dot. Jolanty i Tadeusza KASPROWICZ*, znajdujemy m. in. następującą informację na temat pana Tadeusza Kasprowicza: *W 1982 r. nawiązał poprzez Jana CAŁKĘ kontakt z nielegalną grupą Stanisława JAŁOWIE-*

CKIEGO. Z informacji operacyjnych wynikało, że był prawdopodobnie wykorzystywany do pisania i korekty tekstów ukazujących się w »Sygnałach Wojennych«. Na wszelki wypadek z góry zaznaczam, że nie biorę osobistej odpowiedzialności za wiarygodność informacji zawartych w cytowanym dokumencie. Treść przytoczonej powyżej notatki zachowała się w teczce Jana Całki – IPN Wr 065/1399 j. 1.

Skądinąd, wbrew temu co pisze pan Kasprowicz, przypominam sobie, że osoba jego śp. żony nie była absolutnie nieznana Janowi Całce i innym działaczom opolskiego podziemia solidarnościowego. Nie zamierzam jednak kruszyć kopii o to, czyje wspomnienia są bardziej wiarygodne, zwłaszcza że byłaby to przysłowiowa burza w szklance wody z uwagi na znikome znaczenie historyczne całej sprawy. Niech będzie, że pan Tadeusz Kasprowicz ma lepszą pamięć. Uprzedzając ewentualne kolejne wystąpienie polemiczne, gotów jestem nawet, w imię tzw. świętego spokoju, przyjąć do wiadomości, że również sam pan Tadeusz Kasprowicz nie miał nic wspólnego z podziemiem, nikogo nie znał itp., choć SB najwyraźniej postrzegała sprawę inaczej, jak o tym świadczą przywołane przeze mnie dokumenty.

Pisząc o „charakterystycznym przekłamaniu” pan Tadeusz Kasprowicz w niedwuznaczny sposób sugeruje, jakoby moja działalność łączyła się z fałszowaniem historii. Nie zamierzam polemizować z tego typu insynuacjami, dość „charakterystycznymi” dla pewnego kręgu osób, które nie mogą wybaczyć mi tego, że w ogóle publikuję na łamach „Indeksu”. Ograniczam się wyłącznie do meritum sprawy, czyniąc to przez szacunek dla Redakcji i Czytelników pisma „Indeks”.

Zbigniew Bereszyński

„Polska anemia nauk” okiem studenta

O tym, że z polskim szkolnictwem wyższym nie jest najlepiej, mówiono, zwłaszcza w kręgach studentów, już od dawna. Nie powinno zatem dziwić pojawianie się kolejnego tekstu, dotyczącego złej sytuacji na polskich uczelniach. A jednak... Artykuł „Polska anemia nauk”, który ukazał się 11 lutego br. w *Gazecie Wyborczej*, przedstawia tę sprawę z innego punktu widzenia. Tym razem głos, krytyczny głos, postanowili zabrać sami naukowcy.

W anonimowych ankietach, skierowanych do przed-

stawicielei polskiego świata naukowego, zostało skrytykowane to, co już wcześniej budziło niezadowolenie: zbyt duża liczba studentów w grupach, brak pieniędzy na pomoce dydaktyczne, badania, projekty naukowe. Krytyki nie uniknęły także układy panujące na uczelniach oraz brak możliwości rozwoju naukowego młodych, zdolnych pracowników i studentów.

Zgłoszone uwagi są poważne i wymagają podjęcia zdecydowanych działań, które przyniosą pożądane zmiany.

Czy jednak jest na to szansa? Być może tak, ale aby oczyścić i uzdrowić polskie szkolnictwo wyższe potrzeba czasu i... chęci. Chęci do zmian, do odejścia od dotychczasowego, standardowego modelu kształcenia, do otwarcia się na to co nowe, a nie tylko opieranie się na tym, co sprawdzone, ale niekoniecznie przystające do współczesnych wymagań. Nie mówię tutaj o działaniach całkowicie pozbawionych rozsądku, ale być może czas zastanowić się, w jakim kierunku zmierzamy i podjąć takie decyzje, które pozwolą szybciej i skuteczniej osiągnąć zamierzony cel. Przecież ryzyko wpisane jest w każdą działalność, nie tylko rynkową. Także w pozyskiwanie środków finansowych.

Wiadomo, że finanse na utrzymanie uczelni są przydzielane odgórnie. Jest to kwestia niepodlegająca dyskusji. Wiadomo także, że pieniądze przeznaczane z budżetu pokrywają tylko część rzeczywistych potrzeb ośrodków uniwersyteckich. Jak zatem pozyskać brakujące środki? Większość uczelni radzi sobie z tym całkiem nieźle. Często udostępniają, oczywiście odpłatnie, pomieszczenia uniwersyteckie organizacjom z zewnątrz. Pozyskują sponsorów na działalność badawczą, bo nauka jest teraz w modzie, a tym samym w cenie. Sposobem, który wymaga większego nakładu sił, jest z pewnością pozyskiwanie pieniędzy z budżetu unijnego. Pisanie projektów wymaga nie tylko pomysłu, ale także pewnego rozeznania w gąszczu przepi-

sów i procedur. Jednak gra jest warta przysłowiowej świeczki. Unia Europejska może pokryć aż 75 proc. całej kwoty danego przedsięwzięcia. Oczywiście na to wszystko potrzeba czasu. Czasu, którego często brakuje wykładowcom. Zatrudnieni na kilku uczelniach, tak naprawdę nie są związani z żadną z nich. Poszczególne grupy słuchaczy są dla nich anonimowe. Nie ma tym samym mowy o indywidualnym podejściu do pracy ze studentem. A wiadomo, że bez osobistych relacji nie można mówić o dobrej współpracy. Być może receptą na tę przypadłość polskiego świata nauki będą wewnętrzne przepisy, zezwalające wykładowcom na pracę tylko w jednym (podstawowym miejscu pracy) lub w dwóch ośrodkach akademickich.

Raport Komitetu na rzecz Rozwoju Nauk w Polsce z całą pewnością ukazał nam świat uniwersytecki w nowym świetle. Nie warto jednak spierać się o słuszność tego typu badań. Miejmy nadzieję, że zmusi on wykładowców, asystentów do podjęcia twórczego wysiłku, związanego nie tylko z programami, nowymi badaniami, ale także z metodami aktywnej pracy ze studentami. Oczywiście ze studentami, którzy swojej nauki nie ograniczają do obowiązkowych ćwiczeń i... studenckich imprez.

Urszula Dawczyk

studentka IV roku filologii polskiej UO

Pasieka 100 lat temu

W tym budynku przy ul. Powstańców Śląskich mieści się dziś Publiczna Szkoła Podstawowa nr 6 i Publiczne Gimnazjum nr 6 im. Powstańców Śląskich. W 1905 r. (wtedy w obiegu była ta pocztówka) była to po prostu willa przy Ludwigstrasse (nazwa ulicy pochodziła od imienia radcy rejencyjnego Ludwiga Sack'a, który kierował założonym w 1858 roku Związkiem Upiększenia Opola). Pocztówka ze zbiorów prof. Stanisława S. Nicieji.

(bas)



Jan Feusette

Podmiotowość i tolerancja na pograniczu

Na przykład te dwie wartości, tak bardzo ważne we współczesnym świecie, tak podstawowe i tak cenione w wielokulturowym, naszym europejskim Domu, z tyłu mniejszych i większych domów sklejonym. A jeszcze na Pograniczu, czyli tu, gdzie można się przyjaźnić, współpracować albo się lekceważyć, okazywać nieufność i niezrozumienie. Któż, jak nie badacze, dysponujący obiektywnymi narzędziami naukowymi, mieliby nam powiedzieć, jak to naprawdę jest z tymi pięknymi ideami i wartościami, jak z nimi jest wśród ludzi – właśnie na pograniczu.

Z takich m.in. przesłanek, obejmujących również aspekty współdziałania gospodarczego, powstał PROGRAM, finansowany do 75 proc. przez Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego, INTER-REG IIIA POLSKA-CZECHY. Zakres terytorialny programu jest dość rozległy. Dotyczy podregionów polskich: jeleniogórsko-wałbrzyskiego, opolskiego, rybnicko-jastrzębskiego, bielsko-bialskiego oraz czeskich krajów granicznych: Liberec, Hradec Kralove, Pardubice, Ołomuniec i morawsko-śląskiego.

Grupa pracowników Zakładu Pedagogiki Kultury Instytutu Nauk Pedagogicznych, wraz z dyrektorem Instytutu, w porozumieniu z kolegami z Ołomuńca i Opawy, opracowała w 2006 roku projekt badawczy „Podmiotowość i tolerancja w społecznościach lokalnych pogranicza polsko-czeskiego”. Projekt został zaakceptowany jako jedna z inicjatyw naukowych Uniwersytetu Opolskiego w ramach Programu INTER-

REG. Pod skromną, chociaż modną nazwą projekt kryje się, oprócz podstawowych badań naukowych, szereg ważnych działań popularyzatorskich, edukacyjnych, a także – ze względu na perswazyjny charakter inicjatywy – pedagogicznych.

Niedawno zakończono prace nad przygotowaniem do druku obszernych publikacji, będących pokłosiem i zwieńczeniem badań. Jest dobry moment, by zrelacjonować, co ważnego i cennego działo się w ramach realizacji całego projektu. A działo się wiele.

Wszelkie działania praktyczne, a więc badawcze, ale i popularyzujące projekt, poprzedzone zostały esencjonalnym określeniem problemów, postulatów, idei, czyli całościowo ujętego zadania, jakie sobie postawił zespół badaczy – realizatorów. Przytoczmy najważniejsze sformułowania tej preambuły:

*Regiony powinny wzmacniać tożsamość regionalną, w tym transgraniczną, i promować ją, żeby pogłębiać integrację społeczną, przeciwdziałać procesom społecznego wykluczenia, co jest istotnym czynnikiem rozwoju. Badanie podmiotowości ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia zmian, jakie przyniosły transformacja ustrojowa i akcesja do Unii Europejskiej /.../. Zmiany dotyczą konkretnych społeczności lokalnych, zwłaszcza na terenach pogranicza etniczno-kulturowego. Budowa wspólnego europejskiego domu wymaga przezwyciężenia często negatywnych zjawisk powiązanych historycznie z upadkiem systemu komunistycznego, budową demokratycznego państwa prawa i gospodarki rynkowej, procesami globalizacji /.../. **Podmiotowość***

*stanowić powinna kapitał wspólnot lokalnych i regionalnych /.../. Proponowane badania odwołują się do idei tzw. badań przez działanie (action research), czyli poznania naukowego i działania animacyjnego w badanych wspólnotach /.../. Nowe zjawiska w zderzeniu z lokalną i narodową tradycją mogą stać się elementami konfliktogennymi /.../. **Tolerancja**, która powinna być wyróżnikiem współczesnych czasów, jest trudna do realizacji.*

Zasadnicze badania ankietowe przeprowadzono w grudniu 2006 i w styczniu 2007 roku. Poddano nim trzy grupy społeczne na wybranych fragmentach województwa opolskiego, traktując jako pogranicze nie tylko obszary bezpośrednio samą granicą polsko-czeską ograniczone. Dwie grupy niejako oczywiste wobec kontekstu nowych czasów, zmiany, jaka następuje: młodzież gimnazjalną i licealną, a trzecią grupę określono według kryterium założonej aktywności, przywództwa, autorytetu, a także domniemanej reprezentatywności – to grupa sołtysów różnorodnych środowisk wiejskich. Autorska analiza materiału badawczego podejmowana była przez kilku badaczy w kilku aspektach problemowych w odniesieniu do grupy młodzieży i w odniesieniu do grupy sołtysów przez jednego badacza. Przedstawienie wyników badań, analiz i wniosków w postaci publikacji będzie oczywiście, jak już wspomniano, ukoronowaniem projektu. Wróćmy jednak do relacji o tym, co było po drodze.

Znakomitym uzupełnieniem teoretycznym założeń projektu stał się wykład wybitnego socjologa **prof. dra hab. Marka S. Szcze-**

pańskiego na temat bardzo blisko korespondujący z problematyką projektu, a jednocześnie wpisujący ją w zasadniczy, uniwersalny kontekst współczesnej kultury: *Ojczyzna prywatna i pogranicze kul-*

potrzebie tolerancji w europejskim domu”, J. Feusette i A. Kącki mówili na temat „Podmiotowości środowisk lokalnych”, a T. Młynczak przeprowadzała z młodzieżą zajęcia warsztatowe „O tolerancji”. Zresztą



Podczas listopadowej konferencji. Na zdjęciu od lewej m.in.: dr Edward Nycz, prof. Jadwiga Kosowska-Rataj, mgr Jan Feusette

turowe a system światowy. Wykład zgromadził studentów i nauczycieli akademickich z obu instytutów pedagogicznych (i nie tylko), a działo się to w okresie opracowywania materiałów badawczych projektu (30 maja 2007) i stanowiło jeden z elementów metodologicznie sam projekt rozszerzających i otwierających.

Podobnie jak udział dyrektora Instytutu Nauk Pedagogicznych, **prof. dra hab. Zenona Jasińskiego** i pracowników Zakładu Pedagogiki Kultury (**mgr Teresy Młynczak**, **mgra Jana Feusette`a**, **dra Andrzeja Kąckiego**) w XI Ogólnopolskich Spotkaniach Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło” w Dobrodzieniu (22–24 czerwca 2007). Prof. Jasiński podczas popularnonaukowej konferencji „Podmiotowość i tolerancja w środowisku lokalnym” wygłosił referat „Rzecz o

nie tylko w Dobrodzieniu, ale także w Bierawie, Zębowicach i Oleśnie. W Bierawie był też dr A. Kącki z wykładem dla nauczycieli o zagrożeniach tzw. kulturą toksyczną w procesie wychowawczym, a także **dr E. Nycz** (i w Reńskiej Wsi) z wykładem o tolerancji dla młodzieży gimnazjalnej. Dr Nycz spotykał się też w Głubczycach z bohaterami swoich badań, czyli sołtysami, i dyskutował z nimi o ich aktualnej roli społecznej.

Pamiętając o współpracy z partnerami czeskimi, kierownik Zakładu Pedagogiki Kultury, **dr hab. prof. UO Jadwiga Kosowska-Rataj** i dr Edward Nycz wystąpili 25 października 2007 ze swymi referatami podczas międzynarodowego seminarium *Ja – my – oni. Identyfikacje i tolerancja na pograniczu etniczno-kulturowym*, zorganizowanego w Opawie m.in. przez tamtejszy Śląski Uniwersytet.

Niewątpliwie największym przedsięwzięciem organizatorskim projektu była konferencja naukowa, zorganizowana 21 listopada 2007 r. na terenie naszej uczelni przez Zakład Pedagogiki Kultury. Jej hasło brzmiało tak jak nazwa samego projektu: *Podmiotowość i tolerancja w społecznościach lokalnych pogranicza polsko-czeskiego*. Sala Jana Dobrego wypełniona była w pełni, kiedy swój wykład wygłaszał jeden z największych autorytetów polskiej pedagogiki, doktor honoris causa naszego uniwersytetu, **prof. dr hab. Zbigniew Kwieciński**.

Profesor temat wykładu zakreślił bardzo szeroko: *Edukacja a sfera społeczna*. Rzecz dotyczyła problemów edukacji polskiej w kontekście całokształtu naszego życia społecznego, ale punktem odniesienia diagnoz i postulatów stawała się nieraz współczesna światowa myśl pedagogiczna. Na początek padły pytania bardzo trudne i kontrowersyjne w sugerowanych diagnozach: skoro żadna partia w Polsce nie ma legitymacji większościowej, to czy taka demokracja, taki parlamentarizm partyjny ma jeszcze sens? Czy nie lepsza byłaby demokracja uczestnicząca, obywatelska, deliberyatywna – jakiej załóżek mieliśmy podczas obrad Okrągłego Stołu, a później w działalności tzw. komitetów obywatelskich? Czy może to jest droga do większej aktywności społecznej młodych ludzi, a szerzej do uczynienia sfery publicznej bardziej etycznej? I dalsze pytania-problemy: jak godzić obywatelskość lokalną z narodową, europejską?; do jakich granic powinniśmy być oddani innym, żeby nie stracić własnej odrębności?; czym mogłoby być obywatelstwo kulturowe? Tymczasem nasza szkoła nie sprzyja obywatelskości, raczej nastawia na rywalizację, co skutkuje u części młodego, ale przecież nie tylko młodego pokolenia, przeciwnie – anomią, czyli biernością i wycofaniem. Tymczasem większość Polaków nie przestrzega żadnych norm, również tych deklarowanych, np. chrześcijańskich. A

norma sprawiedliwości? Jak mogłaby wyglądać w systemie edukacji według Johna Rowlsa? Mówi on o kilku zasadach-postulatach: 1. swobodnej konkurencji szkół (minimum państwa); 2. istnieniu naturalnej arystokracji (elity oparte na talentach); 3. równej dostępności skutkującej zróżnicowaniem osiągnięć i indywidualności; 4. równych szansach na podobną jakość przebiegu kształcenia. I następne pytania: jak pomagać, wyrównując szanse? Szukać równowagi między równością a wolnością. A mamy skrajności: wyścig szczurów albo decydowanie za młodego człowieka i nadmiernie przedłużone zapewnianie utrzymania. Potrzebny młody człowiek mądry, a nie tylko wykształcony; jednocześnie taki, który sobie poradzi w życiu, we współczesności. Jak pisał Bogdan Suchodolski – człowiek tragiczny, bo zmuszony do dokony-

wania wyborów, ale też do tych wyborów zdolny. Tymczasem zamiast dojrzałej k u l t u r y mamy hedonizm, arlekinadę, disneylandyzację, konsumeryzm, a z innej strony np. stygmatyzowanie mniejszości narodowych. Są jednak symptomy pożądanej demokracji deliberatywnej: feminizm, pacyfizm, alterglobalizm, ekologizm. Jest postulat pedagogicznego celu: transformatywny intelektualista. Narodowe państwo wyznaniowe takiego postulatu nie spełni. Potrzebna jest z b i o r o w a r e k o n s t r u k c j a !

Korespondencje wykładu profesora Kwiecińskiego z problematyką projektu są niepowierzchowne, ale warto je wytropić i się nad nimi zastanowić.

W dalszym ciągu konferencji nastąpiła pierwsza publiczna prezentacja wstępnych wyników badań, poprzedzana informacją o

samym przebiegu i metodologii badań. Prof. Jadwiga Kosowska-Rataj omawiała ogólne założenia projektu. Dr Edward Nycz mówił o swoich samodzielnych badaniach w grupie sołtysów: *Sołtysi`2006. Diagnoza roli i aktywności lokalnej*; dr Andrzej Kącki relacjonował swoje badania w referacie *Młodzież Opolszczyzny. Tożsamość – tolerancja – aktywność społeczna*, a prof. Zenon Jasiński mówił na temat *Tożsamości – tolerancji – podmiotowości a wielokulturowości młodzieży na Śląsku Opolskim*. Bardzo znaczący był też udział w konferencji gości z Czech. Grupa z Ostrawy – **Jitka Simickova-Cizkova, Bohumil Vasina i Petr Sisak** przygotowała referat *Temat zdrowia na Ostrawskim i Śląskim Uniwersytecie*, **Pavel Krakova i Zdenka Novakova** z Ołomuńca mówili o *Śląsku w świetle stosunków polsko-czeskich*.



Uczestnicy konferencji pt. *Podmiotowość i tolerancja w społecznościach lokalnych pogranicza polsko-czeskiego*

Zarys ewolucji od wczesnego średniowiecza do współczesności ze szczególnym uwzględnieniem regionów cieszyńskiego, opawskiego i krnowskiego, David Hampel i Gabriela Medvedova również z Ołomuńca o *Czechosłowackiej demokracji 1918–1938 w kontekście środkowoeuropejskim*, a *Edita Ondrejova i Marta Kolari-kova* z Opawy o *Preferencyjnych wariantach związków studentów szkół wyższych*.

Jak wspomnieliśmy na wstępie, do niedawna trwały prace nad przygotowaniem publikacji podsumowujących projekt. Ich największą atrakcją czytelniczą może się stać samodzielne buszowanie w gąszczu ankietowych tabel i wykresów – przedsmak tych satysfakcji dało się odczuć jeszcze w czasie listopadowej konferencji, chociaż tzw. ramy czasowe nie pozwalały referentom na zbyt obszerną opowieść o przygodach i nieraz zaskakujących obserwacjach, jakie zdarzały się im podczas badań – trudnych przecież nie tylko ze względu na zimową porę roku (grudzień–styczeń). Na razie poprzestaśmy na zwięzłej rekapitulacji wniosków, jakie badacze – realizatorzy projektu zaproponowali w publikacji, przedstawiającej raporty z badań.

Postępuje proces emancypacji społeczeństwa, a „podmiotowość jest jednym z istotnych jej wymiarów o charakterze aksjologicznym”. Właśnie system wartości jest, jak w potocznej metaforze, kręgosłupem, na którym osadza się działanie indywidualnych i zbiorowych p o d m i o t ó w, przy czym idzie o działanie „zarówno na poziomie refleksyjnym, jak i efektywnych praktyk społecznych”.

Poza referentami listopadowej konferencji osobny rozdział w zapowiadanej publikacji zamieści też **dr Krystyna Nowak-Wolna** (*Wiejska młodzież Opolszczyzny. Tożsamość i tolerancja*). Prowadziła badania wśród młodzieży gimnazjalnej szkół wiejskich powiatów kulturowo zróżnicowanych: głu- b o c z y c k i e g o, k ę d z i e r z y n s k o - k o z i e l -

s k i e g o i o l e s k i e g o. Okazuje się, że młodzież ta jest „dumna ze swojej przynależności narodowej i etnicznej, przywiązana do miejsca zamieszkania, wykazuje się postawą obywatelską”.

Grupę młodzieży ze szkół licealnych, mających siedzibę w miastach (Kędzierzyn-Koźle i Olesno) badał dr Andrzej Kącki. Jego wnioski są generalnie bardzo optymistyczne: „Badani licealiści dali dowody dojrzałych postaw obywatelskich, szczególnie jeśli chodzi o deklarację uczestnictwa w przyszłych wyborach do parlamentu czy władz lokalnych. Wyrazem wspomnianej dojrzałości młodej generacji Polaków objętych niniejszym badaniem z pewnością jest jej tolerancyjne spojrzenie na wielokulturowy charakter stosunków panujących w dzisiejszej Polsce, a także troska o demokratyzację życia i miejsca Polski w nowych strukturach zjednoczonej Europy.”

W kręgu młodzieży i jej świata wartości utrzymane są też analizy prof. Jadwigi Kosowskiej-Rataj i prof. Zenona Jasińskiego. Prof. Kosowska zwraca uwagę na zjawisko może dla wielu zaskakujące, a mianowicie na wyznawane przez młodych wartości dość tradycyjne, można powiedzieć oczywiście: rodzina, potrzeba samorealizacji, miłości, posiadania bliskich osób, bezpieczeństwo materialne. „Wyłania się obraz młodzieży ambitnej, skoncentrowanej na indywidualnym sukcesie, postrzeganym nie tylko w kategoriach materialnych. Sukces to cel, do którego dążą młodzi ludzie, wybierając do jego osiągnięcia różne drogi i wypełniając go różnymi treściami. To dla jednych osiągnięcia zawodowe, samorealizacja, życie pełne wrażeń i bogatych doświadczeń, dla innych zaś udane życie rodzinne czy działania prospołeczne, skierowane na dobro ludzi. W każdym przypadku to sukces.”

Prof. Jasiński zwracał przede wszystkim uwagę na kontekst wielokulturowości, wobec którego młodzi ludzie ujawniali swoje postawy i swoje poczucie tożsamości. Może

być tu mowa o tożsamości zwielokrotnionej. „Badani przejawili niechęć do jednoznacznego określenia swojej tożsamości. Nikła wiedza o regionie może świadczyć o niskim poziomie tożsamości regionalnej. W rezultacie mamy do czynienia z tzw. „tożsamością zawieszoną”, a może raczej z „zagubionym etnikum”. Autor z niepokojem zwraca uwagę na dość istotne ilościowo zjawisko wiązania swojej przyszłości z życiem w innym regionie albo wręcz za granicą.

Dr Edward Nycz, jak już odnotowaliśmy, zajmował się grupą sołtysów, badając zarówno stopień ich mentalnego i edukacyjnego przygotowania do czasów szybkich zmian cywilizacyjnych i obyczajowych, jak i otwartość, możliwość sprostania aksjologicznym wymogom współczesności. To właśnie te wymogi wpisane są w hasło omawianego projektu. Jak więc jest z postawą sołtysów np. wobec innych? „W wypowiedziach respondentów ujawniają się pewne tradycyjne różnicowania postaw wobec niektórych narodowości i grup wyznaniowych. Są one związane, jak się wydaje, z treścią pamięci historycznej, poczuciem bliskości (lub obcości) kulturowej. Szansą na przełamanie tych barier jest współpraca międzynarodowa między wspólnotami lokalnymi (w ramach związków czy stowarzyszeń gmin, współpracy transgranicznej, wymiany zagranicznej nie tylko towarów i usług, ale także partnerstwo w upowszechnianiu dorobku kultury rodzimej”.

Po ukazaniu się publikacji (aż trzech), będących podsumowaniem interregionalnego projektu, będziemy mogli w pełni ocenić i docenić włożony wysiłek badawczy, analityczny, popularyzatorski i diagnostyczny pracowników naszego Instytutu Nauk Pedagogicznych, wspomagających intelektualnie projekt wybitnych autorytetów naukowych i partnerów zza południowej, całkowicie o t w a r t e j granicy.

Pierwszy dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego

Józef Obuchowski (1891–1955)

Józef Obuchowski¹ urodził się 14 września 1891 roku w Wilnie. Państwową średnią szkołę realną ukończył w 1911 r. w Pińsku, gdyż tu przenieśli się jego rodzice. W latach 1912–1915 studiował na Wydziale Budowlanym Politechniki Warszawskiej. Ponieważ jesienią 1915 r. nastąpiła okupacja Pińska przez wojska niemieckie, wrócił do Pińska, aby utrzymać matkę i dwie siostry, gdyż dwaj bracia zostali wcieleni do rosyjskiego wojska, zaś ojciec, z zawodu ślusarz, wraz z Warsztatami Kolejowymi został ewakuowany do Kalenkowicz pod Homlem. Przez całą niemiecką okupację, która trwała do grudnia 1918 roku, pracował jako nauczyciel w prywatnych szkołach.

W 1920 r., podczas wojny polsko-bolszewickiej, przebywał w Gniewie nad Wisłą, gdzie uczył w szkole podstawowej. Od jesieni 1921 do września 1939 r. Józef Obuchowski był nauczycielem geografii w państwowym gimnazjum w Pińsku. Pińsk znajdował się wówczas w granicach państwa polskiego. Równocześnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i w roku 1926 otrzymał dyplom nauczyciela geografii i geologii szkół średnich. W październiku 1926 został mianowany na dyrektora szkoły średniej w Pińsku, zaś od stycznia 1940 r. – na zastępcę dyrektora tej szkoły, ponieważ dyrektorem został obywatel radziecki.

Józef Obuchowski nie tylko uczył w szkole, ale i pracował bezinteresownie w różnych instytucjach i stowarzyszeniach: od 1934 r. do września 1939 r. patronował Kołu Krajoznawczemu Uczniów Gimnazjum w Pińsku, które wydało 10 broszur krajoznawczych o Polesiu; był wiceprezesa Polskiego Towarzy-

stwa Krajoznawczego w Pińsku; w latach 1930 – 1939 pracował w Muzeum Poleskim w Pińsku, najpierw dorywczo, a potem systematycznie, szczególnie gdy został wiceprezesa PTK. Polskie Towarzystwo Krajoznawcze patronowało bowiem Muzeum Poleskiemu.

W sierpniu 1939 r. za pracę w Muzeum Poleskim otrzymał Złoty Krzyż Zasługi.

23 marca 1940 r. Józef Obuchowski został aresztowany, a w maju 1941 r. zesłany na północ Związku Radzieckiego, skąd 16 października 1941 r. na podstawie amnestii został zwolniony. Udał się wówczas do kołchozu w południowym Kazachstanie, gdzie pracował jako nauczyciel w polskiej szkółce. Od 21 stycznia 1944 r. do 10 maja 1946 r. pracował w Świerdłowskim Urzędzie Irygacyjnym w charakterze technika do spraw sprawozdawczości – ośrodek rejonowy Michajłówka.

W wyniku repatriacji (umowa polsko-radziecka z 6 lipca 1945 r.), 15 czerwca 1946 r. przyjechał do Opola. 1 lipca 1946 r. objął dwie posady: dyrektora Muzeum Miejskiego w Opolu i etatowego nauczyciela geografii w I Gimnazjum i Liceum Męskim w Opolu. W muzeum pracował do 30 czerwca 1953 r., zaś w liceum, które od roku szkolnego 1951/52 stało się koedukacyjne i kilka razy zmieniło nazwę, pracował do 1955 r. (16 maja 1946 r. liceum przyjęło za patrona Mikołaja Kopernika).

Równoczesna praca w liceum i muzeum ułatwiała profesorowi Obuchowskiemu gromadzenie zabytków kultury śląskiej z całej Opolszczyzny. We wspomnieniach Łazarza Brandta², dyrektora I Gimnazjum i Liceum Męskiego w Opolu w latach 1948–1950, czytamy: „(...) Józef Obuchowski był organizato-



Józef Obuchowski

rem Muzeum Opolskiego i potrafił swoim zapałem tak oddziaływać na uczniów, że liczne zbiory etnograficzne Muzeum Ziemi Opolskiej stanowią plon działającego aktywnie w Liceum Koła Miłośników Muzeum Opolskiego. (...) Ten ceniony wychowawca nierzadko przygarniał w swoim mieszkaniu dojeżdżających do szkoły uczniów, dla których zabrakło miejsca w internacie”.

Tadeusz Olszański³, absolwent liceum z 1949 r., tak wspomina profesora: „Prof. Józef Obuchowski, czyli »Szkoda ojca«, bo miał takie porzekadło, kiedy wlepił nam dwójkę z geografii (...) był niezwykle pogodnym i optymistycznie nastawionym do życia człowiekiem i tego nas uczył, oprócz równoleżników i współrzędnych”.

A oto wspomnienia Marka Szymańskiego⁴, absolwenta tego liceum z roku 1952, późniejszego redaktora „Trybuny Opolskiej”: „Oto prof. Józef Obuchowski – geograf

i rusycysta, znany w legendzie pod przydomkiem »Szkoda Ojca« lub »Kapłan Mądrości«. Jego lekcje przypominały obrzędowością nabożeństwa w kaplicy wiedzy, której on był magiem. Dziennik to mszał, najlepszy uczniowie – ministranci. Najgorsi – kawał łotra. Notes, w którym kapłan zapisywał stopnie, zwał się archiwum mądrości, a notowano w nim notabene do kwadratu, i dwa na szynach, i plusik za śląską rzecz (profesor był z zamiłowania etnografem i kierował przez pewien czas muzeum w Opolu, gromadząc zbiory starych osobliwości z okolicznych wsi). Kto coś przyniósł – miał plusik, a do dziś w księgach muzeum zachowały się nazwiska uczniów-ofiarodawców. W muzeum zresztą wielu z nas spędziło długie godziny pracy społecznej w roli przewodników i pomocników kustosza. Nauczyło to nas historii Opolszczyzny więcej niż dziesiątki lekcji, zbliżyło do tutejszej ludności, nauczyło do niej szacunku i sympatii. Zachowały się w naszej pamięci szczątki uczniowskiego wiersza na cześć kapłana:

*Otwórz okna – łotra kawał
Dwójki zaraz będę dawał.
Salman Jerzy – chodź z zeszytem
I atlasik miej też przy tem.
A gdzie krasnala straka?
Pozwól, niech ci rąbnę dwa.*

Kiedy to kapłan usłyszał, mruknął z uznaniem „nu, nu” i wpisał autorowi plusik za tańtalność, albo i posłał do kąta na rozmyślanie o łotrostwie. Już nie pomnę, jak było...”

Muzeum Miejskie w Opolu⁵ podlegało wówczas dyrekcji Muzeum Śląskiego we Wrocławiu. O stanie Muzeum Miejskiego w Opolu dowiadujemy się z pisma Józefa Obuchowskiego, skierowanego do Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków w Warszawie z 30 listopada 1949 r.: „Zajmowało ono siedem sal, z połączonymi szafami i gablotami. Obecnie muzeum zajmuje 12 sal i 2 sienie, razem 14 izb”.

Z zachowanych w muzealnym archiwum pism wynika, że cieszyło się ono popularnością nie tylko wśród miejscowej ludności. Oto kilka wypowiedzi z „Księgi pamiątko-

wej” Muzeum Miejskiego w Opolu, wpisanych w języku rosyjskim (w tłumaczeniu pracownika muzeum):

„Grupa aktorów Rosyjskiego Dramatycznego Teatru Wojsk Radzieckich marszałka Rokossowskiego zwiedziła Muzeum Opolskie, jeszcze raz przekonała się na podstawie historycznych dokumentów, które są w muzeum, że Ziemia Odzyskana Nowej Demokratycznej Polski sprawiedliwie trafiły do rąk prawdziwych gospodarzy – polskiego narodu. Wyrażamy wdzięczność dyrektorowi muzeum, tow. Obuchowskiemu za dobre objaśnienia podczas zwiedzania i zapoznawania się z muzeum. 3 lipca 1948 r., podpisy”.

„My, wojskowi Armii Radzieckiej, zwiedziwszy Muzeum w Opolu, pozostaliśmy wdzięczni dyrektorowi Muzeum za szczegółowe wyjaśnienia, które dały możliwość zapoznać się historią miasta Opolą i z historią ludności polskiej minionych wieków. Życzymy powodzenia w pracy muzealnej i wzbogacenia Muzeum zabytkami przeszłości z wykopalisk. 26 marca 1949 r. (podpisy).

O trudnościach pracy dyrektora muzeum świadczą pisma Józefa Obuchowskiego, skierowane do dyrekcji Muzeum Śląskiego we Wrocławiu. W piśmie z 19 maja 1952 r., dotyczącym zaangażowania sprzątaczk, czytamy, że frekwencja zwiedzających wzrosła, bo od 1 do 18 maja wynosiła 4279 osób, że dwie sprzątaczk, które nie tylko muszą sprzątać, ale i dyżurować na salach w czasie zwiedzania muzeum, nie mogą podołać swemu zadaniu – „(...) proszę uprzejmie Dyrekcję Muzeum Okręgowego o przydzielenie całego nowego etatu dla trzeciej sprzątaczk (...). Za słusnością powyższego wniosku przemawia jeszcze ten fakt, że w wojewódzkim mieście Opolu, Muzeum Śląska Opolskiego od szeregu miesięcy ma obsadzone tylko dwa etaty pracowników umysłowych i tylko trzy etaty pracowników fizycznych, natomiast o wielkości frekwencji na tle innych muzeów podległych Muzeum Okręgowemu Dyrekcja Muzeum Śląskiego jest dokładnie poinformowana”.

Również w piśmie skierowanym do Dyrekcji Muzeum Śląskiego we Wrocławiu z 29 kwietnia 1953 r. czytamy: „(...) od dwóch i pół roku nie miałem urlopu, tylko dla tej przyczyny, że Muzeum Okręgowe nie miało możliwości przyznać Muzeum w Opolu tylu etatów dla pracowników umysłowych, ile zostało przyznane Muzeum, np. w Raciborzu. W Opolu przez te dwa i pół roku, poza mną, była jedna pracownica umysłowa, która obecnie ma ukończonych 16 lat i na taką siłę nie mogłem w żadnym razie pozostawić Muzeum, gdzie frekwencja za 1951 rok wynosiła 68689 osób, a za 1952 rok 46918 osób”.

Przytoczone powyżej fragmenty pism świadczą wymownie o ogromie prac i trudności, jakie dyrektor Józef Obuchowski musiał pokonać, organizując od zera Muzeum Miejskie w Opolu, o jego wyjątkowej obowiązkowości i zaangażowaniu dla dobra służby.

Pierwszy dyrektor Muzeum Śląska Opolskiego Józef Obuchowski przepracował w najtrudniejszym okresie tej placówki równe 7 lat. Zakończył pracę w muzeum 30 czerwca 1953 roku, ale pracował nadal na pełnym etacie w Liceum Ogólnokształcącym TPD nr 11 w Opolu.

Zmarł 4 stycznia 1955 r. i został pochowany na cmentarzu przy ul. Wrocławskiej w Opolu.

Maria Opiela

Autorka tekstu jest absolwentką opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, była wieloletnią nauczycielką I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Opolu

Przypisy

¹ Akta osobowe, archiwum administracyjne Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu

² „I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Opolu w 500-lecie urodzin patrona”, Opole, 1973

³ „I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Opolu w 40-lecie szkoły”, Wydawnictwo Instytutu Śląskiego w Opolu, Opole 1985

⁴ „I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika w Opolu w 500-lecie urodzin patrona”, Opole, 1973

⁵ Akta osobowe, archiwum administracyjne Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu

O Śląsku na paryskiej Sorbonie

Centrum Interdyscyplinarnych Badań Środkowoeuropejskich (CIRCE) przy Uniwersytecie Paryżu IV Sorbona zorganizowało konferencję naukową, której tematem była wielokulturowość Śląska („Silésie multiculturelle: mythe ou réalité?”). W obradach uczestniczyło kilkunastu prelegentów z Czech, Niemiec, Francji i Polski. Stronę polską reprezentowali: **Małgorzata Goc** z Muzeum Śląska Opolskiego oraz **Adriana Dawid** i **Wojciech Dominiak** z Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Gościnne progi Sorbony otworzyły się dla spraw śląskich w piątek, 7 grudnia 2007 roku. Punktem wyjścia obrad i dyskusji była tzw. historiografia początków, którą referatami poświęconymi źródłom przemian w strukturze społecznej i etnicznej Śląska przybliżyli **Marie-Thérèse Mourey** z Uniwersytetu Paris IV Sorbona oraz **mgr Wojciech Dominiak**.

Obok konfliktów politycznych referenci analizowali także zmiany socjokulturowe, które miały miejsce na Śląsku w XX wieku. Wnikliwszej obserwacji poddany został Wrocław (**Thomas Landwhrien** z Uniwersytetu Trier – *Rola traktatu wersalskiego i plebiscytu z 1921 roku w krystalizacji konfliktów między Niemcami i Polakami na Śląsku na przykładzie Wrocławia*). Szczególnie interesujące było wystąpienie **Ingo Lose** z Uniwersytetu Humboldta w Berlinie, który przedstawił rozwój ideologii antysemitycznej w prasie wrocławskiej i dolnośląskiej od 1925 do 1938 roku. Kwestie konfliktów narodowych na Górnym Śląsku, ze szczególnym uwzględnieniem mitów i stereotypów w polskiej i niemieckiej historiografii omówiła **Julianne Haubold** z Uniwersytetu Göttingen.

Część obrad, poświęcona historii powojennej, została podzielona na dwie części dotyczące polskiego i czeskiego Śląska. Problemy naro-

dowościowe na Śląsku wynikające z akcji wysiedleńczej i przesiedleńczej scharakteryzowały: z perspektywy przesiedleńców z kresów **Agnieszka Niewiedzial** z EHESS w Paryżu (*Uniformizacja etniczna państwa polskiego w relacjach jego obywateli przesiedlonych przed i po 1945 roku*); punkt widzenia polskojęzycznej ludności rodzimej na problemy narodowościowe Śląska zaprezentowała **Adriana Dawid** z Uniwersytetu Opolskiego. Charakterystyki współcześnie rozwijającego się ruchu na rzecz autonomii Śląska podjął się **Piotr Kocyba** z Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie. W części obrad poświęconej wielokulturowości pogranicza polsko-czeskiego **Jakub Grygar** z Uniwersytetu im. Karola w Pradze poddał wnikliwej introspekcji relacje Polaków i Czechów na Śląsku Cieszyńskim. **Nicole Hirschler** oraz **Vladimir Horak** z Uniwersytetu w Ostrawie oddali się refleksji na temat życia codziennego w Hruschau/Hrušov, peryferiach przemysłowych Ostrawy, gdzie żyli wspólnie Czesi, Polacy i Niemcy.

Zakończeniem pierwszego dnia obrad była projekcja filmu Marka Tomasza Pawłowskiego „Forbidden Love – The Story of Bronia and

Gerhard” – historia polsko-niemieckiej pary spod Niemodlina, która w 1941 roku została poddana społecznemu ostracyzmowi i ostatecznie eksterminowana.

Drugi dzień konferencji przebiegał pod hasłem „Wielokulturowość opowiedziana”. W pierwszej części omówiono polską i niemiecką historiografię Śląska. Odmienne postrzeganie historii tego regionu w okresie międzywojennym scharakteryzowała **Corinna Felsch** z Uniwersytetu im. Philippa z Marburga. Interpretacje polskie, zachodnio- i wschodniemieckie historii Śląska po 1945 roku omówił **Christian Lotz** z Leipziger Kreis-Forum für Wissenschaft und Kunst. Drugą część obrad poświęcono formom prezentacji historii Śląska w muzeach regionalnych. **Sophie Wahnich** z CNRS w Paryżu zwróciła uwagę na relatywizm, który w jej ocenie dominuje w śląskich muzeach. Stanowisko strony polskiej przedstawiła **Małgorzata Goc** z Muzeum Śląska Opolskiego. Zaprezentowała wyniki badań prowadzonych przez pracowników muzeum nad przeszłością i spuścizną kulturową przesiedleńców ze wschodnich województw Rzeczypospolitej, których osiedlano na



Na zdjęciu pierwszy z lewej – Piotr Kocyba, w środku Adriana Dawid podczas swego wystąpienia

Śląsku po 1945 roku. Ilustracją jej wystąpienia była specjalnie przygotowana prezentacja zawierająca zestawienia statystyczne, mapy i niezwykle interesujące fotografie.

Ostatnią część konferencji stanowią dyskurs literacki „Historia inaczej opowiedziana?” Formy prezentacji złożonych zagadnień historii i wielokulturowości Śląska w literaturze przedstawiła **Nicole Bary** z Université Paryż III. Ostatnie wystąpienie **Małgorzaty Smorąg-Goldberg** z CIRCE Paryż było refleksją nad „Dwunastoma stacja-

mi” **Tomasza Różyckiego**.

Zorganizowana w Paryżu konferencja była okazją do spotkania i dialogu głównie młodych naukowców. Prezentowane przez nich ustalenia były najczęściej pochodnymi ich badań doktoranckich. Organizatorzy konferencji zadbali o komfortowe warunki dla dialogu. Wszystkie wystąpienia były tłumaczone bezpośrednio na język francuski, dodatkowo każdy referat streszczano w języku niemieckim i polskim. Obrady konferencyjne odbywały się przy licznych udziałach

studentów Sorbony oraz paryskiej Polonii. Rzadka okazja do konfrontacji z badaczami dziejów Śląska z tak odległymi ośrodkami stała się okazją do długich dyskusji i polemik, które z sali przenosiły się na przerwę, a nawet dominowały podczas wieczornych, nieoficjalnych spotkań. Nawiązane w Paryżu kontakty powinny zaowocować nowymi, wspólnymi inicjatywami oraz współpracą, którą deklarowali wszyscy uczestnicy konferencji.

Adriana Dawid

Jerzy Duda

Lwowska szkoła matematyczna

Odzyskanie przez nasz kraj niepodległości w 1918 roku było wydarzeniem dziejowym o niezwykłym znaczeniu dla wszystkich Polaków. W atmosferze wielkiego entuzjazmu rozpoczęła się odbudowa państwowości polskiej, pełnej mocy nabrała w 1921 roku, kiedy to ustalono ostateczne granice Polski. W tym procesie konstruowania zrębów II Rzeczypospolitej wielką rolę odegrały elity intelektualne skupione wokół czterech najważniejszych ośrodków naukowych, jakimi stały się uniwersytety w: Krakowie, Wilnie, Warszawie i Lwowie. A wśród wszystkich dyscyplin naukowych na czoło wybiła się matematyka. Już pod koniec XIX wieku nauka ta mogła poszczycić się szeregiem bezspornych osiągnięć autorstwa uczonych z Warszawy i Lwowa. Prace Stanisława Zaremby, Kazimierza Żorawskiego, Wawrzyńca Żmurki i innych cieszyły się szerokim uznaniem w Europie. Pojawienie się w 1910 roku Wacława Sierpińskiego we Lwowie dało tak naprawdę początek dynamicznemu rozwojowi matematyki w Polsce i stworzeniu polskiej szkoły matematycznej z głównymi ośrodkami w Warszawie i w Lwowie.

I właśnie lwowskiej szkole ma-

tematycznej poświęcił swoją pracę **prof. dr hab. Roman Duda** z Uniwersytetu Wrocławskiego. Należy on do tego szczęśliwego pokolenia, które mogło studiować matematykę pod kierunkiem lwowskich luminarzy takich jak m.in. profesorowie **Hugo Steinhaus**, **Edward Marczewski**, **Bronisław Knaster**, którzy wypędzeni z Lwowa podjęli pracę we Wrocławiu, zdążyli wychować wiele pokoleń polskiej młodzieży, przekazując jej nie tylko wiedzę, ale nade wszystko wartości pozwalające kształtować w sposób twórczy postawy gotowe do podjęcia najtrudniejszych intelektualnych wyzwań.

Pierwszym wybitnym uczonym, od którego zaczęła się sława lwowskiej szkoły matematycznej był Hugo Steinhaus, pochodzący z Jasła. Po odbyciu studiów we Lwowie i w Getyndze powrócił do Lwowa, by w 1920 roku zostać profesorem Uniwersytetu im. Jana Kazimierza. Za swoje wielkie – równe naukowym odkryciom – osiągnięcie uznał ściąganie do Lwowa **Stefana Banacha**, który wkrótce stał się sztandarową postacią lwowskiego ośrodka matematycznego. O tym, w jaki sposób doszło do poznania, pisze w swoich

„Wspomnieniach i zapiskach” prof. Hugo Steinhaus: „...Idąc wieczorem wzdłuż krakowskich Plant usłyszałem rozmowę... wyrazy „całka Lebesgue’a” były tak nieoczekiwane, że zbliżyłem się do ławki i zapoznałem z dyskutantami; to Stefan Banach i Otto Nikodym rozmawiali o matematyce... Łączyła ich nie tylko matematyka, ale i beznadziejność sytuacji młodzieży w Krakowie...”

Charakterystyczną cechą lwowskich matematyków był fakt ścisłej, serdecznej współpracy zatrudnionych na Uniwersytecie i na Politech-



Prof. Stefan Banach



Prof. Hugo Steinhaus

nice, powstało w ten sposób silnie skonsolidowane środowisko naukowe, dla którego nauka – w najszerszym tego słowa znaczeniu – była wartością najświętszą. Uczni mieli wielki wpływ na życie miasta, na niektóre wykłady uniwersyteckie przychodzili lwowianie, tłumnie zapelniając uczelniane aule. Nie zamykali się tylko w swoim kręgu, uczyli w lwowskich szkołach średnich, pisali podręczniki dla uczniów różnych typów szkół, wydawali skrypty, a studentów zachęcali do uczestnictwa w zajęciach Koła Matematyczno-Fizycznego, w którym czas dzielono na poznawanie tajemnic matematyki i na wycieczki poza miasto. Tak wspomina to przyszły profesor Politechniki Śląskiej w Gliwicach **prof. Kazimierz Szalajko**: „...Już dość wczesną wiosną, w niedziele, wyruszały wycieczki Koła, najczęściej tramwajem do rogatki, a dalej pieszo. Wypadki te cieszyły się powodzeniem wśród profesorów, którzy nie ograniczali się do obecności, ale brali również udział w imprezach rozrywkowych organizowanych na tych wycieczkach. W latach 1931–1933 stale uczestniczyli w wycieczkach prof. Stefan Banach...” Przez lwowskie Koło przewinęło się wielu czynnych po wojnie profesorów matematyki, m. in. **Andrzej Alexiewicz** (UAM Poznań), **Feliks Barański** (Politechnika Krakowska), **Mark Kac** i **Stanisław Leja** (obaj – Stany Zjednoczone).

Miało to życie matematyków swoisty rytm, swoistą urodę, pięknie napisał o tym **Kazimierz Kuratowski**: „...Przyjmując katedrę we Lwowie, zachowałem docenturę w Warszawie, nie byłem bowiem pewien, czy potrafię żyć poza mą rodzinną Warszawą. Po roku zrezygnowałem z Warszawy i na dobre zamieszkałem we Lwowie. Co się na to złożyło? Niezwykły urok tego miasta, które jeszcze teraz wspominam z rozczeniem oraz sposób bycia środowiska naukowego, które wchłonęło mnie w błyskawicznym tempie... Środowisko matematyczne przedstawiało się nadzwyczaj atrakcyjnie. Przede wszystkim Stefan Banach i Hugo Steinhaus...”

Do legendy Lwowa i lwowskiej szkoły matematycznej przeszła przesławna „Księga Szkocka”, jej nazwa pochodzi od kawiarni „Szkockiej”, w której w przerwie zajęć i po zajęciach na uczelni spotykali się matematycy i dyskutowali o różnych matematycznych problemach. Kawiarnię tę wybrano nieprzypadkowo, były bowiem w niej marmurowe stoły, na których zapisywano rozwiązywane zadania. Następnego dnia po zapisach nie było śladu, usuwała je kawiarniana służba. Żona profesora Stefana Banacha, pani Łucja, zakupiła więc zeszyt, w którym zapisywano teraz te problemy, które dotychczas znikaly. Pierwszego zapisu dokonał profesor Stefan Banach 17 lipca 1935 roku, ostatni wprowadzony został ręką profesora Hugona Steinhausa 31 maja 1941 roku. Łącznie w „Księdze Szkockiej” zapisano 193 problemy, wszystkie ponumerowane, niektóre z rozwiązaniami, odnoszą się one do takich dziedzin matematyki jak m. in. analiza funkcjonalna, teoria grup, teoria mnogości, topologia. O tym, jak debatowano w kawiarni „Szkockiej” pisze Stanisław Ulam, w niedalekiej przyszłości jeden z współtwórców pierwszej bomby atomowej: „...Widz siedzący przy innym stole mógł zauważyć nagłe, krótkie wybuchy konwersacji, napisanie kilku wierszy na stołach, od czasu do czasu śmiech jednego z

siedzących, po czym następowały okresy długiego milczenia, w czasie których piliśmy kawę i patrzyliśmy nieprzytomnie na siebie. Ten wytworzony nawyk wytrwałości i koncentracji trwającej czasami godzinami, stał się dla nas jednym z najistotniejszych elementów prawdziwej pracy matematycznej...”

Tragiczny był los wielu matematyków lwowskich, okupacji sowieckiej i niemieckiej nie przeżyli m. in. **Herman Auerbach**, **Kazimierz Bartel**, **Antoni Łomnicki**, **Stanisław Ruziewicz**, **Włodzisław Stozek**, **Menachem Wojdysławski**. W sierpniu 1945 roku zmarł profesor Stanisław Banach, który w okresie okupacji hitlerowskiej był karmicielem wszy w Instytucie Rudolfa Weigla.

Ta świetna książka zawiera zestaw wiadomości ważny dla każdego zainteresowanego dziejami polskiej nauki, jej chlubną przeszłością. Napisana pięknym językiem, zbudowana jest z dwóch – wzajemnie przenikających się – warstw. Pierwsza to fascynująca historia matematyki na uczelniach lwowskich na tle matematyki polskiej i europejskiej, mnóstwo tu ciekawych obserwacji z życia uczonych, a także miasta Lwowa. Druga z kolei warstwa to szczegółowy zapis osiągnięć matematyków lwowskich, ale aby zrozumieć czym np. jest „przestrzeń Banacha”, jedno z fundamentalnych pojęć współczesnej matematyki, nie wystarczy znajomość tylko podstaw matematyki, i ta część przeznaczona jest dla profesjonalnie tą nauką trudniących się, ale przebrnięcie przez nią daje dużą satysfakcję intelektualną.

Warto sięgnąć po tę piękną i ciekawą książkę, bo jak pisał profesor Stefan Banach: „Matematyka legitymuje się specyficznym pięknem, i nie da się nigdy sprowadzić do sztywnego systemu dedukcyjnego, gdyż wcześniej lub później rozsądza każdą ramę formalną i tworzy nowe principia”

Jerzy Duda

Roman Duda, *Lwowska szkoła matematyczna*, Wrocław 2007, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego

Opolscy studenci pedagogiki na stażu w Kingston

Prezentowany artykuł stanowi podsumowanie doświadczeń zdobytych podczas stażu zawodowego w ramach Programu Leonardo da Vinci¹, w Domu Pomocy Społecznej Garth Care w Kingston, przez nas, czyli studentki kierunku pedagogika o specjalnościach: praca socjalna oraz gerontopedagogika, prowadzonych przez Instytut Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego.

Realizowane w Uniwersytecie Opolskim, od 2006 roku projekty², przy wsparciu finansowym Programu Leonardo da Vinci, umożliwiły zdobycie nowych doświadczeń zawodowych siedemnastu studentom Instytutu Nauk Pedagogicznych UO. W gronie tych osób znaleźliśmy się również i my – autorki niniejszej relacji, biorąc udział w projekcie zatytułowanym *Podwyższanie kompetencji zawodowych przyszłych pracowników socjalnych. Staże zawodowe studentów UO*. Z początkiem października 2007 r. wyjechałyśmy do miejscowości Kingston w Wielkiej Brytanii na trzymiesięczny staż w Domu Pomocy Społecznej Garth Care.

Kingston, w hrabstwie Herefordshire, jest historycznym miasteczkiem angielskim usytuowanym tuż przy granicy z Walią, posiadającym

atrakcyjną lokalizację nie tylko dla miłośników krykieta, lecz także dla miłośników gry w golfa. Nieopodal Kingston znajduje się Brandon Hill, uważane za najwyższe wzniesienie w Anglii (390 m. n. p. m.), będące dumą Klubu Golfistów z Kingston. Miasteczko, określane często mianem centrum dla spacerowiczów, wraz z otaczającymi go okolicami stanowi wyjątkowe miejsce dla turystów, którzy preferują wycieczki rowerowe lub długie, piesze wyprawy.

W tym zacisznym i urokliwym miejscu, w roku 1988, **Patrycja i Alan Prior** założyli Dom Pomocy Społecznej – the Garth Care – przeznaczony obecnie dla 32 pensjonariuszy, kobiet i mężczyzn powyżej 65 roku życia. The Garth Care jest prywatnym domem, którego głównym źródłem finansowania są środki pozyskiwane od samych rezydentów. Placówka nie otrzymuje dofinansowania ani od władz municypalnych, ani rządowych. Zarząd Domu nie uległ większym zmianom od czasu jego powstania. Patrycja Prior – wykwalifikowana pracownica służ-

by zdrowia z doświadczeniem w opiece nad osobami w podeszłym wieku – nieprzerwanie od samego powstania ośrodka pełni rolę głównego managera Domu. Zarządzaniem placówką oraz kwestiami finansowymi zajmują się członkowie rodziny Prior: Alan – mąż Patrycji, z wykształcenia psycholog oraz ich syn **Rick**, który po ukończeniu studiów filozoficznych w Uniwersytecie Cambridge zdobył, z myślą o ośrodku, dodatkowe wykształcenie z zakresu księgowości i w 1999 r. dołączył do zarządu Domu Pomocy Społecznej Garth Care.

Pośród wielu polskich znaczeń słowa „garth”, takich jak: *zagroda*, *ogród* lub *trawiasty dziedziniec otoczony przez klasztorny krużganek*, najbardziej adekwatnym znaczeniem, z racji przylegającego do placówki zieleńca, jest słowo *ogród*. Z historii budynku, w którym obecnie znajduje się Dom Pomocy Społecznej Garth Care, wynika, iż jego przeznaczenie zmieniało się wraz z upływem czasu. Stąd też aby spełnić wszystkie kryteria, wymagane przy prowadzeniu tego typu pla-



Dom Pomocy Społecznej Garth Care w Kingston

¹ Program Leonardo da Vinci, stanowiący od 1 stycznia 2007 roku część nowego programu edukacyjnego Unii Europejskiej pt. *Uczenie się przez całe życie*, ma na celu promowanie mobilności pracowników na europejskim rynku pracy oraz wdrażanie innowacyjnych rozwiązań edukacyjnych dla podnoszenia kwalifikacji zawodowych m.in. przyszłych absolwentów uczelni wyższych.

² *Doskonalenie wiedzy teoretycznej w praktyce. Staże zawodowe studentów Uniwersytetu Opolskiego*, Projekt nr PL/06/A/PIb/174447; *Podwyższanie kompetencji zawodowych przyszłych pracowników socjalnych. Staże zawodowe studentów UO*, Projekt nr PL/06/A/PIb/174729.

cówki, budynek poddano gruntownej przebudowie, w wyniku której pokoje i sanitariaty zostały dostosowane do potrzeb mieszkańców, a przy tym zachowano ich dawny wystrój, tak aby każdy mógł poczuć domowy klimat ośrodka. Tuż obok części przeznaczonej dla osób o wysokim stopniu samodzielności, zwanej *Residential*³, otwarto część zwaną *Nursing*⁴ – dla rezydentów charakteryzujących się mniejszą sprawnością i wymagających stałej opieki oraz pielęgnacji.

Za cel swojej działalności ośrodek stawia zapewnienie podopiecznym najwyższych standardów opieki w hrabstwie Herefordshire poprzez autentyczne zaangażowanie personelu, poczucie odpowiedzialności, uwrażliwienie na potrzeby domowników i ich rodzin, zdobywanie zaufania w środowisku lokalnym, specjalistyczne szkolenia służące zagwarantowaniu pracownikom najświeższej wiedzy dotyczącej opieki nad osobami w podeszłym wieku oraz zapewnienie pełnej domowego ciepła atmosfery i poczucia bezpieczeństwa. Do fundamentalnych zasad, wynikających z założeń statutowych Domu, a obowiązujących jego pracowników należą: poszanowanie i zachowywanie autonomii podopiecznych; przejawianie wrażliwości na zmieniające się potrzeby seniorów zarówno w zakresie opieki medycznej, jak również terapeutycznej, kulturalnej, psychologicznej, duchowej, emocjonalnej lub też społecznej.

Konsekwencją przestrzegania przez personel powyższych zasad jest fakt, iż mieszkańcy Domu są zaangażowani w tworzenie i rozwijanie swoich tzw. zindywidualizowanych *Planów opieki*⁵, w których wysoce cenione są również inicjatywy przejawiane przez przyjaciół oraz rodziny rezydentów. *Plan opieki* dostosowuje się do potrzeb mieszkańców z poszanowaniem podstawowych wartości (z ang. *core values*),

³ z ang. *Residential* – mieszkaniowy.

⁴ z ang. *Nursing* – pielęgniarstwo.

⁵ z ang. *Service Users' Plan of Care*.



Zajęcia plastyczne prowadzone przez mgr Julitę Głogowską

uwzględnionych w statucie placówki, takich jak: prywatność rezydenta, niezależność, bezpieczeństwo, poszanowanie godności, swobodne dokonywanie wyborów, prawo decydowania o sobie oraz prawo do samorealizacji, równouprawnienie wobec każdego bez wyjątku.

Oprócz standardowej opieki, na którą składa się: zapewnienie towarzystwa mieszkańcom, sprzątanie, przygotowywanie posiłków, pranie i prasowanie, czynności pielęgnacyjne, robienie zakupów, jak również opieka pielęgniarstwa i lekarska, ośrodek zapewnia swoim rezydentom usługi fryzjerskie, stały dostęp do literatury i prasy oraz dostęp do wszystkich środków masowego przekazu, a także rozrywkę podczas cotygodniowych zajęć plastycznych, gier (szczególnie preferowana przez rezydentów jest gra w wista), jak również świętowanie urodzin mieszkańców.

Personel Domu stara się wspierać inicjatywy seniorów, którzy pragną udzielać się towarzysko w społeczności lokalnej, m.in. poprzez wizyty w miejscowym pubie, udział w różnego rodzaju meczach, festynach lub nabożeństwach w miejscowym kościele. Ze względu na to, że ośrodek dysponuje pojazdem przystosowanym do przewozu osób niepełnosprawnych, możliwa jest realizacja większości inicjatyw, jakie przejawiają rezydenci.

W 2001 roku ośrodek rozszerzył

swoją działalność – po przeciwnej stronie ulicy powstał Dom im. św. Jana (z ang. *St John House*), przeznaczony dla seniorów, którzy są w stanie żyć stosunkowo samodzielnie, jedynie od czasu do czasu korzystając z doraźnej pomocy.

Aktualnie Dom oferuje także swoje usługi społeczności lokalnej, zapewniając profesjonalną opiekę na życzenie w domu klienta, określaną mianem *Homecare and Support Service*⁶. Powyższa oferta obejmuje podobny zakres usług, jakie świadczone są przez personel St. John House, z tą tylko różnicą, iż te pierwsze są realizowane w środowisku domowym pacjenta.

Dom Pomocy Społecznej the Garth Care spełnia dodatkowo rolę centrum szkoleniowego zarejestrowanego w EDEXCEL⁷, które specjalizuje się w kształceniu zawodowym na poziomach od NVQ 1 do NVQ 4⁸ oraz RMA⁹.

Pytana o przyszłość ośrodka,

⁶ z ang. *Homecare and Support Service* – usługi pielęgniarstwa i opiekuńcze, zapewniające stosunkowo samodzielne życie osoby w podeszłym wieku w swoim miejscu zamieszkania oraz zmierzające do poprawy jakości jej życia.

⁷ z ang. *Educational Excellence* – organizacja zajmująca się między innymi certyfikacją uprawnień do wykonywania zawodu.

⁸ z ang. *National Vocational Qualifications* – Krajowe Kwalifikacje Zawodowe.

⁹ z ang. *Registered Managers Award* – odpowiednik studiów podyplomowych w zakresie organizacji i zarządzania w pomocy społecznej.

Patrycja Prior nie zdradza swoich planów, wiemy jednak, że myśli o powiększeniu ośrodka szkoleniowego oraz założeniu domu dziennego pobytu.

Wiele ciepłych spostrzeżeń można by jeszcze dodać na temat Domu Pomocy Społecznej the Garth Care i jego założycieli, ale żadne słowa nie oddadzą atmosfery panującej w tym domu, ciepła i życzliwości, z jaką spotyka się polski student od-

bywający tam swój staż zawodowy. Warto też wspomnieć o tym, że na przyjeżdżających studentów czeka przytulne mieszkanie oraz, co najważniejsze, szczegółowo opracowany program zajęć na cały okres stażu. Program jest skonstruowany w taki sposób, aby w ciągu trzynastu tygodni student mógł poznać nie tylko metody pracy, ale także podstawy prawne działania instytucji, metody komunikacji, metody pracy w

środowisku lokalnym i wiele innych ciekawych rzeczy, które umożliwiają zdobycie nowych umiejętności, stwarzając przy tym niepowtarzalną okazję obcowania z ludźmi innych kultur, języków oraz wyznań.

Aleksandra Sroczyńska
Julita Głogowska
studentki Instytutu Nauk
Pedagogicznych UO

O opolskich studentkach w brytyjskiej prasie

Na łamach brytyjskiej gazety „Hereford Times” pojawiła się informacja o studentkach pedagogiki z Uniwersytetu Opolskiego – **Ewelinie Ożóg**, **Oliwii Mazur** i **Katarzynie Borkowskiej**, które przebywają na stażu w ramach programu Leonardo da Vinci w

Domu Pomocy Społecznej Garth Care w Kingston. W programie tym już wcześniej uczestniczyli opolscy studenci.

BEZ

Lokalny Konkurs Krasomówczy na Uniwersytecie Opolskim

19 marca br. w sali rozpraw Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego odbył się Lokalny Konkurs Krasomówczy zorganizowany przez Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA Opole, w którym zwyciężyła **Katarzyna Niegowska** – studentka II roku prawa WPiA Uniwersytetu Opolskiego, awansując tym samym do finału ogólnopolskiego.

Konkurs krasomówczy organizowany przez ELSA stanowi powrót do tradycji konkursów krasomówczych na wydziałach prawa. Jednocześnie pozwala uczestnikom kształtować umiejętności publicznego przemawiania, autoprezentacji i pokonywania stresu. Uczestnictwo w konkursie polegało na wygłoszeniu dziesięciminutowej mowy kończącej postępowanie przed sądem pierwszej instancji. Podstawy wystąpienia uczestników – niestety, do konkursu przystąpiły tylko trzy osoby – stanowiły kazusy z prawa karnego przygotowane na podstawie spraw sądowych. Nikt nie zdecyd-

wał się na zagadnienie z prawa cywilnego lub administracyjnego.

Wystąpienia uczestników oceniali jury w składzie: **dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko**, **prof. UO** – dziekan WPiA Uniwersytetu Opolskiego, **Gerard Czech** – prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu, **Aleksandra Ciągiewicz-Miśta** – sekretarz Okręgowej Izby Radców Prawnych w Opolu, **dr Małgorzata Iżykowska** z Zakładu Stylistyki Instytutu Filologii Polskiej UO, **Eugeniusz Tokarczyk** – zastępca prokuratora okręgowego, **mec. Andrzej Płaza** z Okręgowej Rady Adwokackiej w Opolu.

Patronat honorowy nad konkursem objął rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, a patronat merytoryczny dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO, któremu podczas konkursu nadano honorowe członkostwo Grupy Lokalnej Elsa Opole.

Joanna Sułek
rzecznik prasowy LKK na UO



Lokalny Konkurs Krasomówczy wygrała Katarzyna Niegowska – studentka II roku prawa WPiA UO

Asystenci Poradni Prawnej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Opolu

22 stycznia br. na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego odbyło się spotkanie opolskich studentów prawa z asystentami Sekcji Praw Człowieka Poradni Prawnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Krakowianie przyjechali do Opolu, by opowiedzieć o projekcie w skrócie zwanym EDI (Edukacja dla Integracji) realizowanym w ramach Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL – „Wsparcie integracji społecznej i zawodowej osób ubiegających się o status uchodźcy”.

Studentów zaprzyjaźnionej Poradni Prawnej przywitał dziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego – **dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO** oraz kierownik Opolskiej Kliniki Prawa – **dr Magdalena Gołownik-Hudała**. Asystenci Sekcji Praw Człowieka Uniwersyteckiej Poradni Prawnej z Krakowa – **Jacek Borek** i **Andrzej Kula** rozpoczęli swoje wystąpienie od przedstawienia aktualnej sytuacji osób starających się o nadanie statusu uchodźcy w Polsce. Mowa była o tym, jakie warunki musi spełnić imigrant, by otrzymać status uchodźcy oraz jak

wygląda procedura jego nadawania. Przytoczono także mało optymistyczne dane – w 2005 roku w Polsce złożonych zostało prawie 7 tysięcy wniosków o nadanie statusu uchodźcy, z czego jedynie 285 zostało rozpatrzonych pozytywnie.

W ramach projektu „Edukacja dla Integracji – Partnerstwo na rzecz Uchodźców”, mającego za cel poprawę zaistniałej sytuacji, prowadzone są trzy bloki – pomocy prawnej, informacji o Polsce i nauki języka polskiego. Studenci w ramach Sekcji Praw Człowieka krakowskiej poradni służą swoją wiedzą z zakresu prawa osobom ubiegającym się o status uchodźcy. Dzięki społecznej pracy i niemałym wysiłkom tych młodych ludzi, wiele osób już nie musi obawiać się o życie w swoim kraju, gdyż uzyskało niezbędne schronienie i pomoc państwa polskiego. I to właśnie ta część spotkania, w czasie której studentki z UJ (**Anna Strama** i **Katarzyna Procyk**) opowiadały o praktycznych aspektach pracy z uchodźcami, wzbudziła największe zainteresowanie, a także poruszenie studentów prawa.

Po oficjalnej części spotkania opolscy żacy mieli możliwość pogłębienia swojej wiedzy na temat praw uchodźców i porozmawiania z organizatorami przy kawie w kularach. Również goście z Krakowa z zaciekawieniem dopytywali się o metody działań Studenckiej Poradni Prawnej Uniwersytetu Opolskiego, która mimo braku sekcji zajmującej się sprawami uchodźców, udziela bezpłatnych porad prawnych z różnych dziedzin prawa na podobnych, co krakowska poradnia, zasadach. Ponadto opolska Klinika Prawa, jako jedyna poradnia w Polsce, na stałe wpisana jest w siatkę uniwersyteckich zajęć jako przedmiot obowiązkowy dla studentów III i IV roku prawa. Wymiana doświadczeń pomiędzy dwoma tak różnymi poradniami ośrodkami – krakowskim i opolskim zaowocowała deklaracją nawiązania ściślejszej współpracy.

Opolscy studenci, dziękując za przygotowanie interesującego spotkania, z niecierpliwością oczekują kolejnych wspólnych przedsięwzięć.

Anna Mordel

Konferencja studenckiego Koła Historyków

W Opolu o Zielonej Wyspie

1 kwietnia br. w Instytucie Historii UO odbyła się konferencja poświęcona historii Irlandii zorganizowana przez sekcję średniowieczną studenckiego Koła Historyków, pod opieką **mgra Wojciecha Dominika**. Spotkanie miało na celu uczczenie Dnia św. Patryka, patrona Irlandii, której Instytut Historii co roku poświęca konferencję naukową. W

tym roku konferencja odbyła się z pewnym opóźnieniem (uroczystość św. Patryka przypada bowiem na 17 marca), lecz, jak twierdzą organizatorzy, nigdy nie jest za późno, by przybliżyć innym niezwykle interesującą kulturę Zielonej Wyspy.

Pierwszym wygłoszonym referatem było wystąpienie przewodniczącego sekcji średniowiecznej

Krzysztofa Franczyka, który mówił o tzw. zielonych męczennikach – średniowiecznych pustelnikach, którzy swoje męczeństwo oparli nie na przelewaniu krwi za wiarę chrześcijańską, lecz na surowej ascezie i samotności. Aby zostać zielonym męczennikiem, należało opuścić wygodę i przyjemności normalnego życia, co najczęściej

więzało się z samotnym zamieszkiwaniem w lasach, na szczytach gór, z postami i pokutami w celu zbliżenia się do Boga. Przykładami zielonych męczenników byli np. św. Machan i św. Kevin z Glendalough. Z czasem radykalizm zielonego męczeństwa dość szybko uległ złagodzeniu, a pustelnicy w większości przypadków porzucali pustelnie na rzecz zgromadzeń monastycznych.

Referatem, który wzbudził największe zainteresowanie wśród słuchaczy, było wystąpienie **Katarzyny Giecwicz** pt. *Od św. Brendana z Clonfert do płatków śniadaniowych – historia irlandzkiego lepreuchana*. Lepreuchany to legendarne małe stworzenia przypominające skrzaty, które miał spotkać św. Brendan podczas swej podróży wzdłuż brze-

gów Irlandii. Legendy poświęcone lepreuchanowi opisują tę postać jako kędzierzawego, brodatego elfa w czerwonym kubraczku, w okularach na spiczastym nosie, pasku ze srebrną sprzączką. Jego atrybut to para butów, które trzyma w ręku, jest bowiem z zawodu szewcem. Cechują go spryt i oszczędność, dzięki której posiada dużą ilość złota zakopanego w ziemi. Dziś lepreuchan jest przedstawiany jako skrzat w zielonym kubraczku, który to, niezgodny z legendami, wizerunek wypromował producent płatków śniadaniowych Lucky Charms.

Tematem ostatniego referatu wygłoszonego przez **Magdalenę Janus** było powstanie i charakterystyka mitologii irlandzkiej – bogatej w rozbudowane wątki, będącej szerokim po-

lem badań historyków, socjologów i lingwistów. Wśród badaczy panuje przekonanie, że szerszy i pełniejszy opis społeczeństwa heroicznego pozostawiły jedynie mitologia grecka i rzymska. Wszystkie referaty wzbogacone były o prezentacje multimedialne, a w przerwie pomiędzy referatami odbyła się prelekcja filmu pt.: *W poszukiwaniu irlandzkiego złota*.

Prelegenci biorący udział w konferencji są studentami IV roku historii Uniwersytetu Opolskiego oraz uczestnikami seminarium średniowiecznego **prof. Anny Pobóg-Lenartowicz**, dla której Dzień św. Patryka jest od wielu lat dniem szczególnym.

Magdalena Janus

Seminarium w Międzynarodowym Dniu Praw Człowieka

Człowiek – to brzmi dumnie

Człowiek – to brzmi dumnie. Tak brzmiał tytuł seminarium, połączonego z uroczystym rozstrzygnięciem konkursu plastyczno-fotograficznego, którego organizatorami byli: Wydział Prawa i Administracji UO oraz Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa ELSA – Grupa Lokalna Opole, w ramach obchodów Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka. Patronat honorowy nad seminarium, które odbyło się w opolskim ratuszu, objął prezydent Opola **Ryszard Zembaczyński**, merytoryczny nad seminarium i konkursem – dziekan Wydziału Prawa i Administracji UO **dr hab. Stanisław Leszek Stadniczeńko**, **prof. UO**, natomiast patronat artystyczny – dyrektor Instytutu Sztuki UO **prof. dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska**. Współorganizatorem konkursu było Publiczne Liceum Ogólnokształcące nr III z Oddziałami Dwujęzycznymi im. M. Skłodowskiej-Curie w Opolu.

Wcześniej wśród uczniów opol-

skich szkół ponadgimnazjalnych, studentów Uniwersytetu Opolskiego oraz innych opolskich szkół

wyższych ogłoszono konkurs na pracę plastyczną lub fotograficzną pod hasłem: *Człowiek – to brzmi*



Prof. Stanisław L. Stadniczeńko gratuluje zwycięzcom konkursu fotograficznego. Obok – dr Bartosz Posacki z Instytutu Sztuki UO

dumnie. Do organizatorów spłynęło kilkanaście prac, spośród których niezależne jury w składzie: dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO, dr hab. Łucja Piwowar-Bagińska, prof. UO, **dr Magdalena Gołowkin-Hudała** (WPiA), **dr Bartosz Posacki** (IS) i **mgr Grzegorz Gajos** (IS) nagrodziło pierwszym miejscem fotografię autorstwa **Jana Domicza**, drugim miejscem – fotografię **Aleksandry Kołodziejkiej**, a wyróżnieniem prace fotograficzne **Katarzyny Hładec**. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali nagrody sfinansowane z budżetu Wydziału Oświaty i Wydziału Promocji Miasta Opola oraz firmy fotograficznej „Foto-Fast”. Zwieńczeniem konkursu i zarazem

obchodów Międzynarodowego Dnia Praw Człowieka było wspomniane wyżej seminarium, w którym udział wzięli następujący prelegenci: dr hab. Stanisław L. Stadniczeńko, prof. UO (wykład wstępny na temat godności ludzkiej), **prof. dr hab. Tadeusz Cielecki** z Katedry Prawa Karnego WPiA (*Prawa ofiar przestępstw*), **Irena Halota** – wiceprzewodnicząca Ligi Kobiet Polskich, przewodnicząca opolskiego oddziału Ligi (*Rok 2007 rokiem równych szans*), **Piotr Zamelski** – student, przewodniczący Wydziałowej Rady Studenckiej WPiA (*Systemy ochrony praw człowieka*).

Uroczystość uświetnili również swoją obecnością: naczelnik Wydziału Oświaty Urzędu Miasta

Opola – **Irena Koszyk** oraz wicedyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr III w Opolu – **dr Marek Białokur**, a także liczne grono młodzieży akademickiej i młodzieży szkolnej wraz z nauczycielami z opolskich szkół ponadgimnazjalnych. Seminarium było sponsorowane przez Introligatornię „HARTI” oraz cukiernię „Europa”.

W Opolu Międzynarodowy Dzień Praw Człowieka był obchodzony tak uroczysto po raz pierwszy. Organizatorzy tej uroczystości pragną kontynuować tę wzniosłą ideę w następnych latach.

Monika Gumienny

Z prac Senatu UO

28 lutego 2008 r.

■ Przewodniczący Senatu, rektor UO **prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja**, poinformował m.in. o: posiedzeniu rektorów uniwersytetów śląskich (20 lutego br.); tematyka obrad dotyczyła m.in. wspólnego podręcznika o historii Śląska i historii Czech. Omawiane były również problemy finansowania nauki i szkolnictwa wyższego po obu stronach granicy, trwającej w kraju dyskusji nad wizerunkiem nauki polskiej i szkolnictwa wyższego.

■ Przewodnicząca Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą **dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, **prof. UO** poinformowała o posiedzeniu (28 stycznia) komisji, na którym omawiana była umowa o współpracy z Brandenburskim Uniwersytetem Technicznym w Cottbus. Jednostkami UO szczególnie zainteresowanymi współpracą są Wydziały: Prawa i Administracji, Teologiczny, Ekonomiczny, Mat.-Fiz.-Chem., Przyrodniczo-Techniczny, a jednym z głównych zadań współpracy ma być utworzenie Grupy Badawczej

Integracji Europejskiej i Prawa Niemieckiego na UO. Senacka Komisja wyraziła zgodę na podjęcie współpracy i podpisanie tekstu umowy przez rektora UO.

■ Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju UO **dr hab. inż. Piotr Wieczorek**, **prof. UO** poinformował o odbytym 31 stycznia br. posiedzeniu komisji, na którym pozytywnie zostały zaopiniowane: sprawa podziału Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii, kandydatura **dra Arkadiusza Nowaka** na pełnomocnika rektora ds. tworzenia ogrodu botanicznego.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów **dr hab. Marek Masnyk**, **prof. UO** poprosił o zatwierdzenie wniosku kierownictwa Studium Języków Obcych w sprawie zatrudnienia na jeden rok lektora języka angielskiego **mgr Kamili Misiewicz**. Senat wniosek o zatrudnienie mgr Kamili Misiewicz przyjął jednomyślnie.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego, na wniosek Rady Wydziału Filologicznego z dnia 15 XI 2007 r., zdecydował o nadaniu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opol-

skiego prof. Dorocie Simonides.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego, na wniosek Rady Wydziału Historyczno-Pedagogicznego z dnia 15 XI 2007 r., zdecydował o nadaniu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. Władysławowi Bartoszewskiemu.

■ Dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii **prof. dr hab. Katarzyna Hałkowska** poinformowała o przyjętym w dniu 20 grudnia 2007 r. przez Radę Wydziału wniosku w sprawie podziału Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii na: Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki oraz Wydział Chemii. Wniosek Rady Wydziału został przyjęty w głosowaniu jawnym większością głosów.

Senat w głosowaniu jawnym większością głosów zatwierdził wniosek o podział Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii i utworzenie od 1 września 2008 roku Wydziału Chemii oraz Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki.

■ Sprawozdania z działalności wydawniczej Uniwersytetu Opolskiego przedstawili: dyrektor Wydawnictwa UO **mgr Halina Szczegot** oraz dy-

rektor Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego **ks. prof. Helmut Sobeczko**.

■ W związku z inicjatywą Instytutu Filologii Polskiej podjęcia działań nad opracowaniem projektu „Czesko-polskie partnerstwo kulturowo-dydaktyczne” i aplikacją do Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013 Senat UO wyraził zgodę na przystąpienie do naboru wniosków i upoważnił prorektora ds. nauki i polityki finansowej **prof. dr hab. Krystynę Czaję** do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu. Uchwała została przyjęta w głosowaniu jawnym jednogłośnie.

■ W związku z inicjatywą Instytu-

tu Nauk Pedagogicznych podjęcia działań nad opracowaniem projektu „Diagnostyka stanu wiadomości i umiejętności uczniów na pograniczu czesko-polskim z ukierunkowaniem na ich rozwój i aplikacją do Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007–2013, Senat UO wyraził zgodę na przystąpienie do naboru wniosków i upoważnił prorektora ds. nauki i polityki finansowej prof. dr hab. Krystynę Czaję do reprezentowania Uniwersytetu Opolskiego na wszystkich etapach realizacji wymienionego projektu.

Uchwała została przyjęta w głosowaniu jawnym jednogłośnie.

■ Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Marek Masnyk, prof. UO poinformował o konsultacjach pro-

wadzonych w związku z opracowaniem nowego regulaminu studiów.

■ W związku z zakończonym 34. konkursem na granty finansowane przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego prorektor ds. badań i polityki finansowej prof. Krystyna Czaja ogłosiła jego wyniki: z uczelni zgłoszonych zostało 36 projektów badawczych, z których 6 zostało zakwalifikowanych do realizacji. Prorektor prof. K. Czaja poinformowała o sygnalizowanym od kilku lat problemie niewykorzystywania przyznanych środków na badania statutowe i badania własne (w 2005 r. niewykorzystane środki wyniosły – 1.700 tys. zł, w 2006 r. – 1.350 tys. zł, w 2007 r. – 1.250 tys. zł).

Oprac. Lucyna Kusyk

Wojna i pokój w dziejach twierdzy i miasta Koźle

– to tytuł najnowszej książki, wydanej pod redakcją **Edwarda Nycza** oraz **Stanisława Senfta**

Organizatorami XI Kędzierzyńsko-Kozielskiego Seminarium Naukowego „Wojna i pokój w dziejach twierdzy i miasta Koźle” (ze szczególnym uwzględnieniem czasów napoleońskich) byli: **Uniwersytet Opolski**, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Raciborzu i Towarzystwo Ziemi Kozielskiej (książka również sygnowana jest przez wymienione podmioty).

Seminarium zorganizowano 21 września 2007 r. przy okazji obchodów rocznicowych Dni Twierdzy Koźle, powiązanych z oblężeniem pruskiej twierdzy przez Wielką Armię cesarza Napoleona (1807 r.).

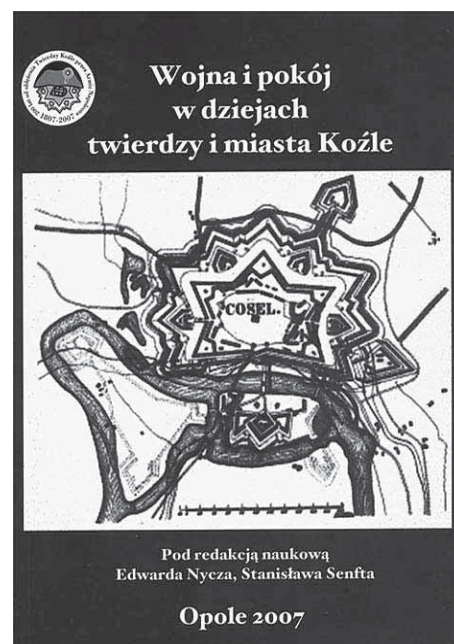
Książka zawiera zarówno teksty w języku polskim, jak i niemieckim. Wśród opublikowanych tematów znalazł się m.in. ciekawy wykład zmarłego w styczniu br. **prof. Karola Joney** pt. *Strate-*

giczna rola twierdzy kozielskiej w dobie wojen napoleońskich oraz kilka innych, a wśród nich: *Stan badań nad działaniami wojennymi w rejonie Koźla* (autorzy: **Włodzimierz Kaczorowski** i **Stanisław Senft**), *Twierdza Koźle w latach 1743–1806* (**Grzegorz Podruczny**), *Oblężenie twierdzy kozielskiej w 1807 r.* (**Frank Bauer**), *Pamięć wojny 1807 roku – obchody stulecia oblężenia twierdzy kozielskiej* (**Bernard Linek**). Dopełniającymi tekstami są opracowania: *Ziemia kozielska w schyłkowym okresie drugiej wojny światowej* (**Damian Tomczyk**), *Rola zakonu joannitów w historii Koźla* (**Josef Groger**), *Budowle i ludzie w historii Koźla do 1945 r.* (**Herbert Probe**).

W książce jest też relacja **Terezy Głuszek** z obchodów 200-lecia oblężenia twierdzy Koźle. Nie brak także wielu zdjęć z tej imprezy oraz archiwalnych materiałów fotograficznych przedstawiających uroki dawnego Koźla. Pozycja została

wydana w nakładzie 320 egzemplarzy. Pracę sfinansowano z budżetu gminy Kędzierzyn-Koźle i Towarzystwa Ziemi Kozielskiej.

Edward Nycz



Nowości wydawnicze

L. Orban-Lembryk, J. Podgórecki, *Atrybucje psychologii społecznej, Iwano-Frankowsk – Opole 2007.*

Podręcznik akademicki pt. *Atrybucje psychologii społecznej* napisany w ramach polsko-ukraińskiej współpracy przez prof. Lidę Orban-Lembryk i prof. Józefa Podgóreckiego opiera się na założeniu, że „nie ma niczego, co można zobaczyć w przyszłości poza czymś z przeszłości”. Opracowanie w sposób sugestywny, poparty analizą badań i relacji, pokazuje trafność i żywotność pytań dotyczących jednostki. Jest także publikacją odpowiadającą na ważne kwestie życia społecznego. Zdaniem wydawcy, książka zawiera niemal wszystkie cechy charakteryzujące dobre teksty psychologiczne – żywą narrację, bezpośredniość, odwagę, sceptycyzm i przejrzystość. Czytelnik ma możliwość kreowania własnych znaczeń, tekstów, niezależnie od intencji autorów.

Prof. dr hab. Zbigniew Nęcki z Uniwersytetu Jagiellońskiego o książce prof. J. Podgóreckiego i prof. L. Orban-Lembryk napisał, że publikacja jest: „szczególnie cenną

dla każdego badacza, nauczyciela, studenta, gdyż przedstawione twierdzenia prezentują nie tylko wysoki poziom ogólności, lecz także dotyczą zagadnień, których rozwiązanie posiada niebagatelną wartość teoretyczną. Ponadto autorzy ustanowili nie tylko w aspekcie teoretycznym, ale i metodologicznym, nowy standard naukowych osiągnięć dotyczących poznania czynników i mechanizmów rozwoju jednostki i społeczeństwa. Są to osiągnięcia, które nie mogą pozostać niezauważone. Podstawową zaletą monografii, przeznaczonej głównie dla psychologów i pedagogów, jest prezentacja teorii z możliwością ich wykorzystania w praktyce edukacyjnej. Książka zrodziła się z ciekawości idącej w parze z wyobraźnią”.

Współautorka książki Lidia Orban-Lembryk to psycholog ukraiński, organizator nauki. Autorka 150 prac naukowych, trzech monografii (dwie z nich przetłumaczono na język rosyjski i wydano za granicą),

szesnastu podręczników naukowych oraz pomocy naukowych z psychologii społecznej, psychologii zarządzania, psychologii komunikacji zawodowej oraz etnopsychologii. Z jej inicjatywy powstała szkoła naukowa, która wprowadza idee psychologii społecznej, akmeologii, psychologii kontaktów zawodowych i psychologii zarządzania. Lidia Orban-Lembryk włada językiem rosyjskim, polskim, czeskim, angielskim, słowackim. Uczestniczyła w międzynarodowych konferencjach w Rosji, Czechach, Jugosławii, Polsce, Gruzji, na Węgrzech, na Kubie. W 2000 r. L. Orban-Lembryk przez Amerykański Instytut Biograficzny została uznana Kobietą Roku.

Prof. Józef Podgórecki jest pracownikiem Instytutu Nauk Pedagogicznych UO, autorem 18 książek wydanych za granicą (m.in. w Czechach, Rosji, na Białorusi, Litwie, Ukrainie). Od wielu lat współpracuje z uniwersytetami rosyjskimi, ukraińskimi i litewskimi.

BEZ

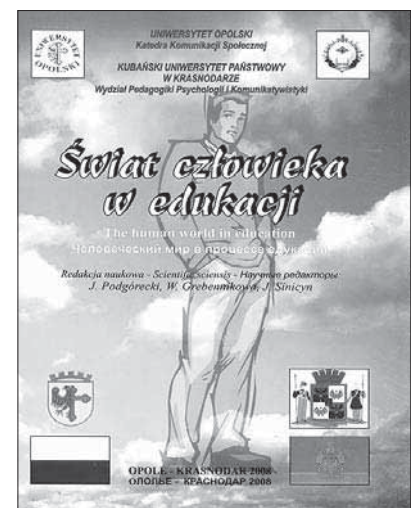
Józef Podgórecki, W. Grebennikowa, J. Sinicy, *Świat człowieka w edukacji, Opole–Krasnodar 2008.*

Komunikacja społeczna jako subdyscyplina dostarcza odpowiedzi na egzystencjalne pytania: jak człowiek ocenia rzeczywistość, która decyzja jest lepsza, co wpływa na nasze oceny, jak kreować samego siebie, czy transgresja pomaga w samorozwoju? Odpowiedzi na nie znajdujemy najczęściej w opracowaniach teoretycznych czy w raportach z badań. Jednym ze źródeł jest książka będąca efektem współpracy ośrodków uniwersyteckich Litwy (Wilno), Ukrainy (Iwano-

Frankowsk), Rosji (Kubański Uniwersytet z Krasnodaru) i Opola (Uniwersytet Opolski).

Dzięki staraniom i zabiegom prof. dr hab. Józefa Podgóreckiego ukazała się monografia pt. *Świat człowieka w edukacji*, w której pracownicy naukowcy z poszczególnych ośrodków prezentują swój dorobek: metodologiczny, teoretyczny i badawczy z komunikacji społecznej. Książka ukazała się w językach rosyjskim i angielskim.

(J)



Z Londynu o książce

Książka **prof. dra hab. Stanisława S. Nicieji** pt. *Wzgórze Uniwersyteckie...* spotkała się z wielkim zainteresowaniem mieszkańców Opolą, ale nie tylko. Wśród czytelników znalazł się również **Ryszard**

Kaczorowski, b. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, który w liście adresowanym do rektora odniósł się do swojej ostatniej wizyty na uniwersyteckim wzgórzu, przyznając, że ra-

zem z małżonką podziwiał doskonałe wykorzystanie terenu, dobry smak i elegancki wystrój wnętrza.

– *Winszuję Magnificencji tych rozwiązań i pięknie wydanej książki, obrazującej życie uniwersyteckie w Opolu. Myślę, że żadna uczelnia nie może pochwalić się takim wydawnictwem* – napisał m.in. prezydent Ryszard Kaczorowski.

BEZ



Wiersze wydane w Heidelbergu

Przemysław Rostropowicz – poeta, pracownik Uniwersytetu Opolskiego wydał swoje wiersze w Heidelbergu w wydawnictwie Edition Zeno Manitus.

Wiersze, które tworzył na przestrzeni lat zamieszczone zostały w tomiku pt. „Wie ein Halt auf freier Strecke.”. Anna Elysia Radke, tłumaczka wierszy Rostropowicza w posłowie napisała o śląskich korzeniach poety ujawniających się w twórczości. Dostrzegła także fascynację poety kulturą starożytną.

Anna Elysia Radke napisała także, że pobudką, którą się kierowała propagując poezję Rostropowicza był wspólny europejski kontekst literacki poezji polskiej i niemieckiej, którego nie była w stanie rozerwać nawet Żelazna Kurtyna.

O samym poecie napisała: „Uważam Przemysława Rostropowicza za prawdziwego poetę, za takiego, który zasługuje na to, aby być czytany w Europie”.

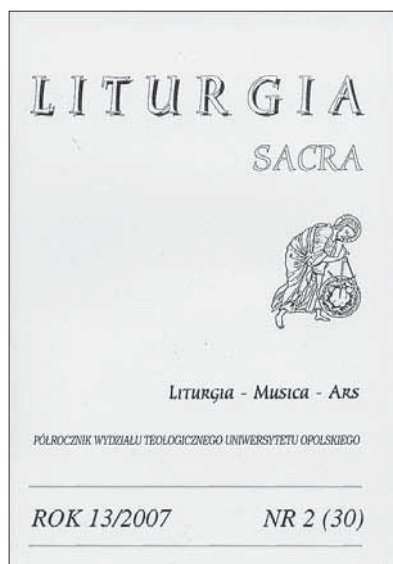
BEZ

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Sobeczko Helmut, Jan (red.), *Liturgia Sacra* (czasopismo – **Liturgia Sacra**, rok 13/2007 nr 2(30)), Opole, 2007, 302 s., cena 16,00 zł

Jest to drugi numer w 2007 r., który – jak poprzednie – podzielony jest na trzy działy. W dziale liturgicznym zamieszczono przede wszystkim referaty wygłoszone podczas 43. Sympozjum Wykładowców Liturgiki w Wydziałach Teologicznych i Wyższych Seminariach Duchownych, które odbyło się w dniach 10–11 IX 2007 r. W dziale muzycznym kontynuowana jest prezentacja najnowszych badań w zakresie średniowiecznej monodii liturgicznej oraz polskich źródeł liturgiczno-muzycznych. W dziale sztuka sakralna zamieszco-

no refleksje na temat duchowego wymiaru autotypetu.

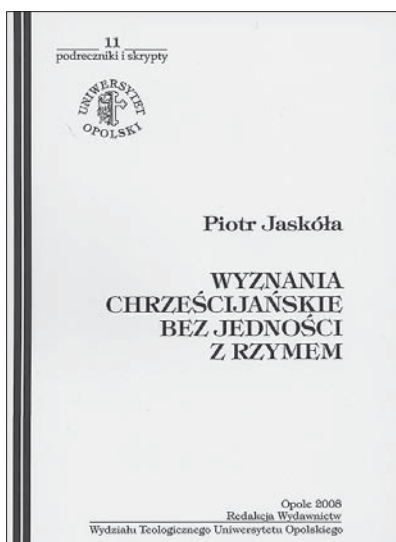


Głombik Konrad, *Jedność dwojga. Prekursorski charakter personalistycznego rozumienia małżeństwa w ujęciu Herberta Domsa (1890–1977)*, (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 102), Opole, 2007, 517 s., cena 40,00 zł

Celem niniejszego opracowania jest ukazanie wkładu Domsa we współczesne personalistyczne rozumienie małżeństwa i krytyczna ocena jego nauczania na ten temat. Choć trudne jest dowiedzenie bezpośredniego jego wpływu na współczesne, soborowe i posoborowe, rozumienie małżeństwa, to ukazanie zasadniczych idei małżeństwa w jego pisarstwie oraz porównanie ich z ideami obecnymi w soborowym

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

i posoborowym nauczaniu Kościoła o małżeństwie i rozważaniach teologów współczesnych na ten temat pozwalają na twierdzenie, że piarstwo Domsa o małżeństwie ma charakter prekursorski.



Jaskóła Piotr, *Wyznania chrześcijańskie bez jedności z Rzymem* (seria – Podręczniki i Skrypty nr 11), Opole, 2008, 158 s., cena 15,00 zł

Prezentowany materiał w dużej mierze oddaje treść fakultatywnego wykładu, jaki w ostatnich latach prowadzony był na Uniwersytecie Opolskim dla studentów teologii oraz innych zainteresowanych kierunków. Zakłada on wiedzę religijną na temat Kościoła rzymskokatolickiego, stąd tytuł niniejszego opracowania zawęża prezentowane treści tylko do wyznań niebędących w jedności z Kościołem rzymskokatolickim.

Polok Bernard (red.), *Scriptura Sacra. Studia biblijne* (czasopismo – Scriptura Sacra nr 11), Opole, 2007, 203 s., cena 31,00 zł



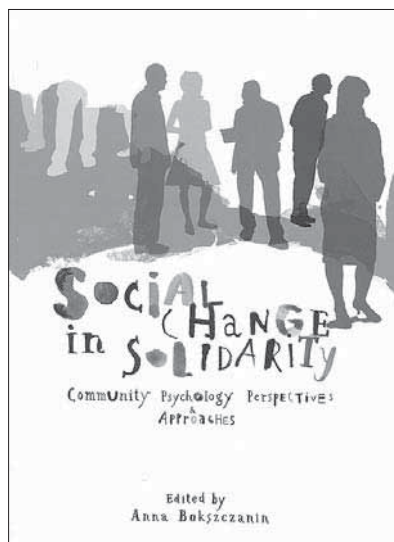
Prezentowane czasopismo zawiera artykuły o tematyce biblijnej.

Przygotował:
mgr Piotr Juszczyszyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Bokszczanin A. (ed.), *Social Change in Solidarity: Community Psychology Perspectives and Approaches*, ISBN 978-83-7395-264-5, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 383 s., oprawa miękka, cena 31,- zł

Publikacja zawiera 35 autorskich opracowań, z których większość była prezentowana podczas VI Europejskiej Konferencji Psychologii Społeczności zorganizowanej w Opolu. Autorzy prac wywodzą się z różnych krajów świata i kontynentów, lecz różni ich nie tylko kultura, ale także podejście do uprawiania nauki, jaką jest psychologia społeczności. Tom podzielony został na 6 części tematycznych: Budowanie społeczności poprzez prowadzenie badań współuczestniczących; Działania, których celem jest osiągnięcie zmiany społecznej; Psychologiczne konsekwencje bezrobocia, bezdomności oraz braku ekonomicznego



bezpieczeństwa; Działania interwencyjne wobec dzieci i młodzieży; Stereotypy, uprzedzenia i dyskryminacja; Polityczne uczestnictwo w demokratycznych społecznościach.

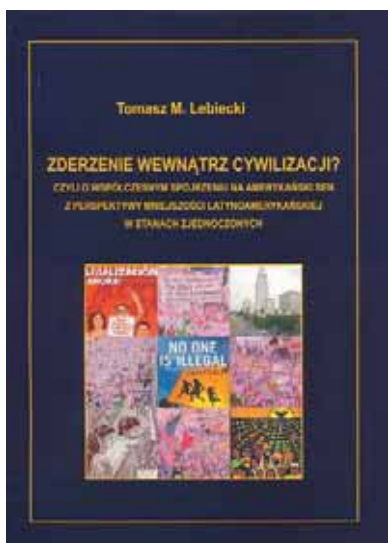
Praca jest adresowana do szerokiego kręgu odbiorców. Studenci,

badacze, praktycy i inne osoby, które zawodowo zajmują się psychologią, psychiatrią, pracą społeczną oraz zdrowiem psychicznym, znajdują w niniejszym tomie wiele cennych informacji i wskazówek związanych z psychologią społeczności.

Lebiecki T., *Zderzenie wewnątrz cywilizacji? Czyli o współczesnym spojrzeniu na Amerykański Sen z perspektywy mniejszości latynoamerykańskiej w Stanach Zjednoczonych*, Stud. i Mon. Nr 395, ISBN 978-83-7395-270-6, Opole: Wyd. UO, 2008 format B5, 258, cena 24,- zł

Najważniejsze dylematy, przed jakimi stawać przychodzi dzisiaj latynoskim mieszkańcom Stanów Zjednoczonych Ameryki to kwestie tak podstawowe dla każdej mniejszości etnicznej, jak asymilacja i akulturacja, z którymi Latinoamerykanie mieszkający w USA

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego



borykają się przecież nie od dziś. To problemy dotyczące zwykłej codzienności, takie jak odpowiednie wykształcenie dzieci czy umiejętność znalezienia się na rynku pracy, napotykaną jednak w specyficznych realiach amerykańskiego wolnorynkowego społeczeństwa, które pod tym względem pozostaje jednym z „ostatnich Mohikanów” wśród współczesnych demokracji cywilizacji zachodniej. To wreszcie kwestie, które do tej pory wydawały się społeczeństwu amerykańskiemu w zasadzie zupełnie obce, a mianowicie te dotyczące coraz bardziej widocznego kryzysu tożsamości etnicznej i narodowej, a nawet rasowej, który to problem zdaje się ponadto prowadzić do nieuchronnej alienacji tej wyjątkowo szybko powiększającej się mniejszości, jaką pozostają dziś Latynosi. Czy zatem ten najnowszy kryzys, przed którego konsekwencjami ostrzegają coraz donośniejszym głosem co bardziej konserwatywnie nastawieni komentatorzy Ameryki, rzeczywiście stanowić może zagrożenie dla tożsamości tej wielokulturowej mozaiki, jaką od zarania swej krótkiej przecież historii pozostaje naród amerykański? Czy rodzący się na tej kanwie latynoamerykański, a w szczególności meksykański irredentyzm

jest w stanie naruszyć podstawy amerykańskiej państwowości pozostające do tej pory, wydawałoby się, całkowicie niezachwiane? Czy też Ameryka zdoła jednak wchłonąć i zasymilować – tak jak robiła to skutecznie do tej pory – każdą liczbę i rodzaj imigrantów?

Praca jest adresowana do amerykańistów, latynistów, kulturoznawców, politologów, antropologów kultury.



Spalińska-Mazur J. (red.), *Terry'ego Williama (re)wizje kultury*, ISBN 978-83-7395-379-9, Opole: Wyd. UO, 2007, format A5, 111 s., oprawa miękka, cena 9,- zł

Książka jest zbiorem tekstów uczestników studenckiej sesji naukowej poświęconej twórczości amerykańskiego reżysera Terry'ego Gilliana, który zrealizował takie filmy, jak: *Brazil*, *12 małp*, *Fisher King*, *Bandyty czasu*, *Monty Python*, *Żywy Briań* czy *Las Vegas Parano*. Analizowane przez studentów filmy Gilliana polemizują z konwencjonalnymi obrazami kultury. Reżyser korzysta ze

strategii groteski, absurdu, nonsensu i kalamburowych dialogów, aby odsłonić ukryte działanie ideologii i je zneutralizować. Angażuje przy tym, bez reszty, wyobraźnię. Jest to tym bardziej osobliwe, że większość jego realizacji mieści się w kanonach kina hollywoodzkiego, tak bardzo uzależnionego od konwencji. Niewątpliwie duży wpływ na kształtowanie się stylu obrazów Gilliana miało zaangażowanie we wspólne projekty brytyjskiej grupy Monty Pythona, które to projekty wyrastają z ducha surrealizmu: z buntu przeciwko dewaluacji systemu wartości, przeciwko głupocie... Praca adresowana jest do badaczy kultury, głównie filmoznawców, antropologów i socjologów kultury.

Ponadto ukazały się:

„Dyskurs. Czasopismo politologiczne”, Wiara w politykę, nr 05/2007, ISSN 1733-8735, Opole: IP UO, format B5, 160 s. nieliczb., format B5, oprawa miękka, cena 12,- zł

„Teki Biograficzne” 2 (red.) **J. Dorobisz**, ISBN 1732-1492, Opole: IH UO, 2007, format B5, 145 s., oprawa miękka, cena 12,- zł

Prace uczestników Studium Doktoranckiego 9. Historia, (red.) **A. Filipeczak-Kocur**, ISBN 1640-5420, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 115 s., oprawa miękka, cena 9,- zł

Kiczma B., Smuda M., Wacławek M., Ziembik Z., *LabVIEW dla studentów*, ISBN 978-83-7395-273-7, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 172 s., cena 16,- zł (skrypt)

Przygotowała
Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego
znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa
www.wydawnictwo.uni.opole.pl
tam też działa księgarnia internetowa



Doktoraty h.c. z przymrużeniem oka

(w obiektywach Jerzego Mokrzyckiego
i Tadeusza Parceja)

1. *Wy mnie nie fotografujcie na klęczkach,
wy mnie dobrze fotografujcie...*
2. *Promienna doktor h.c. UO prof. Dorota Simoni-
des i rozmarzony prof. Marek Masnyk*
3. *A taką sztuczkę z tubą, pośle Kroll,
potrafi pan zrobić?*
4. *My tu gadu-gadu, a zupa stygnie....*
5. *Pora kończyć*

